CNOTĄ A PRAWDĄ

TOM II

KOMPAS

CNOTĄ A PRAWDĄ

O CZEM MŁODY CZŁOWIEK WIEDZIEĆ POWINIEN

CNOTĄ A PRAWDĄ

TOM II

DR. SYLWAN STALL

O CZEM MŁODY CZŁOWIEK WIEDZIEĆ POWINIEN

Towarzystwo Wydawnicze
„KOMPAS"

Ozdoby książki rysował Tadeusz Gronowski.
Wydano z upoważnienia „The Vir Publishing Company, Philadelphia, Pa., U.S.A.", która zastrzega sobie wszelkie prawa co do tłumaczeń, przeróbek i przedruków.
Tłumaczył z angielskiego
P. HULKA-LASKOWSKI.
Tłoczono w Zakład. Graficz. sp. akc. „KOMPAS" w Łodzi
1925

CO MŁODY CZŁOWIEK WIEDZIEĆ POWINIEN

PRZEDMOWA WYDAWCY.

W literaturze naszej tak zasobnej w powieści dobre i liche, brak zupełnie dzieł, które mogłyby służyć jako drogowskaz dla niedoświadczonej łatwo błądzącej młodzieży. Zdarza się niejednokrotnie, że, gdy taki młodzian, idąc samopas życiem, nabawi się nieszczęścia, jakie przedstawia choroba weneryczna, i traci cierpliwość, jeśli kuracja trwa przydługo, to dowiaduje się od lekarza tego wszystkiego, co powinien był wiedzieć już dawno, aby mógł był uniknąć nieszczęścia. Wówczas wzbiera w nim uczucie goryczy i zdumiona ofiara swej własnej ciemnoty wybucha: „Jeśli tak jest, to dlaczegoż nie powiedział mi tego nikt dawniej?"

Istotnie! Dlaczego mu tego nikt nie powiedział? Mamy dużo ludzi, którzy uważają, że młodzieży należy za wszelką cenę zachować wiarę w bociana. Ludzie tacy jak strusie chowają głowy w kupę piasku konwenansu i powtarzają zawsze jedno, że o pewnych rzeczach mówić niewolno. Ciekawem byłoby dowiedzieć się od takich ludzi, co jest gorsze: czy słowo ostrzegawcze i pouczające, czy też postępki nieuświadomionej ciemnoty? Zdaniem takich ludzi wszystko jest w porządku:

Niech sobie na naszą młodzież czyhają niebezpieczeństwa na każdym rogu ulicy, niech ta młodzież pada ofiarą tych niezliczonych niebezpieczeństw, ale my bądźmy cicho i nie mówmy o rzeczach nieprzyzwoitych. Daleko przyzwoiciej musi być ich zdaniem, gdy ludzie nabawiają się niesłychanie wstrętnych chorób, które przekazują z pokolenia w pokolenie, przyzwoiciej jest, gdy szpitale napełniają się ofiarami nieświadomości, gdy rozpacz pędzi młodzieńców do samobójstwa. Czy taka rzeczywistość jest przyzwoitsza od nazywania rzeczy po imieniu, od ostrzegania przed niebezpieczeństwem, dopóki można go uniknąć? Uważamy za całkiem chybione i niepotrzebne, gdy lekarz-specjalista opowiada swemu pacjentowi o istocie jego choroby dopiero wtedy, gdy już to opowiadanie nie posiada żadnego znaczenia praktycznego.

Tu i owdzie mówi się czasem o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych i ostrzega się przed niemi, ale mówi się mniej więcej tak, jak się mówi o niebezpieczeństwie grypy albo świerzby. Młody człowiek, słuchając takich powierzchownych ostrzeżeń, nawet się nie domyśla, że chodzi o jednę z najgroźniejszych chorób, której uleczalność jest przez wielu lekarzy kwestjonowana i której skutki są fatalne dla całych pokoleń. Młodzieniec, nie mający wyobrażenia o istocie choroby, na jaką się naraża, myśli sobie, że naturalnie lepiej nie chorować na odrę c

świerzbę, ale ostatecznie, jeśli się zdarzy zarazić, to bieda nie jest znowu taka wielka. Po niewczasie spostrzega, że bieda jest, niestety, taka wielka, że większej być nie może. Uświadomienie otrzymuje kosztem zarażenia się najstraszniejszą z chorób. Podobno istniał gdzieś przytułek dla dziewcząt upadłych. Pewnego wieczora przybyła do niego jakaś młoda robotnica głodna i zziębnięta, prosząc o przyjęcie. Przełożona odmówiła jej, oświadczając, że przytułek jest tylko dla dziewcząt upadłych. Biedna dziewczyna wybuchnęła szaleńczym śmiechem, jakim śmieją się ludzie zrozpaczeni, i wybiegła na ulicę. Po półtorej godzinie powróciła, oświadczając przełożonej, że już może ją przyjąć, bo już jest upadłą. Dziewczyna ta została przyjęta i napewno zaczęto jej wykładać, jak to pięknie prowadzić życie uczciwe i unikać grzechu.

Takiem jest nasze miłosierdzie. Budujemy szpitale i więzienia, wydajemy duże sumy na przytułki dla wykolejeńców i na domy dla obłąkanych, ale nie troszczymy się o to, aby do przybytków nędzy dostawało się jak najmniej pensjonarzy. Umiemy kręcić nosem nad młodzieńcami, którzy zlekceważywszy nakaz czystości, ponieśli za to straszną karę w postaci ciężkiej choroby wenerycznej albo obłędu, ale bywamy jak Faryzeusze, nie podejrzewając się nawet, że sami jesteśmy winni niedoli bliźniego, którego nie ostrzegliśmy w porę. Praca w kierunku uświada-

miania młodzieży nie jest przywilejem, ale powinnością tych, którzy wiedzą przed czem trzeba ostrzegać.

Oczywiście, taka praca uświadamiająca musi być przeniknięta wielką powagą i musi kłaść duży nacisk na stronę moralną zagadnienia. Nieszczęścia rodzące się na tle nadużyć płciowych, takich czy innych, mają swój początek w lekceważeniu przykazań Bożych i obowiązków moralnych. Kto chce zachować czystych przed upadkiem a upadłych dźwigać z upadku, ten powinien przedewszystkiem zwracać uwagę na moralno-religijną stronę zagadnienia. Młodzieńcom czystym i niezepsutym trzeba wskazać wysoki cel i drogi do tego celu wiodące. Bylibyśmy winni ciężkiej zbrodni, gdybyśmy całem swojem postępowaniem mówili do nich: Idźcie i upadnijcie moralnie, nabawcie się ciężkiej, nieuleczalnej choroby, a potem przyjdźcie, abyśmy was oświecili i powiedzieli wam w sposób bardzo wymowny, jak wiele straciliście. Upadłym musimy wskazać przyczyny ich upadku i możność odzyskania tego, co utracili. To jest jedyna metoda, jaką stosować należy przy uświadamianiu tego rodzaju.

Ale to niewszystko. Młodzieży naszej brak jest bardzo wielu wskazówek praktycznych na drogę życia. Niedość jest powiedzieć: Nie czyń tego albo tamtego. Napominany mógłby zapytać: Dlaczego? Trzeba mu to uzasadnić tak, aby go przekonać. Młodzież jest jak żywioł, jak natura,

która nie znosi pustki. Gdy się młodzieńcowi powiada, że tego albo owego czynić nie powinien, to trzeba oczekiwać pytania: Co mam czynić? Trzeba mu tedy powiedzieć, co ma czynić i trzeba go przekonać, że powinien czynić to, a nie tamto. Następnem zadaniem jest powiedzieć mu, jak ma daną rzecz czynić, aby była dobrze uczyniona. Tutaj dobre wskazówki, na podstawie doświadczenia ludzi starszych udzielane, przydadzą się ogromnie. Młodzieniec inteligentny spostrzeże bardzo rychło, że moraliście nie chodzi o moralizowanie i ograniczanie swobody ludzi młodych, ale o ich szczęście, o uniknięcie w życiu całego mnóstwa błędów, które bywają źródłem niedoli.

W poszukiwaniu dzieła odpowiedniego, które wypełniłoby zadanie, nakreślone w słowach powyższych, doszliśmy do przekonania, że najlepiej odpowiada swemu przeznaczeniu dzieło Sylvanusa Stalla, pisarza amerykańskiego. Oczywiście, pisarz ten pisząc dla publiczności zgoła odmiennej od naszej, byłby nieraz niezrozumiałym w stosunkach naszych. Dlatego czytelnikowi polskiemu podajemy nie tłumaczenie jego dzieła, ale opracowanie przystosowane do potrzeb i warunków naszych. Liczymy się z tem, że znajdą się u nas ludzie, którzy wobec dzieła Sylvanusa zachowają się tak, jak pewne panie na odczytach znanej społeczniczki-lekarki, gdy zaczęła uświadamiać kobiety o niebezpieczeństwach chorób wenerycznych. Wspomniane panie poprostu uciekły.

Powiada mądre przysłowie, że komu nie można poradzić, tego nie można ratować. Do ludzi, którzy chcą iść przez życie z oczyma zawiązanemi, książka nasza nie trafi. Jesteśmy atoli przekonani, że dość jest w Polsce takich, którzy pracę naszą przyjmą jako pożądany sygnał ostrzegawczy dla tych, którzy popadają w nieszczęście jedynie dzięki nieświadomości. Do lekarzy udaje się sporo ludzi zapóźno. Niejeden zrobiłby dobrze, gdyby udał się do lekarza po poradę, jak ma zachować zdrowie, które posiada. Bowiem o radę, jak odzyskać zdrowie utracone, bardzo trudno. Tym, którzy gotowi są przyjąć dobrą przyjacielską radę i podług niej postępować, książka nasza odda wielkie usługi. Dzięki niej uniknąć można tego, co przy nieświadomości zagraża każdemu. Pacjent, który nabawił się cieżkiej choroby, ponosi wielkie wydatki, aby tylko odzyskać utracone zdrowie. Rada, która uczy jak zapobiedz utracie zdrowia, jest niewątpliwie daleko więcej warta, niż najlepsza kuracja; tak też powinna być oceniana nietylko słowem, ale czynem i postępowaniem.

Dzieł takich, jak niniejsze, wychodzi w Ameryce i wogóle w świecie anglo-saskim bardzo dużo. Istnieją całe bibljoteki, mające na celu oświecanie młodzieży obojga płci i różnych stopni wieku, a nawet ludzi dojrzałych i żonatych, którzy pod względem nieświadomości w rzeczach dotyczących życia płciowego, nie różnią się wcale od młodzieży dorastającej. Doniedawna uchodziło za wykrocze-

nie przeciwko dobremu tonowi mówienie i pisanie o pewnych rzeczach. Dobry ton był zachowywany, ale ludzie ginęli. Rzucono sobie tedy pytanie, czy nie lepiej poświęcić bałwana dobrego tonu, aby ratować ludzi. Okazało się, że nawet dobremu tonowi nie stanie się żadna krzywda, gdy za rzecz weźmie się człowiek szlachetny i roztropny. Przykładem tego jest niniejsza książka, która w sposób poważny i szlachetny poucza o tem, o czem wszyscy wiedzieć powinni pod grozą narażenia się na wielkie nieszczęście.

Wydawca.

WSKAZÓWKI NA DROGĘ ŻYCIA.

Od samego początku świata nie było bodajże okresu dziejów tak wspaniałego jak obecny. Nigdy nie było takiej wybornej sposobności do zaspokojenia wszystkich możliwych potrzeb ciała, do pielęgnowania zdrowia, do rozrywki. Nigdy jeszcze nie posiadał człowiek takiego bogactwa, jakie posiada człowiek współczesny, który ma do swego rozporządzenia owoce wszystkich stref, wyroby wszystkich krajów świata, jednem słowem to wszystko, co gdziekolwiek i przez kogokolwiek dla dobra człowieczego zostało wykonane. Zakłady naukowe od szkół ludowych aż do uniwersytetów stoją otworem dla wszystkich, w każdym zawodzie i w każdem powołaniu dzielność i energja ma możność walczenia i wywalczania sobie pierwszeństwa. Mówi się wprawdzie także o ciężkiej walce o byt, ale fakt jest faktem, że dzielni i energiczni młodzieńcy i młodzi mężczyźni, posiadający pewne zdolności i pełnię zdrowia duchowego i cielesnego, mają prawo ubiegania się o najwyższe stanowiska w życiu społecznem, państwowem i kościelnem. Oczywiście, osobista dzielność, energja i zdrowie fizyczne są warunkami podstawowemi powodzenia w życiu.

Siła była w świecie zawsze ceniona. Siła armji bywała niejednokrotnie miarą potęgi państwowej. Tak zwane dzikie ludy wybierają na swoich wodzów jednostki najlepiej rozwinięte i wyposażone w najwiekszą siłę fizyczną. Toż i Saul wybrany został na króla ponieważ wyróżniał się wzrostem śród całego ludu. Chociaż w społeczeństwach demokratycznych o losach państwa nie decyduje siła ludzi poszczególnych, ale wola zbiorowa, to jednak widzimy, że w czasach naszych coraz bardziej zwraca się uwagę na sprawność fizyczną i zaczyna się ją cenić coraz bardziej. Szkoła poświęca dużo uwagi rozwojowi fizycznemu młodzieży, Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej posiadają wszędzie swoje hale gimnastyczne i place sportowe, a wślad za niemi idą wszystkie podobne instytucje społeczne. Nie trzeba dowodzić, że dzisiaj ludzie starają się spędzać jak najwięcej czasu na świeżem powietrzu, uprawiając przeróżne sporty od krokietu aż do piłki nożnej i wiosłowania. Chodzi tu o to, aby człowiek posiadł jak najwięcej siły fizycznej, aby stał się odpornym wobec przeróżnych wpływów szkodliwych, aby mniej chorował i dłużej żył, niż w którymkolwiek z poprzednich okresów dziejów świata. Dzisiaj żaden człowiek nie może pozwolić sobie na to, aby mógł bezkarnie zaniedbywać ćwiczenia cielesne, bez względu na to, jakiem jest jego powołanie. Kto chce zwyciężać, musi być krzepki i zdrowy. Młodzieniec słabowity

i pozbawiony energji, spostrzeże niebawem, że jego szczęśliwsi rywale prześcigną go w wyścigu życiowym i pozostawią daleko poza sobą. Kto mocniejszy, ten lepszy.

Tak czy owak, strona fizyczna musi być mocną i trwałą podstawą naszego istnienia. Oczywiście, zgoda, że właściwa potęga człowieczeństwa nie wyraża się w zewnętrznej sile i sprawności fizycznej; pod tym względem niejedno zwierzę ma stanowczą przewagę nad człowiekiem. Gdyby chodziło li tylko o siłę i sprawność fizyczną, to człowiek nie wytrzymałby porównania z lwem, słoniem, tygrysem, orłem, a nawet z całym szeregiem pomniejszych zwierząt i ptaków. Człowiek góruje nad światem swoim duchem, ale już starożytni spostrzegli, że zdrowa dusza może być tylko w zdrowem ciele.

Najpiękniejszem a zarazem najszlachetniejszem zjawiskiem w całym świecie jest młodzieniec w pełni swej siły młodzieńczej, budzący nadzieję, że działalność jego będzie długa i pożyteczna. Młodzieniec o szerokich ramionach, z dobrze sklepioną piersią, dobrze rozwiniętemi mięśniami o mądrej wyrazistej twarzy — prawdziwe dziecię Boże — jest najpiękniejszem ze wszystkich zjawisk tego świata, jest prawdziwym obrazem i podobieństwem Boga. Bóg dał mu rozum, dał mu prawo moralne, obdarzył go duszą i te właśnie przymioty dają człowiekowi jedyne prawo do panowania nad światem. Jego umysłowe i moralne przymioty

czynią zeń istnego pana stworzenia i żadne ze stworzeń nie może opierać mu się zbyt długo.

Najwyższe i najbardziej harmonijne rozwinięcie osiąga człowiek przez równomierny rozwój swych sił fizycznych, umysłu i duszy. Zaniedbanie jednej z tych trzech części szkodzi całości. Kto rozwija w sobie jedynie siły fizyczne przy zaniedbaniu sił umysłowych i duchowych, ten pielęgnuje w sobie jedynie stronę zwierzęcą. Natomiast rozwijanie w sobie jedynie sił umysłowych i sił duszy przy zaniedbywaniu strony fizycznej musi doprowadzić do upośledzenia moralnego, częstokroć nawet do upadku. Chłopiec, który oddaje się namiętności kalającej jego ciało, podobnie jak mężczyzna, hołdujący zmysłowości, nietylko że podkopują swoje siły fizyczne, ale podkopują też swój charakter. Zanim jeszcze zdrowie fizyczne zacznie cierpieć skutkiem nadużyć, okazuje się daleko fatalniejsze następstwo namiętności: znieczulenie moralne. To znieczulenie, to zatrucie duszy, jest zawsze pierwszem następstwem nieposłuszeństwa względem przykazania Bożego. Po zlekceważeniu przykazania Bożego przychodzi lekceważenie rodziców, kościoła, ba, stopniowo wszystkiego wogóle, co jest wzniosłe i piękne. Upadek sił duchowych jest dalszem następstwem wyuzdania, a jeśli przyczyna zła nie zostaje usunięta, to wreszcie doprowadzić może do niemocy i obłędu.

Z tego wynika dość jasno, że każde pouczenie o sprawach życia płciowego, które nie uwzględnia

ścisłej łączności między stroną moralną a umysłową człowieka, jest jednostronne, błędne i zawodne. Tylko przez wzmocnienie sił duchowych i przez ożywienie charakteru można dopomóc chłopcom i młodym mężczyznom, którzy popadłszy pod panowanie namiętności, pragną się z pod niej wyzwolić. Ta mądrość i dobroć, która mając nasze najwyższe szczęście na oku, wyposażyła nas także w popęd płciowy, dała nam jednocześnie rozum i sumienie jako kierownika na drogę życia. Dzięki temu każdy niezepsuty człowiek widzi w tym popędzie coś niemal świętego, czego niewolno poniewierać. Popęd płciowy jest źródłem niezliczonych błogosławieństw, ale staje się także czasem fatalnem źródłem zła i cierpienia, gdy bierze górę nad rozumem. Bóg, który dał nam rozum, nie chciał zaiste, abyśmy się stawali niewolnikami niższych popędów, ale przeciwnie, aby wyższe panowało w nas nad niższem. Staje się bowiem, że gdy popędy niższe wezmą w nas górę nad dążeniami wyższemi, to tylko przewaga tych władz wyższych zdolna jest przywrócić stan normalny.

Ten stosunek między wyższem a niższem w człowieku został bardzo pięknie wyrażony przez znanego d-ra Parkera, który w Nowym Jorku przemawiał do studentów teologji. W mowie swojej charakteryzował różne części ciała, przyrównywając głowę do wieży strażniczej, w której strażnikiem jest rozum, czuwający nad tem, co

posiada; klatkę piersiową przyrównał do tych izb mieszkania, w których odbywają się najważniejsze sprawy; o brzuchu rzekł, że jest to kuchnia, w której przygotowuje się pokarm dla całego ciała; dolne części ciała przyrównał wreszcie do tych części mieszkania, w których odbywa się pranie i czyszczenie wszystkiego zanieczyszczonego. Zgodnie z tem przyrównaniem autor wywodził, że głowa powinna być uważana za część ciała najważniejszą i odpowiednio winna być traktowaną. Niestety, aż nadto jest ludzi takich, którzy sprawy ciała najpodrzędniejsze podnoszą do znaczenia pierwszorzędnych, pozwalają myśli swoje i uczucia opanować przez rozpętany popęd płciowy.

Ciekawą ilustracją do powiedzianego jest zdanie pewnego znakomitego lekarza, który był jednocześnie profesorem na uniwersytecie Maryland w Ameryce. Pewnego dnia na sali wykładowej znalazł się ojciec ze swoim chorym synem, aby znakomity profesor wypowiedział się o stanie jego umysłu. Po zbadaniu chłopca wobec licznych swych asystentów i słuchaczy, profesor zwrócił się do ojca z zapytaniem: „Czy syn pański zna wartość pieniędzy?“ Ojciec odpowiedział, że nie. „Czy syn pański modli się?“ pytał dalej badający profesor. Ojciec chorego chłopca odpowiedział, że syn jego nie może się modlić ponieważ nie umie mówić. Profesor wytłomaczył ojcu, że nie chodzi tu o wymawianie pewnych słów modlitewnych, ale raczej o rozumienie znaczenia modlitwy

i uczestniczenie w niej bądź to w kościele, bądź przy zbiorowych modlitwach domowników. I na to pytanie odpowiedział ojciec chorego przecząco.

Gdy ojciec oddalił się ze swoim chorym synem, znakomity profesor zwrócił się do swoich trzystu słuchaczy i rzekł: „Moi panowie. Brak tych dwóch władz: umysłowej i moralnej jest zawsze wyraźnym objawem głuptactwa. Nawet gdy brak tylko jednej z tych władz duchowych, to już duchowe zdrowie dziecka budzi poważne obawy. Zdrowe dziecko potrafi ocenić wartość pieniądza, o czem każdy z nas dobrze wie. Podobnie nie może ulegać żadnej wątpliwości, że człowiek, który urodził się zdrowym, otrzymał zdolności moralne i dlatego modlenie się jest dla dziecka czemś tak naturalnem, jak domaganie się chleba." Gdyby słowa takie wygłoszone zostały z kazalnicy, to niejeden mógłby uważać, że można nie brać ich tak dosłownie, ale gdy wypowiada je znakomity lekarz i profesor przed licznie zgromadzonymi słuchaczami, to zdaje się, że godne są one zastanowienia.

Autorowi niniejszej pracy nie chodzi bynajmniej o to, aby czytelnikom podać szereg przemówień moralizujących. Atoli przedmiot, którym się zajmujemy, posiada obok strony fizycznej także swoją stronę duchową i moralną. Gdybyśmy więc tę stronę umysłową i moralną ominęli, to popełnilibyśmy błąd tem większy, im wyższą jest rola, jaką Bóg tym czynnikom wyznaczył w życiu

człowieka. Ponieważ od zdrowia duchowego zależy opanowanie błądzącego ciała, byłoby zupełnie chybionem, gdyby się mówiło tylko o ciele, gdy tak ważna rola przypada duszy. Następnie pamiętać należy, że ciało i dusza tak ściśle są z sobą związane, iż za uchybienia ciała duch ponosi karę wespół z ciałem, o czem przemilczać niewolno, nie chcąc obrażać prawdy i Boga.

Na wstępie chciałbym więc zaznaczyć, że za fizycznie zniszczonego uważałbym dopiero tego młodzieńca czy wogóle mężczyznę, który wyparł się samego siebie i podeptał prawo moralne, rządzące w duszy normalnego człowieka, to jest człowieka, którego rozum niezdolny jest do zdawania sobie sprawy ze swego położenia. Kto wszakże podda się na nowo prawu moralnemu i okaże należny szacunek rozumowi, ten może zostać ocalony od następstw fatalnych namiętności. Niema tak ciężkiego położenia, z którego nie byłoby wyjścia dla człowieka okazującego posłuch dla rozumu i sumienia.

CZYSTOŚĆ.

„Samego siebie czystym zachowaj!“ Słowa te napisał wielki Apostoł przed więcej niż 18-tu wiekami w liście do Tymoteusza, a słowa te są tak ważne, że należałoby je przypominać każdemu nowemu pokoleniu. Młodzieniec, który postanawia przestrzegać tych słów, spostrzega niebawem, że nie da się to zrobić bez walki. Można nawet powiedzieć, że każdy młodzieniec zdrowy i normalnie rozwinięty, musi spostrzedz, jak potężnym jest w nim ten popęd, który czuwa nad zachowaniem gatunku. Toteż gdy powstaje poważne usiłowanie nie dopuszczenia popędu płciowego do wybujałości, ale utrzymania go w szrankach wyznaczonych mu przez przyrodę, to daje się to osiągnąć jedynie przy pomocy siły woli, stałych zasad i zdecydowanej stanowczości.

Bóg wiedział, oczywiście, co czyni, gdy popędowi płciowemu wyznaczył tak wielką rolę. Nawet gdyby to było w mojej mocy, to żadnego młodzieńca czy wogóle mężczyznę nie chciałbym pozbawiać ich zdrowego popędu płciowego, albo przeszkadzać temu popędowi, aby się nie miał przejawiać w sposób zdrowy i normalny. Wiadomo powszechnie, że u mężów najwybitniejszych,

którzy zajmowali najwyższe stanowiska w różnych społeczeństwach, pierwiastek płciowy odgrywał rolę niepoślednią. Pozbawiając mężczyznę jego zdrowej płciowości, pozbawilibyśmy go wielu rysów charakteru, które są ozdobą męskości. Szlachetność myślenia, wspaniałomyślność i delikatność względem innych są to rysy, które łączą się bardzo ściśle z popędem płciowym. Popęd ten powoduje to, że mężczyzna, który tak bardzo ceni swoją wolność, ogranicza ją na korzyść żony, o której utrzymanie stara się, poddaje się ciężkim nieraz obowiązkom zaopatrywania rodziny we wszystko potrzebne i wogóle wyzbywa się egoizmu. Dopiero z przebudzeniem się popędu płciowego mężczyzna staje się względem kobiety uprzejmym grzecznym i delikatnym, a przez opanowanie tego popędu staje się szlachetnym w myśleniu i działaniu.

Życie płciowe odgrywa bardzo ważną rolę, o ile chodzi o rozwój duchowy. Kalekami są ci mężczyzni i te kobiety, których nieszczęście pozbawiło możności normalnego rozwoju płciowego przez utratę całkowitą lub częściową odpowiednich organów. Mężczyzna, którego spotkało takie nieszczęście, jest dla innych mężczyzn czemś żałosnem, a dla kobiet wstrętnem. Ciało takiego mężczyzny nie posiada męskości, myśl pozbawiona jest ambicji, życie nie ma celu.

Nie powiemy, że Bóg popełnił błąd wyznaczając popędowi płciowemu tak wielką rolę w naszem

życiu, ale fatalny błąd popełnia ten mężczyzna, który całe życie swoje pozwala opanować temu popędowi. Już sam wysiłek potrzebny do opanowania tego popędu oddziaływa wychowawczo, krzepi charakter i wzmaga w nas te siły, które potrzebne są do zwycięstwa w życiu. Oczywiście, walka ta nie jest bynajmniej łatwą. Dowodzi tego choćby ten jeden fakt, że dzień w dzień tysiące ludzi w walce tej ponoszą haniebne porażki. Ten i ów może mieć powodzenie w życiu i niejedno się mu udaje, ale w gruncie rzeczy jest on niewolnikiem swoich zmysłów. Aleksander Wielki płakał, że już nie będzie miał krajów, które mógłby podbijać orężnie, ale sam siebie ujarzmić nie zdołał; Napoleon podbił całą Europę, ale sam pozostał niewolnikiem swojej nieokiełzanej ambicji. Jeden i drugi mieli możność narzucania swej woli miljonom, ale własnej woli opanować nie umieli. Pewien znakomity pogromca lwów, który bez obawy wchodził do klatek z lwami jeszcze nie tresowanemi, mawiał: „Drapieżniki te boją się mnie, ponieważ czują, że ja się ich nie boję. Ale zapanować nad nimi mogę dopiero wówczas, gdy zapanuję sam nad sobą.“

Niema i nie może być najmniejszej wątpliwości co do tego, że jeśli chce się prowadzić życie czyste, to przedewszystkiem należy starać się o stałą czystość myśli, słów, wyobraźni i serca. Przed nieczystemi myślami i obrazami musimy bronić myśli swoje i serca podobnie jak strzeżemy ciało

przed zetknięciem się z zarodkami chorobotwórczemi. Nie możemy wprawdzie zapobiedz temu, aby się do myśli naszej nie dostawały pierwiastki nieczyste, ale od nas zależy, czy się niemi będziemy zajmowali, czy też odrzucimy je daleko od siebie. Do ciała naszego bardzo często dostają się zarazki chorobotwórcze, ale gdy ciało nie jest wyczerpane jakiemikolwiek nadużyciami, wówczas posiada dość siły do uporania się z każdym zarazkiem. Dopiero ciało osłabione w taki czy inny sposób staje się podatnem do rozwinięcia się w niem choroby. Podobnie ma się rzecz z naszą duszą. I ona bywa narażona na zarażenie się chorobami nieraz bardzo ciężkiemi, ale jeśli umysł nasz jest czujny, jeśli serce mężnie zwalcza zło, jeśli wyobraźnia odgradza się od wszystkiego, co ją może zanieczyścić, wówczas możemy być pewni, że zdołamy uchronić się przed zarazą psychiczną. Należy stale pamiętać, że zaraza psychiczna nie jest bynajmniej czemś mniej groźnem od zarazy fizycznej.

W czuwaniu nad czystością ciała, a więc przedewszystkiem nad czystością myśli i serca, bywamy podobni do rolnika. Nie winien on temu, że na jego roli porasta zielsko, że między jego posiewem pojawia się kąkol. Fakt, że miejscami obficie porasta zielsko szkodliwe, może być uważany za wskazówkę wydajności gleby i nie jest to wina rolnika. Ale byłoby to winą rolnika, gdyby pozwalał chwastom plenić się bez prze-

szkody i wziąć górę nad roślinami pożytecznemi. Kąkol złej myśli i nieczystego obrazu może wtargnąć do naszego wnętrza niezależnie od naszej woli, ale jeśli postąpimy z nim jak z kąkolem, wówczas myśl nasza pozostanie zawsze czystą.

Życie nasze może więc być czystem tylko wtedy, gdy nasze myśli są czyste. Unikać przeto należy wszystkiego, co myśli kala. W czasach naszych bardzo ważnym czynnikiem w znieprawianiu myśli bywa lektura. Spostrzeżono to i robi się bardzo wiele w kierunku sparaliżowania fatalnego wpływu złej lektury, ale jest jeszcze niesłychanie wiele do wykonania w tej dziedzinie. Niemal z dnia na dzień pojawiają się na półkach księgarskich coraz nowe powieści, mające na celu rozbudzanie niezdrowego zaciekawienia do życia szczególniej śród młodzieży. Niesumienni księgarze wydają mnóstwo książek, obliczonych na zaspakajanie, a raczej podniecanie ciekawości młodzieży, a taka lektura zatruwa wyobraźnię miljonów. Skutki są fatalne, bowiem samoskalania można dopuszczać się na sobie środkami czysto psychicznemi, bez dopuszczania się jednoczesnego samoskalania fizycznego. Następstwa takiego psychicznego samokalania są oczywiście zarówno dla ciała jak i dla duszy takie same, jak następstwa samokalania fizycznego. Kto więc pragnie zachować czystość ciała i duszy, ten nie powinien brać w rękę żadnych powieści podniecających wyobraźnię w sposób jednostronny. Tyle mamy

przecie do przeczytania rzeczy pięknych i szlachetnych, że szkoda życia na marnowanie go przez czytanie książek lichych.

Doświadczeni lekarze i duszpasterze wiedzą doskonale, ile zła wyrządziła zła książka i dlatego nikt nie powinien lekceważyć życzliwych ostrzeżeń przed złą lekturą. Podobnież wystrzegać się trzeba podniecania wyobraźni wszystkiem innem, osobliwie obrazami i wogóle dziełami sztuki, które zamiast budzić w nas zachwyt dla piękna, budzą w duszach naszych zło w postaci podniecenia wyobraźni. Wielkie to słowo „sztuka" i niejeden olśniony tem słowem, mniemał, że wszystko, co daje się ogarnąć tym wyrazem, jest tem samem dobrem, ale po niewczasie spostrzegał, że wyobraźnia jego została zatruta właśnie czemś, co uchodziło za dzieło sztuki. Tu trzeba być stanowczym i unikać wszystkiego, co w jakikolwiek sposób może oddziaływać niekorzystnie na naszą wyobraźnię, choćby w nas nie wiem jak wmawiano, że mamy do czynienia z dziełami sztuki. Odrzucajmy daleko od siebie wszystko, co zamąca czystość naszego życia.

Czystej myśli i czystemu sercu winny towarzyszyć czyste słowa. Nie można uważać za czystego człowieka, który słowem swojem poucza nas o zanieczyszczeniu swej myśli. Kto oddaje się brudnym myślom, ten szkodzi samemu sobie, ale kto nieczystość krzewi przy pomocy słów, ten jest szkodnikiem bardzo wielu. Niejeden zatruty

słowem albo obrazem, poznawszy fatalne skutki zatrucia duszy, dałby tysiące za to, aby nie był usłyszał w swoim czasie pewnej anegdoty, albo nie widział pewnego obrazu. I tutaj walka z samym sobą nie jest łatwa. Człowiek lubi się pośmiać i lubi, gdy śmieją się inni, a w niejednej brudnej anegdocie bywa dużo dowcipu i komizmu. Trzeba poprostu odmówić sobie przyjemności pośmiania się kosztem czystości swej duszy.

Przy czuwaniu nad myślami i wyobraźnią nie powinniśmy zapominać o konieczności czuwania nad czystością serca. Największy i najlepszy znawca serca człowieczego, Jezus Chrystus, powiedział, że z serca pochodzi wszystko zło i że kto chce uniknąć zła, ten musi czuwać nad sercem swojem. Mamy, oczywiście, aż nadto skłonności ku złemu i niezawsze umiemy być panami swego serca, ale istnieje źródło siły dostępne dla każdego. W życiu każdego człowieka przychodzi chwila, w której wiedza cudza przestaje być dla niego miarodajną i sam stara się odpowiedzieć sobie na pytania najważniejsze. Szukanie prawdy prowadzi zawsze do Boga, a w Bogu znajdujemy nietylko prawdę, ale i źródło siły moralnej. Prawa, rządzące życiem są prawami Bożemi; serce, które podda się tym prawom i zjednoczy się z Bogiem, staje się mocnem i niedostępnem dla pokus przyziemnych. Starożytni Grecy powiadali, że najwyższem poznaniem jest poznanie samego siebie. Poznanie to przychodzi

wówczas w całej pełni, gdy człowiek usiłuje odgadnąć tajemnicę swego istnienia i gdy szukając prawdy, poznaje Boga, a w nim samego siebie.

Gdy człowiek, łaknący prawdy ujrzy niedostateczność własną ku jej poznaniu, gdy dostrzeże słabość swoją ku czynieniu dobrego, wówczas śpieszy czerpać poznanie ku źródłu wszelkiej prawdy, Bogu, i z niego też czerpie swoje siły moralne. Takie sprawy życiowe prowadzą do odrodzenia serca, tego odrodzenia, o którem pouczał Chrystus Nikodema, mówiąc mu, że co się narodziło z ciała jest ciałem, a co się narodziło z ducha, jest duchem. Ale tutaj trzeba mieć dość siły moralnej, aby śmiało spojrzeć prawdzie w oczy i nie dać się omylić prądom współczesnym. Dzisiejszy człowiek chce sobie wystarczać sam i obywać się bez Boga. Daje on pierwszeństwo pozorom wiedzy przed wiedzą istotną, jeśli te pozory wiedzy przeczą istnieniu Boga i drwią z wszelkiej religijności. W takiej atmosferze trzeba mieć dość krytycyzmu, aby zdawać sobie sprawę z tego, że najwyższa wiedza jest ta, którą zdobywamy sami, a nie przyjmujemy od innych na cudzą odpowiedzialność. Odnowienie serca w Bogu jest rzeczą, o wartości której każdy sam przekonać się może. Kto obcuje z Bogiem, obcuje ze źródłem czystości, a tem samem posiada największą pewność, że pozostanie czystym, albo jeśli zachodzi potrzeba, dźwignie się z upadku.

To nie są prawdy wyrozumowane jedynie, ale

są one uzasadnione w naszej najwewnętrzniejszej istocie. Głęboki instynkt zmusza nas do stałego zwracania się ku Bogu, podobnie jak roślina zwraca się stale w stronę słońca. Komu zdarzało się przechodzić często przez sale szpitalne i kto zwracał uwagę na twarze chorych, ten spostrzegł niewątpliwie, że wszyscy chorzy zwracają się w stronę światła, jakby na tajemny rozkaz. Zapytani, dlaczego tak czynią, chorzy sami nie umieją odpowiedzieć na to pytanie. Jest to odruch natury ludzkiej, unikającej mroku i szukającej światła. Dusza nasza potrzebuje podobnego światła, a to światło jest w Bogu. Kto się z nim połączył, ten nie będzie błąkać się w pomroce, bo droga jego życia będzie zawsze jasno oświetlona.

Swoje jasne światło umieszcza Bóg wszędzie i trzeba tylko patrzeć uważnie, aby je dostrzegać. Bardzo często spotykamy się z niem w ludziach poważnych i szlachetnych. Dla młodzieńca, chcącego prowadzić życie czyste, towarzystwo i przyjaźń takich ludzi posiada wartość bardzo wielką. Osobliwie przyjaźń szlachetnej dobrej kobiety jest dla takiego młodzieńca nieocenioną. Taka kobieta potrafi tchnąć żywe uczucie przywiązania i szacunku dla swojej płci w serce młodziana i uczy go spoglądać na kobiety zgoła inaczej, niż to czynią powieści pełne erotyzmu. Oczywiście, nie brak i takich kobiet, z któremi nawet pobieżna i krótka znajomość bywa dla młodzieży męskiej niebezpieczna. Kobiety takie nawet wówczas, gdy życie

ich zewnętrzne jest całkowicie nienaganne, wywierają na swoje otoczenie męskie wpływ bardzo szkodliwy. Usposobione erotycznie, zmysłowe, łaknące mocnych wrażeń, samą swoją obecnością oddziaływują na mężczyzn podniecająco. Na szczęście, kobiety takie nie są zbyt liczne; większość kobiet to istoty powściągliwe, pod względem moralnym opanowane i ceniące czystość.

Jeśli młody mężczyzna posiędzie przyjaciółkę w kobiecie szlachetnej i mądrej, to może to sobie poczytać za szczęście, gdyż obcowanie z taką osobą na niejedno otwiera oczy i niejednego uczy. Popełnia się naogół wielki błąd, gdy się mniema, że niektóre rzeczy, których niewolno popełniać kobiecie pod grozą powszechnego potępienia, dozwolone są mężczyźnie. Nie brak i takich ludzi, którzy mniemają, że młodzi mężczyźni muszą się wyszumieć, jak to się zwykło mówić. Nikomu oczywiście nie przychodzi na myśl twierdzenie, że i kobieta musi się wyszumieć. Istnieje tu nierówność, jakiej w naszych czasach być nie powinno. Oczywiście, że sprawa tej nierówności nie zostanie rozstrzygnięta ostatecznie, dopóki dla oceny postępowania kobiety a postępowania mężczyzny istnieć będą dwie różne i różniące się miary. Postępowanie mężczyzny powinno być mierzone tą samą miarą, jaką mierzy się postępowanie kobiety.

Niema takiego rozsądnego człowieka, który potrafiłby uzasadnić różnicę czynioną obecnie

między mężczyzną a kobietą. Dlaczego mielibyśmy pozwalać mężczyźnie na coś, co tak stanowczo potępiamy w kobiecie? Czyż Bóg dał mężczyźnie jakieś osobliwe prawo? Albo czy postępek jakiś zależy od płci człowieka, który się danego postępku dopuścił? Jeśli Bóg dał jedno prawo wszystkim ludziom, to rzecz prosta, że prawo to obowiązuje zarówno mężczyznę jak kobietę, bogatego jak ubogiego, białego jak czarnego, jednem słowem bez różnicy stanowiska społecznego, bez różnicy narodowości, plemienia, rasy, wyznania, płci.

W prawach Bożych nie znajdziemy uzasadnienia przywilejów mężczyzny wobec kobiety, ale ponieważ przywilej taki, przywilej bezkarnego grzeszenia, istnieje rzeczywiście, przeto warto zastanowić się nad tem, kto taki przywilej właściwie ustanowił. Lekceważenie kobiety i upośledzanie jej na rzecz mężczyzny znika wszędzie tam, gdzie kultura osiąga wysoki stopień rozwoju. Natomiast śród ludów w stanie barbarzyńskim lub półbarbarzyńskim kobieta jest zazwyczaj bezprawna i traktowana niby jakaś własność mężczyzny. Panna podlega bezwzględnie woli ojca, mężatka musi słuchać męża, wdowa musi słuchać swoich synów. Im niższy stopień cywilizacji, tem gorsze jest położenie kobiety. Mężczyzna jest jej panem, sędzią, kierownikiem. Za rzeczywiste, czy tylko domniemane winy może ją karać według swej woli, a raczej swawoli. Jako żonę wykrada

ją rodzicom, albo kupuje od nich, przyczem już przy wykradaniu dopuszcza się względem słabszej i bezbronnej kobiety niejednego okrucieństwa. W pożyciu małżeńskiem kobieta na niskim stopniu rozwoju społecznego musi pracować na męża i dzieci i traktowana bywa niejednokrotnie gorzej od bydlęcia.

Tak jest kobieta traktowana na niskim stopniu rozwoju cywilizacji. Jeśli zważymy, że w naszej kulturze upośledzamy ją na rzecz mężczyzny, to tem samem upodabniamy się pod tym względem do ludów barbarzyńskich. Podwójna moralność nasza, ograniczająca kobietę na rzecz mężczyzny, musi być uważana za przeżytek z czasów barbarzyńskich i jako taki przeżytek musi zostać zarzucona. Żaden rozumny człowiek nie powie, że jakiś czyn jest zły albo dobry jedynie dlatego, że został popełniony przez mężczyznę albo przez kobietę. Wobec prawa moralnego jesteśmy wszyscy równi, bez względu na to, do jakiego należymy narodu, jakiego jesteśmy wyznania i jakiej płci. Co potępiamy w kobiecie jako zło, to musimy potępić także w mężczyźnie. Mężczyzna będzie tem skwapliwiej czuwał nad czystością, gdy się przekona, że społeczeństwo będzie jego postępki oceniało tak samo, jak obecnie ocenia postępki kobiety.

Dla zachowania i stałego strzeżenia czystości trzeba mieć oczy otwarte i trzeba wiedzieć dla-

czego się czystość ceni. Tak zwana niewinność bywa bardzo często równoznaczna z nieświadomością. Niejedni rodzice wychowują swoje dzieci tak, jakby niewinność dała się utrzymać jedynie przy zupełnej ciemnocie i nieświadomości. Rozumując w ten sposób, musielibyśmy dojść do wniosku, że młody Europejczyk nigdy nie będzie mógł być tak niewinnym jak jego rówieśnik Papuas, a Papuas nigdy nie będzie tak niewinny jak ciele. Istota niewinności polega nie na jakichś oznakach zewnętrznych, ale wyłącznie na kierunku woli. W umyśle istnieje świadomość zła i swobody oddawania się temu złu, ale wola odgradza się stanowczo od tego zła i postanawia nie korzystać ze swej wolności oddawania się złu. Mówimy „świadomość“, a unikamy rozmyślnie słowa „znajomość“ zła. Świadomość czegoś możemy posiadać bez osobistej znajomości tego czegoś. O wielu rzeczach dowiadujemy się od innych ludzi, posiadających odpowiednie doświadczenie. Kto z takiego doświadczenia innych chce korzystać, ten unika wielu bolesnych rozczarowań, kto zaś zdobywać chce każde doświadczenie osobiście, ten za doświadczenia płaci nieraz bardzo drogo. Gdyby młodzieniec w sprawach płciowych korzystać miał wyłącznie z doświadczenia własnego, to doświadczenie takie zostałoby opłacone zbyt drogo i byłoby zbyt niebezpiecznem, aby je można zalecać. Dzisiaj o bardzo wielu rzeczach pouczyć się można przy pomocy odpowiedniej literatury.

Naturalnie w wyborze tej literatury trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż i tu grożą różne niebezpieczeństwa. Niejeden młodzieniec sięga po reklamowaną książkę, aby w niej znaleźć odpowiedzi na męczące go pytania, a tymczasem sięga po czarę z trucizną, która umysł jego i serce zatruje trwale.

Człowiek nie znosi tajemnicy i dąży ku temu, aby wszystko wiedział i na wszystkie nadarzające się pytania posiadał jasną odpowiedź. Takie zaciekawienie nie ma w sobie nic złego, przeciwnie, sprzyja ono rozwojowi wiedzy. Atoli w niektórych dziedzinach sprowadzić może człowieka na zdroża. Jest całkiem naturalnem, że młodzieniec interesuje się kobietą, ale to zainteresowanie zaczyna sie aż nazbyt często od opowiadania sobie brudnych historyjek, pokazywania wstrętnych obrazków, czytywania niestosownych książek. Takie „uświadomienie" jest raczej karykaturą pouczania, niż pouczeniem o czemkolwiek. Niejeden młodzieniec spostrzega sam, że to, co wie o kobiecie, jest fatalnem wypaczeniem rzeczywistości i dlatego szuka pouczenia odpowiedniego w książkach, które prawie stale bywają ogłaszane po gazetach. Lecz tu mamy do czynienia najczęściej ze spekulacją, która wyzyskując młodzieńczą nieświadomość i młodzieńcze zaciekawienie, robi na nich interes. Pod pretekstem pouczenia podaje się młodym ludziom szereg obrazków i opisów tak dalece niejasnych, że zamiast zaspokoić rozbudzoną

ciekawość, rodzą one coraz więcej ciekawości, stającej się wreszcie niezdrową.

Na szczęście mamy książki, które z całem poczuciem odpowiedzialności polecić można. Książki te traktując sprawę odpowiednio do powagi przedmiotu, dają młodzieńcowi te wiadomości o życiu, których poszukuje. Takie uświadomienie o sprawach życiowych i wzajemnym stosunku płci do siebie może być dla młodego człowieka tylko pożytecznem. Młodzieniec, który w sposób właściwy pouczony został o najważniejszych zagadnieniach życia, odnosić się będzie do kobiety z należytym dla niej szacunkiem. Ceniąc czystość własną, cenić ją będzie tem bardziej w kobiecie.

Sprawa czystego życia jest ogromnie ważną nietylko dla młodzieńca, ale dla całego społeczeństwa. Czem jest dzisiaj jednostka, tem jutro będzie całe społeczeństwo i państwo. Kto chce być silnym i dzielnym człowiekiem, powinien zachować swoją czystość. Nasze czasy wymagają ludzi pełnych energji i stanowczości, którzy nie trwonią sił swoich, ale wszystkie swoje siły oddają niepodzielnie służbie wielkiej sprawy. Niezależnie zaś od sprawy zdrowia, które w mierze bardzo znacznej zawisło od czystego życia, siła naszego charakteru zależy od tego, czy żyjemy zgodnie z wymaganiami moralności. Co czynisz dzisiaj, to decyduje o tem, czem będziesz jutro. Jeśli dziś oparłeś się pokusie, jutro znajdziesz w sobie daleko

więcej siły do walki z różnemi pokusami, jeśli zaś poddasz się pokusie bez walki, pokusa następna znajdzie cię jeszcze słabszym, niż byłeś w chwili, gdy ulegałeś pokusie poprzedniej. Siła tworzy siłę, słabość rodzi niedołęstwo.

Pamiętaj także o tem, że od wybranej swojej wymagać będziesz, aby do związku małżeńskiego weszła czysta. Jakiem zaś prawem wymagać tego będziesz, jeśli sam będziesz zbrukany? Chcesz-li tedy, aby przyszła żona twoja była czysta, sam czystym być musisz. Niewolno ci też zapominać o przyszłości. Czem jesteś w swojem życiu, tem będą najprawdopodobniej także dzieci twoje. Co im przekażesz? Czy charakter czysty i siłę woli, czy też lekkomyślność i łatwe uleganie każdej pokusie? Tym, którzy po nas przyjdą, winni jesteśmy walkę ze złem, opieranie się pokusom i prowadzenie życia czystego. Jesteśmy sami zależni od swoich przodków; zmienić ich, nie w naszej to mocy. Ale w naszej jest mocy starać się, aby wnuki nasze nie miały powodu do narzekania, że nie posiadały dobrych ojców i dziadów.

NIEDOMAGANIA I ICH LECZENIE.

Każdy młodzieniec, dostrzegający na sobie jakiekolwiek niedomaganie, powinien skrupulatnie doszukiwać się przyczyn tego niedomagania. Śród niedomagań mamy takie, które odziedziczyliśmy po przodkach, i takie, których nabawiliśmy się sami. Niedomagania nabyte znikają najczęściej wraz z ich przyczyną. Gdy więc spostrzegamy, że pewne niedomagania nawiedzają nas w związku ze spożywaniem pewnych potraw czy napojów, albo też skutkiem nadmiernej pracy przy braku ruchu na świeżem powietrzu, to sami powinniśmy wiedzieć, co w danym wypadku czynić należy. Gorzej wygląda sprawa niedomagań odziedziczonych, ale i te nie są beznadziejne przy wytrwałej woli i chęci pozbycia się ich. Wielu znakomitych ludzi cierpiało skutkiem niedomagań cielesnych, które przynieśli sobie na świat, ale wiemy, że dzięki wytrwałości potrafili pozbyć się ich lub przynajmniej wyzwolić z pod ich panowania tak dalece, że mogli spełniać wielkie obowiązki. Wyczerpująca konsultacja z lekarzem domowym oraz czytanie odpowiednich podręczników higjeny, wskażą każdemu, co ma czynić w odpowiednim przypadku. Doświadczeni lekarze wiedzą, że

śród tych, którzy umierają przed trzydziestym rokiem życia, najwięcej jest takich, którzy posiadali wszystkie potrzebne warunki do zachowania dobrego zdrowia i do długiego życia. Mówi się często, że najlepszy pływak najprędzej utonie. Jest w tem dużo prawdy: ludzie zdrowi i krzepcy, którym nigdy nic nie brakowało, nie mają najmniejszego pojęcia o tem, co to jest zdrowie, narażają się na wszelkie złe przypadłości i padają ofiarą swej nieświadomości wówczas, gdy właśnie powinni byli zacząć żyć całą pełnią życia.

Możnaby wobec tego powiedzieć, że człowiek o przeciętnych siłach i przeciętnem zdrowiu, zmuszony do pielęgnowania swego zdrowia i czuwania nad swemi siłami, ma daleko więcej szans zachowania zdrowia i doczekania się starości, właśnie dlatego, że zmuszony jest do życia higjenicznego i unikania nadużyć. Niedomagania, o których wiadomo, że nie są dziedziczne, należy uważać za nabyte i to nabyte częstokroć przez lekkomyślne nadużywanie zdrowia. Niejednokrotnie chodzi tu o sprawy drobne, całkowicie zależne od regularnego życia. Człowiek dla podtrzymania życia musi odżywiać się i wypoczywać. Pokarm i sen, to dwie sprawy bardzo ważne, ale wiadomo każdemu, że właśnie nieodpowiednie pożywienie, spożywane w nieodpowiedniej porze, i niedostateczny sen, bywają źródłem wielu poważnych niedomagań.

Jadać powinniśmy trzy razy dziennie w od-

stępach co najmniej pięciogodzinnych, a w przerwach pomiędzy poszczególnemi posiłkami nie powinno się jadać nic. Godziny posiłkowe powinny być przestrzegane jak najskrupulatniej, bowiem jeśli się już po dwóch albo po trzech godzinach po spożytym posiłku je cokolwiek, to nowy pokarm zastaje w żołądku resztki posiłku spożytego poprzednio. To, co już jest prawie strawione, miesza się z pożywieniem zupełnie świeżem i nie może przedostać się do jelit w stanie właściwym i odpowiadającym potrzebom organizmu. Powstają stany fermentacji w przewodzie pokarmowym bardzo dla zdrowia szkodliwe. Stanom takim towarzyszą różne przypadłości, jak bóle głowy, różne zaburzenia żołądkowo-kiszkowe, niespokojny sen, który raczej męczy, niż pokrzepia i t. p. Rzecz prosta, że takie nieracjonalne odżywianie nie może uchodzić za odżywianie dostateczne. O tem, że takie zaburzenia w odżywianiu prowadzą niejednokrotnie do chronicznych chorób żołądka i kiszek, oraz do chorób nerwów, wszystkim już powinno być wiadomo. Oczywiście, równie ważną rzeczą jest i to, aby spożywane pokarmy były należycie przyrządzone i abyśmy nigdy nie jadali tego, o czem wiemy z doświadczenia, że naraża nas na takie czy inne dolegliwości.

Dla człowieka, który chce utrzymać swoje zdrowie w równowadze, bardzo wiele zawisło od tego, jak długo sypia i czy spokojnie sypia. Człowiek dorosły, normalnie zdrowy, nie przemęczony

pracą fizyczną czy umysłową, potrzebuje dla należytego podtrzymania zdrowia naogół jakieś osiem godzin snu. Oczywiście, człowiek roztropny raczej przedłuży sobie sen, gdy spostrzeże, że mu snu potrzeba więcej. Każdy lekarz wie aż nadto dobrze, iż wyzdrowienie chorego tem szybciej postępuje, im wydatniej chory sypia. Młodzież poświęca naogół te godziny, które należą się odpoczynkowi, wszelakim zabawom, które są wszystkiem innem, tylko nie odpoczynkiem. Przy tych nocnych zabawach niszczy się nietylko ciało, ale i charakter.

Kto z natury nie jest obarczony lenistwem, ten po przebudzeniu się nie lubi pozostawać w łóżku, ale wstaje natychmiast, jak tylko się przebudzi. Wylegiwanie w łóżku i podrzemywanie jest dla zdrowia szkodliwe. Najlepiej zrobić sobie zasadę z tego, aby wstawać natychmiast po przebudzeniu się. Również dobrze jest pamiętać, że dla pokrzepienia organizmu przez sen najcenniejszemi są godziny przed północą; należy przeto udawać się na spoczynek możliwie wcześnie i nie przesiadywać po nocach. Bezsenność i niepokój podczas snu są niedwuznaczną wskazówką, że coś jest nie w porządku, bez względu na to, czy dany osobnik uchodzi za zdrowego, czy za chorego. Sen winien być spokojny i głęboki, nie zakłócany nawet przez nadmierne marzenia senne. Kto cierpi na tak zwane „duszenie zmory", kto we śnie miewa uczucie spadania w przepaść, kogo nawiedza lęk

lub kogo męczą sny trwożliwe, ten może być przekonany, że jego żołądek zawiera niestrawione lub zgoła niestrawne pokarmy, spożyte przed spoczynkiem, albo jeszcze dawniej. Naturalnie, że trzeba starać się dociec, jakie to są pokarmy, których się nie trawi i trzeba ich na przyszłość unikać. Co jednemu służy, to drugiemu szkodzi i nie można tu stosować jakiegoś szablonu, który miałby obowiązywać wszystkich w równej mierze.

Troski i kłopoty przyczyniają się także niejednokrotnie do bezsenności, albo powodują sen niespokojny. Trzymają one nasz aparat umysłowy w bezustannem napięciu i nie pozwalają mu odpoczywać należycie. Ze wszystkich części ciała krew zbiega się do głowy, mózg zostaje przekrwiony i o odpoczynku nie może być nawet mowy. Stan taki, nawet jeśli trwa tylko przez kilka godzin, miewa za następstwo różne przykre przypadłości i wprowadza zamęt do równowagi, jaka istnieć powinna między ciałem a duszą. Doskonałym i wypróbowanym środkiem na bezsenność jest żywy ruch na świeżem powietrzu, na przykład jakiś spacer w ładnej okolicy. Krew krąży wówczas regularniej i mechanizm psychiczny ma duże szanse spokojnego odpoczynku. Dobrym środkiem bywa także ciepła półkąpiel. Taką półkąpiel należy brać bezpośrednio przed udaniem się na spoczynek i brać ją siedząc w wannie, aby woda nie sięgała wyżej, niż do pasa. Kąpiel ta odciąga krew od głowy, a tem

samem powoduje uspokojenie. Jeśli cierpi się na przekrwienie głowy, to bardzo dobrym środkiem przeciwko temu okazuje się głębokie oddychanie. Przy każdym głębokiem wdechu krew odpływa od głowy i przy stanie podrażnienia spowodowanym przez przekrwienie głowy następuje znaczne uspokojenie. Wdech musi być głęboki, wykonywany powoli, wydech nieco szybszy, przyczem baczyć należy, aby to głębokie oddychanie nie męczyło.

Bezsenność albo sen niespokojny ma oczywiście swoje przyczyny i każdy młodzieniec, cierpiący na bezsenność, powinien starać się jak najprędzej tę przyczynę poznać. Naogół powodem bezsenności u ludzi młodych bywają błędy w diecie. Ciężko strawne potrawy, przebywające zbyt długo w żołądku, powodują stany fermentacji, którym towarzyszą bóle głowy i niechęć do pracy przy jednoczesnej skłonności do bezczynnego polegiwania. Gdy się to powtarza zbyt często, to następstwem bywa nieraz osłabienie nerwowe ze wszystkiemi fatalnemi skutkami. Dlatego każdy pamiętać winien o tem, że niewszystkie potrawy są dla nas jednakowo zdrowe, a niektóre z nich są wprost wysoce szkodliwe i należy ich unikać bezwzględnie.

Gdy mowa o ważności snu, to trzeba dodać kilka uwag o tem, jak sypiać należy. Że sypialnia powinna być przestronna, że ma mieć dużo powietrza, i że to powietrze powinno być czyste, że

więc należy sypiać, o ile to możliwe, przy oknach otwartych, to są rzeczy zbyt często powtarzane, aby miały być jeszcze komuś nieznanemi. Tutaj powiemy przedewszystkiem, że sen ma młodzieńca, jak zresztą każdego, krzepić, ale nie rozpieszczać. Żaden młody człowiek nie powinien sypiać na miękkich materacach i przykrywać się pierzyną. Miękkie materace i pierzyny dają zawiele ciepła, a nadmiar ciepła nie może sprzyjać spokojnemu zdrowemu snowi. Nadmiar ciepła podczas snu bywa częstokroć przyczyną niezdrowego podniecenia sfery płciowej, co przy stałem powtarzaniu się prowadzi niejednokrotnie do poważnych osłabień ciała. Przy pewnych stanach chorobliwych, świadczących o osłabieniu aparatu płciowego, żaden młodzieniec nie może spodziewać się wyleczenia, dopóki sypiać będzie na miękkim materacu i przykrywać się pierzyną. Młodzieńcowi powinien wystarczyć prosty, niezbyt miękki materac i równie prosta okrywka. Przy wyborze okrywki dobrze jest trzymać się zasady, że nie powinna ona być zbyt grubą, a ciepła powinna dodać tylko tyle, aby, wrazie odrzucenia jej we śnie, nie było się narażonym na zaziębienie. Zamało ciepła podczas snu, to rzecz lepsza, niż zawiele ciepła. Rzecz prosta, że sypiać trzeba w łóżku własnem i nie dzielić je z nikim. Nawet małżonkowie nie powinni sypiać w jednem wspólnem łóżku, a to choćby dlatego, że przy pewnych skłonnościach do jakichś chorób zakaźnych u jednej

z osób, druga najniepotrzebniej w świecie naraża się na chorobę.

Jak już pokrótce zaznaczyliśmy, niedomaganie może być dziedziczne albo nabyte. Śród młodzieży niedomagania mają swoje źródło bardzo często w nadużyciach, do jakich należą nienaturalne nadużycia płciowe. Zepsuty kolega szkolny, sąsiad-rówieśnik, albo wreszcie przypadek staje się nauczycielem zła, mszczącego się w sposób straszliwy na tych, którzy się go dopuszczają. Samokalanie jest nałogiem rozpowszechnionym bardziej, niż się mniema. Na wszystkich stopniach wieku ludzkiego od lat dziecięcych aż do wieku męskiego spotkać się można z jego ofiarami. Jest to nałóg wstrętny i hańbiący. Podkopuje on nietylko siły fizyczne, ale i duchowe, a przedewszystkiem niweczy siły moralne. Jest to grzech nietylko wobec Boga, ale także wobec tego wszystkiego, co w człowieku jest świętego, wzniosłego i dobrego. Człowiek, oddający się temu fatalnemu nałogowi, niweczy całe szczęście, z którem mógłby się spotkać w życiu późniejszem.

Nałóg ten ma śród młodzieży potężnego sprzymierzeńca w ciemnocie i nieświadomości. Pruderja rodziców idzie tak daleko, że pouczenie swych dzieci o tych ważnych sprawach pozostawiają zepsutym kolegom i najbardziej fantastycznym przypadkom. Zamiast w sposób czysty i piękny pouczyć swoje dzieci o jednej z najważniejszych spraw życia, wolą, aby uczynił to przypadek,

wprowadzający do duszy ich dziecka pierwiastki brudu i brzydoty.

Pewna mądra niewiasta, która sama wychowała trzech synów, powiada o tych rzeczach bardzo słusznie: „Nieświadomość jest grzechem śmiertelnym. W naszych oświeconych czasach powinniśmy zdawać sobie jasno sprawę z tego, że nieświadomość nie jest bynajmniej niewinnością. Pouczając i ostrzegając nasze dzieci z góry zabezpieczamy je przed złem i uzbrajamy do walki z niem. Prawda, wyrażona w sposób właściwy, nie zaszkodziła jeszcze żadnemu dziecku, ale milczenie, podyktowane fałszywym wstydem, pogrążyło miljony w niewysłowionem nieszczęściu.“ Życzyłbym rodzicom, aby mogli przeczytać choćby część tych listów, jakie otrzymuję od młodzieńców, których rodzice niespełnili względem nich swojej powinności uświadomienia ich. Oto wyjątki niektórych z tych listów: „Rodzice moi ostrzegali mnie przed używaniem tytoniu i napojami alkoholowemi, napominali mnie, abym nie kłamał i unikał złego towarzystwa, ale ani słowem nie wspomnieli o tem straszliwem złu, którego ofiarą jestem.“ — „O gdybyż rodzice moi byli mnie zabezpieczyli przed skutkami tego zła, które mnie gubi, napominając mnie, pouczając i ostrzegając! Upadek mój zawiniony jest przez ich zaniedbanie swojej powinności. Jestem człowiekiem zrujnowanym. Ach jakże inaczej mogło być obecnie, gdyby rodzice moi byli mnie w porę ostrzegli.“ — „Nie mogę pojąć

o czem myśleli i jak wyobrażali sobie życie moi rodzice, moi nauczyciele w szkole początkowej, niedzielnej, w gimnazjum, na uniwersytecie, nie rozumiem zupełnie swego lekarza i swego księdza, że ani słowem nie ostrzegali mnie przed strasznemi skutkami nałogu, który mnie zgubił. Każdy z nich mógł mi podać pomocną rękę, ale żaden nawet palcem nie poruszył, aby mnie poratować w mojej straszliwej nieświadomości, chociaż przecie każdy wiedział bardzo dobrze, że tak samo, jak reszta młodzieży oddaję się ekscesom tajemnym i jawnym. Nikt nie miał dla mnie tyle litości, ile potrzeba dla poratowania człowieka zagrożonego wielkiem nieszczęściem. Nie wiem czy zdołam wybaczyć to kiedykolwiek swoim rodzicom." — Takich i podobnych listów otrzymują lekarze specjaliści tysiące. Z listów tych przemawia bolesne doświadczenie opłacone bardzo drogo, żal zmarnowanego zdrowia i żal do tych, którzy mogli wszystkiemu zapobiedz przez odpowiednie pouczenie i napomnienie.

Takie smutne doświadczenia czynią ludzie różnego stanu i różnego wykształcenia. Spotyka się czasem młodych ludzi, którzy pokończyli chlubnie rozmaite szkoły i dzięki temu posiadają bardzo rozległą wiedzę, ale jednocześnie nie posiadają elementarnych wiadomości co do przeznaczenia organów płciowych. Ta ich nieświadomość prowadzi do postępowania, które na pierwsze spojrzenie mogłoby pobudzać do wybuchów

śmiechu, gdyby się nie wiedziało, jak tragicznemi są następstwa ich postępowania. Drażniąc swoje organy płciowe, mniemają ci naiwni, że przyczyniają się do ich rozwoju podobnie jak mięśnie krzepi się przez gimnastykę. Niestety, nie wiedzą o tem, że organy płciowe posiadają wielkie mnóstwo delikatnych nerwów, połączonych z układem nerwowym całego organizmu. Zamiast więc rozwoju organów płciowych powodują przez owo nienaturalne postępowanie raczej ich skarlenie, zanik ich siły przyrodzonej i wstrząs całego układu nerwowego, który pozostaje niejednokrotnie chorym przez całe życie.

Dużo jest takich laików, a nawet lekarzy, którym się zdaje, że czyste życie szkodliwem jest dla zdrowia. Mniemanie to jest najbłędniejszem w świecie, bo w rzeczywistości życie czyste nie wyrządziło nawet drobnej części tych szkód, na jakie naraziło ludzkość życie swawolne. To też wybitni lekarze i fizjologowie, którzy zbadali tę sprawę gruntownie, występują przeciwko temu mniemaniu i zwalczają je tak, jak trzeba zwalczać każde szkodliwe kłamstwo. Tak na przykład profesor Lionel S. Beale z królewskiego kolegjum w Londynie tak się wypowiada w tej sprawie: „Twierdzenie, że człowiek nie może żyć w czystości i powściągliwości płciowej i że jeśli z takich czy innych powodów nie może zostać zawarte małżeństwo, to należy stworzyć przynajmniej surogat małżeństwa, jest całkowicie błędnem

i nieuzasadnionem. Z całą stanowczością należy stwierdzić, że najściślejsza powściągliwość płciowa w najmniejszej mierze nie przeczy zasadom fizjologji, a jednocześnie jest w harmonji z wymaganiami moralności, podczas gdy uleganie życzeniom, żądzom i namiętnościom nie jest w zgodzie ani z prawami fizycznemi, ani też nie może być usprawiedliwione przez zasady moralne i religijne."

Ludziom poważnym musiało oczywiście chodzić o to, aby dowiedzieć się całkowitej prawdy o skutkach życia czystego i w tym celu cały szereg jednostek i zrzeszeń zwracał się do różnych wielkich powag lekarskich, prosząc o wypowiedzenie się w tej sprawie. Tak na przykład norweskie Towarzystwo dla podniesienia moralności publicznej zwróciło się do wydziału medycznego uniwersytetu w Krystjanji z prośbą o miarodajną ocenę skutków życia wstrzemięźliwego. Odpowiedź, jaką Towarzystwo otrzymało, brzmi tak: „W odpowiedzi na pismo Towarzystwa dla podniesienia moralności publicznej, Wydział medyczny składa oświadczenie następujące: Zdanie, wypowiadane ostatniemi czasy przez różne osoby i pisma, jakoby życie moralne i powściągliwość płciowa miały być szkodliwemi dla zdrowia, jest zgodnie z doświadczeniami naszemi całkiem błędne. Nie znamy żadnej choroby ani jakiegokolwiek niedomagania, które możnaby przypisać życiu moralnemu i czystemu."

Fakultet medyczny nie wypowiada tu swego

mniemania, ale mówi całkiem wyraźnie o doświadczeniu. Do oświadczenia Wydziału medycznego uniwersytetu w Krystjanji przyłączyło się także pismo młodszego pokolenia lekarzy norweskich, wykształconych na współczesnych zasadach wiedzy lekarskiej. W równie stanowczy sposób wypowiadają się takie powagi lekarskie jak profesor August Forel w Zurychu i Krafft-Ebing, który słuchaczy swoich na uniwersytecie wiedeńskim pouczał: „Nie może ulegać wątpliwości, że dla młodego mężczyzny czyste życie przed ożenkiem jest najodpowiedniejszem nietylko pod względem etycznym i estetycznym, lecz także pod względem higjenicznym."

W roku 1902 odbywał się w Brukseli drugi kongres zwolenników uregulowania prostytucji. W kongresie uczestniczyli przedstawiciele niemal wszystkich państw obu półkuli. Nie był to bynajmniej kongres, który miałby na celu propagowanie czystości płciowej. Przeważna część jego uczestników składała się ze zwolenników skoszarowania prostytucji i jej reglamentacji. Poglądy tych ludzi większości miały wielkie znaczenie. I oto na tym kongresie reprezentowanym w większości przez zwolenników utrzymania i reglamentowania prostytucji, podyktowanej przez konieczności życia, profesor Niesser, zwolennik reglamentacji, zaproponował taką rezolucję: „Jest w najwyższym stopniu pożądanem, aby młodzi ludzie byli dobitnie pouczani, że życie czyste i wstrzemięźliwe pod

względem płciowym nietylko, że nie jest dla zdrowia szkodliwem, ale przeciwnie, że ze stanowiska lekarskiego i higjenicznego życia takie jest godnem jak najgorętszego zalecenia."

Podobnych zdań najwybitniejszych lekarzy współczesnych moglibyśmy przytoczyć wielkie mnóstwo, ale sądzimy, że i przytoczone wystarczą dla przekonania tych, którzy chcą być przekonani. Ludzie poważni, którzy każdy swój postępek i każde mniemanie opierać chcą na trwałych podstawach, nie pozostawili najmniejszej wątpliwości co do wartości życia czystego. Zwracano się z zapytaniami do ludzi, którzy w sprawie tej powinni mieć zdanie wyrobione, a mianowicie do lekarzy. I oto lekarze musieli się wypowiedzieć, że znają całe mnóstwo chorób, powstałych na tle życia niemoralnego, ale nie znają żadnych chorób, które możnaby przypisać życiu moralnemu i wstrzemięźliwości płciowej. Trudno też wyobrazić sobie, że Bóg wydając swe przykazanie: Nie cudzołóż! — byłby jednocześnie wyposażył człowieka w organy i popędy nie dające się podporządkować temu przykazaniu Bożemu.

Jak błędnemi są poglądy tych, którzy uzasadniają życie niemoralne i uważają wstrzemięźliwość płciową za szkodliwą dla zdrowia, dowodzi samo lekarskiego i higjenicznego życie takie jest godnem wodzą, że folgowanie popędom naturalnym jest zgoła naturalnem. Podobnie naturalnemi są te popędy, które każą nam sycić głód, gasić pragnie-

nie, udawać się wieczorem na spoczynek. Otóż folgowanie popędom naturalnym jak zaspokajanie głodu, pragnienia i innych potrzeb cielesnych daje zawsze uczucie zadowolenia. Czy ci, którzy folgują swoim popędom płciowym, jako czemuś naturalnemu, są zadowoleni? Albo może nawet szczęśliwi? Otóż wszyscy ci, którzy wyłamują się z pod nakazów moralnych nietylko, że nie czują się szczęśliwymi, ale bardzo często są to ludzie wysoce nieszczęśliwi, brzydzący się samymi sobą. Najgłębszy instynkt życia szuka w kobiecie nie partnerki grzechu, ale towarzyszki życia, pomocnicy w pracy, przedmiotu subtelnych uczuć i szczerego szacunku. Życie rozwiązłe powoduje nietylko wyczerpanie fizyczne, upadek sił i choroby ciała, ale sprowadza nieuniknienie i bodaj przedewszystkiem rozdwojenie w życiu duchowem. Człowiek jest sam świadom zła, które czyni, doznaje wyrzutów sumienia i albo musi stępić sumienie całkowicie, albo też czuć się będzie niewolnikiem niskich popędów.

Teorja konieczności płciowego życia pozamałżeńskiego jest samowolą mężczyzny w najgorszem znaczeniu słowa. Najprzód degraduje kobietę, a często wiele kobiet, do roli narzędzi swej uciechy, a potem zakładając własne ognisko rodzinne, żąda od kobiety wybranej dla siebie, aby była czysta. Jak każda niesprawiedliwość, tak i ta mści się na jej sprawcy w sposób okrutny w postaci chorób wyniszczających całe pokolenia,

a przedewszystkiem w upadku moralnym, w tem znieczuleniu względem zła i dobra, które gubi nietylko jednostki, ale i całe społeczeństwa. Kobieta i mężczyzna tworzą całość nietylko fizyczną, ale i moralną, a kto całość tę zakłóca, przyczynia się do osłabienia tych podwalin, na których opiera się społeczeństwo współczesne. Toteż znajdziemy mnóstwo argumentów przeciwko życiu niemoralnemu, ale nie znajdziemy ani jednego poważnego argumentu, przy pomocy którego możnaby usprawiedliwiać niemoralne życie mężczyzny czy kobiety.

Nawet tak często przytaczany argument zdrowia fizycznego mężczyzny nie wytrzymuje krytyki. Nie mówiąc już o tem, że jest on w najwyższym stopniu dowolny i nieuzasadniony, trzeba przecie zwrócić uwagę i na to, że natura człowieka nie wyczerpuje się w uwzględnianiu strony fizycznej, że człowiek jest istotą duchową. Mężczyzna niezepsuty nie może czuć się szczęśliwym w stosunku z przygodną konkubiną, albo metresą. Istota mężczyzny domaga się stałego stosunku z kobietą, dla której ma się żywe uczucie nietylko miłości, ale i szacunku. Gdziekolwiek kobieta traktowana jest jako istota niższa od mężczyzny, jak to się dzieje na przykład w krajach muzułmańskich, tam ogólny stan kultury cierpi na tem poważnie i, trzeba dodać, tam mężczyzna przez upośledzanie kobiety upośledza i degraduje samego siebie. Oto niektóre powody, dla których

czystość życia płciowego staje się koniecznością nietylko dla kobiety, ale także dla mężczyzny.

Od tych uwag ogólnych powróćmy do naszego tematu właściwego, mianowicie niedomagań spowodowanych nadużyciami płciowemi. Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że nadużycia płciowe, osobliwie zaś nadużycia nienaturalne, jak samogwałt, prowadzą do ruiny organizmu. Jeśli ktokolwiek doszedł do stanu chorobliwego skutkiem swego pożałowania godnego błądzenia, to nie powinien łudzić się, że może go wyleczyć lekarz przy pomocy jakiegoś lekarstwa. Tu jest tylko jedna rada, a mianowicie zerwanie natychmiastowe z rujnującym nałogiem. Kto nie usunie przyczyny swej ruiny fizycznej i duchowej, ten nie ma prawa oczekiwać, że zostanie usunięty skutek. Kto przez nadużycia płciowe podkopuje swoje siły stale, ten może oczekiwać z całą pewnością poważnych chorób fizycznych i umysłowych aż do cherlactwa fizycznego i zupełnego zidjocenia włącznie. Jeszcze nikomu nie powiodło się oddzielić skutków grzechu od popełniania grzechu. Kto chce szczerze ratować swoje zdrowie i swoją wolność, ten musi chcieć, kto zaś szczerze chce, ten zwycięża. Gdzie jest świadomość zła i choćby trochę siły woli, tam sprawa może być wygrana, choćby potrzebny był do tego znaczny wysiłek woli.

W przypadkach najgorszych, a mianowicie w tych, gdy nadużycia spowodowały jakie cierpienie fizyczne albo wyczerpanie psychiczne, należy

zasięgnąć rady dobrego lekarza. Tutaj atoli zwrócić trzeba uwagę, że w wypadkach podobnych potrzeba lekarza osobliwie sumiennego, rozporządzającego wielkiem doświadczeniem specjalnem, a jednocześnie człowieka szlachetnego, który szczerze pragnie dopomóc tym, co szukają u niego porady. Należy wystrzegać się ludzi, którzy wyzyskują nastrój przygnębiony takich pacjentów dla napełnienia własnych kieszeni, a także takich, którzy skutki samogwałtu leczą przy pomocy prostytucji. Takie leczenie jest wprost zbrodnicze, bo nie mówiąc już o tem, że z jednej sytuacji wysoce niemoralnej rzuca człowieka w sytuację jeszcze niemoralniejszą, naraża go na te straszne niebezpieczeństwa, o których ludzie dowiadują się najczęściej po niewczasie, mianowicie na zarażenie się syfilisem. Nieszczęśnik, który usłucha rady takiego lekarza, nietylko że nie znajdzie spokoju dla swojej chorobliwie podnieconej wyobraźni, ale przeciwnie wyobraźnia zaśmiecona już przedtem, zostanie zanieczyszczona jeszcze bardziej. Ruina moralna staje się kompletną, znieczulenie moralne potęguje się przez zetknięcie się ze światem kobiet wykolejonych i przez uświęcenie niemoralności otrzymane od wiedzy. Lekarzowi, który zaleca prostytucję jako środek leczniczy, byłoby najlepiej odpowiedzieć pytaniem, czy oddałby na taką kurację swoją żonę, albo córkę.

Chociaż następstwa samokalania są czemś rzeczywistem i bynajmniej nie mogą być uważane

za urojone, to jednak, dopóki istnieje szczera wola wyzwolenia się, niema powodu do rozpaczy. Skłonność do przesady istnieje tu skutkiem osłabienia nerwowego, jakie zazwyczaj towarzyszy tego rodzaju nadużyciom, a także skutkiem tego, że niesumienni fuszerzy wyzyskują sytuację nieszczęsnych ofiar pobłądzenia dla nabicia własnych kieszeni. Wszelka głośna reklama, bombastyczne zachwalanie pewnych środków na pewne niedomagania czy choroby powinno być ostrzeżeniem dla wszystkich zainteresowanych, że ma się do czynienia z takim właśnie wyzyskiwaczem. Kosztowne ogłoszenia po pismach takich uniwersalnych środków, które usuwają niemoc płciową, podnoszą siły fizyczne i umysłowe, są tylko lepem, na który się chwyta ludzi niedoświadczonych i zastraszonych możliwemi skutkami fatalnego nałogu. Rolę zastraszycieli, napędzających ofiary różnym fuszerom-wyzyskiwaczom, wypełniają z bardzo dobrym skutkiem autorowie broszurek, w których barwami najczarniejszemi malują skutki pobłądzeń młodych ludzi. Zastraszeni opisami, zawsze przesadnemi i rozmyślnie wyjaskrawiającemi pewne objawy, tacy pacjenci wpadają niejednokrotnie w rozpacz i wydaje się im, że ratunek mogą znaleźć jedynie u rozreklamowanego szarlatana.

Jednym z objawów najpowszechniejszych, a jednocześnie najbardziej niepokojących młodzieńców, którzy dopuszczali się nadużyć płciowych, są

zmazy nocne, czyli tak zwane polucje. Ale tutaj musimy odrazu powiedzieć, że polucja sama przez się niekoniecznie musi być objawem chorobowym. Chodzi tu o częstość tego objawu i jego skutki w samopoczuciu danego osobnika. O jakichś normach stałych nie może tu być mowy, gdyż to, co dla jednego jest normalnem, to dla innego może już być nienormalnem. To też każdy cierpiący na zmazy nocne, powinien odnosić się do nich możliwie spokojnie i przy pomocy lekarza powinien starać się ustalić, jak dalece zmazy te są zjawiskiem nienormalnem. Pod wpływem szarlatańskich broszur młodzi ludzie stają się hipochondrykami i zwracają baczną uwagę na każdą najdrobniejszą zmianę w swem samopoczuciu, porównywują się z rówieśnikami co do sił fizycznych i sprawności umysłowej i dochodzą zazwyczaj do wniosków dla siebie bardzo przykrych. Wyolbrzymiając pewne objawy przypadkowe, czują się mniej silnymi fizycznie, mniej zdolnymi i sprawnymi umysłowo, a wszystko przypisują, rzecz prosta, swemu nałogowi.

Otóż trzeba powiedzieć, że jeśli pewien młodzieniec nie może na przykład biedz równie daleko jak jego rówieśnik, jeśli nie czyni równie szybkich postępów w szkole, jeśli wyczerpuje się wcześniej od innych przy pracy fizycznej albo umysłowej, to wszystkie te objawy niekoniecznie świadczyć muszą o cierpieniu organizmu, powstałem na tle nadużyć płciowych. Może tu chodzić poprostu

o różnice indywidualne, czasem nawet o coś zgoła przypadkowego, na co zwraca się uwagę jedynie dzięki świadomości winy względem samego siebie i dzięki temu, że szarlatańskie źródło uświadomienia miało na celu zaniepokojenie biednego młodzieńca, zamiast starać się dodać mu otuchy w walce ze złem, którego padł ofiarą. Trzeba pamiętać, że między młodzieżą istnieją całkiem naturalne różnice, tak jak istnieją między mnóstwem rzeczy na całym świecie.

Każdy doświadczony lekarz wie bardzo dobrze, że takim pacjentom, o jakich tu mówimy, potrzeba przedewszystkiem gruntownego uświadomienia i pouczenia o życiu płciowem. Przedewszystkiem co do polucji, które przez szarlatanów wyzyskiwane bywają jako objaw wysoce alarmujący, to są one u zdrowych normalnych mężczyzn objawem czysto naturalnym i tak normalnym jak menstruacja u kobiet. Chodzi o to jedynie, aby te polucje nie powtarzały się zbyt często i nie powodowały nadmiernego osłabienia i podrażnienia. Największe powagi lekarskie są zdania, że polucje są mądrym zabiegiem przyrody, mającym na celu zapobieżenie przepełnieniu naczyń organów płciowych. O ile zjawisko to nie staje się zbyt częstem i nie sprowadza dostrzegalnych objawów trwałego osłabienia i przygnębienia albo podrażnienia, to należy uważać je raczej za objaw zdrowia, niż choroby. Medycyna nie posiada środków zapobiegających polucjom, ale gdyby je nawet miała, to

takiemi środkami mogłaby tylko zaszkodzić organizmowi, zamiast mu dopomóc.

Oczywiście, mądry lekarz nie lekceważy tego objawu i doszukuje się jego przyczyny, aby udzielić pacjentowi odpowiedniej rady, ale wie on bardzo dobrze, że polucje mogą mieć przyczyny najróżniejsze, a między niemi i takie, które nie są powodowane przez zaburzenia w aparacie płciowym, ale przez niestrawność, brak ruchu, przemęczenie fizyczne i umysłowe, oraz przyczyny psychiczne jak kłopoty, zmartwienia, zaniepokojenie. Naogół wzbudzają polucje zaniepokojenie tylko u tych młodych ludzi, którzy świadomi swych nadużyć, sięgali po różne broszury, z których nauczyli się tylko trwożenia się następstwami swych pobłądzeń, ale nie dowiedzieli się niczego o tem, jak należy walczyć ze złem i jego następstwami. Doświadczeni lekarze zapewniają, że polucje powtarzające się co dni 10 albo 14 u ludzi zdrowych, dobrze odżywianych i rozwijających się normalnie, są czemś zgoła normalnem, osobliwie jeśli dany osobnik dużo siedzi i używa ruchu nieproporcjonalnie mało do swoich sił fizycznych. Kto uprawia gimnastykę, oddaje się sportowi lub ćwiczy ciało wydatnemi spacerami, ten miewa polucje zrzadka, albo nawet nie miewa ich wcale.

Niejeden wyobraża sobie, oczywiście, że nasienie jest na to jedynie, aby zostało wydalone z organizmu w stosunku płciowym, a przynajmniej w polucji. Jest to zasadniczy błąd, bowiem na-

sienie niewydalone z organizmu spełnia bardzo ważną rolę w ekonomji sił fizycznych. Wytworzone przez pewne gruczoły, zostaje ono na nowo wchłonięte przez układ krwionośny i przyczynia się do spotęgowania żywotnych sił organizmu. Nie należy więc mniemać, że nasienie jest przeznaczone jedynie na to, aby spełniało swoją rolę poza organizmem, który je wytworzył. Tutaj jednak trzeba powiedzieć, że jeśli może być mowa o osłabiającym wpływie polucji, to moment osłabiający należy przenieść z chwili polucji w te chwile, które na godziny, a nawet na dni poprzedziły polucję. Bywają polucje niepotrzebne, zawinione przez nas samych. Najlepiej wyjaśni nam to słów kilka poświęconych czynności gruczołów wogóle.

Każdy gruczoł w naszym organizmie jest czemś, co możnaby przyrównać do laboratorjum chemicznego. Gruczoły aparatu płciowego wydzielają z krwi pewne soki, które po przejściu pewnych przemian stają się wreszcie płynem nasiennym. Jak się ta cudowna przemiana dokonywa, tego oczywiście nie wiemy. Stoimy tu wobec jednej z tych wielkich tajemnic przyrody, które otaczają całe nasze życie. Wytworzony przez odpowiednie gruczoły płyn nasienny służy do zapładniania i tworzenia nowego życia indywidualnego, albo też do potęgowania sił fizycznych i duchowych własnego organizmu. Gdy mowa o normalności czy nienormalności polucji, to trzeba koniecznie

zdać sobie sprawę z tego, czy nie przyczyniamy się niepotrzebnie do nadmiernego wytwarzania nasienia przez pobudzanie odpowiednich gruczołów do nadmiernej czynności. Każdy wie bardzo dobrze, że gruczoły ślinowe wydzielają obficie ślinę na sam widok, a nawet na samą myśl o ulubionej potrawie. Podobnie ma się rzecz z gruczołami nasiennemi. Kto oddaje się myślom o sprawach płciowych, czytuje wybujałe romanse albo ogląda nieprzystojne obrazki, ten pobudza swoje gruczoły nasienne do wzmożonej czynności. Skutkiem tej wzmożonej czynności w organie płciowym gromadzi się nadmiernie dużo płynu nasiennego. Ten nadmiar prowadzi do częstych polucji.

Ale na tem nie koniec. Zaprzątanie wyobraźni sprawami płciowemi ma jeszcze inne skutki. Obowiązki życia codziennego odrywają nas na szczęście od zajmowania się nadmiernego temi sprawami, które powinny być dla nas podrzędnemi. Myśl zabłądzi często w dziedzinę obrazów erotycznych, oko spocznie na rzeczy, której widzieć nie powinno, ucho podchwyci coś nieprzystojnego. Powinności życiowe odrywają uwagę naszą od tych spraw i każą nam zajmować się sprawami poważniejszemi. Lecz, niestety, w naszym aparacie psychicznym pozostaje pewien ślad myślanego, słyszanego czy widzianego i gdy we śnie kontrola nad świadomością ulega zawieszeniu, sprawy, że się tak wyrazimy, niecenzuralne, wyłaniają się z mroków duszy i zaprzątają ją sobą. Jeśli w sta-

nie czuwania zajmowanie się sprawami erotycznemi powodowało wzmożone wytwarzanie się nasienia, to w stanie snu powoduje ono sny erotyczne, prowadzące do zmaz nocnych, czyli do polucji. Związek jest dość jasny. Polucje są wyrazem stanu słabości, ale nie wtedy, gdy dochodzą do skutku, lecz wtedy, gdy przez niewłaściwe zachowanie się przygotowujemy te polucje. Niekarność myśli i wyobraźni powoduje więc z jednej strony nadmierną produkcję nasienia, a z drugiej przyczynia się do jego wydalenia podczas snu, najczęściej przy towarzyszeniu mniej lub więcej lubieżnych marzeń sennych. Kto więc chce być zdrowym pod tym względem, powinien czuwać nad wyobraźnią i nad myślą. Gruczoły płciowe działają tak samo, jak gruczoły ślinowe albo łzowe. Widok potrawy ulubionej albo myśl o niej powoduje wydzielanie obfite śliny, widok rzeczy smutnych albo wzruszających, lub też tylko myśl o nich napełnia oczy nasze łzami. Ślina i łza uważane są naogół za rzeczy wysoce niewinne, a jednak brak śliny lub niewłaściwy jej skład spowodować może zaburzenia w trawieniu i zachwiać równowagę całego organizmu. Podobnież nadmierne wydzielanie łez doprowadzić może do ciężkiej choroby oczu, a nawet do utraty wzroku.

To samo mniej więcej da się powiedzieć o gruczołach nasiennych. Jeśli wydzielają płyn nasienny w ilościach nadmiernych, to często przyczyna tkwi w tem, że go nadmiernie dużo wy-

twarzają, a wytwarzają zadużo dlatego, że je do tego pobudzamy naszem nieodpowiedniem postępowaniem. Niewłaściwe myśli i swawola wyobraźni zmuszają je do żywszej czynności, czasem do czynności tak wydatnej, że organizm wytwarza zawiele płynu nasiennego, czem oczywiście upośledza inne organy, osobliwie nerwy. Kto nie chce płakać, musi koniecznie unikać wzruszeń, kto nie chce, aby mu się zbiegała ślina w ustach, niech nie spogląda na kuszące dla niego potrawy, kto zaś nie chce miewać zbyt częstych polucji, ten niechaj czuwa nad myślami swojemi i nie popuszcza cugli wyobraźni. Nie można zachować w czystości ciała, jeśli nie czuwa się jednocześnie nad czystością myśli.

Na zbrukaną myśl niema lepszego leku od czystości. Samokalanie i wszystkie cierpienia wynikające na tem tle, są raczej sprawą moralną, niż fizyczną. Grzech, zanim stał się ciałem, był uczuciem, myślą, słowem, korzenie jego tkwiły w duszy i dlatego jeśli ciało cierpiące skutkiem grzechu ma być wyleczone, to grzech musi zostać usunięty przedewszystkiem z duszy. Niejednokrotnie już zrobiono spostrzeżenie, że ludzie czystej myśli i szlachetnych uczuć starają się także o utrzymanie w czystości ciała. Każdy człowiek powinien przynajmniej raz w tygodniu wziąć kąpiel, o ile nie może uczynić tego częściej. Te cotygodniowe kąpiele dla czystości można i należy skutecznie uzupełniać codziennemi zmywaniami całego ciała.

Bezpośrednio po wstaniu z łóżka obmywa się szybko całe ciało przy pomocy gąbki albo ręcznika złożonego w kilkoro i umaczanego w wodzie o temperaturze pokoju sypialnego. Po szybkiem obmyciu całego ciała trzeba się równie szybko osuszyć, dbając o to, osobliwie w zimie, aby się nie zaziębić. Jeśli młodzieniec zacznie robić takie zmywania dajmy na to w maju lub czerwcu i przekona się, jak dalece są one dobroczynnemi dla zdrowia i jak podnoszą samopoczucie, to z pewnością nie poniecha ich nawet w miesiącach jesiennych i zimowych. Gdy się z tem rozpoczyna w lecie, to nie trzeba obawiać się zaziębienia, a przy stopniowem obniżaniu się temperatury ku jesieni i ku zimie, organizm tak dobrze przyzwyczaja się do tych zmywań, że odczuwa je jako przyjemność nawet w miesiącach zimowych, gdy w sypialni bywa zrana chłodno. Kto cierpi na zbyt częste polucje, ten powinien te zmywania uzupełniać specjalnem obmywaniem części rodnych wodą zimną, powtarzając je co rano, wrazie zaś potrzeby, także co wieczór. Najlepiej robić to w pozycji siedzącej nad misą zimnej wody.

Młodzieniec, któremu naprawdę zależy na życiu czystem, powinien starannie unikać każdego niepotrzebnego dotykania części rodnych. To jednakże nie powinno powstrzymywać go od czuwania nad czystością tych części ciała. Przy kąpieli i przy zmywaniach ciała powinien z żołędzi członka zmywać białawą masę, tworzącą się tam, tak zwaną

smegma, która powoduje czasem zapalenie, w wysokim stopniu drażniące członek.

Bardzo ważną rzeczą są ćwiczenia fizyczne. Kto dużo siedzieć musi, jak naprzykład student lub buchalter, ten powinien przynajmniej dwie godziny dziennie poświęcać oświeżeniu ciała i ducha. Mówimy o oświeżeniu, a nie o jakichś forsownych ćwiczeniach, w których tak często przesadzają młodzi ludzie, starający się o wyrobienie sobie jak największych sił. Jeśli ktoś w ciągu dnia pracuje fizycznie, to potrzebuje nie jakichś ćwiczeń, ale odpoczynku, kto zaś cały dzień spędza przy pracy umysłowej, siedząc przytem, ten powinien dawać wypoczynek duchowi przy jednoczesnym ruchu, potrzebnym ciału. W każdym razie należy postępować tak, aby owo oświeżanie ciała czy umysłu połączone było z uczuciem przyjemności. Listowy, który przez cały dzień chodził po mieście, z pewnością nie będzie potrzebował spaceru, ale student, który siedział przez dzień cały nad książką, musi ze dwie godziny pochodzić po świeżem powietrzu, jeśli nie chce narazić swego zdrowia na różne niemiłe zaburzenia.

We wszystkich możliwych warunkach każdy młody człowiek ma możność zaopatrzenia się w parę ciężarków gimnastycznych i do takiego systematycznego gimnastykowania się, aby wszystkie mięśnie były należycie rozwijane. Ciężarki muszą być przystosowane do siły fizycznej danego osobnika i nigdy nie powinny być za

ciężkie, gdyż wówczas używanie ich zamiast podnosić siły, wyczerpuje je niepotrzebnie. Przy ładnej pogodzie podczas ciepłej pory roku należy odbywać dłuższe spacery piesze, albo na rowerze wyjeżdżać za miasto, gdzie ruch na świeżem i czystem powietrzu jest osobliwie pożyteczny. Krokiet, tennis, golf i piłka nożna, to gry, które każdemu młodzieńcowi tylko jak najgoręcej zalecić można. Podczas zimy łyżwiarstwo, narciarstwo i saneczkowanie przyczyniają się także w mierze wydatnej do podtrzymania i pokrzepienia zdrowia, gdy się sportów tych używa odpowiednio, bez przemęczania się. Rozwija się tu nietylko siła mięśni, ale także zreczność fizyczna, a wraz z nią myśl zyskuje na śmiałości i ruchliwości. Wpływ sportu na inteligencję w znaczeniu jak najlepszem został wielokrotnie stwierdzony. Istnieje mnóstwo sposobów ćwiczeń fizycznych. Niema dzisiaj bodaj jedynego miasta w krajach Europy i Ameryki, które nie posiadałoby towarzystwa gimnastycznego, koła sportowego lub czegoś w tym rodzaju. W stowarzyszeniach tych każdy może nauczyć się systematycznych ćwiczeń codziennych. Komu brak sposobności po temu, ten odniesie bardzo wiele pożytku jeśli zacznie uprawiać ćwiczenia według tak znanego obecnie sposobu jak „Mój system“, duńskiego oficera-inżyniera J. B. Muellera. Kto uczestniczył w jakimś kursie gimnastycznym czy to w szkole, czy w wojsku, ten powinien powtarzać znane mu ćwiczenia codziennie. Do-

świadczenie poucza nas dostatecznie, jak pożytecznemi dla zdrowia są takie ćwiczenia codzienne.

O szkodliwym wpływie alkoholu na sferę płciową wie już chyba każdy. Zrazu alkohol działa podniecająco, ale powszechnie jest znanem, że pijacy bardzo wcześnie tracą swoją zdolność płciową. Stare przysłowie angielskie powiada, że miłość tonie w winie. Bardzo trafnie i zgodnie z rzeczywistością wkłada Szekspir w Makbecie te znamienne słowa w usta odźwiernego Macduffa: „Wino podnieca żądzę, ale tłumi zdolność czynu, pobudza do zalotów i niweczy ich skutek; rozpala krew i ostudza ją; popędza i powstrzymuje" i t. d. Normalnego rozwoju siły płciowej nie może osiągnąć nikt, kto oddaje się piciu alkoholu. Poniżej podajemy kilka wskazówek, przestrzeganie których będzie pożytecznem dla każdego:

1. Kąp się albo co najmniej obmywaj się starannie od stóp do głów dwa razy w tygodniu.

2. Unikaj późnych posiłków wieczorowych.

3. Nie jadaj nigdy zadużo.

4. Nie pij nigdy napojów alkoholowych i nie pal tytoniu.

5. Nie pijaj kawy i herbaty, a jeśli pijesz, to umiarkowanie.

6. Nie jadaj i nie pijaj zbyt gorącego i zbyt zimnego.

7. Nie jedz mięsa wieprzowego, jeśli możesz otrzymać mięso inne.

8. Jedz powoli i żuj potrawy jak najstaranniej.

9. Trzymaj się ściśle godzin posiłkowych i nie jadaj nic w międzyczasie.

10. Pamiętaj o regularnych wypróżnieniach z rana.

11. Przed udaniem się na spoczynek opróżniaj całkowicie pęcherz.

12. Sypiaj w pokoju cichym i miej łóżko dla siebie. Nigdy nie sypiaj razem z kimkolwiek w jednym łóżku.

13. Udawaj się na spoczynek wcześnie i pozostawaj w łóżku tylko tak długo, dopóki śpisz snem głębokim.

14. Wietrz starannie swoje mieszkanie, osobliwie sypialnię.

15. Codziennie używaj ruchu na świeżem powietrzu przynajmniej przez dwie godziny.

16. Bacz, abyś miał stopy ciepłe i suche i pamiętaj w ciągu całego roku, aby bielizna twoja była praktyczna, to jest odpowiadająca porze roku.

Rzecz prosta, że każdy młody człowiek, który chce zachować swoje siły fizyczne, umysłowe i moralne, albo chce je odzyskać, musi koniecznie posiadać pewien cel życia, mogący pochłonąć go całkowicie. Kto tedy chce wiele posiąść i wiele zdobyć, musi wytknąć sobie cel możliwie wysoki. Człowiek, widzący cel swój na wysokiej górze, wspina się wyżej, niż ten, co cel swój znajduje na równinie. Cel musi być idealny i realny jednocześnie. Budując zamki na lodzie, nie posłużymy ani sobie ani innym. Kto wybrał sobie jakiś za-

wód, ten powinien oddać mu się całkowicie, gdyż tylko w ten sposób dochodzi się do zamierzonego celu. Ale zajęcie codzienne, praca zawodowa czy zarobkowa, może być tylko środkiem do wyższych celów. Obok zawodu powinien każdy człowiek mieć jakieś zadanie życiowe, które właśnie realizuje się przy pomocy pracy zawodowej. Temu zadaniu życiowemu należy oddać wszystkie siły. Nikt nie powinien zadowolnić się miernością, i każdy winien dążyć ku wyżynom. Nie jest to próżna ambicja, gdy człowiek dąży do wybicia się ponad innych. Na tem współzawodnictwie polega w bardzo znacznej mierze wszelki postęp ludzkości. Trzeba dążyć do doskonałości. Wszystko, cokolwiek się czyni, trzeba czynić z należytą powagą, wytrwałością i pilnością. Kto zabiera się do życia z nieugiętą wolą i wytrwałością, kto nie pozwala wytrącić się z równowagi ducha niepowodzeniami, ten może być pewien, że osiągnie wszystko, do czego zmierza. Tylko życie takich ludzi posiada wartość dla nich samych i dla innych. Człowiek czyniący to, co mu sumienie jego czynić każe, jest wykonawcą woli Boga i każdy jego czyn jest jakby realizowaniem woli Bożej na ziemi. Tacy ludzie całkowici pod każdym względem, zdecydowani i stanowczy w działaniu, powołani są ku temu, aby urzeczywistniali Królestwo Boże na ziemi.

Cierpienie, spowodowane przez zlekceważenie zasad moralnych, trzeba leczyć przy pomocy

wznowienia w sobie tych zasad. Choroba, powodowana przez pewne nadużycia, jest chorobą bardzo skomplikowaną. Choruje nietylko ciało, ale przedewszystkiem dusza. Sumienie nie omieszkuje napominać i ostrzegać błądzących. Kto grzeszy przeciwko własnemu ciału, a jednocześnie walczy przeciwko sumieniu, tego siły muszą się wyczerpać. Ale kto te siły odzyskać pragnie, ten nie znajdzie na to środka w aptece, lecz musi znaleźć dość woli po temu w samym sobie. Zasady moralne, które zostały podeptane, muszą odzyskać panowanie nad sumieniem, a wówczas posiędziemy tę siłę, która jedynie może nam przywrócić spokój wewnętrzny, oraz siły fizyczne. Najsławniejszy lekarz nie może posłać takiego pacjenta do apteki, aby mu tam sporządzono jakiś cudowny lek. Może on mu tylko powiedzieć: Chciej być zdrowym! Chciej być mocnym!

Niestety, niejednokrotnie, obok strony moralnej cierpienia spowodowanego nadużyciami płciowemi, istnieją konkretne cierpienia fizyczne, które przy wytrwałości i czystem życiu znikają po pewnym czasie, ale jednocześnie niepokoją one pacjentów, zniechęcają ich niejednokrotnie, i dlatego wymagają pewnych specjalnych wskazań, których przestrzeganie daje zawsze jak najlepsze rezultaty. Najbardziej niepokojącym objawem jest dla takich pacjentów polucja. Obawiają się oni, że polucje muszą wyczerpać ich organizm i przyprawić ich o ciężką chorobę. Ten stały niepokój nieraz

wprost prowokuje polucje przez pewne uspasabianie się do nich jakby przez autosugestję.

Dla uspokojenia takich pacjentów i dla podania im szeregu wskazówek pochodzących ze źródła najbardziej autorytatywnego, podajemy tu dłuższy wyjątek z dzieła znakomitego lekarza-specjalisty, d-ra Actona, p. t. „Narządy płciowe". Oto co w dziele tem czytamy między innemi: „Gdy chodzi o zdrowego, krzepkiego młodzieńca, to lekarz może się nie interesować jego polucjami, jeśli nie zdarzają się one częściej, niż raz na tydzień. Należy tylko poradzić pacjentowi, aby unikał późnych kolacji, aby nie używał alkoholu, herbaty, kawy i tytoniu, i aby nie sypiał na miękkim materacu, zadawalniając się materacem sprężynowym albo materacem włosiowym.

Pacjentom swoim zalecam zawsze, aby spożywali wieczerzę o godzinie szóstej, poczem nie wolno im spożywać już żadnego pożywienia płynnego. Przed udaniem się na spoczynek powinni wypróżnić pęcherz całkowicie i powtarzać to w ciągu nocy przy każdem przebudzeniu się. Jest to rzecz bardzo ważna. Jeśli istnieje pragnienie, to można je ugasić małą ilością płynu. Należy wszakże trzymać się zasady, że po godzinie ósmej już nic pić nie wolno. Trzeba pouczyć pacjenta, że polucje zdarzają się najczęściej podczas głębokiego snu i to nad ranem. Takiego głębokiego snu nad ranem nie będzie wszakże, jeśli pacjent nie objada się rzeczami ciężkiemi

i niestrawnemi. Należy zwracać uwagę nietylko na ilość, ale także na jakość spożywanych potraw. Pacjentom tego rodzaju należy też doradzać, aby główny posiłek przyjmowali w południe, a wieczorem zadawalniali się lekkiem i niezbyt obfitem pożywieniem. Nie znaczy to, że trzeba się koniecznie głodzić, ale trzeba jedynie dbać o to, aby nie jadać na noc zbyt wiele i unikać rzeczy niestrawnych. Kto podda się takiej samokontroli i trzyma się wskazówek swego doświadczenia, ten bardzo łatwo uniknie zbyt częstych polucji i nie będzie musiał uciekać się do pomocy swego lekarskiego doradcy. Jeśli natomiast młodzieniec najada się różnych rzeczy, które dla jego żołądka są zbyt ciężkie, wówczas nie powinien oczekiwać, że jakiekolwiek medykamenty mogą zań wykonać to, co sam on jedynie wykonać może.

Następnie należy podkreślić, że człowiek, cierpiący na polucję, powinien wstać z łóżka natychmiast po przebudzeniu się zrana i nie wylegiwać się w łóżku, jak to wiele osób czyni. Daje się to łatwo wykonać, jeśli chodzi się wcześnie spać. Polucje zdarzają się najczęściej podczas owej powtórnej drzemki, gdy nie chce się wstać natychmiast po przebudzeniu. Niemniej poucza nas doświadczenie, że osoby, które z pierwszego snu obudziły się, odświeżone i czerstwe, po drugiem zaśnięciu budzą się zazwyczaj ociężałe i znużone. Kazać się wcześnie budzić albo mieć pod ręką budzik, to dla niejednego pacjenta środek daleko

lepszy od tych wszystkich, jakich dostarczyć może apteka. Oczywiście, wczesne wstawanie nie należy do rzeczy przyjemnych dla osób lubiących się wylegiwać, ale przyzwyczajenie robi i tutaj bardzo wiele. Kto się przyzwyczai do wczesnego wstawania, temu wylegiwanie się w łóżku stanie się rychło rzeczą niemiłą. Pacjenci tacy skarżą się zwykle, że rano czują się tak nieosobliwie, iż trudno im wstać zaraz po przebudzeniu. Takim pacjentom można poradzić tylko to jedno, że jeśli potrzebują więcej snu, to powinni zdrzemnąć się w ciągu dnia, ale rano wstawać muszą koniecznie zaraz po przebudzeniu się.

Opróżnianie pęcherza przed snem i podczas nocy jest w naszym wypadku sprawą daleko ważniejszą, niż wszystko inne. Jeśli polucje zdarzają się w związku z pewnem podrażnieniem przewodu pokarmowego, to zimna lewatywa z pół litra wody daje daleko lepsze rezultaty, niż cokolwiek innego i pomaga nawet w tych wypadkach, gdy wiele innych środków całkowicie zawodzi. Ponieważ leżenie na plecach powoduje częste polucje, przeto dobrze jest zabezpieczyć się przed taką pozycją, a to w ten sposób, że owiązuje się sobie ręcznik dokoła lędźwi, przyczem na plecach wiąże się porządny węzeł, aby nie można było wyleżeć na plecach.

Jest dość dużo inteligentnych pacjentów, którzy żadną miarą nie mogą opanować swoich myśli i wyobrażeń i wbrew wszelkim smutnym do-

świadczeniom popadają w swoje lubieżne marzenia. Są to ludzie najczęściej pozbawieni wszelkiej siły woli: niby czegoś chcą, niby do czegoś dążą, ale nigdy nie potrafią chcieć tak, aby z całą stanowczością i energją przeprowadzić powzięte postanowienie. Napomnienia lekarza bywają tu grochem rzucanym o ścianę. Tu, gdzie kuracja zawisła całkowicie od siły woli, bywa to nieszczęściem, że ludzie ci są sobie świadomi własnej winy i każda nowa polucja oddziaływa na nich tak deprymująco, iż pogarsza cały stan takich pacjentów, pozbawiając ich resztek woli, niezbędnej do panowania nad sobą.

Bardzo wielu pacjentom wydaje się, że wszystko można tu osiągnąć przy pomocy dawki środka leczniczego. Nie podoba się im wcale, gdy się im mówi, że wszystko zawisło od ich własnej energji, i że uczciwy lekarz musi od nich oczekiwać czegoś więcej, niż używania lekarstwa. U takich osobników wszelka sztuka lekarska zawodzi całkowicie i nie powinni się łudzić, że zdrowie przywróci im apteka.

Przy leczeniu uporczywych polucji istnieje jeszcze jeden środek, oczywiście tylko dla ludzi o silnej woli. Środek ten zalecał Tissot już w roku 1790. Powiada on, że chodzi tu o to, aby zbyt często powtarzające się polucje raz na zawsze uczynić niemożliwemi, że więc należy usunąć ich przyczynę. Jak się zabrać do tego, o tem opowiada on sam w sposób następujący: „Pewien

wysoko postawiony włoski arystokrata radził się mnie w sprawie pewnego cierpienia i chcąc pouczyć mnie o wszystkich szczegółach dotyczących jego zdrowia, opowiadał mi między innemi, że przed laty cierpiał na uporczywe polucje, które wyczerpywały go bardzo. Wówczas postanowił, że w chwili, gdy zbudzi się w nim myśl lubieżna, albo ukaże się mu obraz kobiety, obudzi się natychmiast. Aby do tego doprowadzić, powtarzał to sobie przed udaniem się na spoczynek, kojarząc w swoim umyśle lubieżny obraz czy myśl z koniecznością obudzenia się natychmiastowego. Skojarzenie myślowe stało się tak ścisłem, że obraz czy myśl lubieżna były jakby sygnałem do przebudzenia się. Dzięki stosowaniu tego oryginalnego środka zabezpieczającego, pacjent ów został w niedługim czasie całkowicie wyleczony."

Stosowanie tych rad może być pożytecznem dla każdego młodzieńca i faktycznie znam wielu mężczyzn, dla których lubieżny obraz albo nieprzystojna myśl staje się sygnałem do przerwania snu, jak tylko dany obraz czy dana myśl przekracza te granice, których ich zasady moralne nie pozwalają im przekraczać w stanie czuwania. Jeśli młodzieniec posiada dość siły woli, aby nie pozwolić sobie na żaden niedopuszczalny stosunek płciowy, to znajdzie w sobie także dość siły do takiego wyszkolenia swego umysłu i charakteru. iż każda niedopuszczalna myśl i nieprzystojny obraz sennych marzeń bedzie apelem do siły woli.

aby sen przerwała i wezwała świadomość do otrząśnięcia się z koszmaru lubieżności. Młodzieńcy, którzy mają dość silnej woli, energji i stanowczości, spostrzegą, że stosowanie tej metody może im oddać bardzo poważne usługi."

RZEŻĄCZKA.

Żaden młody mężczyzna nie uniknie smutnych następstw swoich grzechów i błądzeń. Wszelkie wyłamywanie się z pod nakazów moralnych mści się nietylko na jednostce wykraczającej przeciwko tym nakazom, ale i na jej otoczeniu. Istnieje atoli cały szereg występków, które mszczą się na ich sprawcy w sposób osobliwie okrutny. Można to powiedzieć szczególniej o tajemnym grzechu samoskalania. Kto podda się tej namiętności, ten musi liczyć się z tem, że przedewszystkiem on sam będzie musiał za nią odpokutować. Ale i tu niema ścisłej izolacji winowajcy, bowiem jeśli cierpi on, to cierpią oczywiście i jego bliscy, chociaż częstokroć o powodzie cierpienia nie mają najmniejszego pojęcia. Gdy jeden z organów naszego ciała zachorzeje, to inne organy cierpią razem z nim z powodu ścisłej łączności organów między sobą. Całe ciało musi być chore, gdy zachoruje jeden z jego organów. Tak samo jest w rodzinie: cierpienie któregokolwiek z członków rodziny sprowadza na resztę rodziny troski i niepokoje.

Są jednak i takie grzechy, które powinny napełnić przerażeniem każdego człowieka, a to dlatego, że nie chodzi tu już o jakieś następstwa dla

jednostki, ale dla całego społeczeństwa. Dla dopuszczenia się grzechu, jednostka występna musi mieć wspólnika i oto dzieją się rzeczy w następstwie opłakane. Do dwóch rodzin czy do dwóch kół społecznych wtargnął grzech i zaczyna swoje niszczycielskie dzieło. Dobrzy, uczciwi, niewinni ludzie muszą dźwigać na sobie skutki czegoś, czego nie zawinili. Rodzice, rodzeństwo, przyjaciele bliżsi i dalsi, ba czasem całe gminy muszą cierpieć, gdy zwali się na nie niedola samochcąc zawinionego i hańbiącego cierpienia.

Taki grzech nazywamy grzechem społecznym, ponieważ skutki jego rozciągają się na społeczeństwo. Ale istnieją i takie grzechy, których następstwa idą jeszcze dalej i są jeszcze zgubniejsze. Każdy lekarz wie bardzo dobrze, że istnieją choroby, które swemi skutkami niweczą na zawsze zdrowie całego ciała, nie pomijając najmniejszego włókienka. Są to choroby obrzydliwe jak trąd i w skutkach swych niemniej fatalne od trądu. Choroby takie przechodzą z ojca na syna w ciągu całych pokoleń i w taki sposób niewinne dziecko przynosi sobie na świat fatalne dziedzictwo winy rodziców. Zacna, ufająca żona, służba, przyjaciele, a czasem nawet przygodni znajomi zostają zarażeni przez takiego człowieka dzięki samemu obcowaniu z nim, podawaniu mu ręki, posługiwaniu się temi samemi przedmiotami, któremi posługuje się on. Tacy chorzy narażają na zarażenie swoją chorobą wszystkich, którzy

korzystają z tych samych, co i oni, klozetów, kubków do wody, szczotek do włosów, grzebieni i t. p. Nawet noże i widelce w restauracjach stawały się niejednokrotnie pośrednikami w przenoszeniu fatalnej choroby, bo dla usunięcia zarodzi tych strasznych chorób nie wystarcza nigdy omycie ich wodą, jak to się zwykle czyni.

Gdyby niebezpieczeństwo zarażenia się było dostrzegalne dla oczu, to możnaby mieć niejaką nadzieję, że się go uniknie. Ale to straszne niebezpieczeństwo jest niestety niedostrzegalne. Zewnętrzne oznaki choroby, o której mówimy, mogą być utajone w ciele zarażonego przez lat dziesięć, dwadzieścia, a nawet czterdzieści, aby potem nagle wybuchnąć i pokryć całe ciało dotkniętego nią okropnemi wrzodami, które ludzi przystojnych przemieniają z dnia na dzień w odrażających potworów. Sprawa ma się tu tak samo, jak na zboczach Wezuwjusza, gdzie zielenią się bogate winnice i ogrody i gdzie po spokoju, który trwał w ciągu całych pokoleń, nagle w ciągu jednej jedynej godziny wali się straszliwa zagłada na wszystko, co stoi w drodze zabójczemu żywiołowi. Dość wspomnieć tu o losie Herculanum i Pompei. Obraz jest taki trafny, że trafniejszym być nie może, gdy chodzi o scharakteryzowanie spustoszeń powodowanych przez te straszne choroby, które nieświadomość tak często lekceważy, aby później opłakiwać to lekceważenie przez całe życie.

Niestety, musimy sobie powiedzieć, że poza kołami lekarskiemi świadomość grozy tej strasznej choroby jest bardzo mała. Ogromna większość ludzi nawet pojęcia nie ma o tem, na jakie straszne niebezpieczeństwo naraża się człowiek przy zakazanych stosunkach płciowych. Spotyka się nawet takich ludzi, którzy jednę z tych wstrętnych chorób, albo nawet wszystkie przebyli, ale nie zdają sobie sprawy z charakteru własnego cierpienia, a co jest jeszcze ciekawszem, nieraz nawet nie wiedzą o istnieniu tej choroby w ich organizmie. Gdy pierwsze objawy choroby minęły, to chorobę uważa się za należącą do przeszłości i chorym nawet na myśl nie przyjdzie przypisać tej samej chorobie dalsze jej objawy, które ukazują się czasem po miesiącach, a nawet latach. Można z całą pewnością twierdzić, że gdyby ludzie znali dokładniej zgubne skutki cierpień wenerycznych, to tysiące młodych mężczyzn zostałoby rok rocznie uratowanych przed fatalnemi następstwami tych chorób, a jeszcze więcej byłoby takich, którzy uniknęliby nieszczęścia, jakie przynosi z sobą zarażenie się przez przypadkowe obcowanie z takimi chorymi. Jedno ze źródeł największej niedoli ludzkiej zostałoby przynajmniej do pewnego stopnia zatkane. Niestety, jesteśmy tacy dziwni, że znając niebezpieczeństwo, nie zabieramy się do ostrzegania przed niem, a niejeden dzielny człowiek, chociaż może i sam ucierpiał pośrednio czy bezpośrednio skutkiem choroby

wenerycznej, uważa, że oświecanie szerokich kół o skutkach tych chorób jest czemś niewłaściwem. Pewien lekarz, który sprawami temi zajmował się w ciągu długiego czasu i poznał je gruntownie, pisze o nich: „W wielkich miastach choroba ta rozpowszechniona jest zatrważająco zarówno śród mężczyzn, jak i śród kobiet wszystkich sfer. Nie zawaham się twierdzić, że 25 procent ludności jest dotkniętych tą chorobą; większość śród nich tworzą tacy, którzy choroby swej nie zawinili sami. Niech nikt nie mniema, że choroba ta nawiedza tylko sfery uboższe, gdyż w przepychowych klubach i wspaniałych mieszkaniach jest ona tak samo powszechną, jak w nędznych domkach zaułków i uliczek robotniczych. Żaden mężczyzna i żadna kobieta jakiejkolwiek sfery towarzyskiej, przy najbardziej nawet odosobnionem życiu, nie jest pewna, że pewnego dnia nie zetknie się z tą najwstrętniejszą ze wszystkich chorób."

Sprawy te mają dla nas znaczenie najżywotniejsze. Nie chodzi tu jedynie o to, aby zapobiedz nieszczęściu jednostek skłonnych do występku. Chodzi tu przecie o daleko więcej: o uchronienie ufnych i niewinnych żon, o nieobarczanie strasznem brzemieniem pokoleń przyszłych. Jest to tak ważne, że całe społeczeństwo chrześcijańskie powinno stanąć do walki nietylko dla własnej ochrony, ale także dla spełnienia swej chrześcijańskiej powinności względem nieświadomych i ciemnych, i o spełnienie swego obowiązku

obywatelskiego. Chodzi o to, aby naród był zdrowy na duchu i na ciele, bo tylko narody zdrowe zdołają walczyć skutecznie o miejsce śród wolnych narodów.

Bardzo wielu tak zwanym lekarzom nie zależy wcale na tem, aby swoich pacjentów pouczać o skutkach zakazanych stosunków płciowych, gdyż ludzkość chorowita i znękana jest dla nich bardziej pożądaną, niż ludzkość zdrowa i niepotrzebująca lekarzy. Inni znowu lekarze, osobliwie bardziej poszukiwani, mają tak dużo do czynienia, że im nie zbywa ani trochę czasu na to, aby pacjentom swoim wyłożyli elementarne wiadomości z tej dziedziny, jeszcze inni obawiają się wrażeń deprymujących dla tych pacjentów, którzy już w taką chorobę popadli i cierpią na jej skutki. W taki sposób pacjenci owi znikają z poczekalni lekarskich jak tylko wyleczą się z pierwszych objawów choroby i idą w świat, aby zarażać innych, albo nabawiać się chorób jeszcze gorszych. Z tych i tym podobnych powodów istnieje w świecie wielka nieświadomość co do istoty chorób wenerycznych i ich straszliwych skutków. Dlatego właśnie uważamy za swój obowiązek mówić o tych chorobach bez osłonek, aby, o ile to możliwe, przyczynić się do ocalenia młodych ludzi przed skutkami ich nieświadomości.

Najlepszą lekcją dla wszystkich i dla każdego byłoby poznanie ludzi, którzy nabawili się omawianej choroby, albo jeszcze lepiej przejście się

po oddziałach szpitali, przeznaczonych do leczenia tych chorych. Ten widok byłby tak wymownym, jak nie może być wymownem żadne słowo. Niekażdy jednak widuje takich chorych, jeśli zaś ich spotyka, to często nawet nie przypuszcza z kim ma do czynienia. Niewielu też ludziom udaje się dotrzeć do szpitali, o których tu mówimy. Dlatego musimy korzystać z tych środków uświadamiania, jakie posiadamy we wszystkich postaciach słowa drukowanego.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że żadnej z chorób wenerycznych nie można uważać za lekką, bowiem każda z nich może pociągnąć za sobą następstwa najpoważniejsze i najfatalniejsze. Jedna z tych chorób, które mają przebieg względnie lekki i przy odpowiedniem leczeniu nie pozostawiają w organizmie cięższych śladów, to rzeżączka, w terminologji lekarskiej gonorrhoea. Niektórzy mężczyźni powiadają, że dla nich rzeżączka, zwana także pospolicie tryprem, jest tem samem, czem mocny katar, ale mówiąc tak, dają oni tylko wyraz swej absolutnej ignorancji co do właściwego charakteru tej choroby. Ponieważ nie pociąga nas bynajmniej wyliczanie wszystkich wstrętnych objawów tej choroby, co zresztą miałoby znaczenie tylko dla medyków, przeto ograniczamy się do krótkiego ogólno-dostępnego scharakteryzowania tej choroby, jej przebiegu i jej następstw.

Pewien znakomity lekarz chorób wenerycznych powiada o rzeżączce, że może ona mieć następstwa

odczuwane przez całe życie. Choroba ta powoduje zapalenie i zwężenie cewki moczowej. Także i na pęcherz rozszerza się łatwo stan zapalny, powodując wielką pobudliwość tego organu. Nasieniotok i niemoc płciowa są bardzo często jednem z następstw tej obrzydliwej choroby i wogóle cały organizm może nią zostać dotknięty. Wysypki na całem ciele i rodzaj upartego reumatyzmu, jako następstwo tej choroby, są zjawiskiem daleko częstszem, niż nawet lekarze sobie wyobrażają. Bardzo często zdarza się, że reumatyzm przewlekły, nawiedzający mężczyzn w latach średnich i starszych, to tylko spóźniona kara za ich dawne grzechy przeciw czystości.

Już te kilka słów powinno każdemu otworzyć oczy i pouczyć go, że rzeżączka nie jest bynajmniej cierpieniem tak niewinnem, jak silny katar. Jeśli zaś ten drobny szkic rozszerzymy o kilka dalszych szczegółów, to otrzymamy obraz daleko smutniejszy. Jednym z objawów towarzyszących czasem rzeżączce jest powtarzające się często i bolesne naprężenie członka, co lekarze określają mianem chordea. Stan zapalny całego członka, osobliwie zaś cewki moczowej, to jest kanału, przez który zostaje wydalany mocz, powoduje stałe podrażnienie członka i prowadzi do owych częstych a bolesnych naprężeń członka. Ponieważ przy tem części chore bywają nadmiernie wyciągane i skręcane, przeto subtelne tkanki cewki moczowej rwą się i powodują bóle nieraz tak

ostre, że chory w przeciągu szeregu dni nie może zaznać spokoju ani we dnie ani nocy. Jak bolesnemi bywają te erekcje przy zapaleniu cewki można sobie wyobrazić na przykładzie ręki, którą kazanoby nam wyprostowywać, podczas gdy wnętrze dłoni i palców byłoby skutkiem zapalenia pełne przysychających ale bolesnych ran. Wyprostowanie ręki o zapalonej skórze powodowałoby mianowicie pękanie naskórka i tworzenie się bardzo bolesnych ran. Tak samo mają się rzeczy przy owych naprężeniach członka, które towarzyszą rzeżączce. Gdy jednakże subtelna tkanka cewki moczowej ulega pękaniu, cóż dzieje się wówczas? Oto staje się to samo, co przy złamaniach kości, że mianowicie przyroda łata przerwane miejsce przez grubsze nawarstwienie tkanki, albo to, co robi blacharz łączący dwie rurki ołowiane przy pomocy rurki grubszej. W taki sposób wnętrze cewki moczowej zostaje przez zgrubienie tkanki wewnętrznej czasem całkowicie zatkane. Nazywa się to stryktura. Aby usunąć skutki takiej stryktury trzeba do cewki moczowej wprowadzać sondę odpowiedniej grubości i to bardzo często, a kto poznał na sobie wszystkich przyjemności takiego leczenia, ten nigdy nie będzie twierdził, że rzeżączka jest tem samem, czem ból zęba albo silny katar. Wprowadzanie sondy do członka bywa mianowicie nieraz takie bolesne, że pacjentowi wkładają między zęby kawałek skóry lub coś podobnego, aby ich sobie przy zaciskaniu

nie połamał. Operację tę można, co do bolesności, porównać z usuwaniem kamieni z pęcherza. Oczywiście, że zabieg przy rzeżączce nie trwa tak długo, jak wydalanie kamieni z pęcherza, ale za to musi być powtarzany bardzo często. Taka to stryktura jest bardzo częstem następstwem rzeżączki.

W wielu wypadkach stryktura daje się usunąć albo na czas pewien, albo nawet na stałe, ale zdarza się i to, że bywa bardzo uparta i nie poddaje się leczeniu miejscowemu. Wówczas zdarza się, że cewka moczowa zostaje całkowicie zatkana i pacjent nie może wydzielać moczu bez mechanicznej pomocy lekarza tak długo, dopóki stryktura nie zostanie jako tako wyleczona. Objawy takie nie są bynajmniej czemś rzadkiem i każdy lekarz miewa z niemi do czynienia. Przypadki bardziej powikłane powodują takie męczarnie, że daremnie siliłbym się tu na ich opisanie: to trzeba widzieć na własne oczy po szpitalach, w których choroby te leczą.

Do dalszych objawów rzeżączki należą bolesne obrzęki w pachwinach. Te obrzmienia czyli bubony, jak je nazywają, można łatwo wyczuć pod palcami przy pewnem naciśnięciu obrzmiałych miejsc. Nieraz wszakże bywają one takie duże, jak orzech włoski i powodują nietylko zaniepokojenie, ale i ból dotkliwy. Nierzadko w związku z temi obrzmieniami tworzą się owrzodzenia, wymagające specjalnych zabiegów

lekarskich. Krwawienia przy powikłanych stanach rzeżączkowych, powodowane bywają przez wspomniane naprężenia członka i budzą zaniepokojenie, bo utrata krwi osłabia pacjenta nieraz znacznie.

Ale to nie wszystko. Zdarza się aż nazbyt często, że ten sam mężczyzna, który rzeżączkę gotów jest traktować jako mocny katar, doczeka się poważnej komplikacji swej choroby, a mianowicie zapalenia przyjądrza, którą lekarze nazywają epididymitis. Gdy sprawa posuwa się tak daleko, to chory łatwo doczekać się może, że, pomimo bardzo bolesnych zabiegów, dojdzie do zaniku jąder i całkowitego zniszczenia tych organów.

Ciężka rzeżączka, zaniedbana w początkach, albo powikłana przez zaziębienie, może doprowadzić do niemocy płciowej, albo też może przejść w stan chroniczny i pozostać na całe życie fatalnem przypominaniem karygodnej lekkomyślności. Wówczas z cewki moczowej wydziela się ropa, a o tym ropotoku wypowiada się pewien lekarz w taki sposób: „Można robić wszystko, co tylko człowiek zrobić jest w stanie, ale wobec tej postaci choroby jesteśmy bezsilni. Ktokolwiek zachoruje na rzeżączkę, powinien myśleć o tem, aby przez zaniedbanie albo niewłaściwe leczenie nie doszło do tej ostateczności."

Kto powiada lekkomyślnie, że rzeżączka jest dla niego tem, czem mocny katar albo ból zęba, ten nie wie zapewne, że choroba ta może dopro-

wadzić do utraty wzroku, a mianowicie w tych wypadkach, gdy chory nie przestrzegający czystości jadowitą wydzielinę rzeżączkową przeniesie nieuważnie na oczy. Wiedza lekarska nie zna absolutnie żadnego środka, który mógłby uratować oko zarażone tym strasznym jadem. Niedawno temu do pewnego lekarza zgłosił się pięćdziesięcioletni mężczyzna, prosząc o radę w cierpieniu oka. Lekarz po zbadaniu chorego organu oświadczył choremu, że oko jego zostało zarażone jadem rzeżączkowym i żadna sztuka ludzka nie może mu przywrócić siły wzroku. Chory zaprotestował przeciwko tej djagnozie, ponieważ nigdy nie był chory na rzeżączkę. Lekarz pomimo to obstawał przy swojem twierdzeniu, zaznaczając, że pomyłka jest absolutnie wykluczona. Po niejakim czasie okazało się, że lekarz, niestety, miał rację. Po roku ten sam pacjent przybył do lekarza i oświadczył mu, że odkrył źródło swego cierpienia. Oto na krótko przed pierwszą wizytą u lekarza, pacjent gościł u siebie swego syna, który przybywszy ze świata, wykąpał się w domowej łazience. Z tej samej łazienki skorzystał po synu ojciec i w pośpiechu otarł twarz tym samym ręcznikiem, którego jego chory na rzeżączkę syn użył w inny sposób.

W podobny sposób nabawiła się tej obrzydliwej choroby cała jedna rodzina, która kąpała się w tej samej wannie, co ojciec tej rodziny. Lekkomyślny ten człowiek zaraziwszy się rzeżączką, przeniósł

ją z kolei na żonę i dzieci. Choroba ta jest straszliwa w swoich skutkach. Jeśli na przykład kobieta brzemienna zostanie nią zarażona i przed rozwiązaniem nie jest wyleczona należycie, to dziecko, przychodzące na świat, musi oślepnąć, jeśli jego oczy zetkną się z jadem tej choroby. Dlatego też obowiązkiem każdej położnej jest zwrócenie uwagi na oczy noworodka przedewszystkiem.

Zdarza się niejednokrotnie, że ktoś przebył rzeżączkę i uważa się za zupełnie wyleczonego, podczas gdy w organizmie jego pozostają zarodki choroby, dające się stwierdzić jedynie przy pomocy dokładnych badań mikroskopowych. Ileż to razy właśnie skutkiem tego młode kwitnące dziewczęta po kilku miesiącach małżeństwa zapadają na zdrowiu i są wprost do niepoznania. Szczęście rodzinne zostaje w ten sposób zburzone na zawsze. Zaraźliwość rzeżączki jest niesłychana. Mężczyzni, którzy przebyli tę chorobę przed wielu laty, zarażają nią swoje młode żony natychmiast po ślubie. Jest to zresztą fakt powszechnie znany. aby trzeba było uzasadniać go przykładami.

Lekarze umieją opowiadać o przykrych stanach kobiet zarażonych przez swoich mężów, przyczem najsmutniejszem jest to, że stan tych kobiet nie jest przemijający, ale że choroba staje się najczęściej chroniczną. Ileż to razy zdarzało się, że nieszczęśliwy mąż biegł do lekarza, prosząc go o radę dla swej chorej żony i ani przez myśl

mu nie przeszło, że przyczyną choroby swej żony jest on sam, że tylko dzięki niemu ze zdrowej, kwitnącej kobiety stała się jedną z wiecznie cierpiących i schorzałych mężatek. Nadomiar złego dzieje się, że lekkomyślny mąż, który żonę swoją przyprawił o utratę zdrowia, w nieświadomości swej zarzuca biedną kobietę wymówkami, jak gdyby ona była winna temu, że jest chora.

Pewien znakomity lekarz-specjalista opowiada o takim przypadku, opowiedzianym mu przez pacjenta. Ów pacjent nabawił się rzeżączki i przez sześć tygodni miał ropotok, który następnie ustał zupełnie. Po obfitszem spożyciu wina ropotok odnowił się i trwał z przerwami przez czas dłuższy. Wreszcie przez 18 miesięcy pacjent ów nie zauważył ani kropli ropy i ożenił się. W dwa miesiące po ślubie żona jego zachorowała ciężko na zapalenie jajników i błony brzusznej. Stan był tak ciężki, że młoda mężatka omal nie przypłaciła go życiem. Lekarz ów zbadał wydzielinę cewki moczowej jej męża i znalazł w niej gonokoki w wielkiej ilości. W taki sposób przez lekkomyślność męża przed ślubem lub po ślubie niejedna kobieta zostaje unieszczęśliwiona na całe życie, traci raz na zawsze nadzieję zostania matką i niedolę swoją obnosi po niezliczonych gabinetach lekarskich.

Dzisiejszą znajomość rzeżączki zawdzięczamy dopiero odkryciu gonokoka przez Niessera w roku 1879. Dawniej wierzono w to, że chorobę tę

można wyleczyć w zupełności w przeciągu trzech do sześciu tygodni, podczas gdy dzisiaj uważa się sześciomiesięczną kurację za normalną, a w razach uporczywych leczy się tę chorobę od roku do lat czterech. Pozatem wiadomo nam dzisiaj, że jakieś 3 procent wszystkich chorych zachowuje chorobę przez całe życie, bo lekarze są wobec niej zupełnie bezsilni.

Dawniej mniemano, że choroba, o której mowa, jest cierpieniem wyłącznie organów płciowych i cewki moczowej, obecnie wszakże wiemy, że zarodki tej choroby przechodzą do krwi i limfy i mogą przeto stać się przyczyną choroby każdego organu, a mianowicie mózgu, rdzenia pacierzowego, wsierdzia, opłucnej, wątroby, nerek, stawów, ścięgien, okostnej. Prócz tego mogą gonokoki wywołać niesłychane cierpienia, jeśli dostają się z błony śluzowej bezbronnej kobiety do kanałów Fallopiusza, do jajników i jamy brzusznej. W razach takich mogą one spowodować nawet śmierć.

Dzisiaj wiemy, że zaraźliwość rzeżączki nie kończy się po upływie takiego a takiego czasu i nie umiemy powiedzieć, czy człowiek, który chorował na tę chorobę, przestaje kiedykolwiek być niebezpiecznym dla swego otoczenia. Badania mikroskopowe wydzielin ludzi, którzy chorowali na rzeżączkę, pouczają nas, że całkowite i zupełne uwolnienie organizmu od gonokoków niezawsze się udaje. Nawet gdy miejscowe leczenie rzeżączki

przez wstrzykiwania środków leczniczych daje czasami wyniki doskonałe, to niewolno mniemać, że trucizna została wydalona całkowicie i że organizm jest od niej wolny. Niestety, trucizna chorobotwórcza pozostaje w organizmie przez całe życie i powoduje stryktury (zwężenia cewki moczowej), zatrzymanie moczu, ropotok i podobne cierpienia. Wreszcie u mężczyzn starszych dochodzi do dokuczliwego zapalenia gruczołu krokowego, które całe życie zamienić może w jedną stałą torturę. Przy zapaleniu płuc zdarza się, że trucizna przechodzi do organów oddechowych i wytwarza tak zwaną „pneumonję plastyczną", przy której jeden płatek płuc za drugim zostaje stopniowo zatkany, tak że wreszcie płuca stają się dla powietrza nieprzenikalnemi i śmierć z uduszenia jest nieunikniona.

Jeśli teraz streścimy pobieżnie to wszystko, cośmy sobie o istocie i charakterze rzeżączki powiedzieli, to możemy pozostawić czytelnikowi, aby sobie dopowiedział resztę i wysnuł wniosek właściwy, czy mianowicie dla chwilowej wątpliwej przyjemności warto ryzykować wszystkie te niezliczone cierpienia, nie mówiąc już o wielkich stratach z powodu ewentualnej niezdolności do pracy i konieczności poddawania się leczeniu, przy którem tak często trzeba się najeść wstydu. Chodzi tu nietylko o przemijające cierpienie pewnego narządu, ale straszne skutki chorobowe dla całego organizmu.

Z takiemi oto konsekwencjami swej lekkomyślności muszą liczyć się ci, którzy lekceważą prawa boskie i ludzkie dla osobistej chwilowej przyjemności. Rzeżączka jest śród chorób wenerycznych najłagodniejszą, ale i najczęstszą. Dla łagodności swojej bywa często lekceważona, a to lekceważenie miewa skutki opłakane. Po pozornem wyleczeniu choroba ta może pojawiać się od czasu do czasu i wreszcie może doprowadzić do powikłań najfatalniejszych. Cząsem jad chorobowy dostaje się nie do cewki moczowej, ale pod napletek i wywołuje rzeżączkę zewnętrzną, której towarzyszą takie obrzęki, że lekarz musi bardzo często chwytać za nóż, aby dotrzeć do utajonego wrzodu. Ta zewnętrzna postać rzeżączki nazywa się balanitis. Przy zapaleniu zewnętrznem może powstać gangrena i lekarze, którzy znają te sprawy, wiedzą dobrze o tem, że nieszczęśliwy pacjent dla jakiego takiego wyleczenia musi nieraz zostać pozbawiony części członka. Ale nawet i wówczas, gdy choroba ta nie powoduje ciężkich komplikacji i szybko poddaje się leczeniu, nie jest ona bynajmniej taką niewinną, jak to twierdzą ludzie lekkomyślni albo nieświadomi.

Gruntowne zbadanie tej choroby otworzyło nam oczy na wszystkie możliwe jej następstwa i dlatego żaden młody mężczyzna nie powinien mniemać, że ta choroba nie grozi mu żadnem niebezpieczeństwem. Osobliwie nie powinni ludzie chorzy na tę chorobę wstępować w związki mał-

żeńskie, dopóki istnieje jakiś cień podejrzenia, że choroba nie jest wyleczona zupełnie. Dzisiaj, gdy dzięki odpowiedniej literaturze popularnej każdy może pouczyć się o istocie chorób wenerycznych, nikt nie może tłumaczyć się, że tego czy owego nie wiedział. Człowiek współczesny musi wiedzieć co jest dobre, a co złe, i musi posiadać w swem sumieniu niezawodny drogowskaz.

MIĘKKI I TWARDY WRZÓD.

Dwie inne ważne choroby weneryczne to miękki i twardy wrzód. Obie te choroby dla oka niewprawnego bardzo są do siebie podobne, ale różnica jest między niemi ogromna. Wrzód miękki jest chorobą czysto miejscową, występuje w trzy do dziewięciu dni po zarażeniu, nie zaraża całego organizmu, poddaje się zazwyczaj łatwo leczeniu i nie przenosi się na potomstwo. Natomiast wrzód twardy (szankier) jest tylko pierwotnym i miejscowym objawem choroby bardzo ciężkiej, która zatruwa cały organizm, wywołuje w nim bardzo ciężkie zaburzenia, naogół nie poddaje się leczeniu i zazwyczaj przenosi się na potomstwo.

Chorobą, którą zapoczątkowuje wrzód, jest syfilis. Pierwszy objaw tej choroby, a mianowicie wrzód twardy, ukazuje się dopiero po trzech do sześciu tygodni od chwili zarażenia, a chociaż pierwotny wrzód w chwili dostrzeżenia go miewa rozmiary zaledwie główki od szpilki, to jednak cały organizm jest już zatruty jadem syfilitycznym. Wypalanie więc wrzodu lub choćby nawet głębokie wycięcie nie zdałoby się na nic, bo wrzodzik ten mówi tylko o tem, że cały organizm jest za-

truty i że niema takiej mocy, która zdołałaby uwolnić go od fatalnej trucizny.

W porównaniu z wrzodem twardym jest wrzód miękki drobiazgiem, ale i ta choroba nie jest pozbawiona swoistej udręki, polegającej choćby tylko na początkowej niepewności, którą rozproszyć może tylko wprawny i doświadczony lekarz. Zdarzało się już niejednokrotnie, że ludzie, wiedzący, co to jest wrzód twardy i jakie są jego skutki, zaraziwszy się wrzodem miękkim, a biorąc go za objaw syfilisu, popadali w szał rozpaczy, albo nawet popełniali samobójstwo. Zdarza się także, że lekarz bierze wrzód miękki za twardy i rozpoczyna kurację rtęciową, która jako niepotrzebna powoduje ślinotok i sprowadza takie objawy zatrucia rtęciowego, które można brać za wtórne objawy syfilityczne.

Wrzód miękki może się ukazać już na drugi albo trzeci dzień po zarażeniu, ale może też ukazać się później i może w przeciągu całych tygodni pozostać niedostrzeżonym dla swej małości i braku objawów dokuczliwych. Zdarza się atoli, że wrzód miękki przybiera rozmiary bardzo znaczne i pojawia się nietylko w jednem miejscu, ale grupami bądź to na częściach rodnych, bądź na innych częściach ciała. Jednocześnie z temi wrzodami mogą się potworzyć bubony, czyli obrzmienia gruczołów limfatycznych w pachwinach; obrzmienia te przybierają z kolei postać wrzodów i albo same pękają, albo też muszą

zostać przecięte i leczone w sposób taki sam, jak się leczy podobne objawy przy rzeżączce, albo nawet przy syfilisie.

Jest kilka rysów zasadniczo różnych między wrzodem twardym a wrzodem miękkim; na podstawie tych różnic lekarz orjentuje się, o jaki wrzód chodzi. Wrzód miękki pojawia się zazwyczaj w kilka dni po zarażeniu, wrzód twardy dopiero w kilka tygodni. Wygląd zewnętrzny obu wrzodów jest jednaki, tylko że wrzód syfilityczny ma stwardniałą otoczkę, podczas gdy wrzód miękki tej twardej otoczki nie ma. Wrzód miękki może przybrać rozmiary bardzo znaczne, ale nie może zatruć całego organizmu, a jako choroba czysto miejscowa bywa zazwyczaj łatwo dostępny leczeniu. Natomiast wrzód twardy nie pojawia się wogóle, dopóki nie zaraził swym jadem całego organizmu. Podobnież ma się sprawa z bubonami. Gdy wrzód miękki i bubony zostają należycie wyleczone, to cała sprawa jest załatwiona i nie trzeba obawiać się żadnych przykrych skutków dla organizmu. Natomiast, gdy wrzód twardy jako objaw miejscowy zostaje zaleczony, to choroba, której jest zwiastunem, zaczyna dopiero swoje dzieło zniszczenia w nawiedzonym przez siebie organizmie. Ukazanie się wrzodu syfilitycznego świadczy tylko o tem, że trucizna dostała się do organizmu i że trzeba się liczyć ze skutkami obecności tej trucizny w organizmie. Leczenie powstrzymuje wprawdzie rozwój

zewnętrzny choroby, ale nawiedzeni tą chorobą muszą się zawsze liczyć z tem, że prędzej czy później będą mieli do czynienia z fatalnemi objawami syfilitycznemi trzeciego okresu tej choroby. Syfilis jest właśnie dlatego taką straszną chorobą, że każdy okres następny jest daleko gorszy od poprzedzających.

Czytelnik otrzyma dopiero wówczas jasne wyobrażenie o istocie syfilisu, gdy się dowie, że choroba ta ma przebieg dzielący ją wyraźnie na trzy okresy. Okres pierwszy to ukazanie się wrzodu twardego; ten wrzód to zwiastun choroby. Okres drugi wyraża się w złośliwych zachorzeniach skóry i błon śluzowych oraz w zaburzeniach organów wewnętrznych. W okresie trzecim rzuca się choroba na kości i powoduje straszne spustoszenia w całym organiźmie.

Okres pierwszy rozpoczyna się ukazaniem się wrzodu twardego, który zrazu może mieć wielkość drobnego pryszczyka, ale w ciągu niewielu dni może rozszerzyć się do wielkości dużego wrzodu z czerwonawą otoczką. Jednocześnie z tym wrzodem albo kilku takiemi wrzodami może pojawić się obrzmienie w okolicy pachwinowej czyli tak zwane bubony. Chociaż te pierwsze objawy poddają się naogół łatwo leczeniu, to jednak chory nie powinien zapominać o tem, że właściwe skutki fatalnej choroby nie omieszkają nawiedzić go w czasie właściwym.

Objawy wtórne, czyli objawy okresu drugiego-

wyrażają się w postaci zachorzeń skóry i błon śluzowych, niejednokrotnie o charakterze bardzo złośliwym. Ten okres drugi rozpoczyna się zwykle w trzy do czterech tygodni od chwili zarażenia, ale może być dość długo utajony i ujawnić się dopiero po upływie kilku miesięcy. Choroba przerzuca się wówczas na skórę. Pryszcze, wysypki i wrzody tworzą się na całem ciele. Gruczoły limfatyczne zapalają się i owrzodzają. Tworzą się wrzody na powierzchni języka, w jamie ustnej, na wewnętrznej stronie warg. Do tego przyłącza się ropne zapalenie gardzieli, a błony śluzowe głowy zakatarzają się. Żołądek, wątroba i reszta organów wewnętrznych podlegają często różnym zaburzeniom. Włosy tracą swoją żywotność i wypadają masami. Chory popada w stan przygnębienia, zdarza się nawet, że mózg cierpi w tym okresie poważnie i że chorzy miewają ataki obłędu, padaczki i furji. Oto są objawy okresu drugiego, którego trwanie nie jest ściśle określone, ale który naogół trwa od roku do lat trzech. Ale jeszcze gorszym jest okres trzeci, który trwa przez lat wiele, a nawet czasem do końca życia, które skraca w sposób fatalny.

W trzecim okresie opuszcza choroba zewnętrzne części ciała i rzuca się na kości. Jednym z objawów tego okresu jest dotkliwy ból podobny do reumatycznego. Ból ten nie umiejscawia się w stawach, ale między niemi, osobliwie między stawem kolanowym a skokowym i w czaszce

Nocą bywają te bóle takie dokuczliwe, że chory biega jak opętany, nie mogąc znaleźć ani snu, ani spokoju. Kości stają się łamliwemi, a skóra traci swoją odporność. Cały nos może zostać zżarty, a wrzody na kościach mogą doprowadzić do tego, że powłoka ciała opada i kości zostają obnażone. Albo też kości stają się tak kruchemi, że przy lada wysiłku łamią się. Pewien młody człowiek, nawiedzony tą chorobą, złamał sobie kość biodrową przy wdziewaniu buta i przez dwa lata musiał leżeć, dopóki śmierć nie wybawiła go z jego cierpienia. Po szpitalach i klinikach widuje się takich nieszczęśników więcej, niżby ktoś mógł przypuszczać, a kto zwiedzał lekarskie Muzeum Anatomji w Waszyngtonie, ten musiał zwrócić uwagę na pewną czaszkę, której część górna została całkowicie zżarta przez tę straszliwą chorobę, jaką jest syfilis. Widziałem niedawno kobietę, która w kości czołowej nad okiem lewem miała wielką lukę, wyżartą przez syfilis. Obecny przytem lekarz powiedział do mnie: „Ktokolwiek miał twardy wrzód, ten nie ma najmniejszej gwarancji, że go ominą objawy trzeciego okresu tej fatalnej choroby, chyba że w porę podda się odpowiedniej kuracji i przeprowadzi ją jak najskrupulatniej. U pewnego mężczyzny, który od lat ośmiu uważał się za zupełnie wyleczonego, syfilis wybuchnął nieoczekiwanie fatalnemi owrzodzeniami jamy ustnej i gardzieli.“

Jak straszną jest ta choroba, widać ze słów

pewnego sławnego profesora medycyny, który przedstawiając studentom chorego z wrzodem syfilitycznym, rzekł po odejściu chorego: „Moi panowie, nawet wzamian za cały kontynent Ameryki nie chciałbym mieć na własnem ciele takiego wrzodu.“ Inny lekarz, leczący młodego człowieka, pragnąc pouczyć go dobitnie o istocie jego choroby i zabezpieczyć innych przed zarażeniem przez tego pacjenta, mówił mu, czem jest jego choroba i jakie bywają jej skutki. Młody człowiek słuchał lekarza bardzo uważnie, a potem rzekł: „Ależ, panie doktorze, w takim razie mógłbym bez szkody dla świata nie żyć wcale!“

Obrazy te są zaprawdę bardzo smutne, ale niemniej prawdziwe. Nie znaczy to bynajmniej, że wszystko, co tu przytoczyliśmy, zdarza się w każdym przypadku zachorzenia na syfilis, ale każdy, kto raz zaraził się syfilisem, może liczyć się z tem, że objawy wyliczone tutaj zwalą się na niego całym ciężarem, jeśli w porze właściwej nie podda się kuracji i nie przeprowadzi jej skrupulatnie.

Okropność tej choroby i jej skutków powinna skłonić wszystkich ludzi do zapoznania się z nią możliwie dokładnego. Przedewszystkiem należy pamiętać o tem, że kto się naraża na zarażenie syfilisem przez niedozwolone obcowanie płciowe, ten rzadko kiedy uniknie zarażenia. Powtarza się tu zawsze ta sama smutna historja. Najprzód twardy wrzód, potem wysypka na czole, na

skórze głowy, a nawet na całem ciele. Wysypka jest zrazu czerwonawa, potem żółtawa, a wreszcie przybiera barwę miedzi. Te plamy koloru miedzi zdradzają na pierwszy rzut oka człowieka chorego na syfilis i kto je raz jeden widział, ten pozna je zawsze.

Wrzody syfilityczne nawiedzają nos, usta, język, gardziel. Pojawiają się one także w okolicy nosa i ust, około paznokci, na ramionach, na górnych częściach biódr i na częściach rodnych. Wrzody te są zaraźliwe w stopniu najwyższym i w tym okresie choroby zarazki przenoszą się na naczynia, noże, widelce, ręczniki i t. p., których chory używa i niejeden biedak, nie przeczuwając nic złego, padł ofiarą choroby, której nabawił się przez użycie kubka do wody, noża albo widelca, któremi posługiwał się człowiek chory.

Około trzech miesięcy, po wysypce pierwszej, pojawie się wysypka druga, która zazwyczaj pokrywa twarz, plecy, ręce i nogi. Gdy strupek odpada, pozostaje po nim druga serja plam barwy miedzianej. Oczywiście kolejność objawów i czas ich trwania niezawsze bywa jednaki. Poszczególne okresy czyli stadja mogą nawet przeskakiwać i dlatego przy chorobie tej zarówno lekarz jak i pacjent liczyć się muszą z możliwemi niespodziankami.

Po upływie jakichś sześciu miesięcy powstaje nowy szereg niebezpieczeństw w postaci zapalenia oczu. Z tą postacią syfilisu spotykamy się często

w szpitalach i trzeba spieszyć się z energicznem leczeniem, aby uratować zagrożony wzrok, bo jeśli nie zastosuje się w porę odpowiednich środków, to ślepota jest nieuniknionem następstwem takiego syfilitycznego zapalenia oczu.

Mniej więcej w tym samym czasie choroba ta może zaatakować okostną, czyli tę cienką błonę, w którą otulone są wszystkie kości. Stan zapalny okostnej jest dla pacjenta bardzo dokuczliwy z powodu ostrych bólów. Pod skórą tworzą się przy nim twarde zgrubienia, które nazywają się guzami. Naogół powstają one na ramionach albo nogach, między kolanami a kostkami. Te obrzęki twardnieją częstokroć i pozostają jako narośl na kości na trwałą pamiątkę. Jeśli takie guzy tworzą się na wewnętrznej stronie czaszki, to uciskają mózg, powodując napady kurczów, a nawet śmierć.

Po jakimś roku pojawić się może mięsakowaty obrzęk jąder. Objaw ten przedstawia nowe zaburzenia i niebezpieczeństwo, bowiem organy te skutkiem wspomnianego zniekształcenia mogą stracić zdolność swej funkcji naturalnej i wreszcie dojść może do stanu rakowatego. Pozatem choroba ta może mieć przebieg zgoła inny jeszcze, a jej skutki mogą być takie, że nie dadzą się usunąć żadną sztuką.

W pewnych okresach można mieć wrażenie, że choroba przycichnęła, ale jeśli się przerwie leczenie i jeśli nie oczyści się organizmu należycie, to można liczyć się z tem, że w końcu drugiego roku

choroba wybuchnie w nowej postaci, którą nazywa się „rupia". To słowa rupia pochodzi od łacińskiego wyrazu oznaczającego skałę. Stanowi chorobowemu, o który chodzi, można dać tę nazwę już choćby dlatego, że w tym okresie tworzą się na całem ciele strupy duże i twarde. Zaczyna się to od małych strupów, które tworzą się na małych krostkach, podobnych do pęcherzyków. Pod strupem krosty jątrzą się coraz głębiej, stając się coraz większemi, przyczem wydziela się z nich płyn wodnisty. Ten płyn wodnisty strupieje, a mianowicie tak, że pod powstałym strupem wypływa ciecz i tworzy nową warstwę strupa, szerszą, niż poprzednia, wyższa warstwa. Ponieważ powtarza się to wiele razy i ponieważ strupek górny jest mały, a warstwy niższe są coraz szersze, przeto ostatecznie strup nabiera postaci skały i stąd nazwa „rupia". Wielkie wrzody tworzą się na ramionach i nogach niejednokrotnie w tak znacznej ilości, że widok takiego nieszczęśnika budzi wprost grozę. Zdarzało mi się też widzieć ludzi, których całe plecy były pokryte małemi wrzodzikami, i którzy skutkiem tego musieli cały rok siedzieć w szpitalu, bowiem wrzody owe nie poddawały się leczeniu.

Jeśli choroba ta nie zostanie w swym rozwoju powstrzymana, to po latach trzech do pięciu tworzą się w ustach, w gardzieli, w nosie i na języku brodawkowate narośle. Ukazują się najprzód jako twarde zgrubienia i rozwijając się

stopniowo, przeobrażają się we wrzody o bardzo złośliwym charakterze. Zżerają one podniebienie, nozdrza i kość nosową. Z wyglądu i charakteru swego wrzody te przypominają bardzo żywo chorobę raka i często bywają błędnie brane za tego ostatniego. Na ulicach wielkich miast spotyka się dość często ludzi bez nosa, którzy utracili tę część ciała właśnie dzięki chorobie wenerycznej. Nawet po wsiach zdarza się spotykać takich nieszczęśników.

W czasie od dwóch do sześciu lat, po ukazaniu się twardego wrzodu, pojawiają się tak zwane guzy gumowe. Są to twarde, ruchome grudki od wielkości grochu do wielkości jaja kurzego i ukryte są pod skórą. W ciągu całych miesięcy pozostają one w stanie niezmienionym, nie powodując żadnych bólów, ale wreszcie zaczynają się jątrzyć i gdy się je otwiera, wówczas wydaje się jakby wszystkie tkanki były podminowane. W bardzo krótkim czasie tworzy się wielki niszczycielski wrzód. Najczęściej kość zostaje zniszczona i oto zaczyna się fatalny trzeci okres choroby ze wszystkiemi swemi straszliwemi skutkami, nie mówiąc o bólu fizycznym i przeżyciach moralnych ofiary.

Jeśli chory nie został wyleczony radykalnie, wówczas choroba może powrócić w czasie dowolnym, po dwóch, dwudziestu, a nawet czterdziestu latach i może zaatakować kości tak ostro, że i po tylu latach chory może stracić nos, górną część

czaszki, a kości stosu pacierzowego, ramion i nóg mogą skruszeć i uledz zniszczeniu. Od kości tych ciało może się oddzielić i dzięki działaniu wielkich wrzodów może dojść do obnażenia kości, co nieszczęsnego chorego nabawia wielkich boleści i jeszcze większego niepokoju.

Oczywiście, trzeba dodać, że nie wszystkie wyliczone tu objawy choroby towarzyszą każdemu przypadkowi i że nie trzeba liczyć na to, iż okresy poszczególne następować będą w czasie oznaczonym. Objawy wtórne mogą być naprzykład skutkiem leczenia tak dalece złagodzone, że pacjent sam ich nie dostrzega, wobec czego okres trzeci napada swoje ofiary z nienacka, całkiem nieprzygotowane. Poszczególne okresy choroby mogą być przedzielone okresami pozornego zdrowia, mogą też następować po sobie bezpośrednio, albo nawet przeskakiwać się. Wrzód pierwotny może zostać zaleczony i choroba może pozostać utajona w ciągu lat ośmiu do dziesięciu, a nawet dłużej, aby następnie wybuchnąć z całą siłą w postaci objawów wtórnych lub trzeciookresowych. Zgóry da się powiedzieć tylko tyle, że syfilis ma przebieg bardzo rozmaity, że choroba ta ma niezliczoną ilość odmian i form, i że zawsze jeszcze znajduje formy, któremi zaskoczyć może zarówno pacjenta jak i jego lekarza. Czasem uderza jawnie jakby atakiem frontowym, innym znowu razem czai się z boku i zakrada z tyłu, aby na ofiarę swoją rzucić się znienacka i niedostrze-

galnie, jeszcze w innych wypadkach skupia się w sobie i zbiera siły, aby uderzenie było tem pewniejsze i niezawodniejsze, albo wreszcie sprzymierza się z jakąkolwiek chorobą, aby wspólnemi siłami powalić swoją ofiarę.

Na wszystkie te rzeczy spoglądałem własnemi oczyma, dowiadywałem się o nich z ust najznakomitszych lekarzy i czytelnik może być zupełnie pewny, że w obrazach przytoczonych niema bynajmniej przesady. Abyśmy mogli poznać syfilis ze wszystkiemi jego okropnościami, byłoby trzeba, aby nam otworzono bramy wszystkich szpitali i abyśmy własnemi oczami oglądać mogli to straszliwe spustoszenie, jakie choroba ta w szeregach ludzkich powoduje. Jej oczyma spogląda na nas najpotworniejsza postać cierpienia i śmierci, jej ofiary przekazują swoją niedolę szeregom swoich potomków, wnukom i prawnukom, którzy z kolei obdarzają nią swoje bliższe i dalsze otoczenie, swoje dzieci i swoje wnuki. Musielibyśmy pójść także do domów dla obłąkanych, abyśmy ujrzeli wszystkie ofiary tej straszliwej choroby, jak w obłąkaniu swojem i w szale nie żyją, ale wegetują. Musielibyśmy mieć moc otwarcia tych wszystkich mogił, w których spoczywają ofiary tego strasznego wroga ludzkości i musielibyśmy zajrzeć do piekła, aby w jego czeluściach ujrzeć wszystkich potępieńców, zaprowadzonych do miejsc potępienia przez tę najwstrętniejszą z chorób. Oto owoc grzechu. Czyż

wobec tego można wierzyć tym, którzy powiadają, że owoc grzechu jest słodki?

Opisywanie takich stanów chorobowych nie należy do przyjemności, a jeśli podejmuję się go, to tylko w poczuciu wielkiej odpowiedzialności wobec nieświadomych bliźnich. Wiem, że choroba ta nie byłaby tak rozpowszechnioną, gdyby ludzie wiedzieli czem ona jest i do czego prowadzi. Dlatego uważam, że wszyscy bez wyjątku wiedzieć powinni, co to jest syfilis i jak bardzo należy się go wystrzegać. Przeciw cholerze i żółtej febrze pozaprowadzaliśmy kwarantanny: dlaczegóż nie mielibyśmy bronić się także przeciwko tej strasznej chorobie, która jest w swych skutkach daleko gorsza od obu wymienionych chorób? Bóg naznaczył piętnem czoło Kaina i piętnuje czoła wszystkich syfilityków. Czyż ten znak ostrzegawczy ma być przez nas ignorowany? Czyż nie jest naszym obowiązkiem bronić się przeciwko temu strasznemu wrogowi ludzkości? Trędowatych usuwa się ze społeczności ludzi czystych. Czyż syfilityk nie jest równie niebezpieczny jak trędowaty?

Ale obszerne omawianie tego tematu ma jeszcze inne powody, a jednym z nich jest kwestja uleczalności syfilisu. Czy syfilis jest uleczalny? Pod tym względem panuje między lekarzami wielka różnica zdań. Nieraz młody niedoświadczony lekarz, który wziął miękki wrzód za syfilityczny, po wyleczeniu tego wrzodu z radością i dumą

uważa, że udało mu się wyleczyć syfilis bez jakichkolwiek dalszych następstw dla pacjenta. W innym wypadku chodzi o rzeczywisty wrzód syfilityczny. Lekarzowi udaje się zapobiedz objawom wtórnym. Pacjent uważa się za wyleczonego i zdrowego i udaje się w inne strony. Jeśli po latach ten sam pacjent zapadnie na objawy trzeciookresowe syfilisu, to jego lekarz pierwszy nie dowie się o tem i będzie dalej szczerze przekonany, że wyleczył syfilis całkowicie. Ale może zajść i taki wypadek, że pacjent pozostaje na miejscu i gdy przychodzi wybuch choroby z objawami trzeciookresowemi, to uważa, że jego pierwszy lekarz nie jest dość biegły w leczeniu tej choroby, skoro mu się kuracja nie udała całkowicie, i udaje się do lekarza innego. W takim razie lekarz pierwszy także nie dowie się o istotnym stanie swego pacjenta i może być przekonany, że udało się mu wyleczyć syfilis radykalnie.

Znakomity lekarz amerykański, dr. Guernsey, wypowiada się o uleczalności syfilisu w taki sposób: „Po niemal czterdziestoletniej praktyce i nagromadzeniu wielkiego doświadczenia w dziedzinie leczenia chorób wenerycznych u obu płci, mogę chyba powiedzieć, że się na przedmiocie swoim znam. I właśnie na podstawie znajomości swego przedmiotu oświadczam, że w bardzo znacznym odsetku leczonych przeze mnie przypadków syfilisu osiągnąłem bardzo zadawalniające, a nawet całkowite wyleczenie i to tak dalece, że

można było nie obawiać się przeniesienia choroby na potomstwo. Pogląd ten nie jest li-tylko poglądem moim, gdyż podzielają go bardzo liczni lekarze, którzy zdobyli doświadczenie równie bogate, jak moje własne."

Inny znakomity lekarz, znany jako powaga w dziedzinie chorób wenerycznych, wypowiada się o syfilisie jak następuje: „Syfilis jest chorobą uleczalną; w bardzo licznych wypadkach udało się ostatniemi czasy gruntownie i całkowicie uleczyć ludzi dotkniętych tą chorobą. Gdybyśmy wszakże chcieli opisać przebieg leczenia, to natknęlibyśmy się na nieprzezwyciężone trudności, bowiem przebieg choroby jest taki powolny, a moment, w którym choroba utajona może jeszcze powrócić, jest taki oddalony, że trudno jest w pewnej chwili powiedzieć, czy pacjent jest zupełnie zabezpieczony przed nawrotem. Tutaj trzeba się kierować zdrowym chłopskim rozumem. Im dłuższy okres czasu przemija bez jakichkolwiek objawów, tem większa istnieje pewność, że pacjent nie będzie narażony na straszliwe objawy okresu trzeciego. Wreszcie nadchodzi czas, w którym szanse powrotu choroby są takie nikłe, że z całym spokojem możemy twierdzić, iż nastąpiło zupełne wyleczenie. Zaledwie w niewielu wypadkach może zajść pomyłka."

Znawcy wypowiadają się naogół w tym sensie, że syfilis nie jest obecnie chorobą taką złośliwą, jaką był ongi, a okres trzeci tej choroby następuje

tylko w piątej części wszystkich zachorzeń. Taki stan rzeczy zawdzięczamy niewątpliwie postępom wiedzy lekarskiej i gruntownemu zbadaniu istoty syfilisu. Wiedząc jak straszliwemi są skutki tej choroby, lekarz leczy ją staranniej, niż dawniej, a pacjent, pouczony o jej istocie, poddaje się bez szemrania dwu lub trzyletniej kuracji i odpowiedniemu trybowi życia.

Że niektórzy znakomici lekarze uważają syfilis za uleczalny, podczas gdy inni, niemniej znakomici lekarze, nazywają syfilis chorobą nieuleczalną, to ma swój powód w dwuznaczności pojęcia „uleczalny“. Lekarze używają słowa „uleczalny“ w bardzo różnem znaczeniu. Powaga, której głos o uleczalności syfilisu dopiero co przytoczyliśmy, rzuca sobie takie pytanie: „Co rozumiemy przez wyraz „uleczony“? Gdybyśmy chcieli przypisać temu wyrazowi znaczenie takie, że chory na jakąś chorobę po wyleczeniu ma być raz na zawsze wolny od jakiejkolwiek możliwości nawrotu i pojawienia się jakichkolwiek objawów chorobowych, to o wyleczeniu możnaby mówić w bardzo niewielu wypadkach przewlekłych chorób zakaźnych.“

Niektórzy lekarze uważają swoich pacjentów za wyleczonych, jeśli objawy chorobowe przez pewien czas dłuższy nie niepokoiły chorego. Ponieważ jednak przy syfilisie objawy wtórne i trzeciookresowe pojawić się mogą po latach dziesięciu, dwudziestu, a nawet czterdziestu, gdy pacjent zdążył zapomnieć, że wogóle był kiedyś

chory, gdy już ma dorastające dzieci zupełnie zdrowe, przeto niektórzy lekarze uważają syfilis za chorobę nieuleczalną.

Pod jednym przynajmniej względem godzą się z sobą wszyscy lekarze, a mianowicie pod tym, że jeśli ktoś był chory na syfilis, to nie ma najmniejszej pewności, że choroba ta w takiej, czy innej postaci nie powróci nawet po bardzo wielu latach. I oto wniosek jednych: A więc syfilis jest nieuleczalny. Inni wnioskują zaś tak: Choroba jest wyleczona, ponieważ objawy jej ustąpiły i nie pokazywały się w przeciągu bardzo długiego czasu, a prawdopodobnie nie pokażą się już wcale. Istotnie, są tacy syfilitycy, którzy osiągnęli wiek bardzo wysoki we względnem zdrowiu, nie niepokojeni objawami wtórnemi, a tem mniej straszliwemi objawami trzeciookresowemi.

Z powiedzianego można wysnuć ten jeden wniosek, że mianowicie syfilis, leczony od samego początku z całą starannością i w przeciągu odpowiednio długiego czasu, może się o tyle poddać leczeniu, że pacjent nie pozna się z jego objawami najstraszniejszemi i odzyska zachowane zdrowie o tyle, iż latami całemi może się czuć zupełnie zdrowym, bez pewności atoli, że choroba nie nawiedzi go już nigdy i nie napełni tą trwogą, jaka zazwyczaj towarzyszy tej okropnej pladze. Wynika z tego, że chory nie ma powodu do wyzbywania się nadziei i poddawania rozpaczy, ale z drugiej strony doświadczenia lekarzy i chorych powinny

być dla niego napomnieniem, aby cierpienia swego nie traktował lekkomyślnie i nie narażał się na skutki zaniedbania.

Jeśli można mówić o wyleczeniu tej choroby, to byłoby niewątpliwie daleko więcej wypadków wyleczenia, gdyby w szerokich kołach ludności nie istniała taka wielka ignorancja co do istoty syfilisu. Człowiek, nie znający niebezpieczeństwa grożącego mu z powodu zarażenia się syfilisem, nie czyni tych starań, jakie podjąłby niewątpliwie, gdyby wiedział, jak ważnem jest jego cierpienie i jak starannego wymaga leczenia. Rozwojowi choroby sprzyja także często wstyd, ubóstwo, nieświadomość do jakiego lekarza udać się należy. Skutkiem zaniedbania choroba ma czas przeniknąć cały organizm i zatruć go tak, że o wyleczeniu potem już mowy być nie może. Inni chorzy lekceważą tę chorobę, ponieważ zdarzało im się nieraz słyszeć rozmowy o niej w tonie tak żartobliwym, że cała choroba wydaje się im czemś bagatelnem, nad czem niewarto zastanawiać się głębiej. Jeśli i lekarz nie pouczy takich pacjentów, co to jest syfilis, to opłakane skutki zaniedbania prędzej czy później pojawić się muszą. Uważam to za wyłączone, aby dobry lekarz mógł w syfilityku wzbudzać nadzieję, że zostanie wyleczony przed upływem co najmniej lat dwóch. Niemniej uważam za zupełnie wyłączone, aby lekarz, który leczył pacjenta syfilitycznego w przeciągu nawet lat czterech, zgodził się za nie wiem jakie bogactwa

na przyjęcie do swego organizmu tych zarazków syfilitycznych, jakie ewentualnie w chorym organizmie jeszcze znajdować się mogą, lub też, aby zgodził się na wydanie za mąż swej córki za człowieka, którego uważa za wyleczonego. Gdy mowa o ożenku, to warto przytoczyć zdanie znakomitego francuskiego specjalisty, który na pytanie: „Czy człowiek, który chorował na syfilis, może bez obaw wstępować w związek małżeński?“ odpowiedział: „Nigdy!“

Pewien znany pisarz lekarski opowiada taką rzecz: „Znałem młodego człowieka, którego los wstrząsnął mną do głębi. Pochodził z dobrej szanowanej rodziny, ale tak długo oddawał się fatalnej namiętności, aż zaraził się syfilisem. Kosztem ogromnych ofiar i straty czasu prowadzono jego leczenie, aż wreszcie uważano go za zupełnie wyleczonego i ożeniono go z piękną, wykształconą i bogatą panną. Mężczyzna ów przez swoje przymioty osobiste zyskiwał sobie wszystkie serca i wybił się niebawem na wysokie stanowisko. Gdy był w kwiecie wieku, gdy jego mienie powiększyło się bardzo znacznie, gdy otaczała go gromadka miłych dzieci, choroba jego odnowiła się z całą siłą. Wówczas lekarze pouczyli go o istocie jego cierpienia, jako o skutkach nieuleczalnej choroby, której nabawił się w młodości. Człowiek ten tak bardzo przejął się tem, co usłyszał, że niebawem chcąc uniknąć udręk fizycznych i moralnych, pozbawił się życia.“

Zdarzało się niejednokrotnie, że ludzie po przebyciu syfilisu uważali się za tak dalece wyleczonych, iż nie wahali się wstępować w związki małżeńskie, osobliwie, gdy i lekarze orzekli, iż wyleczenie jest zupełne. Tymczasem po ożenieniu się spostrzegali, że byli jeszcze ciągle chorymi i co najgorsza, że chorobę swoją przenieśli na żonę i dzieci. Każdy normalnie czujący człowiek może sobie wyobrazić, co się dzieje w sumieniu człowieka, który spostrzega po niewczasie, że jeden jedyny błąd młodzieńczy spada przekleństwem dziedziczności na niewinne jego dzieci i że fatalne brzemię dźwigać musi razem z nim niewinna żona. Samobójstwa i różne czyny rozpaczy na tem tle nie należą bynajmniej do rzadkości.

Rzecz prosta, że człowiek wyleczony gruntownie z syfilisu, jeśli w przeciągu dłuższego czasu nie miał do czynienia z nawrotami, może myśleć o ożenku, ale nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że istnieje tu zawsze pewne choćby minimalne ryzyko. Wątpliwem jest, czy człowiek, który chorował na syfilis, może się kiedykolwiek w życiu uważać za zupełnie zdrowego. Znam lekarza, który przy łożu chorej kobiety zaraził się syfilisem, udzielając jej pomocy położniczej. Spostrzegłszy, co się stało, poddał się bardzo energicznemu leczeniu i zaczął uważać się za zupełnie wyleczonego. Ożenił się i został ojciem kilkorga zupełnie zdrowych dzieci. Lecz oto w lat czternaście, po zniknięciu wszystkich objawów, skut-

kiem przepracowania i trosk lekarz ten zachorował ponownie na syfilis. Nie możemy wątpić, że przez cały ten okres czasu zarazki tej strasznej choroby znajdowały się utajone w jego krwi.

Co do mnie, to odradziłbym stanowczo ożenek wszystkim osobom, które kiedykolwiek chorowały na syfilis. Powody moje są takie: Po pierwsze istnieje wiele prawdopodobieństwa, że choroba przeniesie się na niewinną kobietę i na dzieci, które przyjdą na świat obarczone straszliwem dziedzictwem lekkomyślnego ojca. Małżeństwo jest instytucją zbyt świętą, aby można traktować je jako źródło krzewienia nieszczęścia i nędzy ludzkiej. W interesie szczęścia i pomyślności całej ludzkości powinniśmy dbać o to, aby małżeństwo było źródłem zdrowego życia fizycznego i moralnego. Nie można zawierać małżeństwa jedynie z jakichś względów oportunistycznych dla interesu czy wygody, a już wcale nie wolno przy pomocy tej instytucji krzewić niedolę i zło śród ludzi. Mężczyźni, którzy zdolni są wyobrazić sobie cierpienia swoich dzieci i ich uczucia dla dawcy tych cierpień, powinniby zastanowić się, czy mają wogóle prawo stawać się ojcami i skazywać niewinne istoty na życie pełne cierpień i udręk.

Co do ożenku wyleczonych syfilityków, to ciekawem jest zagadnienie, jak współżycie z nimi oddziaływa na żony i dzieci. Otóż jest rzeczą znaną, że syfilityk może być tak dalece wyleczony, iż nie przeniesie choroby na żonę, natomiast dzieci jego

otrzymują od niego zadatek choroby w nasieniu. I oto takie dzieci zarażają następnie własne matki przed swojem narodzeniem. Bowiem zaraza syfilisu nie znajduje się jedynie we wrzodach, ale przedewszystkiem we krwi. Gdybyśmy człowiekowi zdrowemu zastrzyknęli nieco krwi syfilityka, to człowiek zdrowy zachorowałby na syfilis tak samo, jak gdybyśmy go zarazili zawartością wrzodu syfilitycznego. Naprzykład wrzody, jakie syfilitycy mają nieraz w jamie ustnej, zarażają nietylko przez bezpośrednie zetknięcie się z niemi, ale i przez te drobne kropelki, jakie przy mówieniu tryskają z ust syfilityka.

Nie można powiedzieć z całą pewnością, czy były syfilityk, wyleczony z wrzodów syfilitycznych, może zarazić swoją żonę przez obcowanie płciowe jedynie płynem nasiennym. Istnieje bardzo wiele argumentów przemawiających za tem, że takie zarażenie jest równie dobrze możliwem, jak zarażenie za pośrednictwem kropelki krwi syfilityka. W bardzo licznych wypadkach dziecko dziedziczy syfilis od chorego ojca. Wydaje się bardzo prawdopodobnem, że jad syfilityczny przenika do nasienia i czyni plemniki słabemi i schorzałemi, tak że potomstwo wyrastające z nich jest również słabowitem i chorem. Być może, iż w tem spoczywa wyjaśnienie zagadki, dlaczego kobiety, zapłodnione przez syfilityków, bywają takie skłonne do poronień. Embrjon nie posiada właśnie siły, potrzebnej do harmonijnego rozwoju.

Przez ile pokoleń syfilis bywa przekazywany potomstwu, zanim wygaśnie zupełnie, nie wiemy, ale zdaje się, że z każdem pokoleniem choroba ta staje się łagodniejszą, aż wreszcie ujawnia się w postaci mniej złośliwej, naprzykład w postaci skrofułów. Już dawno zrobiono ciekawe spostrzeżenie, że kobiety, które bardzo często ronią, chore są na syfilis ustrojowy i że poronienie dochodzi do skutku z powodu zachorzenia płodu. Duży odsetek dzieci syfilityków umiera pomimo, że przy narodzinach nie daje się zauważyć żadnych oznak chorobowych. Te zaś dzieci syfilityków, które pozostają przy życiu, są zawsze skrofuliczne i limfatyczne. Nie jest oczywiście wykluczone, że mężczyzna, wyleczony z syfilisu, to jest taki, w którego organizmie znajduje się jad syfilityczny w stanie utajonym, może mieć zdrowe potomtwo. Ale jeśli choćby drobny jakiś objaw zauważyć się dawał, wówczas jest prawdopodobnem, a nawet pewnem, że na dzieci przeniesie się fatalna choroba.

Dziecko takie wnet po urodzeniu staje się niebezpiecznem źródłem zarazy dla całego swego otoczenia. Mamka, karmiąca dziecko, niańka, bawiąca się z niem, przyjaciel, głaszczący je — wszyscy ci ludzie narażają się bezustannie na zarażenie się straszliwą chorobą od noworodka, nie wiedzącego jeszcze nic o świecie. Jedyną osobą, która bez narażenia się na infekcję, może opiekować się dzieckiem, jest matka tego dziecka. Lekarze już dawno zwrócili uwagę na fakt, że

właśnie, dzięki syfilisowi u dzieci, choroba ta rozpowszechnia się w sposób wprost przerażający. Przyczynia się do tego w bardzo znacznej mierze tak niepotrzebne a tak rozpowszechnione całowanie dzieci. Znakomity chirurg angielski, dr. Colles, powiada: „Zdaje mi się, że żadna choroba nie przenosi się tak łatwo, jak syfilis za pośrednictwem dzieci. Syfilis osesków jest dla mnie choroba równie łatwo się udzielająca, jak świerzba."

Jeśli tak jest, a nie mamy najmniejszego powodu do nieufności dla powag lekarskich, to czyż nie jest naszym obowiązkiem pouczania siebie i innych o istocie tej fatalnej choroby? Ale wiadomo nam i to, że fatalne prawo dziedziczności, które jest już uznane powszechnie, nie ogranicza się do jednego pokolenia. Znamy wypadki zupełnie pewne, że syfilis dziedziczył się przez trzy i cztery pokolenia, pomimo, że przedstawiciele tych pokoleń żyli w zupełnej czystości i nie możnaby im zarzucić, że dopuścili się zakazanych stosunków płciowych. Syfilis dziedziczy się zresztą w postaciach najróżniejszych. Znakomici lekarze skłaniają się ku mniemaniu, że cały szereg chorób gruczołów, oczu i kości, które obejmuje się mianem skrofułów, to właśnie syfilis, dziedziczący się z pokolenia w pokolenie.

Gdy się nad tem wszystkiem zastanowić i pomyśleć, że wszystka ta straszliwa nędza zawiniona zostaje przez jeden błąd krótkiej chwili, że tak ogromnie drogo płaci się za chwileczkę wątpliwej

przyjemności, to zaiste doznaje się bardzo dziwnych uczuć. Odpowiedzialną może tu być tylko absolutna ciemnota i nieświadomość. Bowiem niepodobna sobie wyobrazić, aby ktoś znający skutki takiej choroby jak syfilis, narażał się na nią nawet za wszystkie skarby świata. Bo pomyślmy tylko: za krótką chwileczkę przyjemności dwieście lat cierpień w postaci choroby trzech, czterech pokoleń.

Znakomici syfilidologowie twierdzą, że gdy ojciec chory jest na syfilis, to dla jego potomka sprawa przedstawia się tak, jakby oboje rodzice byli chorzy. O ile siła jadu syfilitycznego jest znaczna, o tyle nie dochodzi do normalnej ciąży i poronienia są stałem zjawiskiem. Rodzenie się dzieci niedorozwiniętych i syfilitycznych jest dalszym etapem w drodze do zupełnego przezwyciężenia jadu syfilitycznego przez organizm, aż wreszcie rodzą się dzieci względnie zdrowe.

Naturalnie, że śród dzieci, zrodzonych z rodziców syfilitycznych, panować musi daleko większa śmiertelność, niż śród dzieci rodziców zdrowych. Jeśli znakomici specjaliści wypowiadają się, że syfilis, jako choroba uważana za uleczalną, nie może być uważana za trwałą przeszkodę dla małżeństwa, to nie zamykają bynajmniej oczu na fakt, że skutki choroby mogą pojawić się wbrew wszelkim oczekiwaniom i przewidywaniom. Dlatego też każdy człowiek, który chorował na tę chorobę, nie powinien całe brzemię odpowiedzialności skła-

dać na lekarza, którego pyta o radę, ale powinien radzić się przedewszystkiem swego własnego sumienia i słuchać jego głosu.

Syfilityczny noworodek niekoniecznie musi nosić na sobie jakieś oznaki choroby, ale może wyglądać zupełnie zdrowo i w przeciągu całych tygodni takim pozostawać. Dziecko, które rodzi się jako skrofuliczne, może rozwinąć się całkiem normalnie i stać się zdrowym człowiekiem, jeśli wychowuje się w warunkach odpowiednich i jeśli życie jego nie obfituje w nadużycia jakiekolwiek. Jeśli zaś wychowanie jest nieodpowiednie, jeśli ze skrofulicznego dziecka wyrasta młodzieniec, który, jak to mówią, pragnie użyć życia, to skrofuły mogą stać się zarodkiem całego mnóstwa chorób o następstwach fatalnych.

Leczenie dziedzicznego syfilisu u dzieci jest nadzwyczaj trudne, tem bardziej jeśli matka dziecka nie jest w stanie karmić je sama. W takich razach wszakże byłoby niesumiennością przyjmowanie dla chorego dziecka zdrowej mamki, gdyż mamka ta naraża się na niechybne zarażenie, które z kolei przenieść może na dzieci zupełnie zdrowe. Nie, zaprawdę, kto choć przez chwilę zastanowi się nad tem, czem jest ta straszna choroba, ten za żadne skarby świata nie będzie się narażał na nabawienie się jej.

Niejednokrotnie zapytują młodzi ludzie, jak dalece syfilis jest rozpowszechniony, czy znamiona tej choroby są dostrzegalne, aby można było

ustrzedz się zarażenia i czy istnieje możność usunięcia zarazków syfilitycznych, zanim przedostaną się do organizmu. Pewien obraz rozpowszechnienia tej choroby i skutków życia niepowściągliwego można sobie utworzyć na podstawie faktu, że prostytutki naszych wielkich miast wytrzymują swój rodzaj życia zaledwie przez jakieś cztery do sześciu lat.

Nie posiadam pod ręką danych statystycznych, dotyczących rozpowszechnienia tej choroby śród ludności różnych krajów. O takie dane byłoby zresztą dość trudno, gdyż niewszystkie fakty zarażenia się syfilisem zostają ujawnione. Wszelka kontrola lekarska, jakiej poddawane są prostytutki, nietylko że nie zmniejsza liczby zarażeń, ale bodaj że je powiększa. Prostytutka, badana w tej chwili przez lekarza, może nie mieć żadnych oznak syfilisu czy innej jakiej choroby wenerycznej i może być faktycznie zupełnie zdrowa. Ale za chwilę przyjdzie do niej syfilityk w stanie zaraźliwym i przekaże swoim następcom chorobę na całe życie, nie zarażając przytem samej prostytutki, która może przebyła ongi syfilis i jest uodporniona. W każdym razie wiadomo, że w pewnych wielkich miastach prostytutki bywają w ogromnej większości chore na różne choroby weneryczne. Wobec tego na pytanie, co do ustrzeżenia się od zarażenia, istnieje tylko jedna uczciwa odpowiedź: wystrzegać się bezwzględnie zakazanych stosunków płciowych.

Jak dalece kontrola nad prostytutkami jest problematyczną, o tem umieją dużo powiedzieć lekarze-specjaliści. Nikt nie może mieć pewności, czy się nie zarazi od prostytutki jaką obrzydliwą chorobą, choćby ta prostytutka podlegała najbardziej surowej kontroli. Zdarzało się już, że kobieta, wychodząca właśnie od lekarza kontrolującego i uznana przez niego za zupełnie zdrową, obdarzała ciężką chorobą tego, który przychodził do niej jako pierwszy po kontroli. Zarazek chorobotwórczy jest przecie taki nikły, że przy pewnych metodach badania nietylko może, ale musi pozostać niedostrzeżony dla oka lekarza. Młody człowiek, nie opancerzony zasadami moralnemi przeciwko niebezpieczeństwom, czyhającym nań śród społeczeństwa dzisiejszego, ma tych niebezpieczeństw dokoła siebie daleko więcej, niż gdyby się znajdował w głębokim lesie śród jadowitych żmij i okrutnych drapieżników. Ta świadomość powinna być powszechną, gdyż ona jedna może stać się bodźcem do opanowywania impulsów, które w pewnych warunkach stają się podszeptem szatana czyhającego na szczęście człowieka, aby je zgubić i zniweczyć raz na zawsze.

Niechaj tedy wiedzą zdrowi młodzieńcy, że na zdrowie ich czyha najstraszliwszy wróg, a czyha na drogach zakazanych stosunków płciowych przedewszystkiem. Żadna kontrola lekarska nie zabezpiecza przed zarażeniem. Prostytutka może mieć wrzód syfilityczny tam, gdzie oko lekarza

niełatwo dociera, albo też wrzód ten może być taki mały, że zostaje łatwo przeoczony nawet przez oko najwprawniejsze. Jedyną pewną ochroną przed możliwością zarażenia jest zupełne unikanie zakazanych stosunków płciowych. Jak fatalnemi są te stosunki płciowe w swych skutkach, o tem wiedzą pożałowania godne ofiary nieświadomości i lekkomyślności.

NIEBEZPIECZEŃSTWO SYFILISU.

Jakie spustoszenia powodują w szeregach ludzkości nadużycia w sferze życia płciowego i kojarzące się z niemi choroby weneryczne, o tem ma pojęcie tylko ten, kto wszystkie te rzeczy widuje z bliska i ma możność obcowania z ludźmi od ich najwcześniejszej młodości poprzez etapy nieszczęścia, do którego doprowadziła ich własna lekkomyślność, albo fatalny przypadek. Domy dla obłąkanych i więzienia, to straszliwa lekcja poglądowa, do czego prowadzi lekceważenie nakazów religji i moralności. Doświadczeni lekarze pouczają nas, że większa część pensjonarzy domów dla obłąkanych to ofiary obojętności moralnej i wynaturzeń płciowych: onaniści i syfilitycy. Usuńmy dwa te zła trapiące ludzkość, a szpitale dla obłąkanych opustoszeją w bardzo znacznej mierze. Jednocześnie opustoszeją także i więzienia, bo do więzień dostają się najczęściej ludzie, którzy w taki czy inny sposób przytępili naprzód swoje uczucia moralne i religijne. Ci, co zapełniają domy dla obłąkanych i więzienia, to ludzie, którzy smutną swoją karjerę rozpoczęli od zlekceważenia nakazów natury, a z własnych chuci uczynili sobie przykazanie naczelne. Dodajmy do tego ogromną

liczbę dziewcząt pohańbionych i matek niezamężnych, a będziemy mieli jaki taki obraz tej niedoli, o której tu mówimy.

Jak wielką jest zaraźliwość tej choroby i jak często ludzie czystego i nienagannego życia zostają zarażeni nią bez jakiejkolwiek własnej winy, o tem nie mamy nawet wyobrażenia. Wiedzą o tem lekarze i filantropi, którzy zajmują się łagodzeniem skutków tej strasznej klęski. W jednem ze sprawozdań Komitetu dobroczynności publicznej w Massachusetts czytamy: „Syfilis posuwa się naprzód krokiem wolnym, ale stałym, nie napotykając na swej drodze przeszkód, nie zwracając na siebie osobliwej uwagi jakiemiś szczególnemi bólami. Choroba ta przenika całe ciało i zatruwa same źródła życia. Ludzie, chorzy na tę chorobę, mogą zewnętrznie wyglądać całkiem dobrze i mogą przy doskonałem samopoczuciu uważać się za zupełnie zdrowych, a jednak mają oni taką chorobę, która jadem swym zatruwa nietylko ich samych, lecz nawet dalszych ich potomków. Ba, można śmiało powiedzieć, że skutki tej choroby, która osłabia całe pokolenia, są niebezpieczeństwem dla całej ludzkości.“

Nic dziwnego, że pewien znakomity lekarz chorób wenerycznych powiada o syfilisie: „Utajoną dżumą, podstępną zarazą, jest syfilis, czyhający na zdrowie i życie ludzkie wszędzie, gdzie się go najmniej spodziewać można. Zatruwa krew, skraca życie, przenosi zarazę z męża na żonę,

z rodziców na dzieci do trzeciego i czwartego pokolenia. Kroczy ona naprzód powoli, ale z nieubłaganą pewnością prowadzi wszystkie swoje ofiary do zagłady. Zaraza ta jest skutkiem specyficznego jadu, który ludzkość zawdzięcza wyuzdaniom płciowym. Gdyby skutki tej choroby spadały zawsze tylko na tych, którzy lekceważą przykazania czystości, możnaby sobie przynajmniej powiedzieć, że winnych spotyka zasłużona kara. Niestety, więcej jest może takich, którzy cierpią niewinnie, niż takich, którzy cierpienie swoje sami zawinili. Przez obcowanie z chorymi, o których nawet się nie domyślamy, że mogą być chorzy, przez szczepienie ospy, karmienie dzieci, używanie wspólnych grzebieni, kubków do wody, widelców, noży i łyżek przenosi się ta straszna choroba z człowieka na człowieka. Nawet pocałunek, ten dowód miłości i przyjaźni, stawał się już niejednokrotnie pośrednikiem w przenoszeniu tej choroby. Niema bodaj lekarza, który w praktyce swojej nie byłby spotkał przypadków zarażenia żony lub dzieci przez lekkomyślnego męża i ojca, który choroby nabawił się przez obcowanie z kobietami nawiedzonemi tą zarazą.“

Najbardziej niebezpiecznym okresem, w którym choroba ta staje się zaraźliwą dla otoczenia chorego, jest okres drugi, gdy pojawia się katar nosa i stan zapalny jamy ustnej, spowodowany właśnie rozwojem syfilisu. Takie zapalenie może mieć człowiek, który sam choroby swej nie za-

winił, a więc nawet się o nią nie podejrzewa, a przeto jest dla otoczenia swego podwójnie niebezpieczny. Taki nieświadomy człowiek mógł zostać zarażony także przez chorego nie zdającego sobie sprawy z istoty swej choroby i dlatego bez jakiejś złej woli zarażającego wszystkich, którzy się z nim z bliska stykają. Naprzykład pewne czasopismo francuskie przytacza taki ciekawy fakt. Do huty szklanej zgłosił się robotnik i został przyjęty, ponieważ wywierał wrażenie człowieka zupełnie zdrowego, chociaż miał zapalenie gardła. Ponieważ w hutach szklanych robotnicy podają sobie z ust do ust rury, przy pomocy których wydmuchują szkło, przeto narażają się na udzielenie sobie różnych chorób. Po kilku tygodniach okazało się, że w owej hucie, o której mowa, zachorowali na gardło wszyscy robotnicy, wydmuchujący szkło. Sprowadzono lekarza, który z przerażeniem spostrzegł, że zapalenie gardła i ust, na które zapadli robotnicy, było syfilisem. Można sobie wyobrazić ile osób z ich rodzin zostało zarażonych, zanim dowiedziano się, jaka to jest choroba i co należy czynić dla zapobieżenia przenoszeniu się jej.

W tym okresie choroba przenosi się nietylko przez stosunki płciowe, ale przez całe mnóstwo sposobności. Znane są przykłady, że nawet małe dzieci zostały zarażone przez pocałunek albo dotknięcie. Nawet wówczas, gdy takie wrzody czy pryszcze drugiego okresu wyglądają całkiem niewinnie, są one niebezpieczne i łatwo przenoszą

zarazę przez używanie wspólnych naczyń do jedzenia, fajek, dętych instrumentów muzycznych i t. p. Nawet uścisk dłoni w tym okresie może być niebezpieczny, jeśli witający się człowiek zdrowy ma niedostrzegalnie drobne pęknięcia naskórka. A jeśli zarazek tej choroby zetknie się z krwią człowieka najzdrowszego, to rozmnoży się w niej tak szybko i tak dalece przeniknie cały organizm, że żadna sztuka ludzka nie zdoła oczyścić go całkowicie.

Niepodobna nie dziwić się jak lekkomyślnie ludzie odnoszą się do tego strasznego wroga swego zdrowia i życia. O wielu sprawach daleko obojętniejszych wie się nieskończenie więcej, niż o tej sprawie tak ważnej dla jednostek i dla całych narodów. Nikt nie chce wiedzieć, że ta choroba czai się u proga najporządniejszych domów, że opada winnych i niewinnych, a jednych i drugich traktuje całkiem jednakowo, nie czyniąc między nimi najmniejszych różnic. Nikt chyba nie wątpi, że gdyby choroba podobna wybuchnąć miała między bydłem, to wszyscy zabraliby się do wytępienia jej w zarodku. Każde stado zostałoby poddane oględzinom, każde chore zwierzę zostałoby zabite, a jego mięso zakopanoby tak głęboko, aby żaden drapieżnik nie mógł się niem sycić, a w ten sposób roznosić zarazy dokoła siebie. Nie pozwolonoby nawet na użycie skóry do wyrobu podeszew. Każdy naród, zaliczający się do cywilizowanych, zamknąłby porty i granice, aby się za-

bezpieczyć przed zawleczenie do swego kraju tej straszliwej choroby.

A cóż czynią ludzie? Bez zastanawiania się nad niebezpieczeństwem, otaczającem ich na każdym kroku, bez pouczania się o fatalnych skutkach, jakiemi grozi ta choroba nietylko jednostkom, ale całym społeczeństwom, narażają się niezliczeni ludzie na tę fatalną chorobę. Lekarze tylko w bardzo niewielu wypadkach pouczają swoich pacjentów, czem ta choroba jest w swojej istocie i jakiemi grozi skutkami. Na każdej drodze i ścieżce życia ludzie niewinni narażają się na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i niema żadnych sygnałów ostrzegających ich przed tem groźnem niebezpieczeństwem. Ojcowie i matki rodzin nie wahają się przyjmować w swoim domu ludzi, o których im wiadomo, że życie ich jest w najwyższym stopniu lekkomyślnem i że ludzie tacy krzewić muszą dokoła siebie zarazę moralną i fizyczną. Istnieją nawet matki tak dalece lekkomyślne i ograniczone, że uważają za zaszczyt dla swych córek, gdy taki wykolejeniec moralny raczy interesować się temi córkami. O tak, bydło na łące i w oborze umiemy zabezpieczać przed chorobami zaraźliwemi. ale swoich córek i synów nietylko nie umiemy, ale i nie chcemy. Brak rozumu powoduje tu brak serca. Z oburzeniem mówi i pisze się o tych okrutnych ludziach, którzy biednemu koniowi zawiązują oczy, aby podczas walki z bykiem na arenach hiszpańskich był bez-

bronny i nie wiedział w którą stronę trzeba się usunąć przed grożącym ciosem. Nie pojmujemy dzisiaj tych dawnych religji orjentalnych, w których rodzice musieli poświęcać swoje dzieci straszliwemu bóstwu Molochowi. Nie możemy wydziwić się, że kędyś nad brzegami Gangesu istnieją jeszcze takie ciemne matki, iż włóczą się nad rzeką, aby dziecko swoje rzucić żarłocznym krokodylom. A jednak, o ileż wyżej stoją ci ludzie pod względem moralnym od zarozumiałych Europejczyków! Czynią tak lub czynili z przekonania, opartego na niewiedzy i ciemnocie, podczas gdy dumny Europejczyk nie czyni nic dla ochrony swych dzieci jedynie dlatego, że nie myśli i nie zna niebezpieczeństwa. Gdy zaś przychodzi człowiek świadomy i chce go pouczyć, zamyka uszy i pełen oburzenia odwraca się, aby nie słyszał rzeczy gorszących. Zdarzało się, że kobiety z tak zwanego wielkiego świata, znane ze swej lekkomyślności w życiu płciowem, uciekały pełne oburzenia z odczytów uświadamiających, na których znakomita lekarka i działaczka społeczna popularyzowała swoją wiedzę w dziedzinie niebezpieczeństw chorób wenerycznych. Ludzie chcą spadać w przepaść z zawiązanemi oczyma i chcą, aby ich dzieci spadały w przepaść podobnie, bez świadomości tego, co im grozi i bez możności ochrony przed utajonym nieprzyjacielem. Trzeba zaiste wielkiej bezmyślności i oschłości serca, aby nie zadrżeć o los niewinnych dzieci, które po-

padłszy w nieszczęście, będą musiały z nienawiścią i przekleństwem wspominać tych, którzy mieli powinność czuwania nad niemi, a swej powinności nie uczynili zadość.

Niebrak, niestety, ludzi, którym się wydaje, że choroba ta grasuje wyłącznie śród szumowin ludzkich, a wrazie najgorszym śród wszelakiej biedoty, nie posiadającej odpowiednich mieszkań i wogóle warunków istnienia. Otóż trzeba wiedzieć, że ta choroba, jak wszystkie choroby wogóle, nie zatrzymuje się przed zaprożem pałaców, nie oszczędza płci, wieku, stanowiska, ale nawiedza wszystkich i wszystkich nawiedzonych unieszczęśliwia w sposób fatalny. W domach bogaczy choroba ta jest zazwyczaj staranniej leczona, dokładniej poznana i w skutkach swoich gorliwiej zwalczana, a przedewszystkiem bywa w takich domach starannie zatajana i dlatego może się wydawać, że domy takie omija. Naprawdę zaś choroba ta bywa równie częstym gościem w domu bogaczy jak i w chacie biednych robotników. W dzisiejszych czasach wzmożonego ruchu nietylko między miastami, ale i między krajami, ba, kontynentami, niebezpieczeństwo zarażenia się tą chorobą jest tak wielkie, jak nigdy dotąd. Toteż żaden wiek i żadne stanowisko społeczne nie zabezpiecza przed zarażeniem się syfilisem.

Jest to straszne, ale jest prawdziwe, że ani cnota, ani bogactwo, ani życie pod każdym względem całkiem nienaganne, nie może być uważane

za zabezpieczenie przed tą chorobą. Zdarzyło mi się widzieć objawy drugiego okresu na młodzieńcu, pracującym przy opakowaniu konserw owocowych, rozsyłanych na wszystkie strony świata. Można sobie wyobrazić, ile osób mogło paść ofiarą tej choroby za pośrednictwem słodkich egzotycznych owoców, opakowywanych przez tego chorego biedaka. Któż z nas ma pewność, że kucharka, która przyrządza nam pożywienie, nie jest nawiedzona tą straszliwą chorobą, któż może dać nam gwarancję, że gość naszej pokojówki nie przeniósł tej choroby na jej usta i że ona, bawiąc się z naszemi dziećmi, nie zarazi ich z kolei? Toteż choroba ta nawiedza niejednokrotnie ludzi, którzy prowadzą życie pod każdym względem całkowicie nienaganne.

Zresztą powinniśmy interesować się nietylko losem poszczególnych chorych. Wszak wiemy, iż choroba ta przeniknęła bodaj całą ludzkość swym strasznym jadem, grasując w przeciągu całych wieków, osobliwie zaś od wieku 16-go, w którym krzewiła się w sposób osobliwie niszczycielski i złośliwy. Od tego czasu zdaje się, że jej charakter stał się mniej złośliwym, ale tylko łasce Boga zawdzięczamy, że sztuka lekarska wynalazła na tę chorobę dość skutecznych środków, aby ją przynajmniej powstrzymać w jej pochodzie przez świat i w jej dziele niszczenia napadniętego organizmu.

Jak bardzo choroba ta rozpowszechniona jest we wszystkich warstwach ludności, o tem

świadczy częstość zołzów we wszystkich możliwych postaciach, raka i gruźlicy, które można uważać jako następstwa syfilisu, a przynajmniej jako choroby, do których syfilis, bezpośredni albo odziedziczony, uspasabia tak, jak żadna inna choroba. Że między wszelkiemi postaciami zołzów a syfilisem rodziców lub dziadków zołzowatych ludzi zachodzi bliskie pokrewieństwo, o tem nie można powątpiewać, gdy się zważy, że potomstwo syfilityków prawie zawsze bywa zołzowate, usposobione z kolei do zachorzeń na raka i suchoty. Dla niektórych lekarzy zołzy są pewną oznaką, że w rodzie, może przed kilku pokoleniami, był syfilis, mniejsza o to, czy poznany czy nie poznany, wyleczony czy niewyleczony. Źródło życia zostało tu tak dalece zatrute, że w ciągu całych pokoleń choroba istniała, stając się podłożem uspasabiającem do coraz nowych zachorzeń. Może się oczywiście zdarzyć i to, że chory ojciec nie przekaże syfilisu swemu potomstwu, ale przez zołzy, które są dziedzictwem potomstwa syfilityków, obdarza swoje dzieci skłonnością do wielu chorób ustrojowych. Jeśli mają rację ci lekarze, którzy w zołzach i chorobie raka widzą dalszy ciąg i odmienne postaci syfilisu, to możemy sobie wyobrazić, jak straszliwą jest potęga jadu syfilitycznego.

Nie zamykamy oczu na fakt, że zarazek gruźlicy jest całkiem odmienny od zarazka syfilisu i nie twierdzimy, że jedno może wywodzić się z dru-

giego bezpośrednio. Uważamy tylko, że syfilis jest jedną z tych chorób, które z pokolenia w pokolenie osłabiać muszą organizmy i uspasabiać je w sposób szczególny do zachorzenia na gruźlicę, która, jak wiadomo, opada specjalnie ludzi wyczerpanych i osłabionych w taki czy inny sposób. Nie znaczy to, że syfilityk czy też jego dzieci muszą koniecznie zachorować na gruźlicę, ale jasnem jest, że organizmy, osłabione działaniem jadu syfilitycznego, muszą być daleko podatniejszemi dla gruźlicy, niż organizmy zdrowe i odporne. Lekarze, którzy starannie rozpytują o zdrowie bliższych i dalszych przodków pacjenta, dowiadują się aż nazbyt często, że suchotnicy i rakowaci miewali prawie zawsze przodków syfilitycznych. Jednem słowem w jakiejkolwiek postaci oglądamy tę straszną chorobę, zawsze przeraża nas swoim widokiem niby owe legendarne smoki, którym po odcięciu jednego łba wyrastało dziesięć łbów nowych.

Ten ciemny obraz zawdzięcza powstanie swoje tylko jednemu pragnieniu, a mianowicie temu, aby jak najwięcej ludzi dowiedziało się o istotnym stanic rzeczy i aby wiedzący unikali niebezpieczeństwa, które nieświadomym zagraża. Chodzi mi o to, aby człowiek czysty, który nie zetknął się dotąd z brudem życia, znalazł w mej pracy jeszcze jeden bodziec do trzymania się zdala od dróg zakazanych, ten zaś, który skłaniał się ku folgowaniu swoim złym skłonnościom, aby wiedział na jakie naraża się niebezpieczeństwo i aby w ten sposób

został ostrzeżony, dopóki jeszcze czas po temu.

Zadanie swoje wypełnilibyśmy tylko w pewnej części, gdybyśmy wywodów swoich nie uzupełnili rysami mniej posępnemi. Uczniom Chrystusowym przystoi nietylko wskazywanie zła i wykrywanie jego źródeł, ale powinnością naszą jest także ukazywanie skruszonym i cierpiącym, gdzie i jak znaleźć mogą ulgę w swem cierpieniu. Z tego powodu pragniemy tu poświęcić trochę uwag dla tych, którzy świadomi swego pobłądzenia i jego skutków, pragnęliby usłyszeć coś niecoś o tem, jak się ratować i w jaki sposób można znaleźć ulgę w niedoli. Jest, niestety, aż nadto takich, którzy nie byli ostrzeżeni w porę tak, jak są ostrzegani nasi czytelnicy i ci żałując teraz swej nieświadomości, bywają może skłonni do rozpaczenia nad swoim stanem. Lekarze współcześni dostrzegają najważniejszą część swego zadania w zapobieganiu chorobom, bowiem łatwiej jest chorobie zapobiedz, niż ją wyleczyć. I my jesteśmy tego samego zdania, ale podobnie jak lekarze, nie odwracamy się od tych, którzy cierpią i szukają pomocy.

Nie brak na świecie takich radykałów, którzy najchętniej pozostawiliby własnemu losowi wszystkich tych nieszczęśników, co dzięki swej lekkomyślności popadli w straszliwą chorobę, aby na ich przykładzie odstraszyć raz na zawsze wszystkich od każdego lekkomyślnego czynu. Stanowisko takie nie jest stanowiskiem chrześcijańskiem.

Chrystus potępiał grzech, ale spieszył chętnie na ratunek grzesznika. Możemy ubolewać, że dzięki lekkomyślności wielu ludzi cała ludzkość od szeregu stuleci poddana jest działaniu straszliwego jadu syfilitycznego, że dzięki tym, co lekceważyli i lekceważą nakazy moralności, samo źródło życia zostało zatrute, ale możemy odwrócić się od ofiar nieświadomości, a nawet lekkomyślności, jeśli te ofiary szukają pomocy i rady.

Dość dużo jest takich lekarzy, którzy pod żadnym warunkiem nie podejmują się leczyć chorych wenerycznych. Skutkiem tego wielu chorych waha się zwrócić do swego lekarza domowego i wpada najczęściej w ręce różnych fuszerów i znachorów, umiejących wyzyskiwać wszelkie niedole ludzkie, ale nie umiejących leczyć skutecznie. Gdy taki chory po miesiącach bezskutecznego leczenia i po stracie paru miesięcy drogiego czasu, oraz znacznych sum pieniędzy, spostrzega, że czas jest zmarnowany, a pieniądze wyrzucone napróżno, wówczas nie pozostaje mu nic innego, jak udanie się do jednego ze szpitali publicznych, aby otrzymać bezpłatną pomoc lekarską. Takim ludziom dopomagać w miarę możności do odzyskania nietylko zdrowia fizycznego, ale przedewszystkiem także zdrowia moralnego, jest powinnością każdego chrześcijanina. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że choroby weneryczne powstają przedewszystkiem tam, gdzie rodzi się w sercu obojętność względem

przykazań Bożych. Gdyby człowiek przestrzegał te przykazania, mające przedewszystkiem jego własne dobro na celu, to uniknąłby tak strasznej choroby, jaką jest właśnie syfilis. Dalej dobrze jest wiedzieć, że choroby weneryczne powodują wielkie spustoszenia moralne. Chory traci szacunek dla samego siebie, wyzbywa się wstydu i widząc, że życie jego skutkiem choroby straciło na wartości, przestaje wraz z niem cenić wszystko, co się z życiem bezpośrednio łączy.

Z tego widać dość jasno, że leczenie chorób wenerycznych nie powinno ograniczać się do leczenia ciała, ale powinno obejmować także i przedewszystkiem leczenie chorej duszy. Takich chorych trzeba doprowadzić tam, gdzie daje się słyszeć słowo Chrystusa: Idź, a nie grzesz więcej! Ale niedość na tem, trzeba serce takiego chorego przygotować ku temu, aby w słowie tym usłyszał zapowiedź własnego wybawienia i aby stał się skłonnym do usłuchania tego nakazu. Trzeba człowiekowi wogóle, nietylko choremu, dawać wysokie cele życia, aby nie karlał i nie marniał w pogoni za sprawami przyziemnemi. Wskazywanie takich celów nie jest nigdy spóźnione. Błogosławiony człowiek, który posiadłszy taki cel, dzięki niemu ochroniony został przed fatalnemi następstwami pobłądzeń, ale i taki dosięże błogosławieństwa, który pobłądziwszy, chce się dźwignąć i znajduje oparcie w wysokim celu życiowym. Zaiste, niepodobna nie zgodzić się z lekarzami, że

daleko łatwiej chorobie zapobiegać, niż ją leczyć. Dlatego też każdy z nas nie powinien przestawać pracować nad tem, aby w jak największej liczbie wypadków zdołano zapobiedz samej możliwości popadnięcia w chorobę weneryczną. Niepodobna nie przypomnieć sobie słów Chrystusa o tem, że wszystko pochodzi z serca człowieczego. Kto chce być zdrowy prawdziwie i uniknąć możliwości choroby, ten powinien dbać przedewszystkiem o to, aby myśl jego była zdrową. Kto zachowa zdrową, silną myśl, ten może być pewien, że uda się mu zachować także ciało w zdrowiu. Choroba zaczyna się od tego, że do myśli zdoła wtargnąć zgoda na dopuczczenie się grzechu. Dopóki myśl jest czujna i opiera się wrogowi, dopóty niema niebezpieczeństwa, ale gdy myśl zgodziła się na to, co jest jedyną możliwością choroby, wówczas zaczyna się samaż choroba. Dusza osłabia się dobrowolnie i zgadza się na sprowadzenie słabości na ciało. Dlatego trzeba czuwać przedewszystkiem nad myślami swemi i nie dopuszczać do nich niczego takiego, co mogłoby otworzyć bramy twierdzy dla oblegającego ją nieprzyjaciela.

Kto zachowa czystość myśli, ten ma wszelką pewność, że zdoła uchować w czystości także ciało swoje. Naturalnie, pokusa przychodzi w różnych postaciach; nieraz przychodzi ona w postaci apelu do instynktu samozachowawczego, gdy słyszymy dowodzenia, że życie wstrzemięźliwe i czyste połączone jest z niebezpieczeństwem

dla zdrowia. W czasach naszych wiedza posiada bardzo duży kredyt; co ona zadekretuje, to uchodzi za prawdziwe. Gdy więc młody człowiek słyszy, że wiedza odradza życie czyste, to jego wrodzone skłonności otrzymują niejako zachętę ze strony rzekomej wiedzy do wykraczania przeciwko nakazom moralności. Na wstępie niniejszej pracy naszej wskazaliśmy, że twierdzenie o szkodliwości życia czystego polega na nieznajomości istotnego zdania wiedzy lekarskiej, która w największych swoich przedstawicielach wypowiedziała się ostatecznie, że nie zna żadnych chorób, które byłyby spowodowane przez zachowywanie czystości. Natomiast każdy z nas zna dość chorób, które spowodowane zostały przez życie niezgodne z zasadami czystości.

Niech nikt nie myśli, że zachowanie czystości jest czemś tak trudnem i uciążliwem, jak sobie to ludzie wykolejeni malują. Naturalnie, że życie czyste stanie się czemś zgoła niemożliwem dla człowieka, który daje posłuch żądzy i pozwala się jej bezustannie sugestjonować. W takich warunkach zachowanie czystości staje się nietylko trudnem, ale wprost niemożliwem. Cała sprawa czystości polega na umiejętności odwrócenia się od niewłaściwego obrazu, niesłuchania nieprzystojnych opowiadań, nie czytania niewłaściwych książek, nie pozwalania sobie na nieczyste myśli. Czystość ciała jest prostem następstwem czystości myśli. Jeśli istnieje szczera wola zachowania

czystości życia, to musi istnieć środek ku temu w strzeżeniu czystości myśli. To samo daje się powiedzieć o towarzystwie. Człowiek czysty i pragnący zachować czystość, nie będzie czuł się dobrze w towarzystwie ludzi moralnie brudnych, szerzących brud dokoła siebie. Przeciwnie doszukiwać się będzie towarzystwa ludzi czystych, aby łącząc usiłowania ich z usiłowaniami swojemi potęgować siłę w nich i w sobie. Nie można sobie wyobrazić, aby coś miało być niemożliwem, jeśli ma potężnego sprzymierzeńca w naszej własnej duszy, która przy całej skłonności do złego, nie przestaje pragnąć dobra. Popęd płciowy jest bardzo silny, ale duch ludzki ożywiony dobrą wolą, jest daleko silniejszy.

Każdy młody człowiek potrzebuje w życiu niejednokrotnie tej siły, którą nazywamy charakterem. Otóż charakter nie kształci się na niczem tak wspaniale, jak na stałej walce z własnemi ułomnościami. Już starożytni rozumieli, że zwycięstwo, odniesione nad samym sobą, jest największem zwycięstwem, jakie człowiek wogóle odnieść może. Panować nad życiem i jego trudnościami może tylko ten, kto zapanuje przedewszystkiem nad samym sobą. Wspaniałą sposobnością do kształcenia siły woli jest opanowanie popędu płciowego. Nie trzeba oddawać się złudzeniu, że ta walka z popędem płciowym skończy się z chwilą ożenku, że w małżeństwie popęd płciowy znajduje ujście niekiełzane i niczem nieograniczane. Otóż tak nie

jest. Zdrowi ludzie nie mogą zachować trwałego zdrowia, jeśli go nie oszczędzają, a ludzie słabowici pogarszają stan swego zdrowia, jeśli siły swoje trwonią. W czasach naszych bardzo liczne są przypadki chorób kobiecych śród młodych panien, a to skutkiem nienaturalnego prowadzenia życia, wyczerpujących zabaw, nieodpowiedniej diety, podniecającej lektury i t. p. Zdrowie takich dziewcząt nietylko, że nie zyskuje, ale naogół pogarsza się w małżeństwie właśnie dlatego, że małżonkom brak mądrego opanowania samych siebie. Lecz nawet w tym wypadku, gdy młody, zdrowy mężczyzna poślubia zdrową, krzepką dziewczynę, naraża on ją na utratę zdrowia i na przykre stany podrażnień nerwowych, jeśli nie potrafi opanować swego popędu płciowego i folguje mu nieumiarkowanie. Staje się nieraz, że kobieta dzięki temu traci zdrowie, i mężczyzna, jeśli chce zasłużyć na miano mężczyzny szlachetnego, musi się przyuczać do szanowania praw swej żony i uwzględniania tego wszystkiego, co jej potrzebne jest dla równowagi fizycznej i duchowej. Motywów dla przestrzegania czystości i zachowywania powściągliwości mamy więc aż nadto nietylko w stanie bezżennym, ale także w małżeństwie. Kto zaś nie uznaje żadnych pobudek subtelniejszych, ten z pobudek najprostszego egoizmu powinien być czystym, aby nie narażać najcenniejszego skarbu zdrowia na utratę i być powściągliwym, aby nie

trwonić tych sił fizycznych i duchowych, jakich żaden człowiek nie posiada zadużo.

Każda namiętność jest zawsze bardzo kosztowna. Istnieje zwrot w mowie potocznej, który zawiera więcej prawdy, niż sobie ludzie zazwyczaj wyobrażają; ktoś pragnący czegoś bardzo żywo, powiada na przykład, że oddałby część życia za posiadanie rzeczy upragnionej. Otóż ludzie tacy zazwyczaj oddają życie za hołdowanie swej namiętności, skracając je sobie w sposób fatalny. Dzieją się wszakże i inne nieładne rzeczy. Wszyscy, bez wyjątku, odczuwamy, że to wielki wstyd ulegać namiętnościom. Ta świadomość wstydu bywa częstokroć sprytnie wyzyskiwana. Zdarza się, że człowiek, posiadający mir w swojem otoczeniu i cieszący się szacunkiem swych współobywateli, zapomina się i wpada w jakąś zastawioną na siebie pułapkę. Wówczas staje się on najczęściej przedmiotem stałego wyzysku ze strony tych, którzy go poznali. Starając się, aby tajemnica jego nie została zdradzona, okupuje się taka ofiara własnej lekkomyślności swoim wyzyskiwaczom coraz większemi sumami i nie może odżałować, że dał się wogóle skusić do zejścia na drogę niedozwoloną.

Zresztą powiedzieliśmy już na wstępie, że mężczyzna winien jest swojej towarzyszce życia takie same względy, jakich domaga się od niej dla siebie. Jeśli mężczyzna wymaga od kobiety, aby do związku małżeńskiego wstępowała czysta, to

powstaje pytanie, jakie prawa posiada mężczyzna do przywilejów specjalnych pod tym względem. Prawo dziedziczności nakłada na nas także specjalne obowiązki. Jakimi jesteśmy sami, takimi będą i nasze dzieci, czyli że jeżeli sami będziemy wyuzdani i nieopanowani, to dzieciom swoim przekażemy zaiste niebardzo cenne dziedzictwo. Niema śród nas człowieka, który nie umiałby cenić siły charakteru; nawet tacy, którym właśnie charakteru brak, cenią go tak, jak na to zasługuje. Otóż tylko zły ojciec i nieuczciwa matka mogą obojętnie myśleć o tem, że potomstwu swemu przekażą takie poważne braki, jakim jest na przykład brak wyrobienia woli, niezdolność opanowania się i konieczność ulegania każdej zachciance. Człowiek, opanowany i posiadający siłę w charakterze, ma zazwyczaj świadomość swej wartości moralnej i ta świadomość podnosi jego siły moralne i fizyczne. Człowieka charakteru łatwo można poznać w tłumie ludzi nie posiadających siły woli i umiejętności panowania nad sobą.

Czystość winni jesteśmy także rodzicom swoim, którzy od pierwszej chwili życia opiekowali się nami, wychowali nas, kształcili, nieraz ponosząc dla nas znaczne ofiary. Nasze „ja“ duchowe i moralne jest ich dziełem. Przez szacunek i cześć dla nich nie powinniśmy ani myśleć o tem, aby nam było wolno niweczyć w sobie dzieło szlachetnych usiłowań naszych rodziców. Mówi nam o tem sumienie nasze, nakazują nam to wszystkie

instynkty społeczne. Nieposzanowanie tych nakazów wewnętrznych i zewnętrznych mści się na nas fizycznie i moralnie: fizycznie chorobami, które zamieniają życie w jednę przewlekłą torturę; moralnie upośledzeniem, które ściga każdego, kto sam siebie upośledza.

Życie czyste winni jesteśmy także Bogu, który stworzył nas jako istoty czyste i dał nam przykazanie zachowania tej czystości. On dał nam nietylko uczucie, ale obdarzył nas także rozumem i wolą, to znaczy zdolnością odróżniania dobrego od złego i przestrzegania tego, co rozum i rozsądek daje nam poznać jako dobre. On żąda od nas, abyśmy stawali się podobnymi jemu, ponieważ chce, aby podobieństwo jego, według którego stworzeni jesteśmy, nie zatracało się w nas, ale rozwijało coraz wspanialej. Wszystko, co w świecie jest dobrem i pięknem, jest zarazem czystem; jeśli chcesz być naprawdę dobrym, jeśli chcesz rozwinąć w sobie piękno moralne, to nie możesz dopiąć tego, jeśli w sercu swojem zostawiasz miejsce dla nieczystości i brzydoty moralnej. Nie można sobie wyobrazić czystego serca i wzniosłego ducha w ciele żartem przez ohydną chorobę, wyniszczającą nietylko siły fizyczne, ale i duchowe. Ktoś, kto sprowadził na siebie klęskę takiej choroby, czyniącej z niego tylko połowicznego człowieka, nie może w żadnym razie uchodzić za istotę, któraby przypominała obraz i podobieństwo Boga. Wyniszczenie organizmu przez onanizm albo za-

rażenie go strasznym jadem syfilisu degraduje człowieka i z istoty moralnej, mającej być idealnem odbiciem porządku Bożego na świecie, czyni istotę niską i lichą, będącą zaprzeczeniem wszystkiego wzniosłego i szlachetnego. Świadomość choroby takiej, jak syfilis, czyni z człowieka ucieleśnienie niekończącej się troski o pozbycie się fatalnego brzemienia. Wszystko znika z przed oczu takiego człowieka, a pozostaje to jedno pragnienie: wyzdrowieć. — Z powiedzianego widzimy, jak strasznemi są skutki syfilisu, jak wielkich ofiar wymaga leczenie i jak łatwo uniknąć tych wszystkich udręk przez zachowanie czystości, która jest źródłem siły i piękności moralnej.

ORGANY PŁCIOWE, ICH PRZEZNACZENIE I NADUŻYCIE.

Stworzywszy człowieka, Bóg dał mu narządy, służące ważnej i wzniosłej czynności krzewienia życia. Wzgardliwość, z jaką niektórzy ludzie traktują te narządy, pochodzi bodaj tylko stąd, że przez niewłaściwe używanie, a raczej nadużywanie tych organów, zostały one zdegradowane do roli znamion zwierzęcej natury człowieka. Właściwą ocenę wartości i znaczenia tych narządów ułatwi nam zastanowienie się nad ich przeznaczeniem. Nadużywanie tych narządów do zaspakajania niskich chuci jest karygodnym występkiem, który nie może degradować tych organów, ale degraduje człowieka nieumiejącego panować nad sobą.

Oczywiście, że stwórca mógł był równie dobrze nie dawać człowiekowi organów płciowych, a ziemię mógł zaludniać przez tworzenie ludzi w taki sam sposób, w jaki powołał do życia Adama i Ewę, to jest przez poszczególne akty twórcze. Ale w mądrości swojej postanowił Bóg uczynić z popędu płciowego podwalinę współżycia ludzi i obdarzyć człowieka częścią swej własnej mocy twórczej. Dlatego małżeństwo jeszcze dzisiaj tworzy kamień węgielny życia społecznego i stanowi źródło radości i szczęścia wszystkich ludzi.

Badanie aparatu płciowego u roślin, ryb, gadów, ptaków, ssaków i ludzi jest niezwykle ciekawem. Kto badaniami takiemi zajmuje się z należytą powagą, tego napełnią one uczuciem świętego szacunku dla tajemnic stworzenia. W rozdziałach wstępnych serji książek uświadomiających, zainaugurowanej tomem „Co chłopiec wiedzieć powinien“, cała ta dziedzina potraktowana jest dość szczegółowo. Ale pomimo że utrzymana jest na poziomie dostępnym dla chłopców od ośmiu do dziesięciu lat, śród tysięcy mężczyzn dorosłych nie znalazłoby się zbyt wielu takich, którym rozdziały te nie przyniosłyby czegoś nowego. Aby nie powtarzać tutaj tego, co stanowi przedmiot rozważań rozdziałów wymienionego dzieła, odsyłam czytelnika do tej pracy. Ponieważ wszakże sprawa, poruszona w tamtem dziełku, interesuje nietylko chłopców, ale i dorosłych, przeto na tem miejscu podajemy uzupełnienia wywodów tamtych.

Stworzywszy świat, nie wyposażył Bóg ciał nieożywionych jak słońce, księżyc, ziemia, góry, skały i t. p. w zdolność tworzenia istot podobnych do siebie. Ciała te mogą się przeobrażać, ulegać przemianom wielorakim, ale nie mogą się rozmnażać same z siebie. Inaczej ma się rzecz z roślinami, rybami, gadami i wszelkiemi ssakami aż do człowieka włącznie. Zostały one obdarzone odpowiedniemi organami do rozmnażania się, popędem do używania tych organów i rozumem, albo instynktem potrzebnym do czuwania nad

popędem płciowym i do właściwego używania organów rozrodczych. Siła rozrodcza nie jest siłą twórczą, to znaczy, że istota żywa jednego rodzaju nie może stworzyć istoty rodzaju odmiennego; jest to tylko siła odtwórcza, czyli że dzięki niej istota żywa może dać życie istocie podobnej do siebie. W taki sposób ma się utrzymywać życie na ziemi, gdy poszczególne istoty żywe po pewnym czasie trwania tracą siły żywotne i wreszcie umierają.

Istoty ożywione dzielimy na trzy klasy. Organizmy klasy pierwszej, a mianowicie rośliny, nie mają ani nerwów, ani też żadnego z naszych pięciu zmysłów. Wytwarzają one nasienie, które zostaje zapłodnione pyłkiem nasiennym i dojrzewa w odpowiednich narządach rośliny. Z narządów tych nasienie wysypuje się zazwyczaj na ziemię, której wilgoć i ciepło pozwala mu kiełkować i w ten sposób utrzymują się przy życiu różne gatunki roślin. Narządy płciowe rośliny znajdują się w kwiecie, który pociąga swem pięknem i wonią. U wielu roślin narządy rozrodcze obu płci: męskiej i żeńskiej znajdują się w jednej i tej samej roślinie, a nawet w tym samym kwiecie; u innych znowu narządy rozrodcze obu płci znajdują się na różnych roślinach tego samego rodzaju. Zapłodnienie polega na tem, że pył kwietny kwiatu męskiego, potrzebny do zapłodnienia kwiatu żeńskiego,

zostaje przeniesiony na kwiaty żeńskie, bądź to przy pomocy wiatru, bądź też za pośrednictwem owadów, naprzykład pszczół.

Od rośliny możemy się dużo nauczyć. Jej kwiat rozwija się wspaniale, czarując pięknem i wonią wówczas, gdy ma się dokonać zapłodnienie. Gdy sprawa zapłodnienia została dokonana, gdy zarodzie nowego życia drzemią w nasieniu, wówczas kwiat jako zbędny, nie wysila się na bogactwo barwy i piękno kształtu oraz czar woni, ale więdnie i zanika. Kto tę mowę kwiatu dobrze zrozumie i rozważy, ten dostrzeże podobieństwo do powstawania, rozwoju i zaniku życia ludzkiego.

Gdyby rośliny nie posiadały tych środków do rozmnażania się, to całe życie roślinne musiałoby zaniknąć w ciągu niewielu lat i cała ziemia przedstawiałaby się jako ogromna pustynia. Rzecz prosta, że razem ze światem roślinnym zaniknąłby także świat zwierząt i nie znalazłby możności istnienia na świecie człowiek.

Ta sama zdolność rozrodcza, którą widzimy na roślinach, stanowi także właściwość ryb, gadów, owadów i ptaków. U tej drugiej klasy dostrzegamy wszakże pewne cechy charakterystyczne, jakich nie znajdujemy u klasy poprzedniej. U roślin tworzą się ziarna nasienne w torebce znajdującej się nazewnątrz rośliny; gdy nasienie dojrzewa, wówczas torebka pęka i nasienie wysypuje się w mniejszej lub dalszej odległości od rośliny, która je wydała, albo też, jak naprzykład u ostów,

wiatr roznosi ziarna nasion daleko od rośliny macierzystej. Natomiast u istot klasy wyższej nasienie pozostaje w łonie samicy, dopóki nie zostanie zapłodnione i dojrzałe do wylęgania nowego pokolenia. Wówczas samica wydala je ze swego organizmu i jajko wydalone, zostaje w jeden z niezliczonych sposobów wylężone.

Także w następnej wyższej klasie zwierząt, mianowicie u ssaków, jajko pozostaje wewnątrz organizmu samicy, ale w pewnym organie przechowuje się tak długo, dopóki nowe indywiduum zwierzęce nie jest na tyle rozwinięte, aby po opuszczeniu organizmu macierzystego mogło rozpocząć mniej lub więcej samodzielne życie osobnicze. Dlaczego jest tak a nie inaczej, zrozumiemy dopiero wówczas, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że im wyższem jest zwierzę, tem dłuższego wymaga rozwoju i że zaródź wyższych zwierząt narażona jest na daleko więcej niebezpieczeństw, niż zaródź zwierząt niższych, osobliwie zaś roślin. Niebezpieczeństwa, grożące zwierzętom i człowiekowi, są tak wielorakie, że zarówno jedne jak i drugie muszą posiadać możność przebiegania z miejsca na miejsce bądź to dla uniknięcia niebezpieczeństwa, bądź też dla znalezienia pożywienia potrzebnego dla podtrzymania życia. Dlatego rozwój tych zwierząt wyższych odbywa się w łonie matki, a opieka rodziców trwa tak długo, dopóki młode pokolenie nie posiada możności rozpoczęcia życia zupełnie samodzielnego.

Bardzo ciekawem jest też zjawisko, że jajka tych zwierząt, które dla wylężenia zostają wydalane z organizmu samicy, są zazwyczaj daleko większe, niż jajka zwierząt wyższych, które bywają tak małe, że dla oka stają się dostrzegalnemi zaledwie przy pomocy mikroskopu. Powodem tego zjawiska jest to, że zaródź jajka wylęganego poza organizmem macierzystym musi posiadać pewien zapas pożywienia dla rozwijającego się płodu, podczas gdy płód zwierząt wyższych w łonie macierzystym odżywiany jest bezpośrednio przez matkę.

Organy rozrodcze trzech wymienionych klas istot żywych różnią się między sobą w sposób wieloraki, a zastanawianie się nad temi różnicami bywa bardzo pouczające. U najniższych istot żywych organy rozrodcze znajdują się poza organizmem, u istot wyższych wewnątrz organizmu. Inaczej natomiast ma się rzecz z organami rozrodczemi człowieka. U roślin organy obu płci podobne są do siebie, u ryb i ptaków organy rozrodcze obu płci różnią się wprawdzie między sobą, ale organy te nie dochodzą do takiego stanu rozwoju jak u rodzajów wyższych. W wyjątkowych razach zapładnianie u ryb nie obdywa się bynajmniej przez cielesne zetknięcie się obu płci. Właściwy rozwój narządów rozrodczych spotykamy dopiero u zwierząt wyższych, przyczem znajdują się one częściowo wewnątrz, częściowo zaś nazewnątrz organizmu, w tym ostatnim wypadku okryte są specjalną powłoką. Dopiero na stopniu

najwyższym, a mianowicie u człowieka, znajdują się organy rozrodcze całkowicie nazewnątrz organizmu. Przytoczyłem tu te różnice dla pokazania, że możność samokalania ze względów czysto mechanicznych jest czemś, czego może dopuszczać się człowiek, ale czego nie może dopuszczać się żadne zwierzę.

Ponieważ, o ile mi wiadomo, żaden pisarz przede mną nie zajmował się temi sprawami, przeto podjąłem dochodzenie szczegółowe i przekonałem się ostatecznie, że masturbacja ze względów mechanicznych jest dla wszystkich zwierząt, z wyjątkiem człowieka i małpy, rzeczą zgoła niemożliwą. Śród zwierząt niższych masturbacja jest czemś tak niesłychanem, że nawet ludzie, którzy z powołania całe swoje życie przepędzili śród zwierząt, niczego podobnego do masturbacji nie zauważyli. Oczywiście, spostrzeżono tu pewne wyjątki, ale przekonano się, że naogół masturbacja powstawała tu jenynie na tle przypadku i bywała wykonywana jedynie z wielkim wysiłkiem. Nawet jeśli inne zwierzęta przyglądały się tej sprawie, to była ona dla nich tak dalece niezrozumiałą, że nie próbowały jej wcale naśladować. Jeśli więc masturbacja w całej przyrodzie jest czemś tak niezwykłem, to wniosek dość prosty prowadzi nas ku temu, że i dla człowieka nie jest ona bynajmniej czemś koniecznem, ale przeciwnie jest występkiem przeciwko naturze, wynaturzeniem, które nie przyszło-

by nikomu do głowy, gdyby zepsucie nie krzewiło się od osobnika do osobnika.

Jak już zaznaczyliśmy, charakteryzuje człowieka między innemi i to, że różni się od zwierząt rozwojem i umiejscowieniem organów rozrodczych. Ale co człowieka różni od zwierząt jeszcze bardziej, to ręka, będąca istotnie cudownem narzędziem. Bez ręki nie moglibyśmy sobie uszyć odzieży, pobudować domu, skonstruować narzędzia, zorać pola, przyrządzić potrawy, jednem słowem nie moglibyśmy uczynić tego wszystkiego, co razem wzięte, tworzy bogactwo naszej kultury. Ręka jest narzędziem, która bezustannie pomnaża dorobek naszej cywilizacji i wykonywa wszystkie pomysły i rozporządzenia umysłu. Bez ręki człowiek nie byłby tą doskonałą istotą, jaką jest w rzeczywistości, bo nie mógłby usuwać ze swej drogi przeszkód i co najważniejsza, nie mógłby wykonać zamierzeń swego umysłu. Bez ręki byłby więc człowiek bardzo podobnym do zwierzęcia. Z tego widać chyba z jaką czcią powinien każdy odnosić się do tego nieocenionego narządu i jak wystrzegać się winniśmy nadużywania ręki do rzeczy, które nie budują życie, ale je niweczą.

Niestety, człowiek nie używa swej ręki li-tylko do tworzenia wartości cennych dla życia, do pomnażania błogosławieństwa istnienia, ale aż nazbyt często używa jej jako narzędzia niszczenia, przyczem pustoszy nią nietylko swoje otoczenie,

ale niweczy samego siebie. Bez ręki nie mógłby człowiek stać się mordercą, złodziejem, podpalaczem, bez ręki nie mógłby dopuścić się gwałtu na bezbronnych i nie mógłby kalać swego własnego ciała, podobnie jak nie mógłby napaść kobiety, aby przemocą uczynić z niej niewolnicę swej własnej nędznej chuci. Śród istot całego wielkiego świata kobieta jest jedyną istotą, która przemocą może być zmuszona przez mężczyznę, aby się poddała jego niskiej chuci. Fakt ten godny jest zastanowienia.

Bóg, dając człowiekowi rękę, dał mu jednocześnie i rozum, ufając, że człowiek słuchać będzie swego rozumu i nie uczyni niczego, co mogłoby stać się przekleństwem nietylko dla jednostki, ale dla całego pokolenia ludzkiego. Rozum czyni nas niezależnymi od popędu. Zwierzę, które nie rozumuje i nie może pojąć wielu rzeczy, poddane jest wyłącznie panowaniu popędu, ale człowiek, który wszystko pojmuje i ocenia, nie może być niewolnikiem popędów. Ponieważ pod każdym względem przerasta człowiek zwierzęta, przeto powinien tem bardziej przerastać je pod względem moralnym i jeśli o zwierzęciu możemy powiedzieć, że nie wyłamuje się ono z pod nakazów przyrody, to o ileż bardziej powinniśmy mieć prawo powiedzieć to o sobie, wystrzegając się wszystkiego, co wykracza przeciwko naturze. Stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, stworzył go Bóg ku czystości i wzniosłości. Dlatego każdy

człowiek może być czystym i cnotliwym, jeśli tylko szczerze pragnie unikać wszystkiego, co myśli jego sprowadza na rozdroża grzechu.

Przyczyną, dla której codziennie tylu ludzi podlega pokusom, jest głównie to, że ludzie w ogromnej większości żyją w wielkiej nieświadomości i nie szukają światła, które rozproszyłoby mrok otaczający ich dokoła. Dlatego też pozwoliłem sobie zwrócić uwagę moich młodych czytelników także i na tę stronę zagadnienia w przekonaniu, że sprawa poruszona musi pobudzić ich do myślenia o rzeczach ważnych, a myślenie przyczyni się do spotęgowania siły moralnej w walce z wszelkiemi poniżającemi pokusami.

ale niweczy samego siebie. Bez ręki nie mógłby człowiek stać się mordercą, złodziejem, podpalaczem, bez ręki nie mógłby dopuścić się gwałtu na bezbronnych i nie mógłby kalać swego własnego ciała, podobnie jak nie mógłby napaść kobiety, aby przemocą uczynić z niej niewolnicę swej własnej nędznej chuci. Śród istot całego wielkiego świata kobieta jest jedyną istotą, która przemocą może być zmuszona przez mężczyznę, aby się poddała jego niskiej chuci. Fakt ten godny jest zastanowienia.

Bóg, dając człowiekowi rękę, dał mu jednocześnie i rozum, ufając, że człowiek słuchać będzie swego rozumu i nie uczyni niczego, co mogłoby stać się przekleństwem nietylko dla jednostki, ale dla całego pokolenia ludzkiego. Rozum czyni nas niezależnymi od popędu. Zwierzę, które nie rozumuje i nie może pojąć wielu rzeczy, poddane jest wyłącznie panowaniu popędu, ale człowiek, który wszystko pojmuje i ocenia, nie może być niewolnikiem popędów. Ponieważ pod każdym względem przerasta człowiek zwierzęta, przeto powinien tem bardziej przerastać je pod względem moralnym i jeśli o zwierzęciu możemy powiedzieć, że nie wyłamuje się ono z pod nakazów przyrody, to o ileż bardziej powinniśmy mieć prawo powiedzieć to o sobie, wystrzegając się wszystkiego, co wykracza przeciwko naturze. Stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, stworzył go Bóg ku czystości i wzniosłości. Dlatego każdy

człowiek może być czystym i cnotliwym, jeśli tylko szczerze pragnie unikać wszystkiego, co myśli jego sprowadza na rozdroża grzechu.

Przyczyną, dla której codziennie tylu ludzi podlega pokusom, jest głównie to, że ludzie w ogromnej większości żyją w wielkiej nieświadomości i nie szukają światła, które rozproszyłoby mrok otaczający ich dokoła. Dlatego też pozwoliłem sobie zwrócić uwagę moich młodych czytelników także i na tę stronę zagadnienia w przekonaniu, że sprawa poruszona musi pobudzić ich do myślenia o rzeczach ważnych, a myślenie przyczyni się do spotęgowania siły moralnej w walce z wszelkiemi poniżającemi pokusami.

WŁAŚCIWY STOSUNEK MĘŻCZYZNY DO KOBIETY.

Młody mężczyzna odnosi się do kobiety dopiero wówczas w sposób właściwy, gdy poznał naturę i charakter płci niewieściej. Tysiące ludzi wyobrażają sobie, że znają naturę człowieka, jeśli nabili sobie głowę różnemi postaciami i przygodami powieściowemi. Czy te postaci powieściowe są czyste, czy nieczyste, wzniosłe, czy niskie, moralne czy niemoralne, w każdym razie są to postaci wymyślone i dlatego nierealne. Jedynym przedmiotem godnym dociekania i badania dla zdobycia istotnej wiedzy o człowieku, jest człowiek żywy. Naturalnie nie brak na świecie powierzchownych dziewcząt i mężatek, goniących tylko za przyjemnościami i nie dostrzegających mnóstwa grożących im niebezpieczeństw, ale na szczęście niewszystkie kobiety są takiemi. Jeśli więc istnieją kobiety, których zachowanie się, czystość i charakter pozostawiają do życzenia, to takie kobiety tworzą w świecie kobiecym tylko nieznaczny odsetek.

To też młody mężczyzna, chcący znaleźć właściwy stosunek do kobiety, powinien być przekonany o czystości i wzniosłości charakteru kobiecego.

Musi on wiedzieć i być przekonanym, że większość kobiet jest niedosiężna dla wszystkiego, co poniża i kala. Kobieta, która posiada ideał moralny i ideałem tym się kieruje, osiąga zazwyczaj wysokość moralną, jaka dla mężczyzny jest naogół niedostępną, ale z drugiej strony kobieta, która folguje swoim namiętnościom i nie posiada żadnego ideału moralnego, upada zazwyczaj tak nisko, jak nigdy nie upada najbardziej wyuzdany mężczyzna. Unikaj człowieka, który będzie cię pouczał, że cnota kobieca jest czemś chimerycznem i chwiejnem, a uciekaj od niego, jak od trędowatego. Taki człowiek jest istotnie trędowaty i szerzy dokoła siebie trąd moralny, gorszy w następstwach od choroby fizycznej. Człowiek taki powtarza bardzo często tylko to, co słyszał od innych podobnych do siebie gadułów, ale jeśli wypowiada on niejakie doświadczenia swoje i wygłasza sentencjonalnie, że wszystkie kobiety są liche i żadnej ufać nie należy, to można być przekonanym, że jest to wyuzdaniec, który zawsze gonił za kobietami podobnemi do siebie i dlatego nigdy nie spotkał śród nich istoty szlachetnej, lecz miewał do czynienia jedynie z takiemi osobami, które noszą imię kobiety tylko jakby dlatego, aby hańbić swojem istnieniem kobiety szlachetne.

Znamy trzy rodzaje mężczyzn, których postępowanie i grzech czynią ich godnymi stałego przebywania w domu karnym. Są to ludzie niebezpieczniejsi od złodziei i podpalaczy. Bandyta,

który napada na kupców, albo włamywacz, który w nocy okrada mieszkanie twoje, popełnia grzech drobny w porównaniu z tym, jakiego dopuszczają się ludzie, którzy młodą dziewczynę pozbawiają jej cnoty, mężom odbierają miłość ich żon, a wszędzie, gdzie się ruszą, rozsiewają moralną zgniliznę, chorobę i śmierć.

Pierwszą klasę występnych mężczyzn tworzą ci, którzy oddają się publicznemu wszeteczeństwu i bywają gośćmi okrzyczanych domów, w których zaspakajają swoje chuci z kobietami tak nisko upadłemi, jak oni sami. Mężczyźni tacy przez czas niejaki mogą oddawać się swoim namiętnościom bezkarnie, ale prędzej czy później spotyka każdego z nich zasłużona kara w postaci nieuleczalnej choroby.

Do drugiej kategorji zaliczamy tych mężczyzn, którzy mieszkając w wielkich miastach i posiadając dostateczne środki pieniężne po temu, a bojąc się skutków wyuzdania, utrzymują tak zwane znajomości z kobietami uboższemi od siebie. Taki mężczyzna zabezpiecza się wprawdzie przed zarażeniem, ale naraża się stale na skutki moralne swego postępowania. Musi się on niepokoić, że kobieta, z którą utrzymuje niedozwolony stosunek, zdemaskuje go przed jego rodziną albo przed jego przeciwnikami, którzy nie omieszkają tego wyzyskać na jego niekorzyść. Aż nazbyt często zdarza się, że taka kobieta wyzyskuje sytuację na swoją korzyść, domaga się coraz większych ofiar,

podarków, środków pieniężnych, aby wreszcie rzucić swego wielbiciela, jeśli trafi się jej bogatszy, albo jeśli nadarzy się sposobność do wyzyskania sytuacji choćby przy pomocy niełądnego szantażu. Już nieraz zdarzało się, że kobieta, wybrana na płatną przyjaciółkę, stawała się z czasem wyzyskiwaczką i szantażystka, grożącą co chwila zdemaskowaniem swego przyjaciela i wymuszającą coraz większe sumy za milczenie. Niejeden mężczyzna uniknął więc zarażenia się chorobą weneryczną, ale za to został zrujnowany materjalnie.

Trzecia kategorja mężczyzn składa się z tych, którzy nie posiadając środków na utrzymywanie sobie metresy, a obawiając się fatalnych skutków zarażenia, nie wahają się uwodzić młodych niedoświadczonych dziewcząt dla uczynienie zadość swoim zmysłowym zachciankom. Oczywiście, że mężczyzna, uwodzący młode niedoświadczone dziewczę, pozbawia je nietylko cnoty i honoru, ale zatruwa jego myśli i odbiera mu to stanowisko w społeczeństwie, jakiego w żaden sposób i nigdy uwiedziona odzyskać nie zdoła. Niejednokrotnie zdarza się, że takie właśnie biedne dziewczę sprowadzone zostaje z drogi uczciwej na drogę występku. Taki mężczyzna zasługuje w pełni na karę śmierci, a to takiem samem prawem jak zabójca, który spokojnego człowieka pozbawia życia w chwili podniecenia gniewem czy zawiścią.

Ale nawet ci z pośród młodzieży, którzy nie chodzą drogami wyżej oznaczonemi, narażeni by-

wają na różne pokusy, przeciwko którym powinni być zawczasu uzbrojeni, jako przeciwko sprawom, które miewają dla całego życia skutki jak najbardziej opłakane. Mam tu na myśli niebezpieczeństwa, grożące ludziom młodym podczas narzeczeństwa. Poufałość, z jaką młodzi obcują z sobą, miewa bardzo wiele pokus dla nich, pokus tem bardziej pociągających, że nieraz uważają się już za męża i żonę. Mężczyźni, którzy nie posiadają dostatecznego zrozumienia o co tu chodzi, którzy w zasadach moralnych nie są dostatecznie utwierdzeni, miewają dużo skłonności do ulegania namiętnościom. Ale tacy pamiętać powinni o jednem, że przez takie postępowanie podkopują harmonijność przyszłego współżycia małżeńskiego. Jeśli młody mężczyzna ma skłonność do wykroczenia przeciwko nakazowi przystojności i moralności, to jakże może mniemać, że takie jego postępowanie wzbudzi w jego narzeczonej specjalny dla niego szacunek? Dalej zaś, jeśli jego narzeczona mu ulegnie, to czyż nie obudzi w nim podejrzenia, że nie jest ona kobietą taką, za jaką ją miał? Niech życie późniejsze przyniesie jakiś pozór wykroczenia przeciwko przystojności, a wnetże przypomni się nieszczęsna chwila, w której zmysły wzięły górę nad rozumem i rozsądkiem i chwila ta staje się oskarżycielem jednego i drugiego. Przed żoną oskarża męża, przed mężem żonę. Zresztą jak można wystawiać na próbę moralność kobiety, która ma się stać naszą żoną, a później chcieć

wierzyć, że ta kobieta, którą sami uwiedliśmy, nie da się uwieść nikomu innemu? Wiara zostanie zachwiana i do życia powraca bezustannie coś jakby wyrzut niemy. Nie możesz spojrzeć na własne dzieci, aby nie doznać uczucia przykrości na samą myśl, że matkę ich pozbawiłeś dziewiczego honoru, że być może zabiłeś w nej coś, czego nie wolno było lekceważyć.

Ale niedość na tem. Ileż razy takie lekkomyślne postępowanie prowadzi do iście tragicznych powikłań! Pomyśl o tej rozpaczy, jaka towarzyszy uwiedzionej, gdy jej wstyd zostaje w taki czy inny sposób ujawniony. Jaki ból ogarnia rodziców, rodzeństwo, krewnych! I to wszystko za chwilę zapomnienia. Ludzie źli i niegodziwi podają sobie z ust do ust wieść o niedoli dziewczyny, której los nie może ci być obojętnym, a ona na każdym kroku zdaje się spotykać oczy smagające ją niby biczem. Naprawa takiego zła nie jest wogóle możliwa, bo pamięć o tem, co się stało, pozostaje w pamięci ludzkiej i nie daje się z niej usunąć. Kobieta, która ucierpiałaby tak bardzo z tego powodu, nie mogłaby nigdy otoczyć cię szacunkiem, ale przeciwnie, musiałaby nienawidzieć cię za swoje cierpienie i za swoją hańbę.

Nawet gdybyś miał spotkać się z biernością dziewczęcia, z brakiem zdecydowanego oporu z jego strony, pamiętaj, że w niczem nie zmienia to kwalifikacji twego czynu. Będzie to zawsze nadużyciem zaufania niedoświadczonej dziewczyny,

która nie zdaje sobie sprawy z tego, czego się względem niej dopuszczasz. Ale idźmy jeszcze dalej: gdybyś nawet spotkał kobietę, która byłaby gotowa sama wziąć na się rolę uwodzicielki, jak ongi względem Józefa żona Putyfara: czyż nie musiałbyś pomyśleć tak, jak pomyślał Józef, że nie wolno ci dopuścić się ciężkiego grzechu przeciwko Bogu? Uciekaj od takiej kobiety! Zbliżyć się do niej albo nawet uczynić ją swoją żoną, znaczyłoby tyle, co dobrowolne zniszczenie szczęścia całego życia i wyzbycie się spokoju na wszystkie dni bytowania ziemskiego. To, co dla ludzi staje się źródłem szczęścia i zadowolenia, dla ciebie musiałoby stać się źródłem udręki i niedoli stałej a niezmiennej. Szczęście małżeńskie możliwe jest tylko w świętym związku z kobietą uczciwą i czystą.

Żaden mężczyzna, który zasługuje na miano prawdziwego, rycerskiego mężczyzny, nie może popełnić czynu, który jest równoznaczny z nadużyciem zaufania istoty niedoświadczonej, mającej prawo liczyć na jego opiekę i obronę, ale nigdy na to, że zostanie przez niego haniebnie wyzyskana. Jeśli dopuści się takiego czynu, to własne sumienie nie przebaczy mu go nigdy, a pamięć nie przestanie mu go wypominać i dręczyć go nim.

To też bacz dobrze, do kogo się zbliżasz i miej do czynienia tylko z istotami czystemi, które nie staną się przyczyną twego upadku i nie uczynią z ciebie narzędzia cudzej niedoli. Pamiętaj, że

trzeba przestrzegać nakazów przyzwoitości i unikać wszelkiej nadmiernej poufałości, jeśli chce się zachować czystość i uniknąć upadku. Wystrzegaj się obcowania z kobietami, które pozwalają wyświadczać sobie grzeczności przez każdego mężczyznę bez różnicy. Jeśli dokoła jednej kobiety kręci się wielu mężczyzn, to przypomnij sobie słowo Pisma św., że gdzie jest padlina, tam gromadzą się sępy. Bądź przekonany, że jeśli życie twoje nie będzie czyste, jeśli dopuścisz się jakiego wykroczenia przeciwko nakazom moralności i przystojności, to sumienie twoje nie przestanie cię dręczyć przez całe twoje życie. Przyjdzie spóźniony żal i będziesz sobie postokroć powtarzał, że byłoby lepiej, gdyby to czy owo w życiu twojem nie było się stało. Wszystko nie zda się już na nic i pozostanie ci tylko niemy ale bolesny wyrzut sumienia. Droga, która prowadzi do takiej niedoli, jest zrazu bardzo piękna, a na jej początku może być tylko jakieś drobne uchybienie przeciwko dobrym obyczajom, jakaś poufałość względem kobiety, której należało unikać, jakieś słowo, które nie powinno było wyjść z ust twoich, albo którego nie powinien byłeś słyszeć. Mądre przysłowie łacińskie powiada, że należy unikać początków jakiegoś zła. Właśnie te drobne niedostrzegalne początki są najgorsze. Od nich się zło zaczyna. a dalszy ciąg następuje już z jakąś fatalną koniecznością. Przed wodospadem rzeka płynie spokojnie i niczem nie zdradza, że o kilkaset kroków dalej

znajduje się przepaść wodna, która pochłonie każdego, kto nie chce słyszeć przestrogi łoskotu spadających wód. Jeśli chcesz pozostać czystym, nie dopuszczaj się niczego brudnego i unikaj wszystkiego, co mogłoby cię skalać.

MAŁŻEŃSTWO JEST USTANOWIONE PRZEZ BOGA.

Niech nikt nie waży się myśleć lub mówić o małżeństwie z lekceważeniem. Małżeństwo bowiem jest instytucją, która stoi na straży najświętszych dóbr doczesnych i wiecznych. Kto jest wrogiem małżeństwa, ten musi być zarazem wrogiem owego subtelnego stosunku, jaki istnieje między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi, między braćmi i siostrami. Taki człowiek jest zarazem wrogiem tych wszystkich błogosławieństw, które z ogniska rodzinnego płyną na naród, na kościół, na całe życie społeczeństwa. A jednak pomimo wszystko, ileż to razy słyszy się złośliwe uwagi o małżeństwie, pochodzące nawet od ludzi dość poważnych, ileż to uśmiechów błąka się dokoła ust różnych ludzi, gdy mowa o związku małżeńskim! Opinja publiczna zachowuje się tu tak dwuznacznie, że zdaje się być zupełnie zwyrodniałą na punkcie sądu swego o tej instytucji. To zwyrodnienie zaś jest niezawodnie następstwem czytywania romansów, w których niewiara małżeńska odgrywa taką znaczną rolę, prostytuowaniem się kobiet, które chcą małżeństwa, ale nie chcą macierzyństwa, wreszcie zaś tego wielo-

żeństwa i wielomęstwa, które jest okrywane płaszczykiem prawa rozwodowego, a które pozwala mężczyźnie na poślubianie kilku kobiet po kolei, a kobiecie daje prawo posiadania kilku mężów jednego po drugim. Dalej odgrywa tu dużą rolę fatalna teorja wolnej miłości, która jest tylko osłoną dla niekiełzanego folgowania namiętnościom oraz praktyka sądów niektórych krajów, udzielających zbyt łatwo rozwodów, dzięki czemu w publiczności krzewi się mniemanie, że małżeństwo jest jedynie umową cywilną, zawieraną między mężczyzną a kobietą.

Tymczasem małżeństwo nie jest bynajmniej jakąś umową cywilną, którą się zawiera dla wygody kontrahentów albo dla jakichś interesów. Małżeństwo nie jest spółką, którą tworzy się według potrzeby i upodobania z tą świadomością, że spółkę tę można znowu rozwiązać, gdy jednemu z kontrahentów będzie się to podobało. Małżeństwo jest instytucją stworzoną przez Boga. Jej podstawy są tak potężne, a jej zasady tak mocno ugruntowane, że instytucja ta trwać będzie tak długo, jak długo trwać będzie ludzkość. Gdyby małżeństwo było instytucją czysto i wyłącznie ludzką, to ludzie mieliby prawo zmienić ją, a nawet skasować, ale małżeństwo zostało założone przez Boga już wówczas, gdy na świecie istniał jedyny mężczyzna i jedyna kobieta. Instytucja ta nietylko jest starszą od wszelkich ustaw ludzkich, ale stoi ponad wszelkiemi ustawami ludzkiemi. Jako za-

łożona przez Boga, instytucja ta jest święta i żaden sąd ziemski nie ma prawa rozwiązywania małżeństwa prócz jednego wypadku, a mianowicie, gdy chodzi o niewiarę małżeńską.

Prawo Boże, dotyczące małżeństwa, znajduje swój dobitny wyraz w Ewangelji: „Ktobykolwiek opuścił żonę swoją oprócz cudzołóstwa, przywodzi ją w cudzołóstwo, a ktoby opuszczoną przyjął, cudzołoży." (Mat. 5, 32; 19, 9.) „Wszelki, który opuszcza żonę swoją a inną pojmuje, cudzołoży; a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży." (Łuk. 16, 18.) „Ktobykolwiek opuścił żonę swoją a pojąłby inną, cudzołoży przeciwko niej; a jeśliby niewiasta opuściła męża swego, a szłaby za drugiego, cudzołoży." (Mark. 10, 11-12.) Słowa te jasne same przez się, znajdują potwierdzenie w słowach następujących, łączących się z pierwszemi: „Co Bóg złączył, tego niechaj człowiek nie rozłącza." (Mat. 19, 6; Mark. 10, 9.) Tylko śmierć może rozwiązać małżeństwo, bowiem czytamy w Słowie Bożem: „Żona związana jest zakonem póki żyje mąż jej; a jeśliby umarł mąż jej, wolna jest, aby szła za kogo chce, tylko w Panu." (I Kor. 7, 39.) Widzimy więc, że tylko śmierć może rozwiązać małżeństwo, dając owdowiałemu małżonkowi prawo powtórnego ożenku czy też zamążpójścia, ale żaden sąd na całym świecie nie ma prawa udzielania rozwodu z innego powodu jak tylko z powodu cudzołóstwa.

Z tych jasnych i niedwuznacznych słów Pisma

świętego widzimy, że małżeństwo jest instytucją, która stoi wysoko ponad ustawodawstwem ziemskiem i nie należy mieć żadnych złudzeń co do tego, że jeśli sądy przeprowadzają rozwód, to chodzi tu jedynie o akt cywilno-prawny. Sąd reguluje tu jedynie sprawy materjalne i prawne obu zainteresowanych stron, o ile chodzi o prawo własności, alimenty oraz zabezpieczenie praw dzieci. Sąd oddziela interesa materjalne obu zainteresowanych stron i ustala fakt, że już nie znajdują się do siebie w tym stosunku prawnym, w jakim znajduje się małżonek do małżonka, ale nie ma na świecie instytucji tak potężnej, która mogłaby rozwiązać małżeństwo, ponieważ małżeństwo nie podlega wcale sądom cywilnym.

Mężczyzna czy kobieta, którzy opuszczają się, aby wejść w nowy związek małżeński, dopuszczają się ciężkiego wykroczenia przeciwko przykazaniom Bożym i są winnymi cudzołóstwa. Także i co do tego istnieje zupełna zgoda między teologami i prawnikami, że jeśli małżeństwo zostało rozwiązane skutkiem cudzołóstwa, to strona niewinna ma prawo do zawarcia małżeństwa, podczas gdy strona winna prawa takiego nie posiada, dopóki rozwiedziony małżonek żyje. To też żaden duchowny, traktujący swój urząd poważnie, nie dopuści się takiej winy, aby miał pobłogosławić związek, który dochodzi do skutku, gdy oblubieniec albo oblubienica została rozwiedziona z własnej winy. Nie mniej nie przystąpi on do pobłogosła-

wienia związku małżeńskiego ludzi, którzy rozwiedli się z jakiegoś innego powodu niż cudzołóstwo, bowiem w ten sposób uświęcałby to, co Pismo święte tak wyraźnie potępia jako cudzołóstwo. Choćby taka czynność nie była potępiana przez ustawodawstwo świeckie, to jednak postępek taki tak jaskrawo wykraczałby przeciwko wyraźnemu nakazowi Bożemu, że trudno byłoby oczyścić z winy duchownego, który dopuściłby się takiego wykroczenia. Żaden duchowny nie może zgodzić się na pobłogosławienie związku osób rozwiedzionych, jeśli nie zna okoliczności, w jakich doszło do rozwodu i wogóle nie wie z kim ma do czynienia.

Małżeństwo jest nietylko instytucją boską, ale jest ono instytucją najstarszą z pośród instytucji ludzkich, sięgającą zarania istnienia ludzkości i darzącą ludzkość nieprzerwanem pasmem błogosławieństw. Bóg sam pobłogosławił związek pierwszego mężczyzny z pierwszą kobietą. Błogosławiąc związek między mężczyzną a kobietą, nie ustanawiał Bóg związku między jednym mężczyzną a wieloma kobietami. Bóg rzekł: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej i będą jednem ciałem." (1 Mojż. 2, 24; Mat. 19, 5-6.) Zwróćmy tu uwagę, że nie ma tu mowy o wielu żonach, ale o jednej tylko.

Gdy Bóg widział, że życie samotne nie może dać szczęścia pierwszemu człowiekowi, stworzył dla niego towarzyszkę życia. Jedną jedyną, a nie liczne. Z tego faktu możemy się wiele nauczyć.

Jeśli kiedykolwiek wielożeństwo mogło być usprawiedliwione, to właśnie wówczas, gdy cały świat miał być zaludniony i gdy ludzi na świecie nie było. Lecz nawet wówczas Bóg dał Adamowi jedyną towarzyszkę życia, a Ewie jedynego męża. Z powiedzianego widać dość jasno, że zwolennicy wielożeństwa wszystkich czasów i narodów dopuszczają się ciężkiego wykroczenia przeciwko woli Bożej. Jeśli Pismo święte mówi nam tu i owdzie, że byli na świecie wielożeńcy, to nie znaczy to bynajmniej, abyśmy z tego Pisma św. czerpać mogli jakieś upoważnienie do wielożeństwa. Słowo Boże stwierdza tu poprostu pewien fakt, podobnie jak to czynią historycy, którzy zapisują nietylko wydarzenia piękne i wzniosłe, ale i wydarzenia brzydkie. Że jednożeństwo i jednomęstwo ustanowione jest wyraźnie wolą Bożą, o tem przekonywa nas Słowo Boże, które potępia poligamię. Apostoł Paweł wypowiada się całkiem jasno w tym względzie, gdy powiada, że mężczyzna ma mieć jedną żonę, a kobieta jednego męża. Z przykładów Pisma świętego widzimy, że jeśli trafiał się w Starym Zakonie poligamista, to był to człowiek lichy albo też jego wielożeństwo stawało się dla niego źródłem niedoli i cierpienia. Nie można mieć co do woli Bożej w tym względzie najmniejszej wątpliwości, bo gdyby Bóg chciał był wielożeństwa, to napewno byłby Adamowi dał więcej żon, niż jedną. Gdy podczas potopu cały świat miał uledz wyludnieniu, wówczas dla po-

nownego zaludnienia świata byłaby się ogromnie przydała poligamia. Ale w Piśmie świętem nie mamy ani słowa o tem, że ktoś byłby choć pomyślał o zabraniu do arki wielu kobiet; przeciwnie czytamy w Piśmie świętem, że tylko Noe z żoną i jego trzej synowie z żonami, a więc ogółem osiem osób weszło do arki.

Gdybyśmy nawet nie posiadali ustaw, pisanych w tej mierze, to już sam fakt, że na świecie liczba narodzin chłopców i dziewcząt jest prawie równa, dawałby nam poznać dokładnie wolę Bożą co do monogamicznego małżeństwa. W niektórych krajach, jak naprzykład w Ameryce, gdzie skutkiem imigracji mężczyzn, liczba kobiet jest mniejsza, niż liczba mężczyzn, poligamia byłaby czemś wprost niemożliwem.

W życiu człowieka jest kilka dni, które mają dla niego znaczenie podstawowe. Do takich dni należy dzień narodzin, dzień zawarcia małżeństwa i dzień śmierci. Co do dnia pierwszego, to nie leży on w naszej mocy, podobnie jak i ostatni, ale na jakość dnia ostatniego możemy oddziałać przez całe nasze życie tak, że może to być dzień wielki i uroczysty, a nie dzień klęski i trwogi, jak sobie go ogół przedstawia. Zaś dzień zawierania małżeństwa, to jeden z tych dni, które na całe nasze istnienie mają wpływ najgłębszy i najpotężniejszy. Małżeństwo decyduje nietylko o tem, czy dany człowiek będzie szczęśliwy, czy nieszczęśliwy, ale ma ono najbezpośredniejszy wpływ na to, czy dani

ludzie przyczynią się w świecie do pomnożenia jego dóbr moralnych i materjalnych, czy przez nich przyjdzie na świat błogosławieństwo, czy przekleństwo. W chwili zawierania małżeństwa rozstrzyga się los nienarodzonych jeszcze pokoleń.

Wszystko to, co powiedzieliśmy o małżeństwie, a przedewszystkiem ten wielki i decydujący fakt, że małżeństwo jest instytucją ustanowioną przez samego Boga, powinno skłaniać każdego młodego mężczyznę i każdą młodą kobietę, mających zamiar wstąpienia w związki małżeńskie, aby dobrze rozważyli swój krok, zanim przystąpią do związania się trwałemi więzami na całe życie. Należy upewnić się wewnętrznie, czy zamierzone małżeństwo odpowiada woli Bożej. Kto chce zawrzeć małżeństwo wedle woli Bożej, ten nie może pójść wyłącznie za głosem własnego serca, czy nawet zmysłów, postanowić związek, a potem dopiero udać się do Boga, aby ten związek pobłogosławił. Przeciwnie, trzeba zacząć od tego, że zasięgnie się rady Bożej, że postąpi się wedle Jego woli i uczyni się to, co Bóg czynić każe. Nie należy słuchać namiętności, kiedy chodzi o los całego życia i nie wolno słuchać jedynie własnego rozumu, gdy trzeba zapewnić sobie szczęście na całe życie, ale trzeba koniecznie poddać się mądrości Bożej i czynić to, co każe nam czynić Jego wola. Miłość chrześcijanina nie powinna być ślepą, jak była miłość pogan starożytnych, którzy bożka miłości przedstawiali z zawiązanemi oczyma. Musimy

nietylko dokładnie widzieć wszystko dokoła siebie własnemi oczyma, ale musimy starać się spoglądać na własne poczynania oczyma Boga, a wówczas unikniemy tych wszystkich nieszczęść, które są udziałem ludzi, kroczących drogą życia z zamkniętemi oczyma.

KOMU NIEWOLNO SIĘ ŻENIĆ.

Dużo jest takich ludzi, którzy nie żenią się i nie wychodzą za mąż, dlatego, że muszą się troszczyć o swoich starych rodziców albo o rodzeństwo, potrzebujące ich pomocy, albo wreszcie dlatego, że mają do wykonania bardzo ciężkie zadanie. Ludzie tacy żyją zazwyczaj we wzorowej czystości i mogliby nam pod niejednym względem służyć jako przykład godny naśladowania. Jakkolwiek każdy człowiek po osiągnięciu pewnego wieku ma prawo do wstępowania w stan małżeński, to jednak każdemu przysługuje prawo do zrezygnowania z małżeństwa, jeśli ma po temu jakieś powody natury fizycznej czy idealnej. Naprzykład podczas prześladowań chrześcijan w pierwszych wiekach chrześcijaństwa apostoł Paweł zalecał tym, którzy oddawali się pracy krzewienia chrześcijaństwa, aby się nie żenili, a to w tym celu, iżby posiadali większą swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce. Ale tenże sam apostoł zaznaczał z całym naciskiem, że wszyscy bez wyjątku mają prawo zawierania małżeństwa. Ani żadne władze państwowe ani kościelne nie mają prawa nakazywać komuś bezżeństwo, ale każdy może zdecydować się z własnej woli na bezżeństwo, jeśli uważa, że

w stanie bezżennym będzie mógł wykonać więcej dla społeczności ludzkiej. Pozatem istnieją jeszcze pewne okoliczności, które powinny powstrzymywać ludzi od zawierania małżeństwa.

Przedewszystkiem nie ma prawa do zawierania małżeństwa ktoś nie posiadający środków na utrzymanie żony i dzieci. Młodzi ludzie, którzy nie pokończyli studjów i nie posiadają stałego zajęcia z odpowiedniemi dochodami, nie powinni nawet myśleć o tem, aby los swój wiązali z losem kobiety, której mogą co najwyżej dać poznać nędzę ludzi ubogich. Gdy mężczyzna posiada jakie takie dochody czy to jako przedsiębiorca, czy też urzędnik, to obie najbardziej zainteresowane strony powinny zastanowić się gruntownie nad tem, czy takie dochody wystarczą im na to, aby można było pędzić życie we względnym spokoju i pokoju. Bowiem braki i bieda niejednokrotnie rozdwajają najbardziej kochające się pary. Rozumie się, że dostateczność dochodów jest pojęciem bardzo względnem. Co dla jednego jest mało, to dla innego może być całkiem dostatecznem, a nawet przedstawiać pewien nadmiar. Dlatego trudno jest ustanowić tu jakąś regułę, która mogłaby obowiązywać ludzi na wszelkich możliwych szczeblach drabiny społecznej, oraz w sytuacjach, wytworzonych przez wychowanie, nawyknienie i t. p.

Nieraz była już mowa o tem, że ludzie, skłonni do chorób piersiowych, nie powinni się żenić. Ich niepewne zdrowie, wątpliwości, czy będą posiadali

dosyć sił, aby zapracować na chleb dla siebie i swoich, powinny odstraszać od brania na siebie ciężaru, jaki na każdego ojca rodziny nakłada małżeństwo. Jeszcze ważniejszem jest to, że ta straszna choroba, jaką są suchoty, dziedziczy się. Chorzy rodzice muszą więc liczyć się z tem, że ich potomstwo będzie obarczone ich chorobą i że będą musieli patrzeć na cierpienie istot, którym dali życie. To są powody dostateczne do powstrzymania każdego od małżeństwa, jeśli jest dziedzicznie usposobiony do suchot. Niestety, ponieważ popęd płciowy i pobudliwość nerwowa u osób suchotniczych są daleko żywsze, niż u osób normalnych, przeto względy te najczęściej zostają pominięte. Wielka pobudliwość i potężny popęd płciowy każą milczeć rozumowi, który napomina i wzywa do rozwagi.

Nie ulega wątpliwości, że ludzie postępowaliby naogół mniej lekkomyślnie, gdyby mieli przed oczyma wszystkie skutki lekkomyślnego postępowania. Małżeństwa, zawierane między ludźmi skłonnymi do suchot, tworzą prawie zawsze podstawę do posępnych tragedji. Mężczyzna, słabowity przed ożenkiem, staje się jeszcze słabszym skutkiem częstego u suchotników nadużywania stosunków płciowych i niebawem spostrzega, że jego siły maleją zastraszająco. Przychodzą na świat dzieci słabowite, skłonne do różnych chorób i rzeczywiście chorujące tak często, że lekarz jest w domu stałym gościem. Wytwarza się atmosfera

niepokoju, bezustannych trosk i niewczesnych żalów, i w tej ponurej atmosferze chory małżonek rozchorowuje się poważnie i umiera. Pozostaje biedna kobieta z kilkorgiem słabowitych dzieci, bardzo często sama zarażona straszną chorobą męża i ten dalszy ciąg tragedji jest każdemu aż nadto dobrze znany. Matka wysila się, aby dzieci swoje zaopatrzyć w chleb powszedni, niszczy resztę zdrowia, starzeje się przedwcześnie i spoglądając wstecz, widzi dopiero w całej pełni, jak przez własną nierozwagę zniweczyła szczęście całego swego życia. Dzieci wychowują się ostatecznie przy bezustannem zapadaniu na różne cierpienia, ale zazwyczaj nie są to dzieci, po których możnaby się czegoś spodziewać. Gdy matka, wyczerpana troskami całego życia, spogląda z pewną otuchą na dorastające dzieci, mając nadzieję, że te dzieci dopomogą jej zapomnieć o strasznych przeżyciach i bolesnych doświadczeniach żywota, okazuje się, że właśnie tym dzieciom przydałaby się stała i trwała pomoc, że nie posiadają one dość sił, aby myśleć o sobie. Niejednokrotnie dzieje się i tak, że matka, napracowawszy się ciężko nad wychowaniem i wykształceniem dzieci, musi patrzeć, jak stopniowo rozwija się w nich straszliwa choroba, dziedzictwo ojca, i wreszcie układa jedno po drugiem do grobu, aby pozostać na świecie samą, pozostawioną na pastwę najboleśniejszych wspomnień.

Tak samo mniej więcej układają się rzeczy,

gdzie zdrowy mężczyzna żeni się z panienką, pochodzącą z rodziny suchotniczej. Taka kobieta nie wytrzymuje zazwyczaj ciężarów małżeństwa i po dwóch albo trzech rozwiązaniach zaczyna chorzeć, aby wreszcie umrzeć i pozostawić męża z kilkorgiem dzieci. Po szeregu lat, w ciągu których taki mężczyzna musiał myśleć prawie wyłącznie o pielęgowaniu chorej żony, pozostaje bezradny wdowiec z sierotami, których los nigdy nie jest do pozazdroszczenia, bo żadna opieka nie zastąpi opieki macierzyńskiej. O tem, że dzieci mogły odziedziczyć skłonność do suchot po matce, nie trzeba wspominać. Bardzo wielką odpowiedzialność bierze na siebie człowiek, który lekkomyślnie poślubia chorowitą pannę z rodziny suchotniczej. To też żaden mężczyzna nie powinien żenić się z dziewczyną skłonną do suchot. Stosunki płciowe wymagają od organizmu tak wielkich wysiłków, że tylko ludzie krzepcy i zdrowi sprostać im mogą, podczas gdy ludzie chorowici skutkiem tych wysiłków popadają w wielkie wyczerpanie i nabawiają się ciężkich chorób.

Jednym z najzwyklejszych i najfatalniejszych objawów choroby piersiowej jest ten, że chorzy nie wierzą w istnienie swej choroby. Od lekarza nie można oczekiwać, że takiemu choremu powie całą prawdę, boć ostatecznie zadaniem lekarza nie jest zniechęcanie ludzi do życia, a wiedza lekarska nie jest zresztą tak daleko, aby mogła z pewnością niezawodzącą rokować o przyszłym stanie zdrowia

danego człowieka. Dlatego każdy kandydat stanu małżeńskiego musi sam otwierać oczy szeroko i rozglądać się dokoła samego siebie i swej wybranej. Rodzice, dziadkowie i krewni powinni interesować go w równej mierze co do jego osoby własnej jak i co do osoby dziewczęcia, które chciałby poślubić. Jeśli spostrzeże, że w rodzinie jego ktoś umarł na suchoty, to może być przekonany, że i w jego organizmie tkwią zadatki tej choroby. To samo można powiedzieć o jego wybranej. Oczywiście, nie piszę tego, aby ludzi niepokoić, ale aby zwrócić im uwagę na możliwe wielkie niepokoje i troski, których mogą uniknąć. Jeśli ktoś ma w rodzinie przypadki suchot, to nie znaczy to bynajmniej, aby miał koniecznie paść ofiarą tej choroby, jeśli uniknie wszystkiego, co mogłoby osłabić jego organizm i przyczynić się do rozwinięcia tej fatalnej choroby. Kto wie o tem, że w rodzinie miał suchotników, powinien prowadzić odpowiedni tryb życia, nie przepracowywać się, używać umiarkowanego ruchu na czystem świeżem powietrzu, powinien dalej dbać o to, aby podnieść siły cielesne przez odpowiednie ćwiczenia, głębokie oddychanie i t. p. Przy takim trybie życia organizm może opanować chorobe całkowicie.

Co powiedzieliśmy o suchotach, da się bez zastrzeżeń powiedzieć także o chorobach umysłowych. Każdy młody kandydat stanu małżeńskiego winien poddać całą swoją rodzinę starannemu prze-

glądowi, aby mógł stwierdzić, czy nie potrzebuje się obawiać niespodzianek pod tym względem. Gdyby miał stwierdzić jakiś przypadek choroby umysłowej w bliższej swej rodzinie, to oczywiście musiałby naradzić się poważnie ze swojem sumieniem, czy wolno mu wstępować w stan małżeński, narażać siebie na wybuch ciężkiej choroby, a rodzinę swoją na wszystkie te niedole, jakie towarzyszą rodzinom pozbawionym opiekunów. Pod tym względem żadna ostrożność nie może być uważana za nadmierną.

To samo trzeba powiedzieć o ludziach, którzy byli zarażeni syfilisem. Wykazaliśmy już wyżej, że o wyleczeniu zupełnem nie może tu być mowy, a żaden syfilityk nigdy nie posiada zupełnej pewności, że w pewnej chwili, nawet po wielu latach, choroba nie odezwie się na nowo. Jakiekolwiek tłumaczenia natury moralnej, że na przykład dany osobnik nabawił się choroby tylko przypadkowo, że nie jest człowiekiem zepsutym, albo że inni bywali bardziej chorzy, a jednak pożenili się i są zdrowi, są bez znaczenia wobec fatalnego faktu, że człowiek taki przez ożenek naraża nietylko własną żonę, ale przyszłe pokolenia na cierpienia, które życie zamieniają na istne piekło. Kogo przekonały wywody nasze o zarazie syfilitycznej, ten chyba nie będzie miał wątpliwości co do tego, że syfilitykowi niewolno myśleć o tem, aby jad własnej choroby przekazywać miał własnemu potomstwu. Tam, gdzie nie wchodzą w rachubę

pobudki idealne, powinny wystarczyć pobudki egoistyczne. Syfilityk powinien dla własnego spokoju nie żenić się. Bo jeśli się ożeni, jeśli będzie miał dzieci, a po latach odezwą się u niego objawy choroby, szczególniej zaś, jeśli dostrzeże je na własnych dzieciach, jakże okropnem będzie jego życie, gdy spoglądając dokoła siebie, widzieć będzie, że istoty najbliższe i najdroższe nabawił cierpienia, skazując je na męki i udręki niezawinione.

Nie zawaham się powiedzieć, że i mężczyzna, który chorował na rzeżączkę, także nie ma prawa do zawierania związków małżeńskich, dopóki badanie mikroskopowe nie wykaże, że z organizmu jego zniknął najdrobniejszy ślad gonokoków. Rzeżączka nie jest chorobą tak straszliwą w skutkach, jak syfilis, ale i ona może być źródłem nieopisanych udręk, a przeto i z nią człowiek uczciwy liczyć się winien, jeśli sumienie jego powiada mu, że nie ma prawa unieszczęśliwiać innych.

WYBÓR ŻONY.

Żadna inna sprawa, podlegająca dowolnemu wyborowi i decyzji człowieka, nie ukrywa w sobie tyle możliwości szczęścia i niedoli, ile sprawa ożenku. Żaby w bajce Ezopa spragnione są wody, ale nie kwapią się wskakiwać do głębokiej studni, bo wiedzą bardzo dobrze, że z niej wyjść nie zdołają. O ileż mądrzejszemi są te żaby od wielu ludzi rzucających się na oślep w nieznane im stosunki. Mężczyzna, nie żeniący się, popełnia błąd, ale błąd ten jest drobiazgiem wobec błędu, jakiego dopuszcza się mężczyzna, który żeni się bez zastanowienia. Łączy się taki mężczyzna częstokroć z kobietą, która jest jakby powołana do tego, aby swego męża unieszczęśliwiła na całe życie.

Zanim więc uczynisz krok decydujący, pamiętaj o jednem, że w małżeństwie musisz od żony swojej oczekiwać pewnych określonych przymiotów i uzdolnień. Jeśli pojmiesz za żonę lalę albo kobietę głupią, to wytrzymasz z nią przez czas niejaki, ale życie przemieniać ci się będzie dzięki niej właśnie coraz bardziej w mękę, aż wreszcie po niewczasie spostrzeżesz, jak złym był twój wybór i jak nierozważnym był twój krok. Trudno dawać jakieś

określone przepisy na wybór żony, które dawałyby niezawodne gwarancje szczęścia w małżeństwie. Można tu mieć tylko pewne ogólne zasady, które należy odpowiednio modyfikować w zależności od poszczególnych przypadków. Niestosowanie się do tych ogólnych zasad sprowadzi na każdego kandydata małżeństwa wiele niedoli i nieszczęść. którym można zapobiedz dzięki rozumnemu postępowaniu.

Przedewszystkiem nikt nie powinien zapominać. że potrzebna mu jest towarzyszka życia i pomocnica w pracy. Zadania tego nie wypełni nigdy kobieta chorowita, nerwowa i słaba. Oczywiście, kobieta taka jeszcze mniej nadaje się do wypełnienia swego powołania jako matka, a małżeństwo, w którem trzeba brać pod uwagę bezustanne niedomagania żony, nie jest małżeństwem, ale szpitalem. Mężczyzna o przeciętnych siłach i średnim temperamencie musi liczyć się z tem, że jeśli pojmie za żonę jedną z panien cierpiących na różne choroby kobiece, to będzie musiał bezustannie pamiętać o tem, że dla tej żony spełnianie elementarnych powinności małżeńskich połączone jest z udrękami. Taka kobieta bywa najczęściej ofiarą miłości swego męża i byłoby dla niej najlepiej, gdyby nigdy nie wychodziła za mąż. Jako osoba słabowita i nawiedzona cierpieniem kobiecem, cierpi ona skutkiem obcowania płciowego, staje się coraz bardziej nerwową i słabowitą i zamiast towarzyszki pracy i życia, posiada mężczyzna

w takiej kobiecie kulę u nogi, utrudniającą mu jego własne powinności życiowe. Ognisko domowe staje się przybytkiem wiecznych trosk i kłopotów, bezustannie potrzeba lekarzy i leków. Radości macierzyństwa i ojcostwa, które dla ludzi zdrowych bywają źródłem wielkiego szczęścia, w takiem małżeństwie stają się zazwyczaj przyczyną niesłychanych kłopotów i niepokojów. To, co normalna kobieta znosi względnie łatwo, kobietę chorowitą naraża na wielkie cierpienia, a nawet zagraża jej niebezpieczeństwem. Naturalnie, żony nie pojmuje się na to, aby można było bez ograniczenia folgować swej zmysłowości. Rozumni małżonkowie, choćby byli idealnie zdrowi i krzepcy, sami potrafią nałożyć sobie pewne konieczne ograniczenia, bo nadużycie szkodzi we wszystkiem. Niezależnie zaś od szkód na zdrowiu, które towarzyszą nadużyciom płciowym, w małżeństwie, które nie zna mądrego ograniczenia i opanowania zmysłów, następuje bardzo wcześnie spowszechnienie jednego małżonka dla drugiego, a miłość i przywiązanie wzajemne zostają lekkomyślnie roztrwonione na rzecz uciech zmysłowych.

Bardzo często mężczyzna nie wie z jaką żeni się kobietą. Jest to jego wina, że nie starał się tego dociec. Ale zdarza się dość często, że mężczyzna zakochany zna wszystkie braki swojej wybranej, wie aż nadto dobrze jak często zapada ona na zdrowiu i jak słabem musi być to zdrowie, ale w zaślepieniu swego uczucia wyobraża sobie, że

musi to być szczęściem osobliwem, móc pielęgnować ukochaną kobietę w jej cierpieniach i móc zabiegać około sprawienia jej ulgi. W taki sposób decyduje się na małżeństwo z chorowitą kobietą z całą świadomością, nie wiedząc o tem, że kiedyś będzie sobie robił gorzkie wyrzuty, iż był lekkomyślny. Gdybyś miał rzeczywiście zakochać się w takiej chorowitej kobiecie, to wiedz, że nie możesz względem niej dopuścić się niczego okrutniejszego, jak poślubiając ją. Współczuj jej, jeśli ją kochasz, miej dla niej dużo przyjaźni, wszystko to będzie bardzo piękne i ładne, ale dlaczego miałbyś zaraz żenić się z nią i unieszczęśliwiać ją?

Tysiące kobiet traci prędko zdrowie dzięki nieumiejętnemu ubieraniu się. Bardzo często robiono im zarzut z tego, że nadmiernie ściskają się sznurówkami. Jest to zarzut słuszny, ale nie jedyny, jaki kobietom zrobić można. Ubierają się one tak niepraktycznie, że cały ciężar ubrania, noszonego przez nie, spoczywa nie na barkach, jak być powinno, ale wywołuje ucisk na miejsca, które nie powinny być uciskane. Sznurówka jest niewątpliwie złem, ale to zło komplikuje się jeszcze, gdy zważymy, że dzięki obciążaniu sznurówki sukniami i podwiązkami wywoływany bywa stały ucisk na dolne części brzucha, w których znajduje się organy bardzo ważne, a zarazem bardzo wrażliwe. Osobliwie fatalnym jest stały ucisk na macicę, ten organ tak ważny dla życia

i zdrowia kobiety. Normalne jego położenie jest prawie pionowe, a tymczasem dzięki niewłaściwemu ubieraniu się, położenie to zmienia się w taki sposób, że macica przechyla się albo naprzód albo w tył, powodując mnóstwo cierpień i stając się źródłem stałych zaburzeń zdrowia. To też baczyć trzeba, czy kobieta, którą chce się poślubić, ubiera się odpowiednio i czy przez niewłaściwe ubieranie się nie nadniszczyła sobie zdrowia.

Kobiety, które są zawsze blade i nerwowe, nie posiadają dostatecznego apetytu i męczą się przy lada sposobności, przytem zaś skarżą się często na bóle w krzyżach, nie są odpowiednie na żony. Z takiemi kobietami nie należy się żenić, ale należy je leczyć. Mężczyzna, który z takiej kobiety zrobi swoją żonę, spostrzeże niebawem, że dopuścił się wielkiego głupstwa, za które musi pokutować i płacić szczęściem swego życia.

Przy wyborze towarzyszki życia nie wolno lekceważyć żadnych wskazówek ostrzegawczych. Różne niedomagania, wyrażające się w niewinnych na pozór bólach w kolanach czy stawach biodrowych, mogą być czemś daleko poważniejszem, niż się na pierwsze spojrzenie wydaje. Mówiliśmy już o suchotach płuc. Choroba ta atakuje nietylko płuca, ale może się usadowić w gruczołach, skórze, kościach. Właśnie bardzo częstym objawem tej choroby są stany zapalne w stawach

kolanowych i biodrowych. Otóż gruźlica stawów rzadko kiedy przemija bez pozostawienia po sobie pamiątki bardzo smutnej w postaci kalectwa. Nieraz dochodzi nawet do konieczności amputowania schorzałej części. Laicy niezawsze zdają sobie sprawę z charakteru tej choroby, ale lekarze wiedzą już od dawna, że gruźlica kości jest tylko jedną z postaci gruźlicy wogóle. Każdy mężczyzna, wiedzący o tem, nie powinien lekceważyć objawów, które mogłyby wskazywać na to, że jego wybrana jest zagrożona taką właśnie chorobą. Jest to zresztą wszystko jedno, czy mamy do czynienia z gruźlicą płuc, gruczołów, czy też skóry lub kości. Choroba ta jest zawsze groźbą dla życia i co najważniejsza fatalnem dziedzictwem dla potomstwa.

Oto są przyczyny, dla których młody człowiek powinien zastanawiać się głęboko nad zamierzonem przez siebie małżeństwem. Abraham Lincoln wyraził się kiedyś tak drastycznie: „Każdy młody człowiek, zamierzający ożenić się, powinien z pistoletem, przyłożonym do głowy lekarza domowego swej narzeczonej, domagać się od niego całkowitej prawdy o jej stanie zdrowia.“ Ale dzisiaj i pistolet, przyłożony do głowy lekarza, nie zdałby się na wiele, bo to, co lekarz wie o swoich pacjentach, jest jego tajemnicą zawodową, której on nie zdradza. Dlatego nie można się spodziewać jakiejś wyczerpującej informacji o stanie zdrowia od lekarza danej osoby. Jak ostrożnie postępują

towarzystwa ubezpieczeń, o tem wiemy wszyscy. Nie wystarcza im jedynie zbadanie danego człowieka, lecz starają się dowiedzieć wszystko o rodzicach, dziadkach i krewnych kandydata do ubezpieczenia. Jeśli okazuje się, że ktoś w bliższej rodzinie chorował na gruźlicę, to tem samem uważają za możliwe, że i ubezpieczający się zapadnie na tę chorobę. Każda rodzina ma swoje właściwości, a do tych właściwości należy także zdrowie i choroba. Dlatego należy dobrze patrzeć dokoła siebie, aby dostrzedz wszystko, co dostrzeżonem być powinno. Informacji nie udzieli nam tu nikt. Nie możemy spodziewać się, że rodzice panny na wydaniu będą skłonni do odsłaniania przed kimkolwiek tajemnic rodzinnych, które mogłyby zrazić do nich bliższe i dalsze otoczenie. Każdy musi być swoim własnym informatorem i to tem sumienniejszym, im bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że od postąpienia w pewnej chwili zależy szczęście całego jego życia.

Zdrowie fizyczne dzisiejszej kobiety pozostawia wogóle bardzo wiele do życzenia. Kultura współczesna dała kobiecie bardzo wiele, rozszerzyła jej widnokrąg, obdarzyła ją prawami, których kobieta dawna nie miała, ale jednocześnie kultura nasza nie zatroszczyła się o zdrowie fizyczne kobiety. Mężczyzna, który służy w wojsku, pracuje fizycznie, uprawia sport, bywa pod względem fizycznym tak dzielnym, że podczas walk z plemionami dzikiemi, przewyższa niejednokrotnie dziku-

sów. Ale z kobietami ma się rzecz zgoła inaczej. Kobieta dzika znosi bardzo łatwo różne trudy, niewygody, wysiłki przy upale i chłodzie, podczas gdy część tego wszystkiego wystarczyłaby niejednokrotnie do powalenia kobiety cywilizowanej. Wychowanie, które prowadziło mężczyznę w kierunku rozwijania sił fizycznych, poprowadziło kobietę dzięki jej próżności w kierunku zgoła odmiennym, ku zatracie sił fizycznych, zmniejszeniu odporności i sprawności cielesnej. Mężczyzna wyemancypował się tak dalece z tego, co stanowi daleką przeszłość plemienia ludzkiego, że już nie stroi się tak, jak dzicy w różne świecidełka i cacka, nie upiększa sobie skóry tatuowaniem i malowaniem. Kobieta natomiast czyni to bezustannie i w społeczeństwie cywilizowanem podobna jest zawsze jeszcze do swoich siostrzyc dzikich i półdzikich. Jaskrawe stroje, błyskotki, szminka, oto rzeczy, bez których żadna współczesna kobieta obywać się nie chce i nie umie.

Nietylko zdeklarowana choroba może małżeństwo uczynić nieszczęśliwem. Bywają i takie przypadki, że małżonkowie są zdrowi, ale różnią się upodobaniami, temperamentem, stopniem zmysłowości. Jedno na przykład ma takie wymagania, którym drugie sprostać nie jest w stanie. Bywają mężczyźni o niewyczerpanej sile fizycznej, dla których żaden wysiłek fizyczny nie jest wysiłkiem, którzy nie wiedzą wcale o tem, że mają jakieś tam nerwy i dlatego nie podejrzewają, że

ktoś może posiadać ten subtelny organ wraz z jego wszystkiemi wymaganiami. Gdy taki mężczyzna stanie się mężem kobiety wprawdzie zdrowej, ale usposobionej inaczej, nie posiadającej takiego bujnego temperamentu, jak jej mąż, ani takich sił, jakiemi rozporządza on, wówczas młode stadło bardzo rychło okazuje się małżeństwem niedobranem. Wyraz uczuć miłosnych strony jednej staje się źródłem udręki dla strony drugiej. Takie pożycie musi prowadzić do rozdźwięków, które z małżeństwa w żadnym razie nie uczynią źródła szczęścia i zadowolenia. Przy wyborze żony trzeba więc umieć ocenić i samego siebie i swoją wybraną pod każdym względem. Małżeństwo nie jest bynajmniej jakąś instytucją stworzoną jedynie dla uciech dwojga ludzi. Ma ono swoje ciężkie powinności i dla ich spełnienia potrzeba sił więcej, niż się niejednemu wydaje. O tem pamiętać trzeba.

Największy błąd popełnia mężczyzna, który mniema, że żona jest wyłącznie towarzyszką uciech. Żona jest przedewszystkiem towarzyszką naszych prac, obowiązków, trosk i wysiłków. Musi ona więc posiadać odpowiednie wykształcenie, aby wszystkim tym powinnościom sprostać mogła. Dziewczyna, która potrafi jedynie bębnić na fortepianie, namalować jakiś obskurny obrazek albo wyhaftować cośkolwiek, nie posiada jeszcze potrzebnych kwalifikacji na dobrą żonę. Z drugiej jednak strony spotykamy nieraz młode panny z wykształceniem dość znacznem i wychowaniem

bardzo starannem. W salonie, na ulicy, w kościele, na sali odczytowej czy koncertowej zachowanie ich jest zawsze nienaganne, pod względem prowadzenia się nie możnaby im nic zarzucić, ale brak im jednak tej najwyższej mądrości, którą moglibyśmy nazwać mądrością serca, a która jest najlepszą rękojmią harmonijnego współżycia z wykształconym mężczyzną. Niejedna młoda panna jest taka miła, jak kwiatek wiosenny, ale też bierna, jak ten kwiatek i nie zdatna zupełnie na towarzyszkę życia. Nie odgadnie ona, jak trzeba urządzić mieszkanie, aby w niem było dobrze i jej i mężowi, nie pomyśli nawet o tem, aby ułatwiać życie i prace mężowi, bo poprostu nie widzi ani jego prac, ani jego upodobań. Dziewczęta takie są zacnemi, dobremi stworzeniami, ale zarazem są to istoty ograniczone, bez intuicji, bez zdolności wżywania się w stany duchowe ludzi najbliższych. Potrafią one wykonać wspaniale całe mnóstwo robótek, potrafią zająć się mnóstwem drobiazgów, są ogromnie miłe i uprzejme, ale nie umieją zająć się sprawami najważniejszemi, bo dla drobiazgów nie dostrzegają całości.

Niemniej złem bywa małżeństwo, w którem małżonkowie nie posiadają wspólnoty duchowej. Jeśli szukasz dobrej żony, to nie powinieneś zapominać o tem, że w małżeństwie łączą się z sobą dwie dusze. Żona twoja musi dzielić twoje upodobania, umiłowania i przekonania. Byłoby fatalnem takie małżeństwo, w którem żona nie mogłaby

dzielić radości męża z powodu jakichś udatnych usiłowań albo dopomagać mu przynajmniej prostem rozumieniem jego dążeń. Zdarza się nieraz spotykać ludzi tworzących małżeństwo, ale tak dalekich od siebie, jak tylko to jest możliwe. Mąż jest artystą, rozkochanym w sztuce, ale żona jego nigdy nawet nie próbuje zrozumieć istoty zamiłowań swego męża. Albo mąż jest przemysłowcem, lecz w chwilach wolnych od zajęć oddaje się z zamiłowaniem jakiemuś zagadnieniu naukowemu, podczas gdy żona jego widzi w tem tylko jakieś dziwactwo i zrzędzi na męża za to jego upodobanie. Z tego jasno wynika, do czego prowadzi małżeństwo niedobrane. Kobiety bywają kapryśne i bardzo często wydaje się im, że cały świat istnieje na to, aby się kręcił dokoła ich własnych zachcianek. Oto kobieta wyszła za przemysłowca i mieszka z mężem w wielkiem mieście, ale pewnego razu, bawiąc u przyjaciółki na wsi, spostrzega, że wieś jest daleko milsza od miasta. Nie przestanie tedy molestować męża, aż ten nie nabędzie jakiej posiadłości wiejskiej, aby dogodzić upodobaniu żony. Ale ponieważ mąż musi mieszkać w mieście, pani nudzi się na wsi i zaczyna skarżyć się na swój los, który dał jej męża zmuszonego do mieszkania w mieście. To też przy wyborze żony gospodarz wiejski nie powinien nigdy brać żony, która nie znosi wsi, a przemysłowiec, zmuszony do mieszkania w mieście, niechaj nie łączy się z kobietą, która nienawidzi miasto. Tam, gdzie ma

być harmonja, należy uniknąć wszystkiego, co tę harmonję naruszać może.

Trzeba wysoko cenić wrażliwość niewieścią. ale należy uciekać od kobiet przewrażliwionych. Nie bierz za żonę dziewczyny, która na widok kropelki krwi mdleje i nic nie chce słyszeć o cierpieniu ludzi, o ich wielkich wysiłkach i troskach. aby nie zakłócać spokoju swoich przewrażliwionych nerwów, bo z taką dziewczyną nie będziesz szczęśliwy. W kobiecie, tak samo jak w mężczyźnie, cenić musimy dzielność, samoradność i energję. Ileż razy życie wymaga od kobiety, aby zastąpiła męża, gdy ten jest chory, albo gdy powołanie trzyma go przez czas dłuższy poza domem. Biada rodzinie, której matka nietylko że nie potrafi kierować nią, ale sama potrzebuje bezustannie kierownictwa. Kobieta, która nie ma zainteresowania dla dążeń i spraw swego męża, nie może być nigdy dobrą żoną.

Jednym z najcenniejszych przymiotów dobrej żony jest umiejętność prowadzenia domu i gospodarstwa domowego. Zdarza się często, że żona nie ma o tem najmniejszego pojęcia i właśnie skutkiem tego w całym domu panuje zamęt. Może być i tak, że żona nie potrzebuje zajmować się kuchnią i spełniać obowiązki związane bezpośrednio z żywieniem rodziny. Pomimo to powinna ona znać najogólniejszy kierunek tego działu gospodarstwa, a wrazie potrzeby powinna umieć obyć się bez pomocy służącej. Przecież zdarzyć się może, że

kucharka zachoruje. Cóż wówczas robić, jeśli się nie chce iść do restauracji? W każdym razie pani domu musi być naprawdę panią domu, musi umieć kierować wszystkiem i faktycznie cały dom powinien znajdować się pod jej rzeczywistem kierownictwem. Niewiele dobrego można spodziewać się po kobiecie, która lubi próżnować i która zdolna jest marnować całe godziny na zbijaniu bąków. Każda kobieta próżniacza czuje się zazwyczaj nieszczęśliwą i do całego świata żywi pretensje za tę swoją nieszczęśliwość. Stroje, rozrywki, powieści, oto bodaj wszystko, co taka kobieta ma w życiu. Że tego jest przerażająco mało, dowodzić nie trzeba. To też uciekaj jak najdalej od kobiety, która nie potrafi dać treści własnemu życiu! Czemże on[a] będzie dla ciebie, jeśli nie umie być niczem dla samej siebie? Będzie od ciebie wymagała coraz więcej, a gdybyś pewnego dnia skutkiem jakiego nieszczęścia stracił swoje mienie, to taka żona nie pomyśli nawet o tem, że nieszczęście spotkało ciebie i że trzeba ci współczuć; nie, zacznie ona współczuć samej sobie i wydawać się jej będzie, że jesteś niegodziwcem, iż mogłeś ją tak pokrzywdzić i skazać na obywanie się znacznie mniejszemi środkami, niż te, któremi rozporządzała dotąd. Taką żoną będzie każda panna, która dba nadmiernie o ładne toalety, stara się podobać wszystkim, ale nie zajmuje się niczem poważnie i nie posiada o niczem wyrobionego zdania. Unikaj takich i wiedz, że taka żona nię dotrzyma

ci placu, jeśli nie obsypiesz ją dostatkami i jeśli wypadnie ci zadowolić się małem.

W całej literaturze świata niema bodaj piękniejszego obrazu żony dzielnej, jak w 31 rozdziale Przypowieści Salomonowych. Każdy młody mężczyzna powinien nauczyć się tych słów na pamięć, aby w nich posiadał drogowskaz przy poszukiwaniu towarzyszki życia.

„Któż znajdzie niewiastę stateczną, gdyż nad perły daleko większa jest cena jej?

Serce męża jej ufa jej, a na korzyściach schodzić mu nie będzie.

Dobrze mu czyni, a nie źle po wszystkie dni żywota swego.

Szuka wełny i lnu, a pracuje ochotnie rękoma swemi.

Podobna jest okrętom kupieckim; zdaleka przywodzi żywność swoją.

I wstaje bardzo rano, a daje pokarm czeladzi swej, a obrok słuszny dziewkom swym.

Obmyśla rolę i ujmuje ją; z zarobku rąk swych szczepi winnice.

Przepasuje mocą biodra swe, a posila ramiona swoje.

Doświadcza, że jest dobra skrzętność jej, a nie gaśnie w nocy pochodnia jej.

Ręce swoje obraca do kądzieli, a palcami swemi trzyma wrzeciono.

Rękę swoją otwiera ubogiemu, a ręce swoje wyciąga ku nędznemu.

Nie boi się o czeladź swoją czasu śniegu, bowiem wszystka czeladź jej obłóczy się w szatę dwoistą.

Kobierce sobie robi; płótno subtelne i szkarłat jest odzieniem jej.

Znaczny jest w bramach mąż jej, gdy siedzi między starszymi ziemi.

Płótno robi i sprzedaje; także pasy sprzedaje kupcowi.

Moc i przystojność jest odzieniem jej; nie frasuje się o czasy przyszłe.

Mądrze otwiera usta swe, a nauka miłosierdzia jest na języku jej.

Dogląda rządu w domu swym, a chleba próżnując nie je.

Powstawszy synowie jej błogosławią jej; także i mąż jej chwali ją.

Mówiąc: Wiele niewiast grzecznie sobie poczynało, ale je ty przechodzisz wszystkie.

Omylna jest wdzięczność i marna piękność, ale niewiasta, która się Pana boi, ta pochwały godna.

Dajcie jej z owocu ręki jej, a niechaj ją chwalą w bramach uczynki jej."

Dziewczę, które wybierzesz na żonę swoją, musi być czyste w swem życiu, w myślach, w sercu. Gdzie braknie czystości i cnoty, tam braknie wszystkiego. Gdy na dziewczynę padnie tylko cień podejrzenia o nieczystość, gdy mężatka odwróci myśl swoją od domu swego i szuka celu radości swej poza nim, wówczas klejnot został

pokalany, skarb utracił wartość swoją, najcenniejsze dobro człowiecze, honor, został utracony i niema sposobu odzyskania go. Płomień ogniska domowego zgasł i nad całym domem zapanował mrok.

Żona twoja powinna ci być nietylko wierną towarzyszką życia i przyjaciółką, ale musi być gotową stać się także matką rodziny i wychowawczynią nowego pokolenia. Stać się nia może jedynie wówczas, jeśli w dzieciach swoich będzie zdolna widzieć najwyższe szczęście swoje. W czasach naszych jest wiele kobiet, które usuwają się z całą świadomością od tego najszczytniejszego powołania każdej kobiety. Wybierając więc żonę, musisz wiedzieć, czy kobieta, mająca stać się twoją żoną, chętna jest wziąć na siebie wszystkie powinności żony i matki. Naturalnie, przy dzisiejszych obyczajach towarzyskich niebardzo łatwo byłoby prowadzić rozmowę na ten temat z młodą panną, ale obserwując ją, spostrzeżesz, czy lubi dzieci, czy też nie lubi i z tego jej zachowania się względem dzieci wywnioskujesz łatwo, czy dziewczę twego wyboru będzie dobrą matką i gorliwą wychowawczynią. Niemniej ważną wskazówką pod tym względem tworzy zainteresowanie się młodej panny gospodarstwem domowem. Jeśli panienka interesuje się tem, co robi jej matka, jeśli tej matce z dobrej nieprzymuszonej woli dopomaga, jeśli odnosi się życzliwie do młodszego rodzeństwa, to możesz być prze-

konany, że twoja wybrana będzie zarówno dobrą matką jak i porządną panią domu. Natomiast powierzchowność, egzaltacja w wynoszeniu się ponad zwykłe codzienne powinności domowe, opryskliwe odnoszenie się do młodszego rodzeństwa i dzieci wogóle mówi tak wyraźnie, że nie potrzebujesz pytać o nic więcej i najlepiej zrobisz, uciekając od takiej dziewczyny.

Pewne znaczenie posiada dla małżeństwa i to, aby wiek obojga małżonków był mniej więcej jednaki. Naogół organizm kobiety rozwija się szybciej i kobieta dojrzewa o jakieś trzy lata wcześniej, niż mężczyzna. Ta różnica trzech lat powinna być zachowana także w małżeństwie. Oczywiście, są dziewczęta, które rozwijają się bardzo wcześnie, bo już w trzynastym albo czternastym roku życia posiadają wszystkie znamiona kobiet dojrzałych. Ich postać jest zazwyczaj nad ich wiek rozwinięta, ale te znamiona przedwczesnej dojrzałości są zazwyczaj objawem mało pożądanym. Co zbyt wcześnie się rozwija, to zbyt wcześnie więdnie; dość często ten nienormalny objaw bywa zwiastunem choroby. Rzecz ma się tak, jak z owocami. Owoc zdrowy rozwija się powolniej, podczas gdy owoc chory dojrzewa daleko wcześniej, chociaż nie osiąga nigdy wielkości i jędrności owocu zdrowego.

Jednym z powodów, dla których różnica wieku małżonków nie powinna być zbyt znaczna, jest ten, że kobieta między rokiem czterdziestym piątym

a pięćdziesiątym przechodzi tak zwany okres klimakteryczny, czyli okres zaniku życia płciowego. Objawy jej życia płciowego następują nieregularnie i po kilku miesiącach albo latach zanikają zupełnie. W tym czasie popęd płciowy traci u kobiety na żywości, a nawet zanika zupełnie. Jeśli więc mąż posiada w owym czasie dużo sił żywotnych i jest zmysłowy, to dzięki chłodowi żony dochodzi do zobojętnienia między małżonkami, a nawet do niewierności małżeńskiej. Zaś niewierność małżeńska miewa następstwa aż nazbyt często tragiczne. Trzeba więc przewidywać i takie rzeczy, jak równomierny bieg życia.

Tak samo mniej więcej mają się rzeczy, gdy mężczyzna jest znacznie starszy i gdy u niego nastaje już okres zobojętnienia płciowego, co ma miejsce zwykle między rokiem czterdziestym piątym a sześćdziesiątym. Jeśli jego żona jest jeszcze młoda i czerstwa, a zarazem płciowo nie obojętna, to stosunki płciowe, na które wysila się starzejący mąż, wyniszczają jego organizm. zubożają jego ducha przez wyniszczenie sił, a czasem dochodzi nawet do rozmiękczenia mózgu. Jeśli zaś starszy mąż, pragnąc zabezpieczyć się przed fatalnemi skutkami nadużyć płciowych, unika stosunków płciowych ze swoją młodszą żoną, to żona taka stanie się tem wrażliwszą na grzeczności swego męskiego otoczenia i łatwo może wzbudzić zazdrość, choćby ta zazdrość była całkiem nie-

uzasadniona. Skutkiem zachwiania równowagi płciowej między małżonkami dochodzi nieraz do fatalnych nieporozumień, a nawet do wielkich nieszczęść. Przed zawarciem małżeństwa, gdy małżonkowie posiadają pełnię sił, nie myślą zazwyczaj o tem, co przyjść może, a jeśli nawet myślą, to wydaje się im, że druga strona będzie zawsze dość rozumną i szlachetną, aby się liczyć ze stanem istotnym strony pierwszej. Ale gdy przychodzą lata próby, gdy życie zmieniło ich samych, gdy organizmy ich przebyły różne zmiany, wówczas widzą z bólem serca, że jednak należało było pomyśleć i o tej możliwości.

Złe następstwa miewają także małżeństwa osób niedojrzałych. Bywa tak, że młodą niedoświadczoną dziewczynę wydają rodzice albo opiekuni za mąż za człowieka bogatego, ale znacznie starszego. Młoda kobieta zrazu nie orjentuje się w krzywdzie, jaką jej wyrządzono, ale gdy spostrzega, że stała się przedmiotem wyzysku ze strony ambitnych rodziców albo niesumiennych opiekunów, wówczas zaczyna się tragedja, która niejednokrotnie kończy się krwawo.

Naturalnie, że przy ożenku sprawa posagu nie może być obojętną dla żadnego człowieka rozumnego, który wie bardzo dobrze, że rodzina potrzebuje dla swego istnienia podstaw materjalnych. Nie byłoby rozumnem, gdyby młody człowiek skutkiem ambicji odrzucił naprzykład posag, jaki wniośćby mu mogła jego żona. Ale

niemniej byłoby nierozumnem, gdyby ktoś wstępował w związki małżeńskie jedynie dla posięścia posagu swojej wybranej, albo gdyby kobieta wychodziła za mąż dlatego, że człowiek, ubiegający się o jej rękę, jest bogaty i może jej zapewnić życie beztroskie i wygodne. Szczęście nie jest zależne od bogactwa. Istnieje bardzo wielu ludzi szczęśliwych pomimo swego ubóstwa, a nie brak wielkich nędzarzy, którzy posiadają ogromne dobra.

W każdym razie nie należy uważać, że dobrze postępują ci, którzy całe swoje mienie zużywają na opłacenie ślubu oraz na ucztę weselną, a nazajutrz po weselu nie wiedzą za co kupić sobie obiad. Jeśli lekkomyślność godna jest potępienia w każdej sytuacji, to tem bardziej w chwili zawierania małżeństwa. Przyzwoity mężczyzna nie myśli o małżeństwie, dopóki nie posiada stanowiska zapewniającego chleb powszedni jemu i jego rodzinie i dopóki nie może stworzyć sobie ogniska, przy którem byłoby dobrze nietylko jemu, ale także jego żonie a później i jego dzieciom. Powinno to tworzyć punkt honoru mężczyzny, aby istnienie swoje opierał na samym sobie. Nie znaczy to wszakże, że gdyby się zakochał w pannie, która miałaby znaczny posag, to już dla tego właśnie posagu powinien od niej uciec.

Każdy człowiek, zakładający ognisko rodzinne, powinien jasno i wyraźnie zdawać sobie sprawę, z czego będzie żył i z jakich środków będzie

utrzymywał rodzinę. Trzeba mieć pewność, że się będzie miało za co kupić chleba i odzieży, że znajdzie się środki na opłacenie przyzwoitego mieszkania i na urządzenie tego mieszkania, aby w niem było dobrze ich mieszkańcom. W tym celu niekoniecznie trzeba posiadać majątek. Dość jest mieć stanowisko, oparte na odpowiedniem przygotowaniu, dające pewne określone dochody i zapewniające życie bez osobliwej troski o jutro. Dobre zdrowie i chęć do pracy to także kapitał, którym gardzić nie wolno.

W małżeństwie nie jest bez znaczenia pochodzenie małżonków. Nierówności stanowe i majątkowe bywają bardzo często źródłem niezgody i rozdźwięków między mężem a żoną. Dlatego nie bierz za żonę dziewczę pochodzące z wyższej sfery, z pośród ludzi przewyższających cię majątkowo i posiadających rozległe stosunki w wielkim świecie. W warunkach nowych będziesz się zawsze czuł jako ktoś zaledwie tolerowany, ktoś, komu się wyświadczyło łaskę. Te nierówności nie mogą nigdy przyczynić się do szczęścia. Niemniej nie należy lekceważyć różnic wyznaniowych. Gdy młodzi kochają się, wydaje się im wszystko takiem prostem i łatwem, iż na nic nie chcą zwracać uwagi, ale gdy przychodzi życie ze swojem doświadczeniem, wówczas okazuje się, jak złą doradczynią bywa ślepa miłość.

Oczywiście, tylko to życie małżeńskie może być uważane za ugruntowane na właściwych pod-

stawach, któremu przyświeca ideał religijny. Kto z Bogiem, Bóg z nim — powiada stara sentencja. Nie można sobie wyobrazić człowieka szlachetnego, który nie byłby religijnym i nie interesował się szczerze zagadnieniami religijnemi. Mówiliśmy już o warunkach fizycznych i duchowych. Otóż i duchownych warunków pominąć nie można. Małżeństwo nie jest sielanką i częstokroć wymaga od małżonków znacznej siły charakteru. Miłość chrześcijańska i miłosierdzie wydają wspaniałe owoce nawet w tak ścisłem współżyciu, jakiem jest współżycie małżeńskie. Małżeństwo, jako instytucja ustanowiona przez Boga, powinno być oparte na stosunku do Boga. Niema człowieka, który dzieciom swoim nie chciałby dać na drogę życia wszystkiego najlepszego, przedewszystkiem zaś najlepszych zasad i tego, co nazywamy charakterem. Ale to są rzeczy, których nie można nauczyć nikogo teoretycznie. Tu działać może jedynie przykład żywy otoczenia. Otóż w rodzinie, która życie swoje gruntuje na wierze w Boga, wychowanie dzieci stoi zawsze na najlepszej podstawie. Przy wyborze więc żony, bacz, abyś nie wybrał istoty płochej i powierzchownej, ale wybierz na żonę osobę poważną, religijną, o charakterze pozwalającym przewidywać, czego w danej chwili możesz się po niej spodziewać.

Aby wszystkim tym ważnym wymaganiom uczynić zadość, nie wierz, że miłość jest ślepa i że wolno jej być ślepą. Przeciwnie, powinieneś wy-

strzegać się zaślepienia, jakie niesie z sobą zakochanie. Mężczyzna zakochany jest istotą bezbronną, wydaną na łaskę i niełaskę namiętności. Wobec kroku tak ważnego, jak ożenek, niewolno być ślepym, ale przeciwnie, trzeba oczy otwierać szeroko, aby nie stracić gruntu pod nogami i nie stoczyć się w przepaść. Ogarniaj tedy całą sytuację okiem możliwie spokojnem i trzeźwem, bądź ostrożnym i pamiętaj o tem, że zła, jakie zwalisz na siebie, nikt z ciebie zdjąć nie zdoła i będziesz je musiał dźwigać sam jeden. Bóg wyznaczył dla ciebie anioła na żonę, ale od ciebie zależy, abyś go odszukał i poznał. Bądź ostrożny, bo zamiast anioła, możesz znaleźć potwora, który zatruje ci całe życie i wypełni je po brzegi rozpaczą i obrzydzeniem do samego siebie.

Jeśli pragniesz, aby w domu twoim panował pokój, to musisz przedewszystkiem zatroszczyć się o to, aby w sercu twojem panował pokój, jakim darzy tylko Bóg. Zaufaj kierownictwu Bożemu, poleć Mu drogi swoje i wiedz, że cokolwiek uczynisz w imię Jego, to może być tylko dobrem i dobre wyda owoce.

OSTROŻNOŚCI NIGDY NIEMA ZA WIELE.

Mężczyzna, który przy wyborze żony popełni lekkomyślny błąd, dopuszcza się najfatalniejszego szaleństwa. Małżeństwo jest połączeniem się na całe życie i cokolwiek się stanie, trzeba w tem połączeniu wytrwać, dopóki śmierć nie rozwiąże tego, co połączyło życie. Każdy błąd jest tu błędem osobliwie wielkim, na który niema rady. Zapóźne spostrzeżenie tego błędu doprowadziło już niejednego do rozpaczy. O tem należałoby pamiętać. Kto idzie przez życie z otwartemi oczyma, ten widział niejednokrotnie tragedje, wynikające na tle trudności powstających między małżonkami, którzy tworzą tak zwane niedobrane małżeństwa. Oczywiście, niezawsze wina spoczywa wyłącznie po stronie młodego, niedoświadczonego mężczyzny. Nigdzie niema tylu chętnych i skorych pomocników, ile w dziedzinie kojarzenia małżeństw. I oto dzieją się takie dość dziwne rzeczy, że ludzie, którzy przy zawieraniu jakichkolwiek umów, czy przy przeprowadzaniu interesów są bardzo sumienni i ważą każde słowo swoje, tracą raptem na skrupulatności, gdy chodzi o skojarzenie małżeństwa. Przemilcza się, albo się zgrabnie omija takie

sprawy, jak zdrowie danej panny, jej stan majątkowy, jej opinja i t. p. Każdy gotów, tu przyczynić się do tego, aby oddać usługę znajomej, zaprzyjaźnionej, czy krewnej pannie.

Z pewnością nie przesadzimy, jeśli powiemy, że trzecia część wszystkich dzisiejszych panien nie ma właściwego zdrowia skutkiem nieodpowiedniego prowadzenia życia. W takim stanie zdrowia, w jakim większość młodych panien się znajduje, byłoby rzeczą najwłaściwszą, nie wydawać się za mąż i nie narażać siebie i drugich na to wszystko, co towarzyszy w małżeństwie kobiecie niezdrowej. Już sam sposób ubierania się jakie fatalne miewa skutki! Młode kobiety, nie mające nawet pojęcia o tem, jak subtelną jest budowa wewnętrznych organów rozrodczych kobiety, ściskają się gorsetami i pasami, drażniąc bezustannie te organy, aż wreszcie dochodzi do stanu chorobliwego całego organizmu, bowiem współzależność naszego organizmu jest taka, że gdy jeden organ choruje, to wszystkie inne organy współcierpią. Ale kto zastanawia się nad opłakanemi skutkami zabiegów o to, aby się miało ładną figurę! Takie kobiety, które bardzo dużo myślały o ładnej figurze, stanowią potem stałą klientelę lekarzy chorób kobiecych i należą do tych biednych istot, które uważają się za nierozumiane, za upośledzane przez życie, za brutalizowane przez niesubtelnych ludzi.

Naturalnie, młody, zakochany mężczyzna nawet

nie przypuszcza, jakie powikłania czekają na niego we współżyciu z taką chorowitą kobietą. Wydaje mu się, że wobec szczęścia posiadania ukochanej kobiety, wszystko inne jest głupstwem i drobiazgiem. Ale prędzej czy później przychodzi świadomość popełnionego błędu, podobnie jak niejedna kobieta spostrzega po niewczasie, że ubranie nie jest na to, aby się przy jego pomocy obnażać i zadawać sobie dużo wyrafinowanych tortur niewygody, ale na to, aby się okrywać i czuć się dobrze. Spostrzega się też po niewczasie, że każde ubranie, które nie odpowiada potrzebie ochrony ciała, a jednocześnie wykracza przeciwko wstydliwości, nietylko że nie spełnia swego zadania, ale przeciwnie jest wykroczeniem przeciwko elementarnym zasadom higieny i moralności. Rozumny mężczyzna powinien przeto wystrzegać się kobiety, która rujnuje własne zdrowie dla ładnej figury.

Niewielu ludzi wie o tem, jakie to nieszczęście, mieć żonę nieszczerą, zakłamaną, nieprzestrzegającą czystości, lubiącą włóczyć się po kumoszkach i plotkować: Chorobliwa pobudliwość takich kobiet bywa nieraz objawem nadciągającej choroby umysłowej, albo wprost istniejącej psychozy, która zrazu nie ujawnia się w ostrych objawach. Obcowanie z taką kobietą bywa piekłem na ziemi. Nigdy jej nic nie zadowolni, wszystko uważa za zrobione źle i niewłaściwie, o wszystko gotowa kłócić się ze swojem otoczeniem i walczyć do

upadłego, aby tylko postawić na swojem, choćby to postawienie na swojem było równoznaczne ze zrobieniem wielkiego głupstwa. Taka chorobliwa pobudliwość zatruwa życie całemu domowi i nierzadko kończy się wybuchem istotnej choroby umysłowej. Mężczyzna, który potem przeszedł przez piekło takiego doświadczenia, powiada sobie nie raz, ale tysiąc razy, że byłoby dla niego daleko lepiej, gdyby był wszystkie te objawy dostrzegł wcześniej i uciekł od złej czy chorej kobiety jak najdalej. Ale na to potrzeba otwartych oczu i trzeźwego rozumu. Nieraz latami całemi człowiek truje się i wyrzuca sobie swoją lekkomyślność, cierpiąc niezliczone udręki we współżyciu z cierpiącą kobietą, aż pewne jakieś wydarzenie otworzy mu oczy na istotny stan rzeczy. Oto przy jakichś bolesnych przejściach, przy kłopotach pieniężnych, albo przy stratach materjalnych, kobieta, którą uważano za kapryśną, okazuje się chorą umysłowo i to chorą od dawna, tylko że jej choroba była utajona i nie objawiała się w sposób ostry.

Niema słów dość jaskrawych dla oddania całej niedoli tego, co się zawiera w słowie „zniszczenie szczęścia małżeńskiego“. Dwoje ludzi spostrzega po niewczasie, że do siebie nie pasują, że się nie lubią, ba, że się nienawidzą. Na tle bezustannych piekielnych swarów, które obrzydzają życie jednemu i drugiemu, dochodzi do chwilowych zawieszeń broni, ale po tych krótkich rozejmach

najdrobniejsza jakaś przyczyna wywołuje nowe wybuchy wzajemnych oskarżeń i wyzwisk. A tymczasem ludzie ci mają już dzieci i rozejść się z sobą nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Dzieci wyrastają w atmosferze wiekuistych kłótni i gniewów, czują nienawiść ojca do matki i matki do ojca, a nigdy nie poznają szczęścia obcowania z rodzicami w miłości i zaufaniu. Jeśli bowiem dzieci odnoszą się serdeczniej do ojca, to są nienawidziane przez matkę, jeśli trzymają z matką, to ojciec spogląda na nie niby na wrogów swoich. W ten sposób dzieje się, że ludzie pobierają się nie na to, aby być z sobą szczęśliwymi, ale na to, aby sobie wzajemnie gotować piekło na ziemi.

Przy pomocy pudru, szminki i ładnych sukienek udało się już niejednej złej kobiecie oszukać naiwnego mężczyznę, który dopiero po niewczasie spostrzegł, jakie nieszczęście zwalił na siebie, żeniąc się z kobietą złą i przewrotną. I nietylko mężczyźni lekkomyślni dają się łatwo wyprowadzić w pole. Nawet ludzie doświadczeni i ze wszech miar rozsądni nie dostrzegą pułapki, jaką na nich zastawia kobieta, której chodzi jedynie o to, aby posiadła męża, który pracowałby na nią i zadawalniał wszystkie jej kaprysy. Nigdy nie można być zbyt ostrożnym, gdy chodzi o wybór żony, a ponieważ mężczyźni bardzo często oceniają kobiety podług własnej swej psychiki i charakteru, przeto łatwo się mylą i dlatego najlepiej zrobi ten, kto przed krokiem decydującym

poradzi się ze starszą, doświadczoną i życzliwą dla siebie niewiastą co do wartości swojej przyszłej żony pod każdym względem. O taką doradczynię nie bywa łatwo, bo jeśli ma jakie takie sympatje dla panny, o którą chodzi, to zdanie jej wypadnie po temu. Gdy chodzi o rzecz takiej wagi, jak wybór towarzyszki życia, to dobrze jest posłuchać zdania własnej siostry albo matki. Kobiety znają się daleko lepiej od mężczyzn i potrafią się dość dobrze oceniać. Oczywiście, nie należy radzić się wszystkich i każdego, ale mieć jednego lub dwóch dobrych doradców.

Ładna twarz, dobre wychowanie towarzyskie i pewne umiejętności, są to rzeczy, którymi nikt gardzić nie powinien, ale najważniejszą, podstawową rzeczą jest jednakże zdrowie i dobry, łagodny charakter. Gdzie tych rzeczy niema, tam niema niczego, tam brak każdego warunku dla domowego szczęścia. A więc zdrowie, wykształcenie, odpowiadające stanowi, wrażliwość serca bez przesady, zamiłowanie do pracy, usposobienie chętne do pomagania mężowi w jego pracach i zabiegach, to są sprawy, które cenić się winno nadewszystko. Pamiętaj, że panna, w której nie znajdziesz wszystkich tych warunków, będzie mogła przez czas niejaki wystarczyć ci, ale niebawem, gdy zajdą jakieś zmiany w życiu i wymagać będą większych wysiłków, okaże się, że żona twoja nie jest tem, czem być powinna. Z dobremi żonami rzeczy mają się tak, jak ze

zdrowiem. Kto jest zdrów, ten nawet nie domyśla się jaki skarb posiada, kto ma dobrą żonę, ten zazwyczaj nie podejrzewa istnienia żon złych i przewrotnych. Życie nie jest sielanką. Nie jest to osobliwą sztuką być dobrą żoną, dopóki mężowi powodzi się dobrze, dopóki dom opływa we wszystko, ale trzeba mieć charakter, aby nie załamać się pod brzemieniem ciężkich nieraz doświadczeń, gdy trzeba się umieć ograniczyć i trzeba spieszyć mężowi na pomoc. Dobra żona okazuje w takich razach całą ogromną wartość swoją, podczas gdy żona zła, jeśli zaczyna biadać nad czemkolwiek to nad samą sobą, że ją oto spotyka taka niedola. Bowiem egoistyczna kobieta nie widzi ani trosk męża, ani biedy czekającej na dzieci; dostrzega ona tylko samą siebie i współczuje sobie, że nie będzie mogła nosić takich wspaniałych kapeluszy, jakie nosiła dotąd, i z trudem rozstaje się z nadzieją posięścia willi za miastem i własnego automobilu.

W starożytności u niektórych ludów karano pewne przestępstwa w ten sposób, że skazańca umieszczano w bliskiem sąsiedztwie trupa, aby bezustannie musiał spoglądać w jego rozkładającą się twarz, bez możności uwolnienia się od strasznego towarzystwa. Podobnem bywa życie ludzi, którzy połączyli się węzłem małżeńskim z osobą nieodpowiednią. Kula u nogi więźnia jest niczem w porównaniu z taką świadomością, że życie całe zostało zwichnięte. Wprawdzie czło-

wiek ludzi się bardzo chętnie, wierzy, że to czy owo poprawi się i zmieni na lepsze, ale coraz bardziej poucza go życie, że jego nadzieje są złudne i że naprawa jest niemożliwa. Ludzie rozchodzą się wtedy, ale za nimi wlecze się żal złamanego życia. Niechajże tedy każdy kandydat małżeństwa pamięta o losie Sokratesa i niechaj ostrzegają go przesmutne doświadczenia Fergusona, Miltona, Ruskina, Robertsona i tylu innych nieszczęśników.

Nieraz dziwią się ludzie, że człowiek pełen energji i siły, po ożenku staje się stworzeniem zahukanem, milkliwem i słabem i nawet nie domyślają się, że grobem jego energji stało się małżeństwo ze złą kobietą, która dzień w dzień sączy jad do jego serca i zatruwa każdą jego myśl. Istnień, zmarnowanych przez głupie i złe kobiety, jest więcej, niż sobie ktoś wyobrazić zdoła. Oczywiście, nie brak i takich silnych charakterów, które ponad własnemi nieszczęściami potrafią górować i pomimo wszystko spełniają swoje obowiązki nie upadając na duchu, ale nawet tacy ludzie silni tracą bardzo wiele na pożyciu ze złemi kobietami, bowiem można sobie wyobrazić czem byliby, gdyby w żonach swoich posiadali pomocnice a nie przeszkody. Są, niestety, tak przewrotne kobiety, że nietylko biernie, ale i czynnie przeszkadzają swoim mężom, jeśli w swej głupocie nie zdolne są pojąć, o co temu mężowi chodzi i do czego on zmierza. Żona Johna Wesleya,

założyciela kościoła metodystów, chodziła do zgromadzeń, w których mąż jej wygłaszał kazania, robiła błazeńskie miny, albo pokrzykiwała nań złośliwie. Razu pewnego, gdy wygłaszał płomienną mowę przeciwko pijaństwu, żona jego podniosła się i rzekła, że mąż jej jest przecie pijany. „Chwałaż Bogu, teraz lista oskarżeń jest już kompletna“ — zawołał Wesley i przemawiał dalej. Gdy razu pewnego filozof Ferguson wygłaszał odczyt o zagadnieniach astronomicznych, żona jego wtargnęła do sali i z rozmysłem poprzewracała instrumenty astronomiczne. Filozof zawstydził się, a potem, zwracając się do swoich słuchaczy, rzekł: „Proszę państwa, ta pani jest na nieszczęście moją żoną.“

Oczywiście, tego wszystkiego nie opowiadamy dlatego, aby ludzi odstraszyć od małżeństwa albo poniżyć w ich oczach kobiety, bo wiemy bardzo dobrze, że podobnie nieszczęśliwemi bywają szlachetne kobiety, które na nieszczęście dostały złych i przewrotnych mężów. Celem tego wszystkiego jest tylko to jedno, że mianowicie każdy powinien wiedzieć, iż małżeństwo nie jest sielanką i że trzeba koniecznie poważnie myśleć o wyborze ludzi, z którymi łączymy się na całe życie i na jego zmienne koleje.

Życie nasze nie jest sprawą, która mogłaby interesować tylko nas. Każde ognisko małżeńskie ma być ogniskiem nowej energji i siły społecznej, zasilającej cały naród. Jeśli takie ogniska domowe

stają się źródłem niemocy i nieszczęścia, jeśli zamiast krzepić osłabiają, a zamiast zasilać wyczerpują, to, oczywiście, każde nieszczęśliwe małżeństwo jest klęską dla całego społeczeństwa. W domu, w którym niema zgody i jedności, ale w którym trwają wiekuiste swary, nie można wychowywać dzieci na dobrych obywateli, bowiem już z domu wynoszą sobie fatalny przykład rozkładu i rozprzężenia. Niedobrane małżeństwa są także źródłem demoralizacji dla męża i żony. Zła żona myśli o tem, aby znajdować jak najwięcej szczęścia poza domem, a zaniedbywany i szykanowany mąż uważa się za upoważnionego do szukania sobie trochę ciepła i przyjaźni zdala od ogniska domowego, które staje się dla niego piekłem i udręką. Ludzie zatracają w ten sposób instynkty rodzinne i, rzecz prosta, przykładem swoim oddziaływują fatalnie na dalsze i bliższe otoczenie swoje.

Naturalnie, trudno jest powiedzieć, że małżeństwa niedobranego nie powinno być na świecie. Małżeństwa takie zdarzać się będą zawsze, ale od nas samych zależy, aby ich było jak najmniej. Szlachetnych kobiet i szlachetnych mężczyzn jest dość na świecie. Chodzi jedynie o to, aby się umieli znaleźć i aby nie łączyli się z sobą ludzie nieodpowiedni.

WCZESNY I PÓŹNY OŻENEK.

Co do najwłaściwszego wieku dla ożenku, istnieją najróżniejsze mniemania. Nie brak ludzi poważnych, którzy twierdzą, że chwilą najodpowiedniejszą dla zawarcia małżeństwa jest chwila dojrzałości płciowej. Inni znowu przekonani są, że mężczyzna nie powinien żenić się przed ukończeniem lat dwudziestu sześciu albo dwudziestu ośmiu. Rzecz prosta, że pojęcie wczesnego ożenku może być rozumiane w sposób bardzo rozmaity. Ja sam zalecałbym wczesny ożenek, ale nie znaczy to, że jestem zwolennikiem małżeństwa między dziećmi. Smutne następstwa przedwczesnego ożenku ujawniają się najdobitniej na Hindusach, śród których dwunasto i czternastoletnie dziewczynki wydawane są za odpowiednio młodych chłopców. Zdarzyło mi się rozmawiać niedawno z pewnym braminem indyjskim, który przybył na zachód, aby studjować medycynę. Potępił on z całą stanowczością zawczesny ożenek Hindusów i wypowiedział zdanie, że temu właśnie przedwczesnemu ożenkowi zawdzięczają Hindusi nietylko małą, słabą postawę, ale także i tę indolencję moralną, dzięki której wielki liczebnie naród nie posiada niepodległości, ale musi podlegać rządom

względnie niewielkiej garści cudzoziemców. Gdziekolwiek wczesny ożenek w wieku niemal dziecięcym jest obyczajem, jak w Indjach, Chinach albo gdzieindziej, tam zawsze zjawiskiem niemal powszechnem jest mała postać ludności oraz stagnacja w rozwoju umysłowym i moralnym.

Spostrzeżono to samo na bydle w Norwegji, gdzie zwierzęta domowe są małe i liche, ponieważ do rozpłodu używano zwierząt zbyt młodych. Hodowcy amerykańscy spostrzegli, że jeśli chce się osiągnąć piękne, rosłe bydło, to popęd płciowy zwierząt należy ograniczać tak długo, dopóki bydło nie rozwinie się należycie pod względem fizycznym.

Przeciwieństwem tego, co jest regułą w Indjach, a mianowicie małej, szczupłej postawy, oraz pewnej lękliwości, są Anglicy, którzy w związek małżeński wstępują przeciętnie około dwudziestego siódmego roku życia i żenią się z pannami, liczącemi przeciętnie dwadzieścia i sześć lat. Anglicy osiągają dzięki temu nietylko krzepką, dobrze rozwiniętą postawę, ale są naogół silni fizycznie i wyróżniają się przymiotami moralnemi bardzo cennemi, jak odwaga, energja, uczciwość i t. p. Naród angielski dostarcza nam jaskrawego dowodu na to, że nie należy żenić się przedwcześnie.

Gdy młody mężczyzna żeni się, albo gdy panna wychodzi za mąż, zanim osiągnęli odpowiedni

wiek i doszli do właściwego rozwoju fizycznego, to dzięki temu nietylko że dalszy rozwój fizyczny zostaje wstrzymany, ale nawet ten stan fizyczny, jaki przed ożenkiem osiągnięto, ulega nieraz niekorzystnym modyfikacjom. Osobliwie często daje się to zauważyć śród młodych mężatek. Siły młodej kobiety, nierozwiniętej należycie, wystawiane bywają na ciężką próbę przez brzemienność, rodzenie i karmienie. To samo można powiedzieć o dzieciach. Zdrowe, krzepkie dzieci mogą się rodzić tylko ze zdrowych krzepkich rodziców. Sama przyroda zdaje się nas napominać, że nie wolno nam poddawać się wysiłkom życia rozrodczego, dopóki sami nie osiągnęliśmy należytego rozwoju fizycznego. Jeśli więc skłonny jestem zalecać wczesny ożenek, to znaczy to tylko, że nie zachęcam do niepotrzebnego odwlekania małżeństwa ludzi zdrowych na ciele i duchu, gdy osiągnęli pewien wiek i rozwinęli się fizycznie w całej pełni. Na podstawie obserwacji i doświadczeń życiowych sądzę, że mężczyzna dobrze rozwinięty i zdrowy może żenić się w wieku lat dwudziestu dwóch do dwudziestu czterech, podczas gdy panna może przy odpowiednich warunkach fizycznych wychodzić za mąż mając lat dwadzieścia do dwudziestu trzech.

Przy równych warunkach fizycznych zaleca się, aby mężczyzna był o jakie trzy lata starszy od swojej żony. Pod względem fizycznym i umysłowym dziewczyna dwudziestoletnia znaj-

duje się na tym samym stopniu rozwoju, co mężczyzna w wieku lat dwudziestu trzech. Siedemdziesięcioletni mężczyzna, jeśli żył higjenicznie, posiada tyleż sił i energji, co kobieta sześćdziesięcioletnia. Jeśli przy zawieraniu małżeństwa małżonkowie są w jednym wieku, to warunki takie można uważać za niebardzo odpowiednie. Z biegiem lat różnica ta staje się coraz jaskrawszą, a mianowicie nietylko skutkiem tego, że kobieta w rozwoju fizycznym szybciej odkwita, niż mężczyzna, ale także skutkiem tego, że troski o rodzinę i wychowywanie młodego pokolenia pochłaniają dużo sił i energji kobiecej. Przy takiej nierówności kobieta musi liczyć się z tem, że pewnego pięknego poranku spostrzeże, iż jest już starą kobietą, podczas gdy mąż jej jest jeszcze względnie młody i krzepki.

Zdarza się aż nazbyt często, że ludzie zdrowi i krzepcy nie mogą myśleć o małżeństwie nawet po osiągnięciu właściwego wieku, a to z powodów przeróżnych. Raz chodzi o to, że mężczyzna ma starych rodziców, którymi musi się opiekować, albo nie posiada stanowiska odpowiadającego jego wymaganiom i pragnieniom; jeszcze inni nie żenią się dlatego, że nie posiadają mienia, które pozwalałoby im żyć na szerokiej stopie i dlatego najpierw zabierają się do gromadzenia majątku. Rozumie się, że takie gromadzenie majątku trwa nieraz długie lata, a te lata są najpiękniejszemi. Ludzie, którzy tylko z takich powodów odkładają

ożenek, powinni wiedzieć, że niema tak wielkiego mienia, które mogłoby zastąpić szczęście, jakie daje małżeństwo, oczywiście dobrane i nie mające przesadnych wymagań. Mężczyzna, który nie żeni się tylko dlatego, że nie chce poddać się ciężkim obowiązkom życia małżeńskiego, nie jest oczywiście człowiekiem godnym naśladowania. Dzięki egoizmowi widzi tylko samego siebie i pozbawia się tych radości, które dostępne są najbogatszym i najuboższym w życiu rodzinnem. Taki sybaryta spostrzeże po niewczasie, jak wielkiego dopuścił się błędu, wyrzekając się dla własnej wygody powinności wychowania nowego pokolenia.

W zalecaniu wczesnego ożenku tkwi pewne niebezpieczeństwo. Zasada wczesnego ożenku znajduje zawsze bardzo gorliwych zwolenników śród młodych ludzi, którzy życia nie znają i gotowi są do podejmowania najważniejszych kroków bez zastanawiania się nad ich następstwami. Nie myślą o tem, z czego będą żyli i nie zastanawiają się nad środkami, jakich będą potrzebowali do wychowania i utrzymania rodziny. Kto doradza wczesny ożenek, ten nie potrzebuje wysilać się na argumenty przekonywujące. To też sprawa wczesnego ożenku kojarzy się nierozerwalnie z odpowiedniem wychowaniem w poczuciu wielkiej odpowiedzialności nietylko względem innych, ale także względem samego siebie. Młodzieńcy winni być wychowywani tak, aby rozumieli, że małżeństwo nakłada obowiązki ciężkie i że do uciech życia

rodzinnego ma prawo tylko ten, kto bierze na siebie te ciężkie obowiązki.

Najwięcej bodaj jest takich młodych ludzi, którzy zakochawszy się, gotowi są w jednej chwili zawierać małżeństwo; ci muszą być powstrzymywani przez ludzi rozumniejszych od siebie. Inni znowu wymagają od przyszłej żony czy przyszłego męża takiej idealnej doskonałości, że nie znajdując odpowiedniego ideału, odkładają małżeństwo na bardzo długo. Jeszcze inni wolą nie żenić się wcale, niż mieliby ożenić się ubogo, albo jeśli mieliby w życiu swojem nałożyć sobie ograniczenia moralne. Stan małżeński ma także swoich Hamletów; ci medytują tak długo, aż najpiękniejsze lata przeminą i trzeba pozostać ze swemi medytacjami sam na sam na całą resztę życia.

Religja i doświadczenie życiowe pouczają nas, że wolą Boga jest, aby ludzie żenili się i wydawali za mąż. Ci, co postępują wbrew temu poznaniu, wyrządzają sobie największą krzywdę i pozbawiają się tych radości, któremi życie wynagradza za spełnienie powinności względem życia. Człowiek, nie żeniący się, dopuszcza się zresztą winy nietylko względem samego siebie, ale także względem jakiegoś dziewczęcia, które jest dość szlachetne i dobre, aby liczyć mogło na to, że dobry mężczyzna uczyni je swoją żoną i matką rodziny, na którem to stanowisko owa kobieta wypełniłaby najpiękniejsze swoje posłannictwo. Tak zaś żyje samotna w przykrem poczuciu, że nikomu na

świecie nie jest potrzebna. Mężczyzna, nie żeniący się, może więc być przyrównany do posiadacza skarbu, który skarb swój zakopał, nie myśląc nawet o tem, że skarb ów był przeznaczony na to, aby uszczęśliwił nietylko jego samego, ale także i innych ludzi.

Zdaje się, że wszyscy ci, którzy w stanie bezżennym przekroczyli trzydziestkę, powinni być zaliczeni do tej klasy ludzi, którzy żenią się za późno. Odsuwanie chwili ożenku na całe lata jest równoznaczne z wyłamywaniem się z pod praw naturalnych, a takie wyłamywanie się nie pozostaje nigdy bez kary: późny ożenek w taki czy inny sposób da się odczuć temu, który lekceważył głos natury i nauki doświadczenia całych pokoleń ludzkich.

Mężczyzna, żeniący się w czterdziestym albo czterdziestym piątym roku życia, musi się liczyć z różnemi następstwami swego późnego ożenku. Siły jego nie są już takiemi, jakie się miewa w pierwszych latach młodości, a tymczasem obowiązki bierze na siebie takie, jakby był zupełnie młody. Ta rozbieżność musi odbić się niekorzystnie na stanie zdrowotnym. Jeśli idzie o człowieka, który w związki małżeńskie wchodzi po życiu burzliwem i nie jest zupełnie zdrowy, to można być pewnym, że późny ożenek wpłynie fatalnie na stan zdrowia fizycznego i duchowego jego potomstwa. Ale nawet wówczas, gdy rodzice są zupełnie zdrowi, to przy późnym ożenku dzieci

ich tracą bardzo wiele, bowiem rodzice starsi nigdy nie umieją zachować właściwej miary przy wychowaniu dzieci i bywają albo za łagodni, albo za surowi. Własna młodość takich rodziców jest tak daleko poza nimi, że już nie pamiętają z niej nic, albo bardzo niewiele. Z tego też powodu rozumienie duszy dziecka staje się dla nich coraz bardziej trudnem i dlatego traktowanie dzieci jest albo nadmiernie surowe, albo rozpieszczająco łagodne. Poza tem nie może być obojętnem dla rodziców, gdy widzą, że się starzeją i że starość ich zbliża się daleko prędzej, niż dojrzałość dzieci, które potrzebują pomocy i podpory rodziców.

Poza temi wszystkiemi argumentami, przemawiającemi przeciwko zapóźnemu ożenkowi, warto przytoczyć jeszcze jeden, a mianowicie ten, że mężczyzna, który ukończył trzydziesty rok życia, spostrzega, iż zwyczaje jego skostniały i stały się nałogiem, z którym zerwać nie tak łatwo. Ludzie żonaci muszą wyzbyć się niejednego ze swych przyzwyczajeń i nałogów, a im starszy człowiek, tem trudniej mu przychodzi składać ofiary ze swoich przyzwyczajeń i upodobań. Młodość zdobywa się na to daleko łatwiej. Z tych samych względów trudno jest zalecać ludziom starszym zawieranie małżeństwa. Tacy ludzie starsi mają już takie zakorzenione przyzwyczajenia, że nie może być nawet mowy o tem, aby się ich wyrzekli jedno dla drugiego. Jeśli przyzwyczajenia jednego z małżonków nie podobają się drugiemu,

to współżycie staje się od samego początku bardziej nieznośnem, niżby ktoś mógł sądzić. Im bardziej zbliża się starość, tem bardziej maleją szanse osiągnięcia jakiego takiego szczęścia w małżeństwie.

Ponieważ przy zawieraniu małżeństwa strony zainteresowane są zazwyczaj zaślepione uczuciem miłości, przeto bardzo dobrze postąpi każdy, kto przed ostateczną decyzją zasięgnie rady dobrego przyjaciela, który jest jednocześnie dość szczery i życzliwy, aby proszącemu o radę powiedział szczerze swoje mniemanie. Naturalnie, że niczyja rada nie zdoła nam zastąpić głosu własnego sumienia. Wolno nam szukać własnego szczęścia w małżeństwie, ale nie wolno nam zapominać o tych obowiązkach, jakie małżeństwo na każdego nakłada. Jeśli sumienie nasze odradza nam krok zamierzony, to warto zastanowić się nad argumentami tego sumienia. Małżeństwo nie jest instytucją, któraby istniała gwoli naszej wygodzie jedynie. Pierwszem i kardynalnem zadaniem małżeństwa jest wychowanie dzieci i danie ich światu jako szlachetnych, światłych i dobrych obywateli. W nowych pokoleniach ludzie zacni rodzą nietylko dzieci swego ciała, ale także dzieci swego ducha, zbogacając świat swem doświadczeniem, swoją wiedzą i swemi szlachetnemi pragnieniami.

Kto przeocza te zadania małżeństwa, ten nie stworzy takiego ogniska rodzinnego, jakie jedynie stwarzać ma prawo. Zawierając związek mał-

żeński z zamiarem korzystania z jego przyjemności i unikania jego obowiązków, zniżalibyśmy się do poziomu nierozumnych zwierząt. Żaden z nas nie ma prawa do trwonienia siły rozrodczej, danej nam przez Boga, ale jeszcze mniej mamy prawa do płodzenia potomstwa, któremu przekazywalibyśmy w spadku jakie ciężkie choroby i ułomności własne. To też jeśli zawieranie związków małżeńskich jest powinnością każdego człowieka wobec Boga i społeczeństwa, to wyrzeczenie się małżeństwa bywa jeszcze większym obowiązkiem, gdy zachodzi obawa, że w małżeństwie możemy stać się źródłem niedoli przyszłego pokolenia. Ale pamiętać należy, że przy wyrzeczeniu się małżeństwa obowiązuje każdego życia bezwzględnie czyste i pod każdym względem nienaganne.

UROCZYSTOŚCI WESELNE.

Obyczaje ludzkie bywają bardzo uparte i nieraz bardzo nielogiczne. Z pokolenia w pokolenie powtarza się pewien zwyczaj, wszyscy go powtarzają, chociaż nikt nie zastanawia się nad tem, dlaczego to czyni. Bywają obyczaje takie, że rujnują jednostki, a przynajmniej narażają je na wielkie straty, ale nakaz obyczaju jest taki silny, że nawet tam, gdzie rozum każe się z pod niego wyłamać, uczucie poddaje się mu bez zastrzeżeń. Do takich obyczajów należą uroczystości weselne.

Wstępowanie w związki małżeńskie jest w życiu człowieka wydarzeniem pierwszorzędnej wagi i dlatego nikt nie dziwi się, że temu wydarzeniu towarzyszą różne ceremonje i uroczystości. Niestety, te uroczystości w pojęciach nowożeńców odgrywają taką ważną rolę, że dla nich zapomina się rzeczy daleko ważniejsze. Radość z połączenia się z ukochaną osobą pragnie znaleźć wyraz i dlatego zaślubiny bywają zarazem weselem, podczas którego wyjątkowość chwili znajduje wyraz w wyjątkowych przyjemnościach bogato zastawionego stołu, w muzyce i tańcach. Podczas przygotowań do wesela aż nazbyt często zapomina się o małżeństwie i jego celach, a wesela, zależnie od sfery,

w której się odbywają, stopniują się od mniej lub więcej wystawnej uczty aż do niełądnego i pożałowania godnego pijaństwa i obżarstwa. Ubodzy ludzie, którzy latami całemi musieli ciułać, aby posiąść kilkanaście złotych, w niemądrem naśladowaniu bogatych albo przynajmniej zamożnych ludzi, wydają wszystko do ostatniego grosza, aby się tylko pokazać, aby ludzie widzieli, jakie to ładne odbyło się wesele. Hindusi przy sposobności ożenku zaciągają tak wysokie długi, że potem spłacają je przez całe życie. Niestety, takich niemądrych nie brak i w innych częściach świata śród innych narodów.

Przygotowania do małżeństwa bywają w naszem społeczeństwie bardzo niewłaściwe, często nawet śmieszne. Jak naprzykład spoglądać na fakt, że panna, mająca wyjść za mąż, w przeciągu całych tygodni siedzi w domu i szyje, a szyje swoją wyprawę. Ta wyprawa bywa dla niej daleko ważniejszą, niż zdrowie. Zamiast wyprawę kupić gotową, a samej używać dużo spaceru na świeżem powietrzu i krzepić siły dla niedalekich, poważnych obowiązków, robi się rzeczy zbędne i marnuje się przytem najcenniejszy skarb — zdrowie. Przytem szyje się najczęściej mnóstwo rzeczy, które według pewnych utartych zwyczajów trzeba mieć, ale których najczęściej nie używa się wcale. Wreszcie po tygodniach takiego szycia, często nawet po nocach — bo do dobrego tonu należy, aby panna młoda uszyła sobie nie-

które rzeczy sama — idzie panna młoda w welonie i wianku mirtowym do ślubu, ale jej policzki są takie blade, że raczej nadawałaby się na statystkę jakiego obchodu pogrzebowego, niż na pannę młodą, której symbolem powinien być pąk pięknego kwiatu. Po ślubie następuje mniej lub więcej męcząca uczta weselna, połączona częstokroć z hucznemi tańcami i tym podobnemi zabawami. Tak więc życie małżeńskie młodej kobiety zaczyna się zmęczeniem, niby fatalnem proroctwem, że tych zmęczeń będzie w życiu aż nadto.

Z jednej strony utarł się zwyczaj spraszania na wesela wielu gości, z drugiej strony gości tych obowiązuje dawanie nowożeńcom różnych prezentów. Gdyby uciecha tych gości na weselu i uciecha nowożeńców z ich prezentów była osobliwie wielka, to możnaby sobie wytłumaczyć jako tako ten nieco przestarzały zwyczaj. Ale w gruncie rzeczy ani goście nie cieszą się osobliwie z zaproszenia na wesele, jeśli nie chodzi o bliskich krewnych albo przynajmniej bliskich przyjaciół, ani zapraszający nie powodują się jakiemiś osobliwemi uczuciami przyjaźni czy życzliwości dla zapraszanych. Chodzi tu o jeden z tych pustych konwenansów, na które wszyscy wyrzekają, ale którym wszyscy poddają się.

Tak naprzykład co do prezentów ślubnych obowiązuje jakaś zasada, że nie wolno dawać podarków skromnych, ale pożytecznych, lecz przeciwnie trzeba dawać takie, które są kosztowne, a dla

obdarowanych przedstawiają jak najmniejszą wartość praktyczną. Dzieje się przeto, że w skromnem mieszkaniu, urządzonem tak, jak na to pozwalały nieduże środki nowożeńców, gromadzą się rzeczy przepychowe, nie mające najmniejszego zastosowania w domu niezamożnych ludzi, żyjących ze swojej pracy. Gdyby tacy nowożeńcy otrzymali od licznych krewnych i przyjaciół przedmioty, mogące służyć do urządzenia mieszkania, jak naprzykład poszczególne sprzęty, kobierce, naczynia, to mieliby z tych prezentów jaki taki pożytek, ale gdy obdarza się ich zbytkownemi przedmiotami ze srebra, wspaniałem szkłem i obrazami w przepychowych ramach, to ma się wrażenie, jakby się chciało krytykować skromność urządzenia ich mieszkania. Takie prezenty nietylko że nie posiadają najmniejszego znaczenia praktycznego, ale bywają źródłem bezustannych kłopotów, bo najczęściej niema ich gdzie przechowywać w niedużem mieszkaniu. To też gdyby takie niepraktyczne prezenty zostały nowożeńcom skradzione w pierwszym tygodniu po weselu, to złodziej wyświadczyłby im tylko prawdziwą usługę. Tymczasem zwyczaj robi swoje i gdy w rodzinie albo w kołach przyjaciół dochodzi do kojarzenia się nowych małżeństw, to ci, którzy zostali tak niepraktycznie obdarowani, składają nowożeńcom podobnie niepraktyczne prezenta. I tak rzecz ta idzie w kółko. Do wydatków równie niepraktycznych jak niepotrzebnych za-

liczamy także wydatki na powozy, bukiety, wspaniałe stroje i t. p. Gdyby wszystkie pieniądze, wyrzucone w taki niepraktyczny sposób, zostały wydane na rzeczy pożyteczne, to młoda para mogłaby mieć z tego duży pożytek.

Sentymentalni narzeczeni marzą naturalnie także o podróży poślubnej, którą uważają za konieczną dla podtrzymania swego stanowiska w oczach przyjaciół i znajomych. Nieraz na taką podróż wydaje się znaczne pieniądze, aby tylko zaimponować swemu bliższemu i dalszemu otoczeniu. Podróże poślubne miały dawniej dużo racji za sobą. Przedewszystkiem nowożeńcy mogli w ten sposób spędzić czas niejaki w zupełnem odosobnieniu, zdala od miłych przyjaciół i znajomych, którzy niezawsze posiadają dość taktu, aby trzymać się zdala od ludzi, którzy nie pragną towarzystwa. Młodzi małżonkowie, udając się w podróż poślubną, unikali niedyskretnych spojrzeń i uwag swego otoczenia, a jednocześnie przyzwyczajali się do siebie i wżywali się w nową dla siebie sytuację. Bywał to zasłużony wypoczynek po męczących i denerwujących przygotowaniach do małżeństwa, oraz zbieranie sił do czekających na młode stadło obowiązków.

Dzisiaj podróże poślubne stały się wszystkiem innem, tylko nie wypoczynkiem. Młode małżeństwa nie udają się, jak to dawniej bywało zasadą, w jakieś zacisze odosobnione, ale tłoczą się między tłumy podróżujących próżniaków, zwracając na

siebie uwagę swemi ubiorami i nieukrywaną pieszczotliwością. Jest to i niedelikatne i nielogiczne. Niedelikatność zachowywania się niejednej młodej pary mógł stwierdzić każdy, kto pary takie widywał w podróży poślubnej. Brak logiki podróży poślubnej spoczywa w tem, że podróż taka, w której pani młoda albo pan młody całem zachowaniem swojem zwraca na siebie uwagę i przedstawia się całej publiczności hotelowej czy kąpielowej jako młode małżeństwo, nie ma najmniejszego sensu. Jest to wchodzenie z deszczu pod rynnę. Dalej stało się obecnie modą, aby zwiedzać w podróżach jak najwięcej wszelakich osobliwości. Młodzi małżonkowie bywają znużeni i nie mają najmniejszej ochoty do włóczenia się po galerjach i muzeach, ale boją się egzaminu znajomych, czy aby widzieli to i czy należycie obejrzeli tamto i dlatego chodzą po miastach od rana do nocy i oglądają wszystkie ich osobliwości aż do obrzydzenia.

Gdy w podróż poślubną udają się ludzie bogaci, to koszta takiej podróży nie grają osobliwej roli. ale jeśli chodzi o ludzi średnio zamożnych albo zgoła o takich, którzy muszą pracować na swoje utrzymanie, to taka podróż kosztuje tyle, ile wydaje się przeciętnie na przyzwoite urządzenie mieszkania, a nieraz nawet więcej. To też dzieje się nieraz, że nieroztropni małżonkowie wyprawiwszy wesele i odbywszy podróż poślubną, mają takie znaczne długi, iż na ich spłacenie muszą pra-

cować całemi latami. Podróż poślubna może być bardzo piękna i miła, temu nikt nie zaprzeczy. Ale cóż z tego, gdy wydatki na nią zawierają w sobie przyszłe nieporozumienia między małżonkami! Gdy po weselu trzeba spłacać wysokie długi, a skutkiem tego ograniczać się w potrzebach, to nie może to zachwycać ani męża, ani żony. Młoda żona widuje przyjaciółki w nowych eleganckich sukniach i domaga się od męża, aby sprawiał jej podobne. Ten tymczasem musi liczyć każdy grosz, aby w chwili odpowiedniej dać wierzycielowi, co mu się należy. Przez miłość dla żony zapomina czasem o konieczności spłaty długu, co miewa zazwyczaj niemiłe następstwa. Jeśli następnym razem odmówi żonie jakiej niekoniecznie potrzebnej rzeczy, to spotyka się ze łzami i z wyrzutami, a sam znając najlepiej swoje położenie materjalne, popada w gniew na bezwzględną żonę, która chce się stroić i nie myśli o tem, jak ciężkiem jest położenie męża. Dochodzi do wymiany gorzkich zdań i nieraz podróż poślubna staje się nadmiarem swej słodyczy przyczyną stałej goryczy współżycia małżonków.

Bardzo często za wszystkie niepotrzebne wydatki około uroczystości weselnej odpowiedzialność ponoszą nie nowożeńcy, ale ich rodzice, którzy dla takich czy innych względów chcą koniecznie, aby wszystko było tak, jak bywało za czasów ich młodości, albo też, aby dzieci ich miały takie wesele, jakie oni mieć chcieli, ale wyprawić sobie

nie mogli. Dlatego nie bacząc na ciężary, jakiemi obarczają własne dzieci, bywają wogóle bardzo złymi doradcami. Jeśli więc sam urządzać będziesz swoje mieszkanie i jeśli od ciebie zależeć będzie wyprawienie lub niewyprawienie wesela, to pamiętaj o tem, że nieprodukcyjny wydatek zawsze mści się na nierozsądnym rozrzutniku. Bądź rozumny i oszczędny. To, co wyrzucisz niepotrzebnie, to już nie wróci, a może nadejść chwila, w której pieniądze wyrzucone przydałyby się jak najlepiej. Wedle stawu grobla — powiada przysłowie. Musisz być dość rozumnym i stanowczym, aby wiedzieć co możesz zrobić, a czego ci robić nie wolno. Nierozsądne wymagania narzeczonej albo jej rodziców trzeba umieć wyperswadować im równie stanowczo jak grzecznie. Człowiek, który bierze życie poważnie i nie chce stać się igraszką losu, nie powinien igrać z obowiązkami. Jeśli wyrzucisz pieniądze na rzeczy niepotrzebne i zbędne, to wiedz, że zabraknie ci ich przy sposobności na rzeczy najpotrzebniejsze i konieczne. Znajdź sobie choć jeden rozumny argument na to, że zaraz na wstępie nowego życia masz się zadłużyć, abyś był później zależnym od łaski i niełaski wierzycieli. Niema żadnego powodu do przypuszczenia, że małżeństwo ma być rozpoczynane w sposób możliwie nierozsądny przy zamkniętych oczach na wszystkie rozsądne potrzeby i wymagania doby późniejszej. Przeciwnie, każdy rozumny człowiek powinien

pamiętać o tem, że małżeństwo przynosi z sobą liczne powinności, którym sprostać tem jest trudniej, im mniej radzimy się swego rozumu i sumienia.

ZASADZKI.

Kto uważnie badał nasze dotychczasowe wywody, ten zgodzi się chyba, że życie czyste i moralne jest wyższą postacią istnienia od życia nieokiełzanego i rozwiozłego. Z rozważań naszych widać już dość jasno, że każdy, kto chce żyć moralnie, musi unikać pewnych zasadzek, które wszędzie grożą nam upadkiem. Kto chce osiągnąć wielki cel, temu nie wolno lekceważyć nawet drobnych przeszkód na drodze do tego celu, bowiem mnóstwo drobnych przeszkód staje się murem potężnym, który stanie między naszym celem a nami.

Jedną z najpoważniejszych przeszkód w drodze do idealnych celów życia czystego jest złe towarzystwo. Przysłowie, powiadające: Z kim się zadajesz, takim zostajesz — jest zupełnie słuszne. Dobry człowiek wywiera wpływ dobry, człowiek zły, doznaje osobliwej radości, gdy ludzi niezepsutych i czystych może psuć i przekształcać według wzorów własnego zepsucia. Jest to już w naszej ludzkiej naturze ugruntowane, iż każdy chciałby, aby wszyscy byli podobni do niego. Przeciętny człowiek nie znosi poprostu, aby inni byli niepodobnymi do niego i stara się o to, aby

wszyscy, z którymi się styka stale, byli tacy sami, jakim jest on. Niebezpieczeństwo ludzi złych jest jasne. Ich towarzystwo pociąga młodzieńców niezepsutych, ich doświadczenia zaciekawiają serca niedoświadczone. Zbliżają się tedy do takich zepsutych ludzi młodzieńcy czyści i oto dzieje się, że przykład zaczyna działać. Nie potrzeba zbyt wielkiej wymowy, aby niezepsutego chłopca przekonać, że młodzież musi się wyszumieć i że życie czyste a moralne jest wysoce szkodliwem dla zdrowia. Zresztą mniejsza o argumenty; dość, że nowi towarzysze zaczynają oddziaływać na młodego niedoświadczonego chłopca i po niedługim czasie chłopiec taki wchodzi na ich drogi zakazane. Zrazu nieśmiało i lękliwie, czując się obcym i intruzem w nowem towarzystwie, ale niebawem przyzwyczaja się do tego towarzystwa i staje się jednym z wielu wykolejonych. Nauki ojca i napomnienia matki zostały wyśmiane, zasady religji wydrwione i zapomniane i oto powrót na opuszczoną drogę moralności i czystości staje się czemś ogromnie trudnem albo zgoła niemożliwem.

Takiego towarzystwa należy stanowczo unikać. Sumienie samo wskazuje, kiedy uciec należy od ludzi złych. Nawet krew nasza, czysta i niezepsuta, uderzając nam do twarzy, ostrzega nas przed grożącem niebezpieczeństwem. Pozwólmy się ostrzegać, dopóki nie jest zapóźno. Obcowanie z ludźmi wykolejonymi przytępia niepostrzeżenie

nasze sumienie i pozbawia nas tego najważniejszego stróża naszej czystości. Charakter w towarzystwie ludzi złych ulega spaczeniu i oto młody człowiek, który jeszcze niedawno temu cenił swoją czystość jak drogi skarb, staje się całkiem obojętnym na zło i dobro i z oczyma zamkniętemi rzuca się w odmęt życia, aby w nim zginąć dla dobra i prawdy. Nikt nie może się tłumaczyć, że nie wiedział, iż dane towarzystwo jest złe i dlatego nie mógł zapobiedz swemu wykolejeniu. Każdy człowiek posiada twardy pancerz, chroniący go przed upadkiem, a tym pancerzem jest wstydliwość. Jeśli w jakiemś towarzystwie mówią o rzeczach, które zmuszają nas do wstydzenia się, albo jeśli robią rzeczy, na które nie możemy patrzeć bez zarumienienia się, to znaczy, że powinniśmy uciekać, że grozi nam niebezpieczeństwo.

Swawola w słowach i czynach może się niejednemu podobać. Młodzieniec, wychowany w zasadach czystości fizycznej i moralnej, może zostać oczarowany samodzielnością sądu swych rówieśników, którzy wyzbyli się wstydu i kroczą drogami wyuzdania, ale prędzej czy później musi przyjść uczucie obrzydzenia do samego siebie za pohańbienie własnej godności przez obcowanie ze złymi towarzyszami i czynienie rzeczy sprośnych. Zaczyna się zazwyczaj od tego, że młodzieńcy niedoświadczeni spędzają w niewłaściwem dla siebie towarzystwie wieczory. Zamiast po dniu pracy odpoczywać, rozwijać swoje siły fizyczne przez

odpowiednie ćwiczenia i spacery, albo pomnażać swoją wiedzę, tacy młodzieńcy spędzają wieczory na nieprzystojnych rozmowach, na czytaniu rzeczy lichych albo zgoła oddają się ekscesom, które dla moralności są zboczem góry, prowadzącem w przepaść. Trzeba się wystrzegać mroku wieczorów i ciemności nocy, jeśli nie chce się ponieść strat niepowetowanych. Gdy jasność dnia nie ustrzeże nas przed fatalnemi wpływami złego towarzystwa, to tem bardziej mroki nocy muszą stać się dla nas zgubnemi, jeśli połączą się przeciwko nam ze złym człowiekiem. W nocy występek wypełza ze swoich nor, aby czynił zło, w nocy zdradził Judasz swego Mistrza, w nocy czai się po zaułkach zbrodnia. Po nocy włóczą się służebnice grzechu, czyhając na swoje ofiary, które za chwilę obcowania z sobą obdarzają częstokroć ciężką chorobą na całe życie. Gdy na ulicach zacicha życie, wówczas za osłoniętemi oknami siedzib grzechu zaczyna się szalony stan rozkiełzania i występku. Brud moralny i fizyczny sprzęga się tu z występkiem i zbrodnią, aby gubić człowieka i odzierać go z jego najwyższego dobra. Niechaj tedy wie każdy młodzieniec i każdy wogóle mężczyzna, że noc jest tą porą, w którą najwięcej czyha na niego niebezpieczeństw. W jasnym blasku dnia przewrotność wstydzi się swego własnego oblicza i dlatego tai się po kątach i zaułkach, ale wraz z nastającą nocą wypełza cała ta ohyda i już niejedne pochłonęła ofiarę. Mało kto do-

myśla się, stojąc nad zwłokami samobójcy, że przyczyna samobójstwa, to króciutkie, zapomniane wydarzenie pewnej nocy. Niejeden nieszczęśnik, który przeklina chwilę swego narodzenia, spostrzega po niewczasie, że nieszczęście jego życia poczęło się pod osłoną nocnych mroków.

Młodzieńcze! Strzeż się tych wszystkich majaków, które czyhają na twoją czystość, na twój spokój i szczęście życia twojego pod osłoną ciemnej nocy! Korzystaj z wolnych wieczorów tak, aby cię one zbogacały duchowo i fizycznie i wystrzegaj się wszystkiego, co myśl twoją mogłoby zwieść na zdroża. Jeśli dni, pełne blasku słonecznego, trzeba spędzać w towarzystwie dobrem, to tem bardziej wystrzegać się należy złego towarzystwa w mrokach nocy. Nie zawieraj z nikim znajomości, a tem mniej przyjaźni, kogo nie mógłbyś zaprowadzić do swojej matki, powtarzając jej śmiało każde słowo rozmowy z nim. Jeśli wierzysz w Boga, a dusza twoja obcuje z Chrystusem, to nie chodź nigdzie, dokąd nie mógłbyś zaprowadzić z sobą Chrystusa. Tylko trzymając się takich zasad i nie odchylając się od nich ani na krok, unikniesz tego zła, które staje się przekleństwem dla tysięcy ludzi.

Gdy już mowa o wieczorach i nocach, to warto pamiętać tu jeszcze o jednem. Zdarza się niejednokrotnie, że młodzi ludzie, kawalerowie i panny, spędzają w towarzystwie długie wieczory aż do godzin nocnych i potem po-

wracają razem, odprowadzając się. Młodzi ludzie, podnieceni taką lub inną zabawą wieczorową, a czasem nawet trunkiem, pozwalają sobie podczas tych samotnych wędrówek pustemi ulicami na różne poufałości, które nie mogą pozostać bez złego wpływu na moralność. Wogóle rodzice powinni sobie ustalić zasadę, aby młodzież nie zasiadywała się do późnej nocy i nie przekraczała pod tym względem godziny dziesiątej, która powinna być godziną udawania się na spoczynek. Przesiadywanie młodzieńców i panien do późnych godzin nocnych nietylko fizycznie ale i moralnie wpływu dobrego wywierać nie może. Towarzystwo wieczorowe podnieca nawet ludzi najbardziej zrównoważonych, tem bardziej zaś młodzież. Nazajutrz zamiast świeżych sił, potrzebnych do spełniania powinności, ma się ociężałą głowę i jest się roztargnionym i ospałym.

Rzecz prosta, że podobnie jak złego towarzystwa, powinien młodzieniec wystrzegać się złych książek. Słowo drukowane stało się taką potęgą, że wywiera wpływ nietylko na jednostki, ale na całe narody. Wiadomo na przykład, że książka Cervantesa o Don Kichocie zadała cios śmiertelny rycerstwu hiszpańskiemu, zmieniając charakter narodowy Hiszpan. Jeśli książka dokonać może takiego czynu, jak przemiany charakteru narodowego, to jest przemiany miljonów ludzi, to tem bardziej dokona ona przemiany jednostki. Dobra książka wykonała bardzo wiele dobrego, ale

jednemu Bogu tylko wiadomo, jak straszne spustoszenia moralne spowodowała książka zła, utwór pisarza lekkomyślnego, myślącego tylko o bawieniu czytelników i schlebianiu ich niskim instynktom. Niedoświadczony młodzieniec traktuje słowo drukowane jak wyrocznię i uważa, że co zostało napisane dla bardzo wielu czytelników, to już tem samem upoważnia do bardzo wielu rzeczy. Książka zachęca młodzież do naśladownictwa. Ileż to razy młodzieńcy, którzy naczytali się opowieści o Indjanach, wybierali się w drogę, aby doznawać przygód, o których właśnie czytali! Czyż nie musimy przypuścić, że książki, traktujące o przeżyciach innego charakteru, pociągną swoich czytelników w sposób podobny? Każdy znawca życia łatwo zorjentuje się, z kim ma do czynienia, jeśli tylko wie, co dany osobnik lubi czytywać i jakie książki znajdują się w jego bibljotece. Serca, które zbyt łatwo zapalają się dla wydarzeń i postaci wymyślonych, zbyt rzadko zapalą się dla rzeczywistego życia i niemniej rzadko dostrzegą niebezpieczeństwo, czyhające na ich drodze.

Młodzieniec, który ma zasady stałe i charakter dość silny, aby te zasady przestrzegał wiernie i stale, może być uważany za zabezpieczonego przed wykolejeniem moralnem, jeśli śród zasad swoich ma zasadę unikania pokusy w postaci nieodpowiedniej lektury, lubieżnych obrazków, nieprzystojnych anegdot i t. p. Nikt nie może ocierać się o brud bez powalania się. Jest to oczywistość

taka jasna, że nie trzeba jej dowodzić. W dziedzinie duchowej i moralnej działają te same prawa. Kto obcuje z myślami nieczystemi obcych ludzi, ten musi pokalać swoje własne myśli. Gdy zaś myśl stała się nieczystą, wówczas można być pewnym, że pokala ona całą istotę człowieka. Wyobraźnia musi być czysta, jeśli czystem ma być życie, a jakże wyobraźnia pozostanie czystą, skoro ją dobrowolnie kalamy przez nieodpowiednią lekturę, obrazy, anegdoty? Dusza nasza podlega pewnym nieubłaganym prawom, na mocy których możemy uniknąć widzenia czegoś, dowiedzenia się o czemś, ale nie możemy wyrzucić z pamięci czegoś, co się w nią potężnie wraziło. Nawet to, co nieraz wydaje się nam zupełnie zapomnianem, przypomni się nam w chwili najmniej odpowiedniej, dając znać o sobie, że nabytek, uczyniony przez nas lekkomyślnie, jest nabytkiem trwałym, czy chcemy, czy nie chcemy. Dlatego ostrożność jest lepszą cząstką mądrości.

Ciało nasze może być przyrównane do klatki, w której zamknięty jest anioł wraz ze zwierzęciem i szatanem. Nikt nie może bezkarnie rozpętać zwierzę, jeśli nie chce, aby szatan otrzymał nad nim władzę. Lubieżne obrazy wywierają na nas dlatego takie mocne wrażenie, że są niezwykłe. Dzięki tej niezwykłości i związanemu z nią silnemu wrażeniu, obrazki takie wrażają się w naszą pamięć niby fotografje, których żadna moc ludzka nie jest w stanie usunąć. Pewien działacz spo-

łeczny, ostrzegając przed takiemi obrazkami swych młodych słuchaczy, opowiedział im swoje własne doświadczenie. Oto jakiś wędrowny szewc pokazał mu w dzieciństwie sprośną książkę, a w niej niemniej sprośne obrazki. Wrażenie było takie silne, że w przeciągu dziesiątków lat sprośne te obrazki przypominały się owemu człowiekowi, ilekroć przypomniał mu się ów szewc. Później widywał tysiące różnych innych obrazków, pięknych i interesujących, ale wszystkie uległy zapomnieniu, podczas gdy obrzydliwość widziana w dzieciństwie, pozostała w pamięci, jak gdyby została w mózgu wypalona.

Stowarzyszenia, mające na celu walkę z niemoralnością, oczyściły atmosferę do pewnego stopnia, ale złego jest jeszcze tyle, że ostrzeżeń nigdy nie może być zadużo. I tutaj, jak w każdej innej dziedzinie, należy unikać początków i nie lekceważyć nawet pokus drobnych. Po czasopismach, rozchodzących się w wielkiej ilości, znajdują się niejednokrotnie portrety aktorek ubranych tylko do połowy i w pozycjach nieosobliwie przyzwoitych. Nieraz młodzi ludzie uważają się za upoważnionych do wycinania takich obrazków i zawieszania ich w swoich pokojach, nie zdając sobie sprawy z tego, że taki obrazek wyrządza im krzywdę, zaśmiecając ich wyobraźnię i przyzwyczajając ich do rzeczy mniej przyzwoitych, aż wreszcie przestanie ich razić obrazek najbardziej nieprzystojny. Czystą myśl i czyste serce można

zachować tylko wtedy, gdy się unika wszystkiego, co zanieczyszcza i plugawi.

Zajęłoby nam to zbyt dużo miejsca, gdybyśmy chcieli przejść po kolei wszystkie te wątpliwe przyjemności, które są zasadzką na czystość młodzieńców. Za zasadę powinien mieć każdy przyzwoity młodzieniec to przekonanie, że przyjemności, które kosztują dużo pieniędzy, a jednocześnie krępują wstydliwość choćby tylko w początkach, nie są przyjemnościami, ale wyrządzaniem sobie krzywdy. Przyjemności takie nie dadzą się nigdy pogodzić z moralnością. Z pośród tych przyjemności, które dla młodych ludzi przedstawiają osobliwe niebezpieczeństwo, należy wymienić taniec i teatr, ponieważ przyjemności te są dla młodzieży osobliwie pociągającemi. Pewien biskup rzymsko-katolicki opowiadał przy sposobności, że w konfesjonale poczynił bardzo smutne doświadczenia co do tańca, a mianowicie dowiedział się, że na każdych dwadzieścia upadłych kobiet dziewiętnaście zawdzięcza swój upadek początkom poczynionym na sali tanecznej. Konieczność nabywania dla siebie kosztownych toalet, późne powracanie z zabaw tanecznych, znaczny wysiłek fizyczny, podniecające towarzystwo, a niejednokrotnie i nadużywanie napojów alkoholowych — oto argumenty, które same przez siebie świadczą, jak godną potępienia przyjemnością jest taniec. A cóż dopiero sam fakt, że młody mężczyzna może przy dźwiękach muzyki pozwalać

sobie na różne poufałości względem tancerki, na jakie nie pozwoliłby sobie poza tańcem, że oboje podlegają podnieceniu zmysłowemu, skutkiem którego muszą rodzić się pewne pragnienia i obrazy!

Nikt chyba nie może twierdzić o sobie, iż jest taki nienamiętny, że taniec pozostaje dla niego obojętnym o ile chodzi o podniecenie zmysłów. Jest oczywiście dużo kobiet, które zapewniają, że taniec nie wywiera na nie żadnego wpływu podniecającego i właśnie kobiety te są najgorliwszemi tancerkami. Jeśli mamy im wierzyć, że taniec jest dla nich taki obojętny, to musimy przypuścić, że brak im tych cech, które w sposób dobitny charakteryzują kobietę, albo też że nie zdają sobie sprawy z charakteru uczuć i wrażeń, jakie taniec w nich budzi. Pewna znana pisarka, która wyrzekła się tańca raz na zawsze, opisuje swoje wrażenia taneczne w taki sposób, że opis ten przytaczamy poniżej w przekonaniu, iż takie same wrażenia są udziałem każdej tancerki. Oto co pisarka ta opowiada o sobie:

„Przy łagodnym płynnym walcu doznawałam uczucia rozkoszy, którego nie potrafię opowiedzieć. Sama myśl o tym tańcu pobudzała tętno serca, a gdy zbliżał się do mnie tancerz, aby puścić się ze mną w tan, czułam, że rumienię się zlekka. Nie mogłam już patrzeć mu w oczy tak swobodnie, jak przedtem, ale pomieszanie moje osiągało szczyt, gdy mogłam się oddać słodkiemu zawrotowi i oprzeć swobodnie o jego ramię. Wówczas prze-

nikało mnie jakieś słodkie uczucie od stóp do głów. stawałam się słaba, traciłam panowanie nad sobą i musiałam pozwolić, aby to ramię, które mnie otaczało, było całem mojem oparciem. Jeśli tancerz, bądź to z braku doświadczenia czy też skutkiem nieśmiałości, nie potrafił wzbudzić we mnie tych uczuć, które tu opisuję, wówczas odmawiałam mu tańca. Wypowiadam się szczerze i uczciwie i sądzę, że moi czytelnicy uwierzą mi, gdy im powiem, że nie wiem jakich właściwie rozkoszy doznawałam w tańcu. Dzisiaj wspominam o tem ze wstydem. Uczucie zadowolenia polegało na tym dreszczu magnetycznym, jakiego doznawałam w objęciach krzepkich mężczyzn. Nie chodziło tu o taniec i nawet nie o mężczyzn, ale o to uczucie rozkoszy, towarzyszące tańcowi. Rozwijała się we mnie najniższa strona mojej natury. Stawałam się zuchwalszą i jeśli z początku nie mogłam wytrzymać spojrzeń mężczyzn, z którymi tańczyłam, to później nauczyłam się patrzeć im w oczy tak samo, jak oni patrzyli w oczy mnie. W ten sposób walc stał się dla mnie upragnioną rozkoszą zmysłów, której nigdy nie byłam syta. Serce biło żywiej, ręka ściskała rękę i całe jestestwo przenikały uczucia, o których usta nie byłyby odważyły się wypowiedzieć. I podczas, gdy oddawałam się takim uciechom, nikt nie odezwał się do mnie, aby mi powiedział, że postępuję niewłaściwie. W chwilach osobliwych marzyłam o czułych słowach, które szeptano mi

podczas tańca i jakiś nieopisany dreszcz zmysłowy przebiegał całe moje ciało, gdy przypominałam sobie jaką szczególną zuchwałość niektórych swoich tancerzy.

Jestem mężatką, mam swój dom i dzieci i dziękuje Bogu przynajmniej za doświadczenie, którego nabyłam, a które pozwala mi czuwać nad tem, aby moje córki nie doznawały nigdy tych pokus, jakich doznawałam ja podczas tańca. Lecz jeśli takich uczuć, jakie właśnie opisałam, doznaje młoda niezepsuta dziewczyna, to cóż dopiero dziać się musi z kobietą zamężną! Ona wie co oznacza każde płomienniejsze spojrzenie, każdy mocniejszy uścisk, wie, odpowiada na to i leci w przepaść niebezpieczeństwa i hańby."

Oto uczucie, jakiego doznają kobiety podczas tańca. Być może, że nie wszystkie kobiety potrafiłyby tak subtelnie zanalizować swoje uczucia, ale fakt pozostanie faktem, że taniec nie może być uważany za obojętny dla moralności młodzieży, a nawet ludzi żonatych i zamężnych. To też najlepiej zrobią ci, którzy wyrzekną się tej przyjemności, zanim poczynią smutne doświadczenia.

Zwróćmy teraz uwagę na teatr. Mówi się, że teatr odtwarza życie. Niewątpliwie tak, ale jakie życie? Pewne strony życia są takiemi, że nie są godne tego, aby były odtwarzane. Teatr współczesny żyje z powikłań zachodzących w życiu rodzinnem, z niewierności małżeńskiej, z biernego poddawania się uczuciom, z któremi każdy przy-

zwoity człowiek walczyć powinien. Wygląda to tak, jak gdyby instytucja publiczna była propagatorką pewnego rodzaju grzechów. To też niejeden młodzieniec, który nie zetknął się dotąd z grzechem niemoralności obyczajowej, styka się z nim w teatrze, gdzie grzech ten podaje się w estetycznej oprawie, jak gdyby dla tem większej zachęty do niego. Takie sztuki teatralne apelują bezustannie do zmysłowości widza i budzą w nim najniższe instynkty.

Zgubne skutki teatru nie każą na siebie czekać zbyt długo. To, co zacni i szlachetni rodzice zaszczepiali w sercu syna w przeciągu całych lat, rozwiewa się jak mgła w ciągu jednej godziny. Młodzieniec nie pojmuje, aby coś mogło być złem, skoro tysiące ludzi zachwycają się tem i oklaskują sprawy podawane ze sceny. Zmysły zostają pobudzane, wyobraźnia jest stale podniecana, to, co się widywało w życiu, a czego się nieraz nie rozumiało, staje się zrozumiałem i czyni człowieka skłonnym do rozgrzeszania każdego grzechu. Tutaj oddziaływa wpływ ludzi, którzy brzydzą się życiem rodzinnem i wyśmiewają się ze wszystkiego, co tak zwany filister uważa za ważne i święte. Obnażone ciała, dwuznaczne słowa i postawy, sytuacje wymyślone specjalnie na to, aby podniecały wyobraźnię, wszystko to razem wzięte, musi podkopywać wszelką moralność i teatr staje się w ten sposób agencją, która napędza piekłu coraz więcej klijentów. Toż tutaj oklaskuje się wszystko,

co apeluje do najniższych instynktów! Młodzieniec niezepsuty, szanujący dotąd zasady wyniesione z domu rodzicielskiego, zostaje przez teatr wychowany dla knajpy, domu publicznego, ulicy i przygód zakazanych. Właśnie po wyjściu z teatru staje się zbyt często ofiarą owej biblijnej „cudzej kobiety", która w mroku nocy czyha na niedoświadczonego. Kto więc chce zachować czystość ciała i duszy, ten powinien stronić od takich wątpliwych przyjemności jak taniec i teatr, są to bowiem najpoważniejsze niebezpieczeństwa, jakie sobie wyobrazić można.

Naturalnie, jesteśmy bardzo dalecy od tego, abyśmy odmawiali młodemu człowiekowi prawa do rozrywki, ale powtarzamy, że rozrywka nie może być taką, aby zwodziła na zdroża i stawała się przyczyną upadku moralnego i fizycznego. Do przyjemności, których każdy młodzieniec unikać powinien, należy gra w karty. Przy tej grze rozwija się w każdym młodzieńcu skłonność do hazardu, a traci się przy niej tyle drogiego czasu, że doprawdy żal się robi tych godzin, które przepadają dla godziwych rozrywek i właściwego odpoczynku albo dla pomnożenia wiadomości, których żaden człowiek nie posiada za wiele. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, ilu to młodych ludzi zgubiła skłonność do hazardu. Gdy gra hazardowna staje się namiętnością, wówczas młodzieniec, oddany jej, zapomina o wszystkiem, zaniedbuje swoje codzienne obowiazki, wyłamuje sie

z pod nakazów uczciwości, bardzo często sprzeniewierza powierzone mu pieniądze, a koniec bywa oczywiście bardzo żałosny. Zaczyna się, jak zwykle, od niewinnej zabawy, której nikt nie odważyłby się potępić, ale wkrótce niewinna zabawa staje się nałogiem i namiętnością, prowadzi do coraz większego ryzykowania szczęścia, aż wreszcie z człowieka wolnego staje się niewolnik namiętności. I tutaj więc najmądrzej postąpi ten, kto uniknie początków.

Każdy z nas potrzebuje odpoczynku i rozrywki, ale niewszystko bywa godziwą rozrywką, co się tak nazywa. Umysł nasz wyczerpuje się przy pracy i potrzebuje koniecznie nowych wrażeń, nasze ciało traci na sile i wymaga odpoczynku. Naturalnie, że nie może być o odpoczynku mowy wtedy, gdy poddajemy się nowej postaci wysiłku, ani nie możemy mówić o rozrywce, gdy zamiast spokoju dla umysłu, mamy do czynienia z innemi postaciami podniecenia i zdenerwowania. Młodość bywa skłonna do traktowania życia jako wesołej maskarady, ale życie nie jest zabawą; jest ono rzeczywistością i to rzeczywistością bardzo poważną, nad którą warto się zastanowić. Kto więc nie poznał pociągającego uroku tańca, teatru, gry w karty, niechaj nie stara się go poznać, kto zaś poznał te fatalne w swych skutkach rozrywki, niechaj wysili całą moc swego charakteru, aby się wyzwolić z pod wpływu tego uroku.

Jeśli zasadzki na cnotę i czystość życia są liczne

i niebezpieczne, to jednak można ich do pewnego stopnia uniknąć, jeśli nie poddamy się wpływowi największego sprzymierzeńca grzechu, jakim jest alkohol. Gdy mowa o tym strasznym wrogu ludzkości, to należałoby raczej napisać o nim cały tom, niż pewien krótki ustęp rozdziału. W niewielu słowach nie da się wcale wyrazić tego wszystkiego, co odpowiadałoby powadze sprawy. Dzień w dzień odgrywają się przed naszemi oczami dramaty i tragedje całych rodzin zrujnowanych przez alkohol, ale my nie zwracamy na to nawet uwagi, tak dalece przywykliśmy do panowania alkoholu nad naszem życiem. O tem, że spożywanie alkoholu podkopuje zdrowie i skraca życie, każdy wie aż nadto dobrze. Niemniej wiadomo, że potomstwo alkoholików bywa chorowite i słabowite. Ale to nie wszystko. Tysiące zbrodni nie byłoby popełnionych, tysiące występków byłoby niepoznanych, gdyby nie alkohol. Niejeden młodzieniec uniknąłby utraty czystości swojej i zachowałby godność, gdyby alkohol nie zamroczył jego umysłu, nie odebrał mu jasnego sądu o rzeczach i nie oniemił jego sumienia. Zrujnowane szczęście jednostek i całych rodzin, zdrada, fałszerstwo, zabójstwo i morderstwo jakże często miewa początek w tem, że ktoś spożył w wesołem towarzystwie kieliszek wódki! Nieraz spoglądamy na pijaków z uczuciem pogardy, litujemy się nad ich zmarnowanemi rodzinami, wyniszczonemi żonami i nędznemi dziećmi, i ani przez myśl nam nie przej-

dzie, że każdy z nas mógłby tak samo upaść, gdyby nie czuwał nad sobą. Toż każdy pijak był kiedyś człowiekiem porządnym i statecznym, pracował jak wszyscy inni, spełniał swoje obowiązki obywatelskie i społeczne, był może dobrym ojcem rodziny i wzorowym mężem. Aż oto razu pewnego poczęstowano go wódką, która mu zasmakowała, zaczął do niej powracać podobnie jak do towarzystwa innych zwolenników kieliszka i oto znalazł się na pochyłości, która kończy się w otchłani nędzy i upokorzenia. Najfatalniejszym w swych skutkach bywa pierwszy łyk wódki. Kto nie wypił pierwszego kieliszka tej trucizny, ten uniknął wszystkich fatalnych następstw alkoholizmu. Dlatego i tutaj zasadą winno być doświadczenie wielowiekowe całej ludzkości: unikaj początków!

Alkoholizm, to plaga wszystkich plag i źródło najliczniejszych niedoli ludzkości. Gdy się pomyśli, że ludzkość sama plecie na siebie ten straszliwy bicz i to ogromnym kosztem, to można zwątpić o rozsądku świata. W Ameryce Północnej zużywano na fabrykację alkoholu tyle zboża, ile byłoby wystarczyło na wyżywienie całej jednej części świata. Wydatki na alkohol przekraczają wydatki ponoszone na zakupno chleba i obuwia w całym kraju podczas pewnego okresu czasu. Suma pieniędzy wydanych na alkohol przekraczała w Ameryce dwukrotnie wartość wszystkich kościołów i szkół łącznie z ziemią, na której te budowle są

powznoszone. Obliczono, że Amerykanie i Anglicy spożywają takie mnóstwo alkoholu, że roczny wydatek na tę truciznę przenosił przed wojną półtora miljarda dolarów. Jest to taka suma, że gdyby ją ułożyć w srebrnych dolarach, kładąc jeden dolar na drugim, to powstałaby wieża wysokości 2959 mil, to jest tyle mil, ile dzieli Nowy Jork od San Francisko. Ale na tem nie kończy się wydatek na alkohol. Trzeba wziąć pod uwagę wszystkie szkody, jakie alkohol powoduje, a mianowicie spustoszenia w rodzinach i warstatach pracy, zaniedbanie dzieci, z których wyrastają następnie ludzie ciemni i dla społeczeństwa szkodliwi, do tego zaś trzeba dodać wszystkie szpitale i więzienia oraz przytułki. Bowiem gdzie się buduje gorzelnie, tam trzeba zawsze z nieuniknioną koniecznością budować szpitale i więzienia dla ofiar alkoholu. Jest to więc plaga, jakiej nie mógłby wymyślić najstraszniejszy wróg ludzkości, a tymczasem ludzkość sama pracuje i wysila się, aby tę plagę podtrzymać.

Niektórzy pijacy usiłują wmówić w siebie i w innych, że alkohol jest pożywieniem, ale to kłamstwo. Żadna postać alkoholu nietylko nie odżywia organizmu, ale przeciwnie, szkodzi mu i niszczy go. Alkoholu nie można strawić i organizm nietylko że nie chce go sobie przyswajać, ale przeciwnie wysila się wszelkiemi sposobami, aby go jak najprędzej wydalić. Alkohol jest wspaniałym środkiem oświetlającym i ogrzewającym, ale

najmniej nadaje się do spożywania. Jeśli nad kieliszkiem najlepszego napoju alkoholowego potrzymać zapałkę, to nad napojem pojawi się wnetże niebieskawy płomyczek, jakim płoną wszystkie napoje spirytusowe. Jest to więc środek do opalania i oświetlania, lecz nie do picia. Ale w napojach alkoholowych znajduje się jeszcze wiele innych trucizn szkodliwych dla zdrowia ludzkiego, dodawanych do różnych wódek bądź to dla smaku, zapachu i barwy, bądź też dla zmodyfikowania albo nawet spotęgowania odurzającego działania alkoholu. Żaden rozumny człowiek nie może więc usprawiedliwić spożywania alkoholu i wytłumaczyć się przed swojem sumieniem z tego nałogu.

Małe ilości alkoholu, jakie ludzie spożywają przy zapoznawaniu się z tą trucizną, dają narazie bardzo miłe sensacje i tem samem pobudzają i zachęcają do częstszego zaglądania do kieliszka. Niewszyscy oczywiście stają się pijakami nałogowymi i niewszyscy marnieją skutkiem swego nałogu, ale niema takiego pijaka, który za swoje upodobanie dla alkoholu nie dopłacałby zdrowiem do wydatków pieniężnych. Młodzieniec, który zapoznaje się z napojami odurzającemi, postępuje bardzo lekkomyślnie, bo niebawem alkohol zaczyna mu tak smakować, że ani spostrzega, jak staje się stałym pijakiem. Duchowni wszystkich wyznań, którzy mają do czynienia z pensjonarzami szpitali, przytułków i więzień, opowiadają zgodnie, że różni nieszczęśliwi wykolejeńcy wyznają z żalem, iż na

drogę zguby weszli dzięki zamiłowaniu alkoholu. Trzeba widzieć tych ludzi i znać ich przeszłość, aby spostrzedz całą ohydę spustoszenia powodowanego przez alkoholizm. Śród ofiar alkoholu znajduje się zawsze bardzo znaczny odsetek inteligencji. Obok uczciwych robotników, którzy pracą rąk swoich żywili swoje rodziny, studentów przygotowujących się do różnych zawodów, synów zamożnych rodzin, przed którymi stało całe życie otworem, obok kupców i przemysłowców pomnażających bogactwa kraju, spotyka się śród wykolejeńców, zrujnowanych przez alkohol, lekarzy, adwokatów, sędziów, wysokich urzędników, a nawet duchownych, którzy powołani byli do tego, aby ostrzegali innych przed grożącą im zgubą. Żaden z tych ludzi nigdy nie pomyślał, że stoczy się tak nisko i żaden tego nie pragnął. To też widok ich powinien być dla każdego ostrzeżeniem, że niema tak nikłych początków zła, które nie mogłyby doprowadzić do ruiny i zniszczenia szczęścia ludzkiego.

Lekarze chorób wenerycznych wiedzą z doświadczenia, że najczęściej młodzi ludzie zarażają się w stanie upicia. Człowiek trzeźwy wystrzega się tego, co budzi w nim uczucie wstydu i wogóle czyni go ostrożnym, natomiast pijany zapomina o wszystkiem i gdy wytrzeźwieje, to nieraz nawet nie wie, czego się w stanie upicia dopuścił. Każdy przeto młodzieniec, który jest dość mądry i ceni szczęście życia swego, powinien unikać napojów

odurzających tak, jak unika się trucizny najgorszej i najniebezpieczniejszej. Zawsze tylko początek jest trudny, ale gdy ten początek został zrobiony, to następstwa nie każą czekać na siebie. Alkohol okazał się największym wrogiem ludzkości i najskuteczniejszym pośrednikiem w największych zbrodniach świata. Niejeden zamożny, a nawet bogaty człowiek stał się żebrakiem dzięki temu, że lubił wesołe towarzystwo pijaków. Tak jak klęska syfilisu, tak i klęska alkoholizmu nie ogranicza się do tych, którzy oddają się trunkowi, ale unieszczęśliwia także ich potomstwo. Dzieci, poczęte w stanie pijaństwa, rodzą się bardzo często idjotami, a jeśli nawet ominie ich ten los fatalny, to przynoszą sobie na świat usposobienie do przeróżnych chorób fizycznych i umysłowych.

Świat zaczyna spostrzegać czem alkohol jest dla ludzkości i zaczyna toczyć walkę z tym swoim wrogiem. Uczeni badacze słowem i pismem pouczają kogo należy o zgubnych skutkach alkoholizmu, zakłada się stowarzyszenia do walki z pijaństwem, wszelkiemi siłami krzewi się abstynencję i na szczęście osiąga się dość pomyślne skutki tych usiłowań. Jednym z najbardziej skutecznych środków zwalczania alkoholizmu jest ten, że obecnie pracodawcy już nie traktują obojętnie sprawy, czy dany pracownik pija alkohol czy nie pija. Na stanowiska odpowiedzialne już nie przyjmuje się ludzi, o których wiadomo, że hołdują trunkowi. Przekonano się, że najwięcej nieszczę-

śliwych wypadków na kolejach żelaznych i w fabrykach bywa w poniedziałki i dni poświąteczne, to jest właśnie po dniach, w których zgodnie z przestarzałym zwyczajem spożywa się najwięcej alkoholu. Dlatego też dzisiaj przy angażowaniu odpowiedzialnego pracownika kolejowego i fabrycznego pierwszeństwo bezwzględne daje się tym, którzy nie używają napojów alkoholowych. Ponieważ wysiłek zbiorowy zawsze jest skuteczniejszy od wysiłków jednostkowych, przeto młodzieńcy, którzy chcą unikać wiele złego i nie chcą stać się niewolnikami fatalnego nałogu, dobrze zrobią, zapisując się do stowarzyszeń abstynenckich i postanawiając wobec Boga i własnego sumienia nie zapoznawać się z trucizną alkoholu, która przyjemnie odurza, przesłaniając nam troski i pogrążając nas na chwilę jakby w półśnie wesołym, po którym budzimy się w pętach nałogu. Koniec jest zawsze żałosny.

To, co powiedzieliśmy o alkoholu, da się do pewnego stopnia powiedzieć i o tytoniu. Niejeden sądzi, że nałóg palenia nie jest bynajmniej czemś złem, że jest to tak zwany nałóg niewinny. Pomijając już fakt, że palacze przepalają ogromne sumy, za które możnaby zrobić na świecie bardzo wiele dobrego, tytoń jest także zgubną trucizną, która niszczy osobliwie łatwo młode organizmy. Statystyka poucza nas, że na tytoń wydaje się daleko więcej, niż na chleb; wyrzuca się pieniądze, aby sobie kupić wiele cierpień, powodowanych

przez używanie tytoniu. Skutkiem palenia tytoniu cierpi przedewszystkiem układ nerwowy. Ludzie palący stają się nadmiernie wrażliwymi, denerwują się przy lada sposobności, nie mogą spokojnie spać, miewają kołatanie serca, bóle i zawroty głowy. Specjaliści chorób ocznych zapewniają, że dym tytoniowy w bardzo wysokim stopniu wpływa źle na oczy, powodując pewne zachorzenia tego organu, albo też pogarszając pewne stany chorobowe. Chirurgowie wiedzą na przykład, że palacze bywają naogół bardzo lękliwi i boją się najdrobniejszych zabiegów chirurgicznych bardziej od przeciętnej kobiety. Przez nadmierne używanie tytoniu powstaje nieraz choroba raka w ustach, która już niejednego palacza zaprowadziła do grobu. Palenie niezawsze prowadzi do picia alkoholu, ale ponieważ pobudza ono pragnienie, przeto nie jest bynajmniej rzadkością, iż palacz staje się powoli pijakiem.

Niech nikt nie myśli, że człowiek, który odmawia sobie wątpliwych przyjemności picia wódki i palenia tytoniu, jest w jakikolwiek sposób upośledzony wobec innych ludzi i że życie jego jest pozbawione części uroku. Przeciwnie, największą przyjemnością, jakiej doznawać może człowiek, jest świadomość, że się jest wolnym od nałogów, które czynią z nałogowca żałosnego niewolnika zachcianek. Dobrze jest także uświadomić sobie, że nałogowcy krzywdzą nietylko siebie, ale i swoje bliższe i dalsze otoczenie. Tak na przykład palacze zanieczyszczaja powietrze całemu swojemu otoczeniu

i bywają tak bezwzględni, że nie pytają nawet, iż w otoczeniu mogą znajdować się ludzie chorzy na płuca albo gardło, a więc ludzie, którym dym tytoniowy szkodzi. Jeśli pijak upiwszy się, przewraca się na drodze i leży sobie w kałuży błota, to jest to niejako jego grzechem prywatnym. Gdyby się nie upił, to nie upadabniałby się do zwierzęcia. Zresztą policja zaopiekuje się nim i każe mu ponieść konsekwencje karne niestosownego zachowania się na ulicy. Natomiast palacz za grzechy swego obrzydliwego nałogu każe cierpieć ludziom postronnym, a często nawet bardzo chorym. Jest to więc grzech publiczny. Palacze zanieczyszczają powietrze sal publicznych, nie krępując się częstokroć zakazami palenia, napełniają cuchnącym dymem sale dworców kolejowych, w ciasnych przedziałach wagonowych uniemożliwiają przebywanie podróżnym niepalącym i nielubiącym dymu tytoniowego i t. d. Jest to więc nałóg, który powinien obchodzić nietylko palaczy, ale i niepalaczy. Z jakiej bowiem racji ludzie postronni mają oddychać powietrzem zepsutem dlatego tylko, że palaczowi się tak podoba? Jeśli więc weźmiemy pod uwagę fakt, że na tytoń wydaje się liczne miljardy i że jedynym skutkiem palenia tytoniu są liczne cierpienia, to dojdziemy do wniosku, że palenie jest nałogiem wstrętnym i szkodliwym, który zwalczać należy.

Wymieniliśmy tu kilka z tych zasadzek, które na drodze życia czyhają na młodego człowieka,

aby go wykoleić. Taniec, teatr, hazard, alkohol, tytoń — oto wrogowie czystości moralnej i fizycznej młodych ludzi. Wrogów takich ma młodość jeszcze więcej, ale wystarczy ostrzedz ją przed najważniejszymi. Zresztą, tam gdzie istnieje pragnienie zachowania czystości, każdy młodzieniec sam dostrzeże te zasadzki, które mogą przyprawić go o szczęście całego życia, pozbawiając największego skarbu, jakim jest świadomość zupełnej wolności i niezależności od jakichkolwiek zachcianek. Natomiast ceniąc siłę moralną i zdrowie fizyczne, młodzieniec roztropny starać się będzie o krzepienie jednego i drugiego przy pomocy sportu, spacerów na świeżem powietrzu, uczęszczania na pożyteczne odczyty i pomnażania swoich wiadomości i doświadczeń. Dobre towarzystwo ludzi szlachetnych i mądrych dokona reszty i ochroni przed niewczesnemi żalami zmarnowanego życia.

ŚRODKI POMOCNICZE.

Kto chce w życiu wiele osiągnąć, musi mieć wiele sił i nie powinien lekceważyć tych doświadczeń życiowych, za które zapłacili inni bardzo drogo. Postęp ludzkości jest możliwy tylko tam, gdzie jedno pokolenie korzysta z doświadczeń pokolenia poprzedniego. Życie dla człowieka, który chce coś osiągnąć i czegoś dokonać, nie jest bynajmniej jakąś zabawką i sielanką, ale ciężkim obowiązkiem. Przy takiem rozumieniu życia dla rozsądnego młodzieńca nie może być rzeczą obojętną, czy na drodze do swego celu spotka się z pomocą, czy z przeszkodą. Gdy człowiek starszy spogląda wstecz na swoje życie, to zazwyczaj powiada sobie nie bez żalu, że to życie mogło było przybrać całkiem inną postać, gdyby się w niem nie było stało to, czy tamto, albo gdyby się było wiedziało o tem, czy owem.

Spóźnione żale na nic się nie zdały. Trzeba mieć oczy otwarte i trzeba w porę zrozumieć, że dobre, życzliwe rady ludzi starszych nie są li-tylko jałowem zrzędzeniem i moralizowaniem, ale przeciwnie, podyktowane są serdecznem pragnieniem dopomożenia młodym do tem łatwiejszego osiągnięcia celu i uniknięcia tych wszystkich błędów, za

które drogo musiały zapłacić pokolenia minione. Pierwszą sprawą na drodze życia jest posiadanie jasnego celu. Wędrowiec, który nie wie dokąd idzie, jest włóczęgą. W dziedzinie życia społecznego i duchowego takich włóczęgów mamy zbyt wielu, abyśmy mogli lekceważyć duchowe i moralne włóczęgostwo. Trzeba tedy mieć cel i wiedzieć, do czego się zmierza. Oczywiście, niedość jest mieć cel praktyczny, bezpośredni, dotyczący sposobu zarabiania na chleb powszedni. Nie samym chlebem człowiek żyje. Nasz duch potrzebuje celów wyższych, jeśli ma się czuć szczęśliwym na tym świecie. Prędzej czy później przyjdą do ciebie pytania, które nie ominęły nikogo i szczęśliwym będziesz, jeśli zdołasz na nie odpowiedzieć sobie tak, aby odpowiedź nie była krzykiem rozpaczy. Każdy z nas przystaje w pewnej chwili życia na drodze swego wędrowania i zadaje sobie pytania: Skąd wyszedłem? Dokąd idę? Co jest na końcu tej drogi, którą kroczę? Szczęśliwy zaisty człowiek, który nie przerzuca się z drogi na drogę i ze ścieży na ścieżę, ale kroczy śmiało, znając dobrze swój cel i znając drogę wiodącą ku niemu. Kto ma wielki cel, ten dobywa z siebie wiele sił. Słowo poety, że siły należy mierzyć na zamiary, nie jest bynajmniej jakimś frazesem, ale jest prawdą tak starą jak świat. Wielcy ludzie, to byli ludzie wielkich celów.

Przykładów znamy aż nadto wiele, że nietylko ludzie wolni i zdrowi dokonywali rzeczy wielkich,

ale nawet ludzie więzieni i chorzy stali się sławnymi dla dzieł swoich, które powstały w więzieniu albo na łożu boleści. Niejeden czytając „Raj Utracony“ Miltona, nie wie może, że potężne te wiersze dyktował poeta ślepy; mało kto wie, że wielki Napoleon cierpiał na pewną postać epilepsji, która zatruwała mu życie i wymagała wielkich wysiłków woli do opanowania słabości. Oto sparaliżowany kaznodzieja nie daje się powstrzymać od spełniania swoich obowiązków, oto więzień nie rozpacza, ale pracuje i daje ludzkości dzieło wiekopomne, oto starzec ułomny uczy się obcego języka, aby móc czytać Pismo św., które jeszcze nie było przetłumaczone na jego język ojczysty. Umyślnie przytaczamy tu przykłady ludzi chorych, upośledzonych i więzionych, aby pokazać, co może zdziałać wielki cel życia. W człowieku jest skłonność do unikania wysiłku, tem bardziej zaś uważamy za usprawiedliwioną taką skłonność u ludzi chorych, kalek i upośledzonych w taki czy inny sposób. A jednak wielki cel uczynił z nędzarzy wielkoludów. To też możemy mieć zaufanie do każdego młodzieńca, który w zaraniu życia stawia sobie wysoki cel i do celu tego wytrwale dąży.

Nie wstydź się nigdy za żadną pracę i nie wierz, że praca fizyczna jest gorszą od pracy umysłowej. Czasem droga do wielkich celów prowadzi przez pracę fizyczną, która zresztą, jak wszelka praca podnosi i uszlachetnia pracownika. Jakąkolwiek wykonywasz pracę, bądź pilny i przy pracy bądź

tylko jej oddany, oddalając od siebie wszelkie myśli postronne. Myśli, przychodzące nie w porę, są jak goście natrętni i przyprawiają pracownika o roztargnienie, a człowiek roztargniony nigdy nie wykona pracy należycie. Pamiętaj, że praca nie jest li-tylko środkiem do zdobywania chleba powszedniego, ale jest to dyscyplina, przy pomocy której życie wychowuje nas na ludzi dzielnych i pożytecznych. Bóg rozrzucił dokoła nas niezmierne bogactwa, ale chce, abyśmy te bogactwa gromadzili w pocie czoła.

Pracuj i uszlachetniaj się pracą pod każdym względem. Zielsko rośnie samo i nawet tam, gdzie go nie posiano, ale pszenicę i ryż trzeba siać w ziemię specjalnie uprawioną i odpowiednio nawiezioną. Jeśli chcesz być podobny do kłosa pszenicznego, a nie do zielska bezpożytecznego, to wiedz, że sam jesteś swoim oraczem, siewcą, rolą i ziarnem siewnem. Choćbyś nawet nie posiadał osobliwych darów i talentów, wiedz, że pracowitością wszystko osiągnąć zdołasz. Ludzie pracowici, choć nieutalentowani, prześcigali niejednokrotnie ludzi obdarzonych wielkiemi zdolnościami, bo ludzie zdolni i świadomi swych talentów miewają skłonność do próżnowania. Wstawaj rano, pracuj w skupieniu i przejęciu się zadaniem, które sobie postawiłeś, i bądź przekonany, że wysiłek nie będzie daremny. Gdy sam poznasz wartość swoją jako pracownika, to nie zadowolisz się pracowaniem dla innych, ale znajdziesz dość sposobów, aby

stać się samodzielnym pod względem gospodarczym. Pierwszym warunkiem jest tu usprawiedliwienie zaufania do samego siebie, to zaś jest dziełem własnego twego wysiłku i wytrwałości.

Myśląc o wielkich zadaniach, nie zaniedbuj drobnych obowiązków. Życie składa się z drobnych chwil i z małych spraw. Kto zaniedbuje te malutkie sprawy i trwoni krótkie chwile, ten rozrzuca bezpożytecznie energję i traci życie. Ucz się bezustannie, od kogokolwiek i gdziekolwiek uczyć się możesz. Człowiek mądry uczy się nietylko w szkole, ale i w życiu i właśnie dlatego sam staje się nauczycielem innych. Umiej obcować z ludźmi! Unikaj towarzystwa ludzi złych i umiej pozyskiwać przyjaźń dobrych. Bądź uprzejmym dla każdego bez służalczości i nadskakiwania i szanując innych, nie pozwalaj, aby cię traktowano bez szacunku, Skromność nie oznacza bynajmniej lekceważenia samego siebie i pomiatania samym sobą. Trzeba znać swoje wady, aby ich unikać, ale trzeba też znać swoją wartość, aby cenić w sobie to, co jest w nas dobrego.

Jest rzeczą zgoła naturalną, że młodzieniec interesuje się młodemi dziewczętami i szuka ich towarzystwa, byle nie tracił z oczu poważnych celów swego życia. Doszukiwanie się towarzystwa panien i kobiet wogóle dla prowadzenia z niemi flirtu jest czemś godnem potępienia i tego nie powinien dopuszczać się żaden młodzieniec poważny.

W kobiecie musimy szanować to samo, co szanujemy w mężczyźnie. Młodsze powinny nam być bliskiemi jak siostry, starsze mają się cieszyć naszym szacunkiem i naszem przywiązaniem jak matki. Trwonienie czasu i sił na jałowe romanse i flirty musi się zemścić na każdym i dlatego należy unikać wszystkiego, co potępilibyśmy na innych mężczyznach w stosunku do naszych sióstr czy krewniaczek. Za szczęśliwego należy uważać tego mężczyznę, który w skłonnościach swoich i potrzebie przyjaźni spotkał dziewczę godne przyjaźni i zbliżył się z niem tak serdecznie, że w chwili wyboru towarzyszki życia mógł bez wahania wybrać na żonę swoją przyjaciółkę. Powaga życia nakazuje jak najwięcej ostrożności w stosunku do kobiet mało nam znanych i lekkiego traktowania kobiet wogóle. Trzeba zawsze pamiętać, jak wiele mamy do zyskania i jak wiele możemy stracić przez niewłaściwe postępowanie.

Każdy młodzieniec powinien bezustannie myśleć o pomnażaniu swoich wiadomości zawodowych i ogólnych. Minęły te czasy, w których pewna dziedzina wiedzy uchodziła za coś zamkniętego i skończonego. Dzisiaj niemal z każdym dniem wiedza fachowa wzbogaca się i żaden zawodowiec nie może bezkarnie lekceważyć tych zdobyczy. Doświadczenie i rutyna zrobią niewątpliwie swoje i z dawnych uczni staną się przyszli nauczyciele, ale młodzieniec musi się uczyć, jeśli chce się stać mistrzem w swoim zawodzie. Musi się zaś uczyć

tem bardziej, że czasy młodości są czasami najbardziej odpowiadającemi potrzebie uzupełniania nabytych wiadomości. Nie znaczy to bynajmniej, że uczyć się trzeba siedząc nad książkami. Kto chce się czegoś nauczyć, ten znajdzie do tego sposobność na każdym kroku. W wagonie kolejowym, na spacerze, w rozmowie ze starszym kolegą albo zwierzchnikiem zawsze można się czegoś nauczyć, jeśli się tego pragnie. Naturalnie pierwszym warunkiem takiego uczenia się jest rozumna skromność. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że się nie wie wszystkiego i że nie wolno gardzić tem, co wiedzą inni. Przysłowie powiada, że wszyscy ludzie wszystko wiedzą. Wszyscy ludzie nie posiadają wszystkich tajemnic istnienia, ale posiadają niewątpliwie wszystkie wiadomości, które są udziałem ludzkości. Nie należy wyobrażać sobie, że się stoi zbyt wysoko, aby można było uczyć się od ludzi stojących domniemanie niżej od nas. Niema człowieka tak niskiego stanowiska, od którego człowiek najwyżej stojący nie mógłby się czegoś nauczyć. Minister może wiedzieć bardzo wiele, ale chłopiec roznoszący towary pewnego magazynu po całem mieście, wie rzeczy, o których na pewno nie wie minister. Właściciel wielkich zakładów przemysłowych posiada duże wiadomości, ale w pewnej chwili może mu być potrzebna mała wiadomość, której udzielić mu może tylko jeden z najprostszych robotników. Kupcy, podróżujący po całym świecie, otrzymują niejednokrotnie bardzo

cenne dla siebie wiadomości od portjerów hotelowych. Nie trzeba przeto obawiać się, że pouczenie, którego mogą udzielić nam ludzie prości, nie przedstawia wartości. Pewne wiadomości konkretne przedstawiają zawsze dużą wartość i przychodzą czasem jakby na zawołanie.

Rzecz prosta, że nie możemy gardzić także wiedzą książkową. Prócz specjalnej wiedzy fachowej każdy z nas musi posiadać pewne wiadomości ogólniejsze i dlatego winien śledzić uważnie ruch świata współczesnego. Ale tu jest wskazana ostrożność idąca jak najdalej. Nie każda książka jest dobra, która się za dobrą podaje. Opowiadają Hindusi, że jakiś właściciel pięknego księgozbioru sięgnął kiedyś po książkę, aby poczytać, gdy w tem z książki wypełzł ukryty w niej skorpion, ukąsił czytającego i pozbawił go życia. O niejednej książce można powiedzieć to samo. Ukrywa się w niej skorpion, który rani nas moralnie i pozbawia życia nasze dusze. Złemi książkami nie należy zaprzątać umysłu tem bardziej, że na świecie jest aż nadto książek dobrych i całe długie życie nie wystarczy na to, aby zapoznać się ze wszystkiemi płodami serc i umysłów wielkich ludzi. Młodzieniec, który pragnie nauczyć się czegoś, musi wybierać bardzo starannie książki, z któremi ma obcować, aby się po niewczasie nie okazało, że zamiast przyjaciela wprowadził sobie do domu zagorzałego i nieprzejednanego wroga swej duszy. Łatwo jest sobie przyswoić coś, co przez całe życie trzymać się

będzie pamięci naszej i nie da się z niej wyrzucić, choćbyśmy próby ponawiali po tysiąc razy.

Jeśli przy olbrzymiej produkcji książkowej czasów dzisiejszych dość trudno bywa powiedzieć, co czytać należy, to nietrudno jest powiedzieć, czego czytać nie należy. Przedewszystkiem nie należy czytywać powieści i romansów o tematach erotycznych, wnoszących do życia naszego pierwiastek zaniepokojenia. Powieści takie zaśmiecają naszą wyobraźnię i w gruncie rzeczy nie dają nam nic wzamian, aby można było powiedzieć, że strata warta nabytku. Na czytanie powieści ma każdy młodzieniec dość czasu, gdy smak jego zostanie wyrobiony i gdy pod względem moralnym będzie posiadał sąd krytyczny, aby wiedział dobrze, co jest zło, a co dobro, co należy przechować w pamięci, jako cenny nabytek, a czego wyzbywać się należy jako rzeczy szkodliwej. Trzeba czytać rzeczy poważne wzbogacające nasze zasoby umysłowe, aby zaś wiedzieć, co czytać należy, dobrze jest mieć zacnego doradcę, zasługującego na zupełne zaufanie. Jeśli polecono nam jaką książkę jako dobrą, to należy przeczytać ją uważnie od deski do deski, jak to się mówi, i nie przyzwyczajać się do czytania powierzchownego, polegającego na przerzucaniu kartek i chwytaniu po kilka zdań z każdej stronicy. Dbając o rozwój ciała, musimy tem bardziej dbać o rozwój naszego ducha, o dostarczanie mu odpowiedniego pożywienia. Takie zaś pożywienie czerpać możemy tylko z książek

najlepszych, czytanych z największą uwagą w celu przyswojenia sobie wszystkich cennych myśli i doświadczeń w niej zawartych.

Gdy chodzi o to, aby przez samouctwo przyswoić sobie wiadomości pewnej specjalnej dziedziny wiedzy, to trzeba postępować zgoła metodycznie. Odpowiednie dzieła trzeba dobierać starannie przy pomocy dobrego doradcy i studjować je krok za krokiem, nie biorąc nigdy zadużo naraz. Wiadomości nowe należy przyswajać sobie możliwie gruntownie, bo każdy wie aż nadto dobrze, jak mało warte są wiadomości powierzchowne, które zapomina się równie szybko, jak się je nabyło. Sposób, w jaki przyswajamy sobie nowe wiadomości, nie pozostaje bez wpływu na nasz charakter. Systematyczność i metodyczność staje się dla nas nałogiem i dzięki temu nałogowi do żadnej sprawy nie będziemy odnosili się powierzchownie. Pracownicy umysłowi wiedzą, że najwięcej czasu zabiera praca pośpieszna, robiona byle jak. Co się robi gruntownie, powoli, z zastanowieniem, to robi się zazwyczaj najszybciej. Takie odnoszenie się do przedmiotu studjów wytwarza pewne przyzwyczajenia i tak dalece wyrabia nasz umysł, że najtrudniejsze sprawy obejmujemy potem względnie łatwo i w zagadnieniach zawiłych i pogmatwanych orjentujemy się bardzo szybko.

Naturalnie, że przy całym szacunku dla autora, którego dzieło studjujemy, nie należy zapominać

o własnem zdaniu. To znaczy, że mamy sobie wyrabiać zdanie własne, albo jeśli je już mamy, to powinniśmy odnosić się do studjowanego dzieła z należytym krytycyzmem. Kto przyjmuje cudze zdanie na wiarę, bez przemyślenia i przestudjowania należytego całego materjału, ten właściwie nie nauczy się wiele. Dobrze jest ćwiczyć pamięć i doprowadzić ją do takiej doskonałości, aby nam służyła na każde zawołanie, ale dopóki pamięć nasza potrzebuje podpory, trzeba poważne dzieła czytać z notatnikiem w ręku i notować wszystkie ważniejsze myśli z zaznaczaniem rozdziału i stronicy, aby w razie potrzeby można było odnaleźć dane miejsce. Przy studjowaniu rzeczy poważnych należy czytać tylko tyle, ile można sobie przyswoić bez osobliwego wysiłku. Zmęczenie umysłowe jest tak samo zgubnem, jak każde zmęczenie wogóle. Przy nauce należy umiejętnie przeplatać tematy: gdy jeden temat już nas zmęczył, drugi może nam dostarczyć pożądanej sposobności do odpoczynku. Niewolno też zapominać o wypoczynku fizycznym, przebywaniu na świeżem powietrzu, spacerach i sporcie.

Młodzieniec powinien być pouczany przez ludzi starszych i doświadczonych, że czego się nie nauczy w latach młodzieńczych, tego nie nauczy się nigdy, albo też nauczy się jedynie dzięki nadzwyczajnym wysiłkom. A bez odpowiedniego wykształcenia niepodobna sobie wyobrazić skutecznego współzawodnictwa w dzisiejszym świecie,

uzbrojonym obszerną wiedzą fachową i ogólną. Najlepszą sposobnością do pomnażania wiedzy fachowej i ogólnej, to pierwsze dziesięć lat życia zarobkowego. Potem przychodzi wiele innych trosk, braknie już ochoty do nauki, pozatem bywa się żonatym i ma się sporo obowiązków towarzyskich. To już nie jest czas odpowiedni dla nauki. Przy dobrej woli i wytrwałości daje się przez samouctwo osiągnąć bardzo wiele. Spotyka się w życiu bardzo wielu samouków, którzy nigdy nie przekroczyli progów uniwersytetu, a jednak zdołali przyswoić sobie bardzo wiele cennych wiadomości, nieraz więcej, niż absolwenci wysokich zakładów naukowych. Naturalnie, jesteśmy dalecy od uogólnień i lekceważenia systematycznych studjów uniwersyteckich. Mówimy tu tylko o pracowitości pewnych młodych ludzi, którzy dzięki wytrwałości wyjątkowej potrafili osiągnąć więcej, niż ich mniej pilni rówieśnicy osiągnęli na uniwersytecie.

Do niedawna uniwersytet dostępny bywał jedynie dla ludzi zamożnych, którzy miewali byt zabezpieczony na cały czas studjów. Obecnie stosunki te zaczynają ulegać gruntownej zmianie. W niektórych krajach, jak naprzykład w Ameryce, studenci zarabiają sobie na życie jako robotnicy i postępują o tyle praktyczniej od studentów europejskich, że przy pracy fizycznej umysł studenta amerykańskiego ma wspaniałą sposobność do wypoczynku, a ciało krzepnie i nabiera sił. U nas studenci nie mogliby jeszcze zaprowadzić sposo-

bów amerykańskich, gdyż istnieją u nas dość śmieszne przesądy, że praca fizyczna jest czemś gorszem od jakich marnie płatnych lekcji, czy mechanicznych przepisywań różnych nudnych papierów po kancelarjach adwokackich. Samodzielność studenta, który wykształcenie uniwersyteckie zawdzięcza samemu sobie, ma znaczenie nietylko gospodarcze, ale także i moralne. Człowiek, który już w zaraniu życia poznał, jak ciężko trzeba nieraz pracować na kawałek chleba, odnosi się zgoła inaczej do życia i ludzi, niż jego rówieśnik, którym aż do wieku męskiego opiekowali się rodzice.

Wielkiego błędu dopuszczają się ci młodzieńcy, którzy w swojem dążeniu naprzód nie życzą sobie chwili odpoczynku nawet w niedzielę. Jest to błąd tem fatalniejszy, że dusza ludzka, jeśli ma się rozwijać należycie, musi posiadać warunki tego rozwoju. Niedziela jest właśnie takim dniem duszy, w którym wszystkie troski dnia powszedniego ustępują wobec trosk wyższych. Dzień naturalnego odpoczynku dla ciała, jest dniem niemniej naturalnego odpoczynku dla duszy. W dniu tym należy poświęcić wszystkie myśli i uczucia sprawom nieprzemijającym. Dzisiaj jest aż nadto ludzi, którzy z religji podrwiwają, wyobrażając sobie, że wiedza może religję zastąpić zupełnie i pod każdym względem. Jest to mniemanie całkiem błędne, gdyż najwięksi uczeni bywali i bywają szczerymi chrześcijanami. Oni najlepiej znają

granice wiedzy i wypowiadają się niejednokrotnie o tych granicach jako o bardzo szczupłych. Wiedza nasza jest bardzo mała i nie sięga poza ciasne koło doświadczenia. Ta wiedza zdaniem wielkich uczonych nie zdoła nigdy odpowiedzieć nam na pytania najpoważniejsze, najbliżej nas obchodzące, mianowicie na pytania o naszych przeznaczeniach zagrobowych, na które może odpowiedzieć tylko religja. Zastanawianie się nad temi przeznaczeniami i nad tem wszystkiem, co Bóg nam objawił, w dniu poświęconym przez samego Boga, przynosi każdemu człowiekowi wielkie błogosławieństwo.

Gdy już mowa o właściwem korzystaniu z dnia niedzielnego, nie można pominąć lektury, jaka w dniu tym jest najodpowiedniejsza. Lekturą na dzień niedzielny najodpowiedniejszą jest Pismo św., to źródło mądrości, nadziei i wiary niezliczonych pokoleń. Niejeden młody człowiek uważa, że czytanie Pisma św. jest dobre dla ludzi starych i chorych i dlatego lekceważy tę wielką księgę. Inni, nie mając pojęcia o jej treści, wyobrażają sobie, że Pismo św. to rodzaj jakiegoś modlitewnika, dobrego do odmawiania pacierzy. Tak nie jest. Pismo św. to najbardziej wszechstronna księga, jaką sobie wyobrazić można. Obok ksiąg historycznych, rzucających snopy promieni na całą naszą współczesność, znajdują się w niej wspaniałe opowieści o poszczególnych ludziach, pełne mądrości i piękna. Opowieści te stawały się

źródłem natchnienia dla największych z pośród wielkich poetów świata. Kto lubi poezję, znajdzie najcudniejsze perły liryki w Psalmach, kto szuka pouczenia dla siebie, może go czerpać pełnemi dłońmi z ksiąg wielkiego mędrca Salomona. Piękne nowele o przywiązaniu i wierności albo o pysze i zdradzie, która zostaje ukarana, podane tu są jako przykłady zachęcające i odstraszające, a cała treść owiana jest cudowną atmosferą obcowania z Bogiem. Przedewszystkiem zaś w księdze tej znajduje się Ewangelja, ta wieść radosna i poselstwo Boga do całego świata. W czasach naszych, gdy wydaje się tyle książek o różnych religjach świata, gdy uczeni badacze wydają teksty oryginalne i tłumaczenia takich tekstów, dotyczących różnych dalekich religji, czyż nie byłoby wstydem, aby w społeczeństwach chrześcijańskich byli jeszcze ludzie nie znający oryginalnych tekstów religji własnej? Mówi i pisze się często o początkach chrześcijaństwa, niejednokrotnie nawet mówcy wiecowi lubią powoływać się na Ewangelję i Listy Apostołów, ale ogół słucha tych cytat tak, jak się słucha wieści z obcego kraju, bo nie może ich sprawdzić, a przeto nie wie czy mówcy mówią prawdę, czy też podają mu jakie zmyślenie. To też jednym z czynników prawdziwego wykształcenia dla człowieka współczesnego jest Pismo św., które powinniśmy czytywać codziennie, ale dla którego w razie najgorszym powinniśmy zarezerwować przynajmniej niedzielę. Jest

to księga czcigodna i ma dużo do powiedzenia człowiekowi współczesnemu. Zaczęto ją pisać przed niemal pięćdziesięciu pięciu wiekami i zaiste byłoby trzeba myśleć źle o człowieku, który nie chciałby się nauczyć czegoś od księgi tak starej. Ona dała tematy „Boskiej Komedji“ Dantego, ona natchnęła piewcę „Raju utraconego“, Miltona, nią inspirował się Goethe, tworząc „Fausta“, na tematy biblijne rzeźbili i malowali swoje nieśmiertelne arcydzieła tacy wielcy artyści jak Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Rubens i t. d. Czy możesz powiedzieć zgóry, że księga ta nie kryje w sobie jakich nieznanych ci skarbów, które cię zbogacą na całe życie doczesne i przyszłe?

Do tych wskazówek i napomnień dla młodych ludzi pragnę dodać jeszcze jedno, a mianowicie pragnę zwrócić uwagę każdego poważnego młodzieńca na fakt, że w całym świecie niema trwałego spokoju w jakiejkolwiek dziedzinie i że wszystko, co żyje, musi się stale rozwijać i stale doskonalić. Człowiek nietylko że nie stanowi wyjątku w tej regule, ale jest najjaskrawszym jej przykładem. Ludzkość, zanim opanowała ziemię, musiała walczyć o swoje miejsce na niej z tysiącem nieznanych sił, dzikich bestji i własną ciemnotą. Wszystko to trzeba było pokonać i trzeba w dalszym ciągu pokonywać. Gdyby ludzkość nie szła bezustannie naprzód i nie doskonaliła się pod względem umysłowym i moralnym, to stałoby się z nią to, co staje się z ogrodem,

którego nikt nie pielęgnuje, nie piele i nie oczyszcza z robactwa. Taki ogród w czasie niedługim stałby się kawałkiem głuchej puszczy, przytułkiem ropuch i wężów, rozsadnikiem wszelakiego niepożytecznego zielska, nikomu niepotrzebnego, ale wypierającego zwycięsko rośliny pożyteczne.

Tak samo mają się rzeczy z jednostkami. Kto nie chce zostać wyprzedzonym i pozostać w tyle, musi iść naprzód, rozwijać się i doskonalić. Cofanie zaczyna się częstokroć tam, gdzie człowiekowi wydaje się, że już wszystko osiągnął, że jest dość doskonałym i ma prawo do odpoczynku. Nie wolno nam myśleć, że życie zna sytuacje, w których można istnieć bez walki, choćby tylko chodziło o walkę z samym sobą. Zawsze i wszędzie zwyciężać będą tylko ci, którzy potrafią zwyciężyć samych siebie. Doskonałym nie stanie się na tym świecie nikt i dlatego każdy powinien doskonalić się do końca życia. Młodzieniec, który nie zacznie z całą energją zwalczać budzącej się w nim zmysłowości, ale pocznie jej folgować, stanie się niebawem igraszką własnych zachcianek. To, co powtarzamy dość często, staje się przyzwyczajeniem; papier, składany w pewien określony sposób, ma skłonność do takiego a nie innego układania się. Nawyknienia są dla nas tem, czem koło rozpędowe wielkiej maszyny. Gdy taka maszyna jest w rozpędzie, to nawet po zatrzymaniu siły pędnej porusza się dzięki kołu rozpędowemu.

Należy więc koniecznie unikać początków zła, zanim ono stanie się przyzwyczajeniem i nałogiem i zanim zapanuje nad nami. Namiętność rośnie jak dzikie zwierzę. Nikt z nas nie zląkłby się małego lwiątka, leżącego bezradnie w gnieździe i potrzebującego opieki lwicy. Takie malutkie słabe stworzenie nie może być niebezpiecznem dla człowieka. Ale gdy takie kocię wyrośnie na lwa, walczyć z niem niebezpiecznie, a pokonać niesłychanie trudno. Dlatego walkę trzeba stoczyć z budzącem się złem, gdy ono jest jeszcze małem i słabem. Nikt nie gromadzi w sobie tyle sił moralnych, jak człowiek, który potrafi zwalczać własne złe skłonności. W takim człowieku gromadzi się tyle energji i siły, że właśnie dzięki niej potrafi on oddziaływać na swoje bliższe i dalsze otoczenie, narzucając mu własną swoją wolę. Rozchodzi się obecnie dużo podręczników o wytwarzaniu w sobie energji, sugestji, narzucaniu własnej woli innym i t. p., ale wszystkie te podręczniki nie zdadzą się na nic człowiekowi, który rozprasza własną energję i osłabia własną wolę przez poddawanie się każdej zachciance. Istnieją w nas wielkie źródła siły, ale źródła te nie są niewyczerpanemi. Kto trwoni własne siły ducha i ciała, ten musi spostrzedz pewnego dnia, że jest całkiem bez sił i igraszką ludzi obcych. Siłę swoją może każdy przenosić na innych, potęgą własnej woli może ujarzmiać innych, ale tylko wtedy, gdy siły takiej nagromadził w sobie do-

stateczne mnóstwo w nieustającej walce z samym sobą.

Od wieków ludzkość rozumiała jednę wielką prawdę, a mianowicie tę, że ziemia nie jest widownią całego naszego istnienia, lecz jest tylko kolebką i zaczątkiem. Ale na tej ziemi zaczyna się w nas to, co ma się rozwijać przez wieczność całą. Podobnie jak w dziecku ujawnia się cała jego przyszłość i najtrwalszy nabytek stanowi w nim to, czego nauczył się i co sobie przyswoił w latach dziecięcych, tak życie ziemskie jest dla duszy początkiem i kierunkiem jej wiekuistego rozwoju. Kto zaczął na ziemi żyć złem, ten wytknął sobie wieczność podobnie jak ten, kto wybrał dobro. Człowiek, który stanął z własnego wyboru po stronie dzieła Bożego, dzielić będzie wieczność z Bogiem i w ciągu niezliczonych wieków rozwijać się będzie w kierunku coraz większej doskonałości. Kto zaś zaczął życie przez hołdowanie złu, ten już przez całą wieczność nie zdoła odmienić kierunku swego rozwoju. Oto dlaczego należy walczyć ze złem i szpetotą moralną i fizyczną, wywalczając sobie z pomocą Boga miejsce śród dobrych i czystych na wieczne wieki. Kto zwycięży, otrzyma koronę żywota.

Koniec

TREŚĆ

Krytyka fachowa, jak również prasa Ameryki i Anglji przyjęła książki wydane w bibljotece „Cnotą a Prawdą" nadzwyczaj życzliwie. Widać to z poniżej przytoczonych wyjątków:

„Dobro przyszłych pokoleń wymaga tego, aby o najważniejszych sprawach życia ludzkiego wszyscy zostali w sposób należyty poinformowani. Dokonał tego z nadzwyczajnym talentem dr. Sylwanus Stall i prace jego, wydane w bibljotece „Cnotą a Prawdą" przyniosą trwały pożytek społeczeństwu".

WILLIAM T. STEAD

Redaktor londyńskiego „Review of Reviews"

„Książki wydane przez Panów są pod każdym względem doskonałe i znakomicie propagują idee czystości, prawdy i zdrowia".

E. B. ANDREWS

Rektor uniwersytetu w Nebrasce

„Z prawdziwem zadowoleniem przeczytałem początkowe tomy wydawnictwa „Cnotą a Prawdą" i zalecam je wszystkim najserdeczniej".

JOHN R. MOTT

Sekretarz Międzynarodowego Komitetu YM.CA

„W książkach tych zagadnienia płciowe omawiane są w sposób uczciwy i nieulękniony, a jednak czysty i dostojny. Dla wielu mężczyzn i kobiet książki te będą prawdziwem błogosławieństwem".

WESTMINSTER

„Zagadnienia któremi zajmuje się serja książek „Cnotą a Prawdą" były nieraz poruszane. Ale jeśli o sprawach tych mówią usta niezbyt mądre i niezupełnie czyste, wtedy osiąga się nie to, do czego się dążyło. Właśnie dopiero książki wydane w bibljotece „Cnotą a Prawdą" stoją na wysokości zadania. Pisane są prosto, czysto i jasno, i udzielają niezbędnych informacji bez krzewienia bezbożnej i szkodliwej namiętności. Chciałbym, aby książki te znalazły się w rękach wszystkich chrześcijan".

F. B. MEYER

Minister katedry Westminsterskiej w Londynie

„Książki te są pisane sumiennie i zdolnie, i omawiają poruszane zagadnienia w sposób inteligentny. Można je śmiało zalecić uwadze lekarzy".

MEDICAL STANDARD

„W jasnych i zrozumiałych słowach książki te przedstawiają zmiany, jakie dokonały się w zapatrywaniach lekarzy na zagadnienia seksualne, i doskonale wyjaśniają, jakie ludzie mają obowiązki względem siebie i swego potomstwa".

NEW YORK OBSERVER

„Dr. Stall jest pierwszym uczonym, który próbuje mężczyznom w średnim wieku udzielić informacji, niezbędnych do prowadzenia czystego i zdrowego życia. Za te pożyteczne książki wszyscy muszą mu być wdzięczni".

THE AMERICAN MOTHER